ResearchGate

See discussions, stats, and author profiles for this publication at: https://www.researchgate.net/publication/298789111

"Studia Krytyczne/Critical Studies" Nr 1/2015 (full issue)

ARTICLE · JANUARY 2015

READS
109

12 AUTHORS, INCLUDING:



Mariusz Baranowski
Adam Mickiewicz University
36 PUBLICATIONS **19** CITATIONS
SEE PROFILE



Anna Odrowaz-Coates
Academia Pedagogiki Specjalnej
17 PUBLICATIONS **0** CITATIONS
SEE PROFILE

Available from: Mariusz Baranowski
Retrieved on: 06 April 2016

STUDIA KRYTYCZNE
CRITICAL STUDIES

SK/CS NR 1/2015

Studia Krytyczne/Critical Studies

ISSN: XXXX-XXXX

Nr 1/2015

Zespół redakcyjny: Mariusz Baranowski (zastępca redaktora naczelnego), Sławomir Czapnik (redaktor naczelny), Piotr Jabkowski, Agnieszka Jeran, Grzegorz Omelan, Magdalena Ozimek (sekretarz redakcji).

Rada naukowa: Tony Blackshaw (Sheffield Hallam University), Adam Chmielewski (Uniwersytet Wrocławski), Harry Cleaver (University of Texas at Austin), Jochen Franzke (University of Potsdam), Jane Hardy (University of Hertfordshire), Mirosław Karwat (Uniwersytet Warszawski), Robert W. McChesney (University of Illinois at Urbana-Champaign), Kikuko Nagayoshi (Tohoku University), Tadeusz Klementewicz (Uniwersytet Warszawski), Lars Mjøset (University of Oslo), Jacek Tittenbrun (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza).

Korekta: Adrianna P. Perwenis

Skład: SK/CS

Wersją pierwotną (referencyjną) czasopisma jest wydanie on-line publikowane na stronie www.studiakrytyczne.pl

Wydawca:
Uniwersytet Opolski
Instytut Politologii
ul. Katowicka 89
45-061 Opole
E-mail: studiakrytyczne@gmail.com

Adres redakcji:

Uniwersytet Opolski	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Politologii	Instytut Socjologii
ul. Katowicka 89	ul. Szamarzewskiego 89 C
45-061 Opole	60-568 Poznań
Tel. (077) 4527479	Tel. (061) 8292227

Opole 2015

SPIS TREŚCI

Sławomir Czapnik, Mariusz Baranowski
Przedmowa do pierwszego numeru Studiów Krytycznych/Critical Studies
…….....5

Karl Kautsky
Zasady rozwoju społeczno-demokratycznego (fragmenty)
……..8

Jacek Tittenbrun
New wine in old bottles or old wine in new bottles?
.....17

Georgios D. Michalopoulos
The Judeo-Bolshevik conspiracy and the persecution of Jews in interwar Salonica
.....47

Funda Günsoy
Turcja, obywatelstwo a teologia polityczna Carla Schmitta
.....64

Tomasz Krawczyk
Krytyka kapitalizmu i liberalnej demokracji z perspektywy współczesnego buddyzmu. Wybrane przykłady tajskiej myśli społecznej
.....73

Katarzyna Szymczyk
Pokolenie wypalonych, pokolenie straconych*, czyli obraz społeczno-obyczajowy młodego pokolenia Irańczyków na przestrzeni lat 1997-2014*
.....96

Mariusz Turowski
Granice rasy. Między nowym rasizmem a płynną rasologią
.....111

Aleksandra Kusztal
Zjawisko niedoboru kobiet w Azji – zarys problemu na przykładzie Chin i Indii
.....131

Anna Odrowąż-Coates
Wazektomia. Krytyczne studium popularności tego zjawiska pośród Brytyjczyków
.....146

Grzegorz Rdzanek
Transformacja Wojsk Lądowych Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1995-2013. Wybrane problemy, próba oceny
……..163

Recenzje…….....

Sandra Murzicz…….187

Karolina Wojtasik…….192

Michał Radecki…….196

Marta Trusewicz-Pasikowska……...199

Magdalena Kołodziejska……..203

About authors……...209

Sławomir Czapnik
Uniwersytet Opolski

Mariusz Baranowski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Przedmowa do pierwszego numeru Studiów Krytycznych/Critical Studies

Krytyka krytycznej krytyki (*Kritik der kritischen Kritik*) – ten podtytuł jednego z dzieł Karola Marksa i Fryderyka Engelsa (1979) mógłby stanowić motto środowiska akademickiego, które powołało do życia *Studia Krytyczne/Critical Studies*. Skupia ono ludzi z różnych ośrodków naukowych, różniących się wiekiem, doświadczeniem i kierunkiem wykształcenia. Tym, co nas łączy, jest przekonanie o konieczności myślenia krytycznego (*critical thinking*), które przejawia zdrowy sceptycyzm wobec najnowszych mód intelektualnych i dominujących paradygmatów, a zarazem dostrzega konieczność ciągłego poszerzania i pogłębiania naszej wiedzy o świecie. Jesteśmy przekonani, że między rzeczywistością a jej naukowym postrzeganiem istnieje luka wiedzy, o której przed laty pisał John Kenneth Galbraith. Uczynienie tej luki choć trochę węższą stanowi cel naszego projektu.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że owa „luka wiedzy" nie tylko nie zmniejsza się wraz z rozwojem nauki, a wręcz przeciwnie – można na wielu obszarach działalności człowieka zaobserwować tendencję odwrotną, gdzieniegdzie tylko skutecznie maskowaną i skrywaną przez tych, którzy są beneficjentami sytuacji apatii i dezorientacji społeczeństwa. Tuż po II wojnie światowej Max Horkheimer (2007: 41-42) napisał w „Krytyce instrumentalnego rozumu":

„Na dobrą sprawę rozum nigdy nie rządził społeczną rzeczywistością, ale obecnie został tak gruntownie oczyszczony z wszelkich specyficznych tendencji i skłonności, że ostatecznie zrezygnował nawet z poddawania ocenie czynów i sposobu życia człowieka. Zadanie to pozostawił ścierającym się ze sobą interesom, na których pastwę nasz świat zdaje się faktycznie wydany".

Nie godząc się na bierne stanowisko akceptacji zastanej sytuacji, a już na pewno kontestując narzucane – czy jak chcieliby nazywać je niektórzy: bezaletnatywne i jedynie słuszne – rozwiązania, pragniemy „wypracować" platformę wymiany myśli wśród

praktyków/czek i teoretyków/czek o charakterze krytycznym wobec otaczającej nas rzeczywistości. Musimy pamiętać bowiem, że:

„Żyjemy w systemie niestabilnym, który rodzi wojny i kryzysy gospodarcze, a także niszczy własną bazę – środowisko, w którym funkcjonuje. Wywoła to w XXI wieku powtarzające się kryzysy społeczne i polityczne w narodowych sektorach składających się na system. XX wiek był stuleciem zbrojnych konfliktów, wojen domowych i rewolucji; XXI wiek też nim jest. Jednakże decydujące – w sposób kluczowy – pytanie pozostaje otwarte: jakie siły zdolne są przejąć system i przemienić świat?" (Harman 2011: 478).

Odpowiedź na powyższe zagadnienie nie jest i nie może być prosta, co nie oznacza, że zwolnieni jesteśmy z wysiłków krytycznej analizy elementów świata, w którym żyjemy. Studia krytyczne mają właśnie pomóc w systematycznym badaniu zarówno trwałych dyspozycji leżących u podstaw określonych decyzji, jak i „derywacji", tj. ich ideologicznych uzasadnień, które częstokroć nie mają nic wspólnego z realnymi pobudkami działania.

Studia Krytyczne/Critical Studies będą ukazywać się wyłącznie w wersji elektronicznej jako półrocznik, zawierając teksty napisane w języku polskim i angielskim. Chcemy stać się forum wymiany myśli, które nie zważa na często nieostre granice dyscyplin nauk społecznych i humanistycznych. Doskonale oddaje to pierwszy numer, na którego łamach pojawiają się filozofowie, politolodzy, specjaliści od stosunków międzynarodowych czy socjolodzy. Interdyscyplinarność uznajemy za cnotę, a często konieczność – stąd choćby artykuły ocierające się o analizę demograficzną czy wojskowość. Nie bez znaczenia jest obecność dwojga autorów spoza Polski – nauka ze swej natury jest międzynarodowa i będziemy starać się, aby w każdym numerze naszego czasopisma pojawiali się autorzy zagraniczni.

O profilu *Studiów Krytycznych/Critical Studies* najlepiej świadczy Rada Naukowa. Obok wartej zauważenia równowagi między uczonymi rodzimymi i zagranicznymi (co ważne, nie tylko europejskimi), chcielibyśmy zwrócić uwagę na ich godny podziwu dorobek, mierzony doskonałymi publikacjami. Nasza Rada ma być także wzorcem dla grona młodych badaczek i badaczy, wskazując im kierunki aktywności na niwie akademickiej czy w praktycznie zorientowanych działaniach. Zamierzamy regularnie publikować artykuły jej członków.

Bibliografia

Engels F., Marks K. (1979). *Święta rodzina czyli krytyka krytycznej krytyki. Przeciwko Brunonowi Bauerowi i spółce.* [w:] Marks K., Engels F. *Dzieła*. *Tom 2*. Warszawa: Książka i Wiedza.

Harman Ch. (2011). *Kapitalizm zombi. Globalny kryzys i aktualność myśli Marksa.* Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA.

Horkheimer M. (2007). *Krytyka instrumentalnego rozumu.* Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Karl Kautsky

Zasady rozwoju społeczno-demokratycznego (fragmenty)

Budowa „państwa przyszłości”

Nie możemy zajmować się tu obalaniem wszystkich zarzutów, nieporozumień i przekręceń, któremi przeciwnicy usiłują nas zwalczyć. Daremny trud podejmuje, kto chce pouczać złą wolę i głupotę. Moglibyśmy pisać bez końca, i jednak nie doprowadziłoby to do niczego.

Jednym tylko zarzutem zajmiemy się tu, został on bowiem poruszony w samych szeregach demokratyczno-społecznych. Jest tak ważny, że musimy rozpatrzyć go szczegółowo. Obalenie tego zarzutu pozwoli dobitniej jeszcze zaznaczyć stanowisko i cele demokratów społecznych.

Przeciwnicy nasi oświadczają, że wspólnota wtedy tylko uważana być może za możliwą do urzeczywistnienia i wtedy tylko stanowić może cel dążeń ludzi rozsądnych, gdy plan jej będzie opracowany, wypróbowany i uznany za pożyteczny i wykonalny. Żaden bowiem rozsądny człowiek, twierdzą oni dalej, nie rozpocznie budowy domu, zanim plan nie będzie wygotowany i uznany przez fachowców za dobry. W żadnym jednak razie bez podobnego, z góry wypracowanego planu nikt nie odważyłby się zburzyć jedyne swe schronienie dla pozyskania miejsca pod ten dom, powinniśmy zatem wystąpić z owym „państwem przyszłości”, jak zwykle nazywają wspólnotę lub społeczeństwo demokratyczno-społeczne. Jeżeli zaś kryjemy się z nim, to ma to być dowodem, że sami dobrze nie wiemy, czego chcemy, i nie mamy silnej wiary w naszą sprawę.

Brzmi to istotnie bardzo przekonywająco, tak przekonywająco, że nietylko przeciwnicy nasi, lecz i wielu spomiędzy samych demokratów społecznych uznało konieczność takiego planu. I w samej rzeczy musiano go uważać za nieodzowny warunek nowego społeczeństwa, póki nie znano praw rozwoju społecznego i przypuszczano, że ustroje społeczne budować można z równą dowolnością, jak domy. Jeszcze i teraz niektórzy chętnie mówią o gmachu społecznym.

Od niedawna dopiero zaczęto wogóle zastanawiać się nad rozwojem społeczeństwa. Dawniej rozwój ekonomiczny odbywał się tak wolno, że zaledwie był dostrzegalny. Przez setki, a nawet przez tysiące lat ludzi pozostawali naraz osiągniętym szczeblu kultury.

Narzędzia, któremi posługują się chłopi w krajach zacofanych, np. w Rosji, prawie nie różnią się od napotykanych przez nas w zaraniu dziejów.

Ze stanowiska jednostki zatym dany system produkcji był w dawniejszych czasach czymś niezmiennym; tak gospodarowali ojciec i dziad, tak gospodarować będą syn i wnuk. Dany ustrój społeczny uznawany był za niezmienny, ustanowiony przez Boga; kto weń godził, był zbrodniarzem. Jakkolwiek wielkiemi mogły być zmiany, wywołane w społeczeństwie przez wojnę i walkę klas, dotykały one pozornie tylko jego powierzchni. Wprawdzie walki te nie pozostały bez wpływu i na podstawy społeczeństwa; lecz dla pojedynczego obserwatora, który wydarzenia te przeżywał, było to niedostrzegalne.

Historja dziś jeszcze nie jest niczym innym, tylko mniej lub bardziej wiernym zestawieniem wiadomości, które doszły do nas od podobnych obserwatorów. I ona więc prześlizguje się tylko po powierzchni, i, jakkolwiek ten, kto sięga wzrokiem na tysiące lat wstecz, może wyraźnie prześledzić przebieg rozwoju społecznego, to jednak historycy nasi nic z tego nie spostrzegają.

Dopiero kapitalistyczny system produkcji nadał rozwojowi społecznemu tak szybkie tempo, że ludzie uświadomili go sobie i zaczęli zastanawiać się nad nim. Naturalnie, zanim zaczęli zapuszczać się w głąb, szukali przyczyn tego rozwoju przedewszystkim na powierzchni. Kto jednak pozostaje na powierzchni, ten dostrzega te tylko czynniki, które bezpośrednio określają rozwój społeczeństwa, a są nimi nie zmienne warunki produkcji, lecz zmienne idee ludzkie.

Poczynająca się produkcja kapitalistyczna obudziła w zależnych od niej ludziach, kapitalistach, proletarjuszach i t. d. nowe potrzeby, zupełnie różne od potrzeb ludzi związanych ekonomicznie z pozostałościami dawnego feudalnego systemu produkcji, – potrzeb wielkich właścicieli ziemskich, majstrów osobowych i t. p. Tym różnym potrzebom odpowiadały także różne pojęcia o tym, co słuszne i niesłuszne, konieczne i zbyteczne, pożyteczne i szkodliwe. Im bardziej rozwijał się kapitalistyczny system produkcji i im silniejszemi stawały się klasy, które w niej uczestniczyły, tym bardziej określonemi i niezależnemi stawały się odpowiadające temu systemowi produkcji idee, tym więcej się one szerzyły i zyskiwały na znaczeniu w państwie, tym większy wywierały one wpływ na życie polityczne i społeczne, aż wreszcie nowopowstałe klasy zdołały pochwycić władzę w państwie i społeczeństwie i ukształtować jedno i drugie odpowiednio do swych idej i potrzeb.

Myślicielom, którzy chcieli zbadać przyczyny rozwoju społecznego wydawało się, że dźwignię tego rozwoju stanowią i d e e l u d z k i e. Poznali oni już do pewnego stopnia, że idee te wynikły z potrzeb materialnych; lecz nie wiedzieli jeszcze, że potrzeby te podlegają

zmianom i że zmiany potrzeb są następstwem zmian stosunków ekonomicznych, stosunków produkcji. Przypuszczali, że potrzeby ludzkie – „natura ludzka" – są niezmiennie te same. Istnieje więc ich zdaniem jedyny tylko „prawdziwy", „naturalny", „sprawiedliwy" ustrój społeczny, gdyż on jeden tylko zupełnie odpowiadać może prawdziwej naturze człowieka. Wszystkie inne formy społeczne są to błędy, które były możliwe tylko dzięki temu, że ludzie dawniej nie poznali, czego im potrzeba, ich rozsądek bowiem był zamącony, albo, jak jedni sądzili, wskutek naturalnej głupoty ludzkiej.

Rozważany z tego stanowiska, rozwój społeczeństwa jest następstwem rozwoju rozumu, rozwoju idej. Im rozsądniejsi są ludzie, im zręczniejsi w odkrywaniu form społecznych, odpowiadających naturze ludzkiej, tym sprawiedliwszym i lepszym staje się społeczeństwo.

Taki był pogląd myślicieli burżuazyjnych, liberalnych – pogląd panujący dziś jeszcze wszędzie, gdzie sięga ich wpływ, pogląd ten podzielali także pierwsi z naszych demokratów społecznych już w początkach XIX-go stulecia.

Wraz z liberałami byli oni przekonani, że urządzenie społeczeństwa i państwa burżuazyjnego zawdzięczają swe pochodzenie samym tylko ideom myślicieli XVIII wieku, ekonomistów i filozofów. Widzieli oni jednak, że nowe społeczeństwo burżuazyjne bynajmniej nie jest tak doskonałe jak oczekiwali filozofowie XVIII wieku. Nie było więc ono jeszcze prawdziwym społeczeństwem; myśliciele ci musieli gdzieś popełnić błąd; szło o znalezienie go i odkrycie nowej formy społeczeństwa, która odpowiadałaby naturze ludzkiej lepiej, niż istniejąca. Należało jednak także wykonać plan nowego gmachu społecznego staranniej, niż to uczynili Quesnay i Adam Smith, Montesquieu i Rousseau, aby znowu jakieś nieprzewidziane wpływy nie obróciły w niwecz całej roboty. Wydawało się to tym konieczniejszym, że demokraci społeczni na początku XIX stulecia nie mieli przed sobą, jak filozofowie XVIII stulecia formy społecznej, blizkiej upadku, ani też silnej klasy, która miałaby interes w obaleniu tej formy społecznej. Na nowe społeczeństwo, do którego dążyli, mogli powoływać się nie jako na coś n i e u n i k n i o n e g o, lecz tylko jako coś p o ż ą d a n e g o. Musieli więc swój ideał społeczeństwa przedstawiać ludziom bardzo wyraźnie, namacalnie, aby wszystkim przypadł do gustu i aby nikt nie wątpił o możliwości takiego ustroju.

Przeciwnicy nasi nie posunęli się w swym poglądzie na społeczeństwo ani na krok za punkt, na którym nauka stała na początku XIX stulecia; jedyny rodzaj demokracji społecznej, którą mogą zrozumieć, jest to wzmiankowany przez nas przed chwilą socjalizm utopijny, wychodzący z tego samego założenia, co i oni. Przeciwnicy nasi zapatrują się na

społeczeństwo demokratyczno-społeczne, jak na przedsiębiorstwo kapitalistyczne, na towarzystwo akcyjne, które ma być „założone", i nie chcą zapisywać się, dopóki założyciele Babel, Singer i spółka nie dowiodą w prospekcie wykonalności i zyskowności nowego przedsiębiorstwa.

Pogląd ten mógł być jeszcze usprawiedliwiony na początku XIX stulecia. Dziś społeczeństwo demokratyczno-społeczne nie potrzebuje już kredytu tych panów do swego urzeczywistnienia.

Społeczeństwo kapitalistyczne dosięga już kresu; rozwiązanie jego jest już tylko kwestją czasu; niepowstrzymany rozwój ekonomiczny z koniecznością prowadzi do bankructwa kapitalistycznego systemu produkcji.

Wobec takiego stanu rzeczy chęć skłonienia naszych przeciwników za pomocą nęcącego prospektu do dania nam kredytu jest zupełnie nie na miejscu. Komu namacalne fakty dzisiejszego systemu produkcji niedość głośno zwiastują konieczność społeczeństwa demokratyczno-społecznego, ten pozostanie głuchym na wszelkie pochwały ustroju, który jeszcze nie istnieje, którego ani namacać, ani pojąć nie może.

Lecz naszkicowanie planu urządzenia „państwa przyszłości" stało się dziś nietylko bezcelowym, ale i niezgodnym z obecnym stanowiskiem nauki. W ciągu XIX stulecia odbył się nietylko wielki przewrót ekonomiczny, lecz także wielki przewrót w umysłach. Zrozumienie przyczyn rozwoju społecznego poczyniło znaczne postępy. Marx i Engels już piątym lat dziesiątku XIX wieku pokazali nam, a dalszy postęp nauk społecznych potwierdził to, że w ostatniej instancji historja ludzkości określa się nie ideałami ludzkiemi, lecz rozwojem ekonomicznym, który postępuje nieprzeparcie według pewnych praw, nie zaś według życzeń i widzimisię ludzi.

[…] A zatym nie myśliciele, nie filozofowie określają kierunek postępu społeczeństwa; czyni to rozwój ekonomiczny. Myśliciele kierunek ten mogą p o z n a ć, i to tym gruntowniej, im głębiej pojęli rozwój dotychczasowyl nie mogą go jednak z g ó r y n a k r e ś l i ć według swego widzimisię.

Lecz i poznanie kierunku postępu dziejowego ma swe granice. Mechanizm bowiem społeczeństwa ludzkiego jest niezmiernie zawiły, i najprzenikliwszy myśliciel nie jest w stanie tak gruntownie zbadać wszystkie jego strony, wszystkie działające w nim siły tak dokładnie wymierzyć, aby mógł z pewnością przewidzieć, jakie formy społeczne wynikną ze współdziałania i wzajemnego oddziaływania tych sił.

Nowa forma społeczna nie w ten sposób przychodzi do skutku, że najprzód pojedyncze, szczególnie sprytne umysły kreślą plan najlepszego urządzenia jej, że następnie

przekonywają innych o użyteczności tego planu i, zdobywszy potrzebną władzę, przystępują do budowy i urządzenia gmachu społecznego według tego planu.

Dotychczas nowa forma społeczna zawsze bywała rezultatem długich, ze zmiennem szczęściem prowadzonych walk. Klasy wyzyskiwane walczyły z wyzyskiwującemi; ginące, reakcyjne – z powstającemi. W walkach tych różne klasy łączą się pomiędzy sobą w najrozmaitszy sposób, aby zwalczać inne, wrogie im klasy. Wobrębie pojedyńczych klas spotykamy często różne kierunki w zależności od różnicy świadomości, temperamentu, stanowiska jednostek lub całych warstw. Wreszcie siła każdej poszczególnej klasy zawsze była czymś bardzo zmiennym; klasy rosły lub upadały zależnie od tego, czy ich pojmowanie stosunków rzeczywistych, ścisłość i zakres ich organizacji oraz znaczenie w mechanizmie ekonomicznym zwiększały się lub zmniejszały.

W zmiennych walkach tych klas stopniowo rozpadały się stare, przeżyte formy społeczne i ustępowały nowym, nie zawsze taka nowa forma odrazu była właściwa; wymagałoby to, aby klasy dążące naprzód posiadały wyłączną władzę i najświatlejszy rozum polityczny. Póki tego niema, błędy są nieuniknione; często nowa forma okazywała się całkowicie lub częściowo równie nietrwałą, jak przeżyta. Lecz im silniej napierał rozwój ekonomiczny, tym wyraźniej występowały jego wymagania i tym większą klasy walczące zdobywały siłę do przeprowadzenia koniecznych zmian. Te urządzenia klas które stały w przeszłości z wymaganiami rozwoju ekonomicznego, upadały i szły w zapomnienie; natomiast te, które były konieczne, szybko zapuszczały korzenie, tak to zwolennicy starego porządku nie mogli ich już wyplenić.

W ten sposób powstawał dotychczas każdy nowy ustrój społeczny; tak zwane okresy walki tym tylko różniły się od innych okresów rozwoju społecznego, że rozegrywało się to szybciej i gwałtowniej, niż zwykle.

Widzimy, że formy społeczne powstają inaczej, niż gmachy. Z góry opracowane plany nie mają przy ich budowie żadnego znaczenia. Kto dziś, wobec tych poglądów, chciałby jeszcze opracowywać „projekt pozytywny urządzenia państwa przyszłości", ten wykonałby pracę równie użyteczną i mądrą, jak gdyby zechciał z góry już napisać historję przyszłej wojny.

Przebieg rozwoju nie jest bynajmniej niezależny od pojedyńczych osobistości; każdy, żyjący w społeczeństwie wywiera nań mniejszy lub większy wpływ. Poszczególne osobistości, odznaczające się czy to zdolnościami, czy stanowiskiem społecznym, mogą wpływać na rozwój całych państw na przeciąg dziesiątków lat; jedni przyczyniają się do postępu, wygłaszając nowe poglądy na zjawiska społeczne lub uprzystępniając je masom lub

wreszcie skupiając ich siły i nadając im odpowiedni kierunek; inni paraliżują postęp, działając w kierunku przeciwnym. Działalność pierwszych zmierza do przyśpieszenia rozwoju, do zmniejszenia wywoływanych przezeń cierpień i ofiar; działalność drugich zmierza do powstrzymania rozwoju, do pomnożenia cierpień i ofiar, które on powoduje. Czego jednak nikt dokazać nie może, nawet najgłębszy myśliciel, to określić k i e r u n e k r o z w o j u według własnego widzimisię i dokładnie przepowiedzieć formy, jakie on przybierze.

Nie ma więc nic śmieszniejszego, jak wymagać abyśmy nakreślili obraz „państwa przyszłości", do którego dążymy. Żądanie to, nigdy jeszcze żadnej innej partji nie stawiane, tak jest śmieszne, że szkoda byłaby czasu na zajmowanie się nim, gdyby nie stanowiło najpoważniejszego zarzutu, jaki przeciwnicy nasi dziś przeciw nam podnoszą. Pozostałe zarzuty są jeszcze śmieszniejsze.

Nigdy jeszcze w dziejach nie zdarzyło się, by można było przewidzieć, a cóż dopiero dowolnie określić, jakie f o r m y przybierze nowe społeczeństwo, do którego ona dąży. Wiele już uczyniła dla sprawy postępu, jeżeli jej się powiodło poznać t e n d e n c j e, prowadzące do tego społeczeństwa, tak że jej działalność polityczna była ś w i a d o m a, nie zaś tylko i n s t y n k t o w n a. Więcej też i od demokratów społecznych wymagać nie można.

Jeszcze nigdy jednak nie było partji, która by tak gruntownie zbadała i tak dokładnie pojęła tendencje społeczne swego czasu, jak partja demokratyczno-społeczna.

Nie jest to jej zasługa, lecz szczęście. Zawdzięcza to temu, że wspiera się na barkach ekonomji burżuazyjnej, która pierwsza podjęła naukowe badanie zjawisk i stosunków społecznych i której należy przypisać, że klasy rewolucyjne, które obaliły feudalny system produkcji, posiadały o wiele większą świadomość swych zadań społecznych, o wiele mniej ulegały złudzeniom, niż jakakolwiek klasa rewolucyjna przed niemi. Lecz myśliciele demokracji społecznej dalej jeszcze posunęli badanie zjawisk społecznych, zgłębili oni przedmiot gruntowniej niż którykolwiek z ekonomistów burżuazyjnych. „Kapitał" Marxa uznany został za podstawę dzisiejszej nauki ekonomicznej, i, o ile dzieło to przewyższa działa Quesnay'a, Adama Smitha i Ricardo, o tyle pod względem rozumu i świadomości celu demokraci społeczni przewyższają klasy rewolucyjne końca XVIII i początku XIX wieku. Jeżeli demokraci społeczni nie chcą przedstawić szanownej publiczności prospektu „państwa przyszłości:, to nie daje to pisarzom burżuazyjnym prawa do drwin i wniosku. Demokraci społeczni jaśniej widzą przyszłość, niż w swoim czasie widzieć mogli ekonomiści i filozofowie, zwiastunowie dzisiejszego ustroju społecznego.

Powiedzieliśmy, że myśliciel poznać może tendencje rozwoju ekonomicznego sej epoki, że jednak nie może przewidzieć form, które on przybierze. Rzut oka na istniejące stosunki dowodzi słuszności tego zdania. Tendencje kapitalistycznego systemu produkcji są jednakowe we wszystkich krajach, w których panuje kapitalizm. A jednak jak różne są państwowe i społeczne formy rozmaitych krajów kapitalistycznych! O ile inaczej przedstawiają się one w Anglji, niż we Francji, inaczej we Francji, niż w Niemczech, a znowu całkiem odmiennie w Ameryce! Tendencje dziejowe ruchu robotniczego, wytworzonego przez istniejący system produkcji, są wszędzie jednakowe, lecz formy, które ruch ten przybiera, w każdym państwie są odmienne.

Tendencje kapitalistycznego systemu produkcji są dziś dokładnie znane. A jednak nikt powiedzieć nie może, jaką postać przybiorą one za 10, 20 lub 30 lat. Od nas zaś wymagają opisu form społecznych jeszcze poza dzisiejszym systemem produkcji.

Jeżeli odrzucamy żądanie nakreślenia „państwa przyszłości" i środków doń prowadzących, to nie chcemy przez to powiedzieć, jakobyśmy w ogóle uważali za bezużyteczne lub nawet szkodliwe wszelkie rozmyślanie nad społeczeństwem demokratyczno-społecznym. Bezużytecznym i szkodliwym jest jedynie kreślenie pozytywnych p r o j e k t ó w osiągnięcia i organizacji społeczeństwa demokratyczno-społecznego. Projekty określonego ukształtowania stosunków społecznych można robić tylko w dziedzinach, które można w czasie i przestrzeni ogarnąć wzrokiem i opanować. Pozytywne projekty mogą więc demokraci społeczni robić jedynie dla dzisiejszego społeczeństwa, nie zaś dla przyszłego. Projekty, które poza te szranki wykraczają, mogą opierać się tylko na zmyślonych przypuszczeniach, zamiast na faktach, są to więc fantasmagorje, mrzonki, które w najlepszym razie pozostają bez skutku. Jeżeli twórca ich posiada tyle talentu i energji, że może podziałać niemi na umysły, to rezultat polegać może jedynie na błądzeniu po manowcach i marnotrawieniu sił.

Z mrzonkami temi, które z całą stanowczością zwalczać należy, nie należy brać za jedno prób badania, jaki kierunek przybrałyby tendencje rozwoju ekonomicznego, gdy ten, zamiast na kapitalistycznym, odbywać się będzie na gruncie socjalistycznym. Nie idzie tu o wynalezienie „przepisów dla kuchni przyszłości", lecz o naukowe opracowanie wyników badania określonych faktów. Podobne badania nie są bynajmniej bezużyteczne, gdyż im wyraźniej zarysowuje się nam przyszłość, tym bardziej celowo stosować możemy nasze siły w teraźniejszości. Najwybitniejsi myśliciele socjalizmu zajmowali się podobnemi badaniami. W dziełach Marxa i Engelsa rozproszone są liczne wyniki takich badań. Bebel zawarł swe badania w tym kierunku w dziele p. t. „Kobieta i Socjalizm".

Podobną pracę wykonał w cichości dla siebie każdy myślący socjalista, każdy bowiem, kto stawia sobie wielki cel, odczuwa potrzebę zdania sobie sprawy z warunków, w których cel ten mógłby być osiągnięty. Zależnie od różnicy w rozumieniu zjawisk ekonomicznych, w stanowisku społecznym, temperamencie, wyobraźni, znajomości innych form społecznych, powstały i ujawniły się tu najrozmaitsze poglądy. Te różnice i sprzeczności w niczym nie naruszają zwartości i jedności szeregów socjalistycznych. Mniejsza o w y g l ą d, jaki cel nasz ma dla różnych oczu, byle tylko k i e r u n e k, w którym one widzą, był jednakowy – jednakowy i właściwy.

Moglibyśmy na tym rozdziałten zakończyć, gdyż różnorodne poglądy na „państwo przyszłości", panujące wśród socjalistów, nie mają nic wspólnego z kwestją, c z e g o c h c ą s o c j a l i ś c i. Chcemy przekształcenia państwa w wystarczającą sobie wspólnotę gospodarczą. Na tym punkcie nie ma różnicy zdań wśród socjalistów. Jak ta wspólnota będzie się rozwijała i jakie tendencje wytworzy, są to rzeczy nad któremi warto się zastanowić; wnioski jednak są prywatną sprawą jednostki; nie są one i nie potrzebują być sprawą partyjną, gdyż na działalność partji bezpośredniego wpływu nie wywierają.

Jednakowoż tyle panuje błędnych pojęć o tym, jak socjaliści zamierzają urządzić swe „państwo przyszłości" pojęć bądź pochodzących z czasów socjalizmu utopijnego, bądź też będących wytworem nieuctwa lub złej woli literatów, że wyglądałoby to na wykręcanie się, gdybyśmy nie poruszyli przynajmniej niektórych z tych pojęć, jakkolwiek dla każdego myślącego człowieka z powyższych wywodów dość jasno wynika, co należy myśleć o „państwie przyszłości". […]

„Zniesienie rodziny"

Do najbardziej rozpowszechnionych przesądów, dotyczących demokracji społecznej, należy pogląd, że dążą oni do zniesienia rodziny. […].

O „skasowaniu" rodziny, o prawnym jej zniesieniu i gwałtownym rozwiązaniu nikt w partji nie myśli. Jedynie tylko najgrubszy fałsz może jej ten zamiar przypisywać, i tylko głupiec może sobie wyobrazić, że formę rodziny można stwarzać lub znosić dekretami.

Rodzina dzisiejsza bynajmniej nie jest sprzeczna z istotą produkcji demokratyczno-społecznej. Ugruntowanie społeczeństwa demokratyczno-społecznego nie wymaga więc wcale rozwiązania istniejącej formy rodziny.

Do rozwiązania tego prowadzi nie istota produkcji demokratyczno-społecznej, lecz rozwój ekonomiczny. Widzieliśmy już wyżej, w jaki sposób d z i ś rodzina zostaje

rozwiązana, jak mąż, żona i dzieci zostają rozłączeni, jak bezżenność i prostytucja stają się zjawiskiem powszechnym.

Społeczeństwo demokratyczno-społeczne nie tamuje rozwoju ekonomicznego, raczej dodaje mu nowej podniety. Rozwój ten zatym, jak dotychczas, tak i nadal, zamiast robót w gospodarstwie domowym, wprowadzać będzie roboty poszczególnych przedsiębiorstw przemysłowych, kobietę zaś z robotnicy w gospodarstwie domowym przekształcać będzie w robotnicę w wielkim przemyśle. Lecz przejście to dla kobiety nie będzie oznaczało przejścia z niewoli domowej do niewoli najmity, z ram rodziny, w której znajdowała obronę, w bezbronne szeregi proletarjatu. Dzięki swej pracy w wielkim przemyśle zbiorowym kobieta pod względem ekonomicznym stanie na równi z mężczyzną i otrzyma równy z nim udział we wspólnocie, będzie ona jego wolną towarzyszką, wyzwoloną z niewoli domu. Wolna w rozporządzaniu własną osobą, równa mężczyźnie, położy ona kres wszelkiej prostytucji, zarówno prawnej, jak i nieprawnej, i po raz pierwszy w dziejach świata jednożeństwo, obowiązujące jednakowo mężczyznę i kobietę, podniesie się do znaczenia rzeczywiście, nie zaś tylko nominalnie, istniejącej instytucji.

Nie są to plany utopijne, lecz przekonania naukowe, oparte na określonych faktach. Kto chciałby poglądy te obalić, musiałby dowieść, że fakty te nie istnieją. Ponieważ to się dotychczas nie powiodło, przeto panom i damom, nie chcącym nic wiedzieć o tym rozwoju, nie pozostaje żaden inny sposób „obalenia", tylko świątobliwe oburzenie i przedstawienie swej moralności za pomocą kłamstw i fałszów w jak najkorzystniejszym świetle. Oczywiście nieuniknionego rozwoju nie wstrzymają ani na chwilę.

Faktem jest, że nie demokraci społeczni lub istota produkcji demokratyczno-społecznej powoduje rozwiązanie dotychczasowej formy rodziny, lecz rozwój ekonomiczny, odbywający się w naszych oczach od dziesiątków lat. Społeczeństwo demokratyczno-społeczne nie powstrzyma go i powstrzymać nie może, lecz pozbawi go wszystkich tych następstw, które mu z konieczności towarzyszą w społeczeństwie kapitalistycznym,

Tyle jest prawdy w twierdzeniu, że demokraci społeczni dążą do zniesienia małżeństwa i rodziny.

Przedruk za wydaniem z 1905 roku (pisownia oryginału).

Jacek Tittenbrun
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

New Wine in Old Bottles or Old Wine in New Bottles?

Abstract

The present paper offers a critical analysis of what its authors call a new approach to social class. The analytical framework concerned is based on a large BBC-sponsored Internet survey and co-co-authored by a team of researchers led by Mike Savage. In theoretical terms, the most relevant observation to be made regarding the appproach under examination is its total dependence upon Pierre Bourdieu's concepts and ideas. This concerns first of all his theory of multiple 'capitals', two of which, e.e. social and cultural have been singled out by the exponents of the framework analysed in the paper as the building blocks of their own class theory. In other publications of the present author it has been shown that the purported Bourdesian 'capitals' are not any capitals at all, that they constitute misnomers, or even oxymorons. The consequences of this theoretical misunderstanding, to say the least, are as devastating in the case of Savage et al. as in the case of French thinker. The typology of social classes built upon such shaky grounds is found wanting in many respects; inter alia, such concepts as the middle class and the precariat are being criticised in more detail. Overall, the authors' shameless self-adevertising campaign, their analytic framework contains scarcely any new insights or ideas and mirrors other people's errors and failings instead.

Key words: Bourdieu, social class, middle classs, precariat, working classs, ownership, labour power.

Introduction – the battleground

To make sense of the title given to the present paper, one should know some salient trends in the contemporary class analysis, notably in the British context. Now, for some time one particular analytic framework has, for all intents and purposes, monopolised the field of class analysis, not only in the UK, where its principal creator is based, but internationally. While in the Marxist, neo- and post-Marxist circles the approach by Erik Olin Wright enjoys a degree of currency, barring those milieus, the so-called EGP class schema constitutes the approach of choice in especially empirical research.

Monopoly or near-monopoly, for that matter, always stimulates those who wish to challenge the dominant framework and offer their own, purportedly superior alternative approach. As will be seen, both aims: critical toward the most widespread class taxonomy, and constructive: in the form of outlining a novel class framework figured prominently in the motivation of a bunch of British social scientists who set out to process the results of the great BBC's class survey. Regardless of any objections to the end result of their efforts, one should acknowledge that the underlying internet survey has attracted a record number of participants and thereby contributed to the renewal of interest in class theory. However, at the very outset one must also ask whether the strategy taken by Savage et al. (2013) – consisting in kind of jumping from the frying pan into the fire, as from the perspective of the present author it is in such a way that a substitution of Bourdieu's framework for that of John Goldthorpe and his associates' could be appraised. Below the reader will have an opportunity to see for herself whether in fact an ambitious attempt by Bourdieu's epigones has ended up in a failure.

What on the surface may seem to be a harsh judgment, upon scrutiny will be perhaps seen in a new light. Indeed, it is fair to say that it would be rather hard to find another research that would so singularly squander extent the unprecedented opportunities offered to it in the form of public resources and promotion.

The starting point for a group of British social scientists was – rather modest for our taste –critique of the dominant official, so to speak class scheme by Goldthorpe et al. The bulk of material for their study was going to be provided by – as they boast – the largest survey of its kind ever conducted in Britain, the BBC's 2011 Great British Class Survey, with 161400 web respondents. From a sociological viewpoint, this immediately raises the question of representativeness, which, however, does in no way detract from the wellbeing of the study's authors, as they do not shy away from registering how good they are feeling about themselves in the form of an importunate eulogy of themselves to the effect that their findings "will attract enormous interest from a wide social scientific community in offering an up-to-date multi-dimensional model of social class" (Savage et al. 2013: 220).

Well, hubris can be quite risky, as the voice not unrepresentative of that community shows, whose bearer is clearly repelled by rather than attracted to the allegedly path-breaking model: "It is so theoretically and methodologically flawed that it can contribute little of value to our understanding of the structure of systematic social inequality in the UK" (Mills 2013).

Apparently, what the aforementioned critics means does not include what constitutes the pivotal criticism that could be levied against Savage et al.' study – from our perspective, it

is imperative to call into question their fundamental premise and at the same time rationale. For Savage et al.' a negative frame of reference is constituted by the EGP schema, as a consequence of which their investigation remains highly dependent upon that alternative framework. Thus, Savage et al. argue that their own framework is wider than that of the EGP schema, especially with regard to cultural and social factors that are left out by the latter, as opposed to former. This speaks to a recent British major debate, our own position being that the kind of arguments named above are flawed; one does have to define one's units of class analysis first, which requires a theoretically grounded conceptual apparatus. John Goldthorpe and his associates employ to that end occupational and employment criteria, but this is by any means the only possible approach, as might be surmised on the basis of Savage et al.'s exposition. In a word, whilst Goldthorpe and his collaborators' approach is not immune to criticism, their basic perspective calling for definite economic relations by which to delineate class boundaries and only then proceed to an investigation of those non-economic phenomena, which enables the researcher, inter alia, to grasp how the latter are dependent on or conditioned by the class-relevant economic relations is sound. But, as suggested, there are also a number of alternative views on how to conceptualise given economic relations, including our own framework that focuses on economic property relations. As noted elsewhere, (Tittenbrun 2011b) from such a perspective one can investigate the relationship between the economic or class in this elementary, primal sense and any other factors that one wishes to capture, including class consciousness, cultural and political participation and so on. To pre-empt one particular kind of the criticisms that might be levied against the said perspective, this approach has nothing in common with any reductionism – an examination of what relations there are between the underlying class/property relations and all the non-economic phenomena that one happens to explore does not obligate one to negate whatever degree of autonomy given extra-economic processes or structures might enjoy. To us, this constitutes an elementary knowledge, but the fact is that again and again some major misconceptions and misunderstandings in that area cloud what seems a fairly straightforward picture.

Survey methodology and its perils

To turn to the aforementioned specific shortcomings present in the framework of the study under consideration, it is incomprehensible. Given that all nine (sic!) authors are professional sociologists, why they had to wait till the completion of the survey to find out

that "the GBCS web survey suffered from a strong selection bias, with respondents being predominantly drawn from the well-educated social groups", as though this self-selection effect could not be foreseen. Somehow, only then it was decided to conduct a supplementary national survey (using quota sampling), with 1026 respondents, which is for sure a tiny percentage of the number of those who had bothered to answer the web questionnaire. And contrary to the authors' opinion, the statistical technique that was supposed to address this disproportionality is ill-suited to do the job, at least in their version; according to a peer review, "the model of latent classes resulting from the analysis is not coherent, with groupings that might be better distinguished as class fractions" (Bradley 2014).

Another member of the sociological community was even less impressed, as evidenced by the title of his appraisal "The Great Fiasco": "a theory free (though Bourdieu inspired) data dredging exercise. What they derive is an arbitrary typology determined by a contingent fact – the size of their sample" (Mills 2013). The critic rightly points out that whereas "with a probability sample there is a coherent procedure for making sample to population inferences, including, most importantly, inferences about uncertainty: with a quota sample there is none, unless one is prepared to assert that the 'correct' data generating model has been identified" (Mills 2013).

As a result "Savage et al. have a mountain of highly self-selected poor quality data sitting on top of a molehill of (slightly) better quality data. Ultimately they want to use the latter to make a sensible calibration of the former, but they have to do this without any basis for assessing the uncertainty surrounding the numbers they estimate" (Mills 2013).

And one do not have to be a rocket scientist to see that this is far from being inconsequential; "to take just one example of the difficulties this creates, much fuss is made about the discovery of a social class category they call the »elite«. They tell us that this is about 6 per cent of the population. If the data were from a simple random sample a rough 95% confidence interval would be ± 1.5 per cent. But that is foolishly optimistic and takes no account of any other source of variance inflating error. One could easily double this number. So the »elite« could, on the basis of these data, be 3 per cent of the population, but it could also be 9 per cent of the population. Nine per cent is so large that Savage et al. might want to think again about the appropriation of the »elite« label. They have no basis, other than wishful thinking, for favoring either number (or anything in between)".

As might be expected, this is not the end of Savage and Co.'s methodological trials and tribulations:

"The seven social classes that Savage et al. find fall out of a so-called latent profile model estimated on the GfK (the name of the survey firm involved) quota sample plus one case consisting of the 161,400 responses to the GBCS each given a weight of 1/161400. This means that the parameter estimates that determine how respondents are allocated to social classes are derived almost entirely from the quota sample. The GBCS respondents are then allocated to the latent class categories on the basis of the model. There will be a considerable amount of uncertainty in doing so because the parameters of the latent profile model will not be well determined" (Mills 2013).

More specifically, the reader of Savage et al. is kept almost completely in the dark as far as the process of discovery of their seven social classes is concerned. While they state that the Bayesian Information Coefficient is minimized when seven latent classes are assumed, we are not told what difference does it make-how much worse things are when, say, six or eight latent classes are assumed, "or the extent to which these solutions resemble the seven class solution. We are given no sense whatsoever of model uncertainty. In fact there is a dark secret" (Mills 2013). It follows that the selection of the aforementioned seven classes is simply a function of what is from this point of view accidental, i.e. the sample size of the GfK survey "and without well-articulated theoretical grounds for distinguishing the classes it could not be otherwise" (Mills 2013). The corollary is an inseparable aspect of stratification schemes, i.e. arbitrariness; "it is just as well that Savage et al. discard the GBCS data. If they had estimated their latent profile model with 161,400 cases they would conclude that there were rather more than seven classes. The number of classes is a consequence of a decision about how much data to collect" (Mills 2013).

The polemist being cited anticipates the possible response of those being criticized and confutes their invocation of induction as a purported vindication of the details of their methodology reported above:

"Savage et al. will no doubt claim that they are pursuing an open-minded inductive strategy but this simply won't do. A sensible model selection strategy must be based not only on formal statistical criteria but also on whether the model makes sense in terms of the configuration of variables that go into it; but it is just too facile to pass off unconstrained post-hoc interpretations as though they are facts of nature. This is particularly true when one allows oneself, as Savage et al. do, to go on a fishing expedition that encompasses variables external to the latent profile model itself. It is permissible to use external variables to validate a typology once you have made it, but peeking at them while making decisions about whether there are six, seven, eight or 77 latent classes is having your cake and eating it" (Mills 2013).

One could put forward an even stronger case for an approach alternative to such a pure inductivism in defining class and delineating the boundaries of classes. This is necessarily so, because class analysis is "the empirical investigation of the consequences and corollaries of the existence of a class structure defined *ex-ante*". By starting from a particular definition, sociologists can assess the extent to which such things as inequality in life chances among individuals and families are structured on the basis of class. This approach stands in contrast to one that discovers a class structure from the empirical distribution of inequality in society (Sorensen 2000 labels this the "nominal classifications" approach). In class analysis the theoretical underpinnings of the version of class that is being used have to be made clear at the outset, and the concept of class has to be operationalized so as to allow claims about class to be tested empirically. If we examine the two main varieties of contemporary class analysis - namely Marxist class analysis [...] and the neo-Weberian class analysis – we find that these two tasks are central to both" (Breen 2005: 14).

But even granting the researchers the benefit of the doubt does little to relieve their predicament – for even assuming – counter-factually that "the model is capable of allocating individuals in the GBCS data to the right classes, it does not allow the relationship between the class categories and any variable in the GBCS external to the latent profile model to be estimated without bias" (Mills 2013). This is significant, since it is precisely what Savage et al. set out to do; for instance, when they tabulate data on occupations conditional on class membership, or when they map the density of class membership by geographical region. The thing is, "calibration of the GBCS by the GfK only works for variables that have been observed in both surveys but it cannot make an appropriate adjustment for selection into the GBCS on the basis of unobservables" (Mills 2013).

The problem is that the aforementioned selection bias has far-reaching consequences. Even if "we correctly assign a GBCS respondent on the basis of the GfK to be a member of the »traditional working class«, they would, on average, have a »curiosity« score (i.e. a propensity to contribute to the web survey) that 'was higher than the average in their class and [...] they would also have a higher than average propensity to be a graduate than a non-graduate. The magnitude of the bias induced by selection into the GBCS on the basis of unobservables is unknown and, I believe, not estimable from these data. It would, however, be heroic to assume it didn't exist and doubly heroic to assume that it wasn't compounded by a similar selection bias affecting inclusion in the GfK quota sample" (Mills 2013).

Given the weight of the aforementioned criticisms, the reader could be forgiven for believing that they pretty much exhaust the matter. Unfortunately, this is not the case; even

on the methodological front one could additionally make clear what follows from the preceding argument: "it is highly likely that any comparison between Savage et al.'s class categories with respect to variables contained in the GBCS but not used to derive the class categories – such as educational attainment, type of university attended, geographical location and so forth – will be biased to a degree that may be substantively significant" (Mills 2013).

To pick up on that remark, the methodological objections – important as they are – pale into insignificance in comparison with a range of even more crucial flaws to the approach concerned.

Intellectual inspirations

Its authors display an amazing lack of self-knowledge; two leading scholars in that team suggest they were influenced by Bourdieu, Marx, Weber, Giddens and several other – lesser or greater – social-science giants, as well as by what they – rather vaguely – call dis-identification, whose particular merit is that it is supposed to bring out the 'relationality' of class (Savage et al. 2013).

Obviously, there can be no denying that the authors of the study concerned owe a lot to Bourdieu, but one could be forgiven by being perplexed by the presence of the remaining names on the list, notably those of Marx and Weber. This is the case because, as argued above, they both may be regarded as the founding fathers of socio-economic class theory. Meanwhile, this is a far cry from the approach of Savage et al., which is by any means relational but, conversely, gradational. In other words, instead of the classics' complex structure of classes and their relationships we are presented with a rather simple, three-dimensional scale, which obviously is the hallmark of social stratification rather than class, which, parenthetically, the sociologists concerned seem to be aware of, as the phrase "the lower levels of the class structure suggests.

It should be emphasized that the point is not simply that the sociologists concerned do not follow in Marx and/or Weber's footsteps. The gist of the matter is, rather, that by abandoning the relational and economically grounded perspective Savage et al., as their report amply documents, lost any chance whatsoever of working out a theory that would capture the relationships between the economic and non-economic dimensions of social life,[1] which was precisely their goal, according to their own testimony. Although we do not share

[1] An outline of a theory of interdependencies between the economic and extra-economic structures can be found in (Tittenbrun 2011a; 2011b).

the following critic of Savage et al.'s admiration for *postmodern perspectives in sociology*, this does not prevent us from appreciating her apposite comment targeting the study under consideration: "A major insight of the postmodern moment in sociology was that forms of social differentiation are marked by »othering«. My social identities (gender, class, ethnicity, etc.) are defined against those who are other/not-me. In a gradational account of class this process is lacking, or indeed concealed, although it is devastatingly revealed in [...] the habits of upper-middle-class private-school students sneering at working-class or state school students as »peasants« or »chavs«" (Bradley 2014). More broadly, "Savage et al. " underplay the importance of the various forms of economic capital which still lie at the center of class configurations. [...] Thus their empirical schema appears confused" (Bradley 2014).

And indeed, this charge (including the relevance of the concept of economic, that is, the only capital that exists) seems go to the heart of Savage et al.'s approach that is incapable of conceptualising the economic in an objective fashion and, by extension, of capturing the real interconnections between the aspects of social life to which their, or rather Bourdesian "capitals" vaguely refer.

The underlying reason of the above incapacity is, sure enough, their stratificatory approach whereby Class is reduced to "a scale, on which individuals are placed in terms of their possession of more or fewer elements of capital. The relation between the classes then is gradational, and the cut-off points between the classes concomitantly arbitrary, as Bradley (2014) notes, by the same token endorsing our earlier diagnosis. Interestingly enough, this is at least indirectly acknowledged also by the culprits themselves, who declare that they "are using their various indicators to differentiate ‘parsimoniously’ statistical clusters of people and thence locate the main class boundaries" (Savage et al. 2013: 229).

To be sure, the aforementioned lack of epistemological self-knowledge prevents Savage et al. from adopting the terminology best suited for the hierarchic framework, i.e. that of social strata, which leads to the predictable result, e.g. a heterogeneous patchwork rather than a coherent analytic framework.

With the difference in relation to stratification perspectives lying in the nomenclature only, Savage et al. group people into clusters on the basis of the possession of different forms and degrees of three types of capital: economic, cultural and social, which is, of course, the "unholy trinity" originated with Bourdieu; though they number as many as nine full-time researchers, they have been not able to enrich the Bourdesian scheme by even one slot.

While it is safe to say that Savage et al. would not agree, pointing to many-to their mind-ways in which their scheme is innovative, this claim can be refuted by indicating that

modifications, if any, concern merely the content of particular categories, not to say otherwise that they are for worse rather than for better. The so-called economic capital refers simply to income and wealth-both being standard stratification determinants. Savage et al. stress the purported advantage of their research over other approaches: "The questions on economic capital asked not only about household income, but also savings and the value of owner-occupied housing, so allowing unusually detailed measures of economic capital".

The authors, as well as perhaps the reader, should be disabused-one cannot automatically equate each and every income and/or wealth item with capital. A complete list of criteria by which to differentiate between real, and merely formal ownership of capital is presented elsewhere (Tittenbrun 2011b), so for the sake of parsimony we will refer at this point to just one condition – if and when a given pool of savings, be they a bank account or a bundle of securities, is for a given individual a more important source of livelihood than her wage or salary, then it may be said to constitute the real – as opposed to formal-economic ownership.

It is no brainer that the authors of the study concerned do not draw any such comparisons, being moreover complacent about the quality of their data; meanwhile, it is widely known that questions about wealth or income pose special difficulties in sociological surveys, which is totally ignored by Savage et al., who would make us believe that their data – contrary to what is (almost, as Savage et al. at least are excluded from this overwhelming majority) universally known – are credible.

Add to the usual list of misgivints concerning social surveys' reliability some technical complaints-for instance, expecting respondents to provide an accurate estimate of the value of their pension is "a stretch too far" (Mills 2013).

This being said, it is impressive that Savage et al. succeed in a veritable coup, conceptualising – as they do – the two remaining forms of "capital" in an even more problematic manner.

Thus, their report makes one believe that there is something to be said for an otherwise strange decision of the French theorist about putting the form of capital, made famous mostly by others, on the back burner.

Savage et al. define social capital as "contacts and connections which allow people to draw on their social networks" (2013). In practical terms, the questions on social capital – clarify Savage et al. – "mainly take the form of »position generator« developed by the American sociologist Nan Lin (2001) to measure the range of people's social ties. We asked respondents whether they knew anyone in 37 different occupations, which is the most

complex and granular question of its type ever used in social research in any part of the world" (2013). While their self-marketing ability is incontestable, there are no grounds not to take Savage et al's word but there is a snag; the paramount objective of the whole project based on the BBC's Great Class Survey was to challenge the monopoly enjoyed, notably in Britain, by the EGP occupational scheme. Indeed, the rationale of using occupational labels for research purposes is increasingly undermined by their purportedly unrestrained inflation, discussed in the chapter on the aforementioned scheme.

So it appears to be both an unconventional and controversial decision on the part of Savage et al. to "used what respondents wrote about the occupations of their acquaintances in their assessment of everyone's class" (Dorling 2014).

But it still may well be that Savage et al.'s ambitions to "shed more light on how cultural and social boundaries operate in Britain and how this might suggest new lines of class division" (2013) will be fulfilled thanks to the next section in their research report, may it not? After all, judging from their self-identification in terms of "cultural class analysis" (Savage et al. 2013) it is exactly this section that occupies particularly prominent position in the research project concerned.

So it must be disappointing for anybody cherishing such high hopes that Savage et al.'s discussion of the respective portion of their findings replicates the same – associated with their inadequate methodological self-awareness-baffling slip.

Namely, Savage et al. criticise the EGP "schema [as being] of less use in explicating the wider cultural and social activities and identities… which do not appear to be closely linked to people's class position, as defined by the Goldthorpe class schema (2013: 222).

And again, analogically as in the case of social capital discussed above, this claim happens to be contradicted by their own evidence. Consider Savage et al.'s Figure 1 (2013:227). and Figure 2 [Fig. 1 [about here[2]]] (2013: 228). It could be shown that the categories of the conventional EGP scheme fall from top to bottom, corresponding to the particular points along the cultural dimension drawn.

In a word, "Savage et al.'s initial belief is wrong. We are told that one of the motivations for the project is that conventional class categories are inadequate for the sociological analysis of the sorts of cultural tastes and practices they are interested in. But when their own data show that they are mistaken, rather than abandoning their initial premise they carry on regardless" (Mills 2013).

[2] http://soc.sagepub.com/content/47/2/219.full.pdf+html [10.10.2015].

To make matters worse, the second dimension in Figure 1, labeled "emerging cultural capital", leaves out "in what sense it is emerging and what it is emerging from. [...] it distinguishes the sorts of things that young people like doing from the sorts of things that older people dislike or don't do. There is no doubt that younger people do and enjoy things that older people don't but what has this to do with social class? Do people's tastes and activities change as they get older? Yes. Do people's tastes depend on when they were born? Yes. What dimension 2 represents is a mixture of life-cycle and cohort differences. Nobody denies that the young and old are different. It's a novel claim, however, to assert that they are different social classes" (Mills 2013).

Thus, supporters of Savage et al.'s claims for novelty may feel satisfied, though it is less than certain that it is this kind of novelty that the authors of the study originally meant.

In brief, the good old economic relations reassert themselves, demonstrating that one cannot choose whatever phenomena one pleases as the foundation of class locations. Regarding the above-mentioned "new lines of division" ostensibly discovered as a result of their research, the "Cultural Capital" section of Savage et al.'s investigation is based on, conversely, a traditional and conventional partition of given activities into two classes: "highbrow" and "emerging". It is paradoxical that the study aimed at discovering new lines of class divide should end up reinforcing class-based stereotypical divisions. Such a conclusion follows also from another apposite critique of the study: The markers of cultural capital are highly selective and therefore inappropriate for empirical operationalising, skewing instead the empirical findings, and leading to a negative view of working-class culture [...] there is a strangely old-fashioned feel to their choice, harking back to the old debates about 'high' versus 'popular' culture. This seems odd, since Savage et al. have already identified the 'middle class' as omnivores, consuming theatre/opera/ratatouille and rap/football/fish and chips" (Bradley 2014).

Furthermore, as Bradley argues, "there is an ambivalence about the working class": on the one hand they are portrayed as one-sided consumers of low-brow cultural genres and varieties, and on the other, they are treated as culturally deprived.

Bradley makes a compelling case for the recognition of "distinctive working-class cultural life: betting shops, pubs, greyhound racing, darts, pigeon-fancying, seaside trips, package holidays, DIY skills, professional playing of football, reading of sports papers and »true life romances«. What I see as a vigorous enjoyment of cultural forms in working-class communities is missing from this particular strand of Bourdieusian analysis, so that working-classness appears as a lack, a cultural deficit" (Bradley 2014). Her final remark indicates that

the source of those cognitive biases and errors lies in the vicious circle created by the "capitalist" framework: "It can be argued that the reason for ignoring such cultural forms is that they do not carry social legitimacy, so cannot be considered as symbolic capital" (Bradley 2014). Thus, one form of "capital" accounts for the deficiencies in the approach to another form. But all this makes such satirical interventions as that cited below are more than welcome as an antidote to class labeling and stigmatizing.

In his column in the Independent newspaper, comedian Mark Steel put his finger on the chief reason why the project concerned has failed and why the members of the privileged classes and estates might read it complacently: "One question the survey didn't seem to bother asking was what job you did, although it does ask for the jobs of your friends. So if you're a cleaner who knows some teachers, that makes you middle class for having teacher friends, but those teachers will be working class for having a friend who's a cleaner" (Dorling 2014).

Given our earlier criticisms, it is not surprising that the overall result of Savage et al.'s classificatory labours falls into the same trap as the above-mentioned chunks of the study.

As suggested above, Savage et al. build their classification on the critique of the EGP scheme: "rather than seeking to locate class fundamentally in occupational »blocks«, the time is now ripe – they emphasise – for a different, multi-dimensional perspective" (2013).

Yet the said multidimensional approach results in two essential effects: "the seven classes are categorised in fairly conventional economic and occupational terms: »technical middle class«, »emergent service workers« and so forth. Yet because the classes consist of clusters of individuals grouped in terms of social contacts and cultural activities, people from the same occupations appear in different »classes«: care workers pop up in three of them. Looking at the occupations seen to predominate in each identified class, one has to ask whether there is anything which really binds them together into a coherent body" (Bradley 2014).

This is not surprising at all, given that not only in the case of this particular classification its under-theoretisation can scarcely be counterbalanced by the sheer proliferation of classificatory descriptors; what the latter produces is simply confusion. Even conceding that "there are differences between the classes" (Mills 2013), the awkward question immediately arises: "which differences are important?" (Mills 2013).

At this juncture some critical level as regards rising the above identified self-contradiction like a phoenix from the ashes again and again seems to have been reached, so perhaps instead of persisting in chastising our "Magnificent Nine", we should congratulate

them on their consistency? Anyway, another witness to the spectacle of the aforementioned unending reproduction confirms that "in fact the interpretation and certainly the labels applied to the classes actually come from information quite extraneous to the latent profile analysis itself (Table 7: 231). Bizarrely, one of the key ingredients is the percentage classified in the NS-SEC categories that Savage et al. claim are inadequate" (Mills 2013).

And the above critic contributes also to the above reported incoherence debate, noting that "Age also seems to play a prominent part in the construction of the classes. While this would be unobjectionable if the objective was market segmentation, it is difficult to see how it can be reconciled with conventional understandings of social class. Usually, classes are thought of as groups within which individuals could potentially spend the whole of their lives. However, Savage et al.'s inductive method allows classes to be distinguished by tastes and activities that have a strong age gradient. The implication is that individuals can either grow out of their class because they become too old to get down to the gym, or become stuck because of the cultural tastes they acquired during early adulthood.

Table 7 is a critic's gold-mine. Take for instance the »traditional working class«. The average age of this group is 66! They have modest incomes, are low on »emerging cultural capital«, yet 30 per cent have, or had, jobs that would be classified as professional or managerial. A large proportion of this group are pensioners. Pensioners are an important interest group, but what analytical insight do we get from calling them a social class?" (Mills 2013).

Irrespective of whether one agrees with the final statement, to which we come back below, the presence of pensioners in the ranks of the class concerned explains what otherwise may appear to be rather puzzling – Savage et al. treat nearly identical percentages in a very different fashion, depending on which class is at issue: thus, the precariat is, as they put it, "a relatively large social class, with 15 per cent of the population". But when it comes to the class previously mentioned, their wording radically changes "the surviving rump of the working class [...] they now only comprise 14 per cent".

Be that as it may, statistical issues are relatively independent of the authors' clearly biased language as regards the working class is concerned, which suspicion we shall come back to in somewhat different context. Mills, meanwhile, goes on to argue that:

Life cycle plays a role in distinguishing what Savage et al. term the 'elite' and the 'established middle class'. The latter differ from the former principally by having smaller incomes, less savings and living in cheaper houses. In terms of social and cultural capital they don't differ at all. When we look at Table 7 we find that the 'established middle class' are on

average 11 years younger than the elite and other differences are quite marginal. A substantial part of the difference could plausibly be attributed to life-cycle stage and having a stake in the south-east's housing market. Again we must ask: what is gained by relabeling age and now geography as »class«? Life cycle also plays a role in the identification of the 'emergent service workers'. These are young people who go to gigs, join a gym and watch sport.

They have few savings and little invested in home ownership. If you were to say that this is a lifestyle group, say young single people or young childless couples then there would be little to object to: but a social class? It's a strange sort of social class that people will grow out of simply by ageing, getting married and having kids.

In short, Savage et al. fail to take the content of their typology seriously. If they did they would have to confront consequences which should give them cause to rethink their approach. For example, they would have to accept that people could change their social class at will simply by turning off the Beatles [this example is rather outdated, perhaps more appropriate candidate for the role of favourite in the eyes of today's young would be Bon Jovi, AC/DC or another such a band – the Liverpool five have managed to date to attain an almost high-brow status] and turning on to Beethoven. Of course people do change class but if it was as easy as this the solution to Britain's so-called 'social mobility problem' would have been spotted long ago" (Mills 2013).

While many of Mills' criticism appear to be sound, there are some exceptions; he has no theoretical grounds on which to define pensioners as a social class or reject such a definition. In our own theory of social differentiation these are classed as a typical social estate, though of course this refers to kind of model source of livelihood – which does not take account of possible other income sources pertaining to individual members of that category. This points to, as will be seen, a key flaw to Savage et al.'s classification.

Classification

Let us put aside, for the sake of argument, the extra-economic determinants of societal differentiation as depicted by the above classification. Let us consider the topmost class (labeled "the elite") which in terms of occupations consists primarily of "chief executive officers, IT directors, marketing and sales directors, financial managers and management consultants, along with elite professions of dentists and barristers".

Their label notwithstanding, a closer look at the basis on which the aforementioned economic agents are grouped together shows that those are predominantly stratificatory criteria. Whether a stratum, a class, or whatever, Savage et al.' elite leaves out traditional business owners, which is sure enough manifestly unfounded. It is true, as argued elsewhere that top corporate managers epitomise the modern capitalist class, yet a rentier or an owner of a firm does not need to be its CEO (which in the former instance is by definition ruled out). From this point of view the characterisation of the group in question Savage et al. provide leaves much to be desired: "contrary to their opinion it falls short of comprising "the most privileged backgrounds" (2013), and owing to the gaps mentioned above it is Savage et al.'s wishful thinking that it "also is an important demonstration of the accentuation of social advantage at the top of British society" (2013).

Such are deficiences of methods for which occupational categories, however understood, constitute a key, if not a paramount analytical tool. Class 2, "Established middle class" is, according to the classification concerned, the second most advantaged class has a household income of £47k a year, owns a relatively expensive house worth £177k, and has moderately good savings of £26k (Savage et al. 2013).

Again, one wonders what is the point of all this extended discussion of economic standing, social connections and cultural consumption (not reproduced here) – which all in Savage et al. are supposed to substantiate their joint categorisation, inasmuch as it ultimately turns out that "It might be seen as comprising the bulk of what Goldthorpe identifies as the professional and managerial »service class«; it has a higher proportion of members working in it management and the professions than any other class except the elite" (Savage et al. 2013).

It must be said that Savage et al. represent a peculiar method of analysis – first they pay what proves later to be lip service to a much trumpeted wholesale dismissal of Goldthorpe's scheme, on which seemingly discredited source they then extensively draw. Naturally, however, consequences of that odd policy bring to light the deep-seated weaknesses of their approach. In the above case, for instance, what is striking is the absence of any objective criteria by which to decide what percentage of Goldthorpe's class is to be included in Savage et al.'s Class 2, and what in class 1. And recall that arbitrariness has been identified above as a hallmark of social stratification research.

Because of what must be regarded as an undeserved popularity of the middle-class label, it is also useful to get to know Class 3: Technical middle class.

It is marked by farily high mean good household incomes (£38k), excellent household savings (£66k) and houses worth considerable amounts of money (£163k). It competes with the established middle class to be the second most prosperous class in terms of economic capital.

Socially and culturally, however, it is much more restricted than the established middle class. It reports the lowest number of social contacts of any of the classes (an astonishingly low average of four out of 34 possible contacts, compared to 17 for the established middle class), its social circle is much more restricted than other social classes, and it presumably socialises nearly exclusively with other professional experts. This is an interesting riposte to those who think it is the poor or disadvantaged whose social networks are the most restricted. Meanwhile, on the bias of savage et al.'s data, those counted in the category under consideration are by far the most limited here. This class is distinguished both by its relative social isolation and its cultural apathy. According to the authors, it comprises "those doing research, scientific and technical forms of work" (2013).

Granted that the kind of information reported above reflects the socio-economic situation of the conceptual class and a couple of social estates (scientists in research centers and academicians), as well as-possibly-some direct producers or performers of material labour (technicians), one must take issue with Savage et al's contention that "the technical middle class are also a powerful reminder that not all those with economic capital have extensive social networks" (Savage et al. 2013).

The above claim may or may not be true regarding the range of social contacts characteristic of the bourgeois class, but it is safe to say that among those counted in "the technical middle class" true capitalists constitute sure enough a small minority. Apart from those members of that category whose shareholdings qualify as real economic capital, in a concrete, case-by-case investigation one should look at their house ownership, - e.g. with London property prices at a record high, the practice "buy to let", just as the business of letting out in general, becomes – at the time of writing-increasingly popular, which may alter whatever class position a given houselord/lady otherwise occupies-although it still does not transform her into a capitalist, as we are dealing here with a peculiar proprietary class (needless to say that the above reasoning may refer also to other segments of society).

More broadly, it is high time to clear up an misunderstanding involved in the notion of social and cultural forms of "capital", as these are used within the framework concerned. Of course, both the range of one's social circle and cultural participation are legitimate objects of class analysis, but not in those terms that Savage et al. adopt. If one wants to

preserve some order and coherence in one's research, this kind of investigation should follow the step of class determination on an economic basis. In fact, in our socio-economic structuralism we have been long engaged in precisely this sort of research-in terms of rigorous theoretical apparatus, distinguishing two basic forms of societal activities a given class is engaged in: class-dependent phenomena, most directly influenced by one's ownership position and class-conditioned ones, more indirectly dependent on the latter, whose dependency on their class base could be also dubbed soft. By way of illustration, the former category includes income, while the latter the size of one's home book collection. It needs to be emphasised that the prerequisite for any such research is a former distinguishement of a given socio-economic class. Absent this step, one's research is bound to end up in a chaotic confusion of phenomena pertinent to distinct levels of the social world – as, by the way, is the case of the French thinker standing behind much of this confusion, (cf. Tittenbrun 2013a; 2013b) as well as other theorists employing "capital" categories.

From the point of view espoused here, for instance, instead of Savage et al.'s differentiation between Class 4: New affluent workers and Class 5: Traditional working class, whose composition is unclear, to say the least, one should determine first on the basis of economic criteria what working classes are there, and only then characterise their non-economic parameters. This would be an optimal, efficient procedure, yielding relatively most cognitive benefits, as only in this case it would be known concretely what groups manifest what behaviours, which knowledge must remain unavailable within frameworks such as those analysed earlier.

Likewise, in the absence of any exact determination of their relation to ownership, including ownership of labour power, one is unable to say whether Savage et al.' "class of people who are »making their way« in a range of relatively insecure occupations" (2013) in the service sector ought to be separated from another service class, as well -due to the aforementioned "insecurity" – from the next and final class on the list.

This is Class 7, dubbed Precariat. Savage et al. estimate that it comprises 15 per cent of the population. As they would have it, "occupationally", they encompass the unemployed, van drivers, cleaners, carpenters, care workers, cashiers, postal workers, as well as and shopkeepers.

Thus, the British researchers put very different categories in one bag; even abstracting from the question whether an unemployment qualifies as an occupation at par with airline pilots, journalist, carpenters and a myriad of others, their particular groups making up the purported social class include a proprietary class (shopkeepers), as well as classes standing at

the opposite side of the class divide, though not all of those -contrary to Savage et al. – work in services: e.g. van drivers, as the transport employees generally, constitute a separate class, whose distinctiveness was clear both for Marx and Weber.

The transportation employees' class position shows, however, many features in common with the industrial proletariat. Members of both classes are owners of material labour power (as they are involved in material labour), and, secondly, they both possess abstract labour power, i.e. are capable of producing surplus-value. Marx elucidates this question in *Grundrisse* asking himself the following question:

"[…] can a surplus value be extracted from the transport costs? Let us deduct the constant part of the capital consumed in transport, ship, vehicle etc. and everything which falls under the heading of their application, since this element contributes nothing to the question, and it is irrelevant whether this is posited as = 0 or = x. Is it possible, then, that there is surplus labour in these transport costs, and that capital can therefore squeeze a surplus value out of them? The question is simple to answer if we ask a further question, where and which is the necessary labour or the value in which it objectifies itself? The product must pay (1) its own exchange value, the labour objectified in itself; (2) the surplus time, which the shipper, carter etc. employs on its transportation. Whether he can or cannot extract the surplus value depends on the wealth of the country into which he brings the product and on its needs etc., on the use value of the product for this land. In direct production, it is clear that all the surplus labour which the manufacturer makes the worker do is surplus value for him, in that it is labour objectified in new use values, which costs him nothing. But he can obviously not employ him during transport for a longer time than is required for the transporting. Otherwise he would throw labour time away instead of realizing it, i.e. he would not objectify it in a use value. If the sailor, the carter etc. require only half a year of labour time to live a full year (if this is generally the proportion of labour necessary for subsistence), then the capitalist employs him for a whole year and pays him a half. By adding a whole years labour time to the value of the transported products, but paying only ½, he gains a surplus value of 100% on necessary labour. The case is entirely the same as indirect production, and the original surplus value of the transported product can come about only because the workers are not paid for a part of the transportation time, because it is surplus time, time over and above the labour necessary for them to live. That an individual product might be made so much more expensive, owing to the transport costs, that it could not be sold—on account of the disproportion between the value of the product and its surplus value as a transported product,

a quality which becomes extinguished in it as soon as it has arrived at its destination-does not affect the matter" (Marx 2015).

It is thus only transport of persons, not goods, that constitutes a service. As do some other examples mentioned by the authors as constitutive of Class 7, such as care work – as opposed to the sort of work the cashiers are engaged in, for instance. The latter is employed in the sphere of circulation, or commodity-money exchange. As such, this kind of labour does not add new value, does not impinge on the use-value of a given good, which-socio-economically-entails that its bearers possess a labour power quite different than that held by the industrial working class.

Job ownership

It is also the concept of labour-power ownership that allows one to pinpoint a characteristic feature of this so-called precariat. The purported class distinctiveness of the latter is usually being related to uncertainty in labour markets which has increased. Now, these and other similar phenomena express one's difficulty in realising the value of one's labour power; if one is being employed at a series of part-time jobs – as distinct from a fixed term contract then one sure enough will be underpaid relative to the value of one's labour power. By default, too, such employees are excluded from another important ownership relationship in which a portion of their more fortunate fellow employees are engaged in flexibility, precariousness (dispossession of employee ownership of jobs), and the diffusion of part-time is a form of sharing waged work at the social level and at the same time a compulsion for its intensification and extension. Thus, a growth rate of part-time and temporary (para-) work which is higher than the growth rate in employment implies, *ceteris paribus*, a reduction in the average waged working time. This, however, is not true if the income earned by part time and temporary workers is less than the value of labour power, i.e. insufficient to make ends meet. As precariousness compels part-time and temporary workers to have a "portfolio" of jobs, the overall effect could be an increase in average waged working time and a corresponding reduction in the average wage rate.

The ownership of jobs on the part of employees[3], is revealed in, among others, guarantees of employment, conditions of lay-offs (severance, outplacement), etc.

[3] "This situation finds itself in a polar opposition to "the extreme case of 'spot market' labour, where labour is hired on a daily basis according to the 'going rate' [which, however,] is relatively rare" (McGovern et al. 2007: 47).

How important not only in practical (for the persons involved and the policy-makers) but also in theoretical terms is the category of ownership of labour power and its corollary in the form of the above-mentioned notion of ownership of jobs is shown, amongst others, by some claims put forward by Ulrich Beck believing that it is the notion of risk that is constitutive of modern society. Arguably:

"an increase in patterns of flexible working has intensified the degree of risk involved in acquiring and maintaining employment. In modern society, employees are required to be adaptable and receptive to change in a fluctuating labour market. In support of the risk society perspective, flexibilization has eaten away at standardized full-time contracts and facilitated the diversification of employment practices. In Britain, over six million people are currently employed on a part-time basis, with self-employment becoming an entrenched trend.

Although predominantly located within manual and service industries, 'self-employment' has also seeped into the professions, with employment agencies supplying lecturers, accountants, and computer analysts on demand. Again, at a surface level we can agree with Beck's line of reasoning. It is probable that employment risks are impacting upon a wider section of society than in previous eras. However, from this axiom, Beck superinduces that risk and insecurity are becoming universal features of employment. It is at this deeper structural level that the risk society thesis comes unstuck" (Mythen 2005).

According to Beck, the overarching purpose of the Fordist system was to eliminate scarcity by producing sufficient goods to meet the collective needs of society. Hence, the central dynamic (or logic) of the Fordist regime revolved around the concept of class. Beck argues that the distributional patterns of the class society were noticeably interrupted in the 1970s, when the distribution of social goods became augmented by a cachet of "social bads", such as endemic unemployment, mass pollution and nuclear hazards. Underlying the division between "goods" and "bads" is a rudimentary distinction between social priorities under the two modes of organisation: class societies are bound up with issues of scarcity, risk societies are preoccupied with the problem of insecurity (Beck 1992: 49).

In the risk society perspective, labour market insecurity is emblematic of a new fleet of risks which undermine social structures and threaten established cultural practices. The most obvious manifestation of employment risk is the social diversification of joblessness. With the emergence of cyclical global recessions, unemployment and job insecurity no longer blight only the poorest and least academically qualified groups in society. In times of economic uncertainty, labour market fluctuations universalise the threat of redundancy: "you

can run into anyone down at the unemployment office" (Beck 1992: 55). Not only does employment insecurity undercut established class and gender divides, the new logic of risk produces a circular motion of "boomerang effects," as risks return to haunt their original generators. For example, high-status business elites well-schooled in dispensing with labour, themselves become dispensable. In this way, the sectoral effects of the class society are juxtaposed with the universalising effects of the risk society: "poverty is hierarchic, smog is democratic" (Beck 1992: 36). Owing to the purported diffusion of unemployment across traditional class lines, combined with the flexibilization and casualization of labour the traditional logic of the wealth distributing society is being superseded by a burgeoning logic of risk. In the risk society, new inequalities and alliances emerge while class positions come to be replaced by "risk positions." As risk and insecurity become routine features of the employment system, the distributive motor of the class society misfires, leading to widespread uncertainty. What Becks considers as a marked rise in cross-class unemployment in Europe prompts his apocalyptic vision of "capitalism without work" as the destiny of today's postindustrial societies: "Insecurity on the labour market has long since spread beyond the lower classes. It has become the mark of our times. The old 'lifetime profession' is threatened with extinction. No one wants to admit that with it an entire value system, a society based on gainful employment, will disappear" (Beck 1992: 55).

From the viewpoint of socio-economic structuralism, the key weakness of Becks argument lies in its lack of the category of ownership of labour power. From this perspective, it is clear that the phenomena depicted by Beck refer to various degrees of expropriation from that ownership, its extreme form being an employee's long-term unemployment leading to deskilling and eventually to elimination from the labour power market. Similar considerations apply to Manuel Castells' approach which addresses the issue under consideration and would greatly benefit from the notion of ownership of labour power. Castells' labour is divided into networked labour, which serves the goals of the network, and switched-off labour, which has nothing to offer the network and in the context of the network economy is non-labour. On the other hand, short-term contracts, casual labour practices and other processes considered under the rubric named "individualisation" express depriving a given worker of his or her property in the form of either his/her labour power or job. Even granted the wide incidence of such practices, Beck's far-fetched conclusion about his "risk society" as replacing "class society" is untenable. However, in a nutshell, the crux of the matter boils down to the question whether there has been a discernible shift from a sectoral logic of class to a universal logic of risk.

Unless one indulges oneself in abstract philosophical or even metaphysical deliberations or in other way dissociates oneself from reality, the latter speaks for itself – the logic of class demonstrates remarkable continuity (Goldthorpe and McKnight 2003; Mackintosh and Mooney 2004, 93).[4] Interestingly enough, Beck is far from being unaware of the resilience of economic inequalities (1992, 35), and in spite of this he holds his ground that risk positions are steadily supplanting class positions as principal markers of identity and experience. Lest there be no misunderstanding, one should keep separate two aspects of the matter. It cannot be ruled out then that social classes lost some of their previous relevance as subjective groups of reference. Yet class identity is one issue, and class location determined by the relation to the ownership of means of economic action and labour power is quite another; its impact on not only economic but also extra-economic aspects of life of a given individual is beyond question – the following are just two items from what constitutes a long list of studies documenting the social potency of class (Tittenbrun 2011b). Since the diffusion of employment risk is strikingly uneven, labour market insecurity is universal in a strictly hypothetical sense. Regarding some of Beck's specific claims, the ball is in his court to demonstrate empirically how many CEOs do actually frequent unemployment offices; in point of fact, of course, the class composition of those who are routinely dependent on social security is no secret, and it is at all honesty discreditable for a sociologist to preach the ascendancy of "the risk society", disregarding the scientific evidence to the contrary. If one does not want to conduct research of one's own, there are numerous studies that show that vulnerability to unemployment depends on one's class position in a big way (see: Gallie et al. 1998; Goldthorpe 2002). Again, one should not commit the *pars pro toto* fallacy and confound the issue of risk perception with that of risk real impact. While, to list a couple of usual culprits, globalisation, recession, offshoring, automation, etc. sure enough contribute to a widespread sense of job insecurity, particular social classes and estates bear the real-world consequences of those processes in nothing but equal measure. Indeed, as the reader of volume one knows only too well, the socio-economic divide is expanding, rather than contracting in virtually all advanced capitalist societies.

In a word, there is strong disconfirming evidence of the emergence of a "universalising logic of risk". "A fortunate group of employees remain insulated against risk, whilst the unlucky numbers find themselves episodically out in the cold. From a theoretical point of view, the distinction between class and risk positions is far from drum tight. At best,

[4] Comprehensive critique of the thesis concerning the alleged demise, or even death of class can be found in (Tittenbrun 2011b).

the risk society thesis makes an unclean separation between class and risk effects. At worst, Beck's presentation of distributional logics is internally inconsistent, with his vista obscured by an unrelenting fixation with risk" (Mythen 2005).

Thus, to refer back to Beck's aphoristic summary of the thrust of his theory, it is, sure enough, manifestly unfounded; to cite a cogent rebuttal to what Beck claims: “the wealthy were protected from scarcity and remain protected from risk; 'protection' here being understood as 'relative protection'. Smog is just as hierarchical as poverty so long as some places are less smoggy than others” (Scott 2000: 36).

Moreover, Beck's claim that long-term stable employment is a relic of the past is not born out by empirical research as well. To exemplify, Doogan (2001) on the basis of EUROSTAT data demonstrates that average job tenure in Britain remained relatively constant between 1992 and 1999, with long-term employment showing a significant increase from 7.4 million in 1992, to 9 million in 1999. Thus, the British case shows that the general trend toward downsizing (taking place in the 1990s) can co-exist with an extension of long-term employment. Similarly, McGovern et al. (2007: 50-51) report that "the proportion of full-time, permanent jobs held by males fell between 1986 and 1994 (by 6 points), as Grimshaw and Rubery reported in their account of the ‘well-known shift’ to flexible employment. It has, however, remained quite stable for the period between 1994 and 2004. Meanwhile, the proportion of such jobs held by women has increased, though somewhat modestly. Or, to put it another way, the proportion of all "flexible' jobs has not changed dramatically since the mid-1990s.

Bringing these points together, "we must reject the notion of an ever increasing trend or shift to non-standard forms of employment (e.g. Beck 1992; Gorz 1999). The »well-known shift« that was evident in the earlier period may have been simply a response to the recession of the early 1990s and could yet be reversed by the sustained period of economic prosperity that has followed" (McGovern et al. 2007).

Given both the popularity of the notion of precariat and its ideological salience, it is useful to dwell on it a bit. The view contested above underlies a myth according to which changes in capitalism have made workers virtually powerless. In the academic press, as well as the general media, one can without any difficulty find a wide range of claims made by political commentators and academics to the effect that permanent jobs are in principle a thing of the past and that everyone now faces a world of constant turbulence, flux and evanescence, a world whose sole fixed attribute is its changeability, which in concrete economic terms translates into transient work and rootless employment conditions. This has

clear implications for the class balance of power; if the great majority of the working population are permanently insecure at work, the balance of power has swung massively towards the employers.

One of the most prominent exponents of such views is Guy Standing, whose most influential book is *The Precariat: The New Dangerous Class* (2011), in which he argues the case for the presence of a global Precariat – an emerging class comprising the rapidly growing number of people facing lives of insecurity, moving in and out of menial jobs that give little meaning to their lives. The instabilities this could lead, Standing contends, to a "politics of inferno".

The only option in the face of those technologically determined necessities is an attempt to adjust to them by reconstructing the concept of work in the 21st Century.

As suggested above, however, this kind of views have not gone unchallenged. The most compelling counterevidence has been provided by Kevin Doogan (2009). He most emphatically disagrees with all the theories of increasing precariousness in employment. We are bombarded on a daily basis with the ever increasing mountain of news about offshoring, outsourcing, job migration to China and India, the upshot being the doctrine of job for life is most definitely a thing of the past. Doogan's response is that the resulting precariousness cannot be regarded as a natural consequence of a fast changing global economy, but a manufactured set of insecurities engendered by neoliberal policies entailing marketisation, commercialisation and commodification.

Doogan rejects the very idea of "societal shifts based on a more tenuous connection between employers and workers" (2009: 3) on the basis that "it privileges discontinuity and it 'overdetermines' the role of technological change. In stressing the significance of global flows of finance, and the integration of capital beyond the national economy, it greatly exaggerates the mobility propensity of non-finance capital and neglects the continuing significance of the role of the state in the workings of the market economy" (2009: 6).

It must be pointed out that this is not an academic debate, although on the other hand it needs to be realised that it is by no means just open apologists for capitalism who have spread such ideas. Particularly harsh words are in Doogan's book directed against Michael Hardt and Tony Negri (who receive their fair dose of criticism another book of ours (Tittenbrun 2011a, 2011b) as well for providing "the presence of left wing harmonies in the neoliberal chorus" (2009: 11). Even in this publication's first volume the reader can find examples of corporate tactics consisting in a series of attacks against the workforce and its union representation followed by kind of black-mail: if there is any resistance, the firm will

move overseas or substitute agency workers for its recalcitrant employees. The class function of the belief that companies can flit around at will and that it is always easy to find an alternative workforce is manifestly clear "The spectre of capital mobility and the economic insecurity it engenders has served to constrain wages and union activity in a period of tight labour markets" (2009: 76). Those who promulgate the myth about the emasculation of labour brought about by such a labour power arbitrage should put it to the reality test.

"Doogan points to, inter alia, "the labour force survey data from North America and Europe [which] shows that job stability has not declined and that long-term employment has increased in many sectors of the advanced economies" (2009:4).

The figures speak for themselves: "over both shorter and longer time frames, the growth of the long-term workforce has been significant in Europe and North America. This is all the more remarkable as it has occurred during a period of substantial employment expansion" (Doogan 2009: 177), as one would expect expanding employment, and lots of new starters, to drive down the length of time people stay in jobs. But this simply has not happened. There is no denying that in some sectors, notably manufacturing, one can encounter some examples of corporate relocation, outsourcing and downsizing, but such practices are virtually unknown in retail or health and education – which are the areas of the greatest growth in employment. Doogan rightly argues, too, that the claim that companies have abandoned all domestic attachments and move around the world at will is implausible. "The domestic economy provides the key market and base of operations" (2009: 72) even for many top multinationals.

In fact, the annual surveys of multinationals conducted by United Nations agencies shows that the top 100 non-financial corporations have a transnationality index of approximately 50 percent. This means that their sales, employment and value added in the home economy are as important as their combined operations in overseas markets.

Data gathered by the Bureau of Economic Analysis on US multinational firms show that investment and employment in the domestic economy have kept pace with expansion overseas. It turns out that three decades of corporate globalisation have left little impression on the balance between the domestic and foreign activities of US multinational corporations. Furthermore, Doogan notes that analysis of global foreign direct investment patterns also reveals two interesting and counter-intuitive trends. In the first instance FDI [foreign direct investment] expands during boom periods and contracts during recessions. Thus, to blame job losses on capital migration is highly questionable.

“Secondly the lion’s share of overseas investment goes to the rich rather than poor countries. Between 1980 and 2006 the developed economies’ share of global FDI inward stock has grown from 56 percent to 70 percent, consolidating their position as the prime target for overseas investment. In other words, capital moves abroad primarily to access rich markets rather than exploit cheap labour. This shows that fears of exporting jobs are misplaced, misunderstanding – as they do – the aforementioned corporate tactics; "Research in America, where fears of overseas job loss have a much higher profile than in Europe, shows that companies use the threat of corporate relocation in order to maintain the compliance of trade unions during contract negotiations”.

To be sure, Doogan's analysis is hardly a pioneering one (which does not detract from its value); suffice it to point to a study that found that “Many of the commonly held assumptions about today’s world of work need to be seriously questioned. A wide gulf exists between the over-familiar rhetoric and hyperbole we hear daily about our flexible and dynamic labour market and the realities of workplace life. The evidence simply does not sustain the view that we are witnessing the emergence of a ‘new’ kind of employment relations, seen in the ‘end of the career’ and the ‘death of the permanent job for life’" (Taylor).

Nevertheless, never enough such well-founded endorsements of the continuing potential power of workers to resist their class opponents. Doogan calls attention to some elementary facts pertaining to the capitalist economy: “capital needs labour. Despite all the rhetoric of foreign competition and threats to relocate and outsource, employers generally prioritise the recruitment and retention of labour. Otherwise it would be difficult to explain the international evidence of job stability and rising long-term employment” (Doogan 2009: 206). On the other hand, one should not overstate the case against the received wisdom and deny that there are the some areas where the number of workers on non-permanent contracts of employment is genuinely high. This reality was already clear in a European-wide study from 1998 which showed that in countries such as Spain (40 percent non-permanent), France (22 percent non-permanent) and Greece (18 percent non-permanent) the scale of non-permanent employment was at a level which would penetrate deeply into workers’ consciousness. It follows that there is a need for a class breakdown of the term “non-permanent”, as it can cover a wide diversity of situations: it is safe to presume that, e.g., the consultant on 1,000 euros a day will not despair if his contract means only six months work. Such cases, however, should not be over-generalised; studies by the Institute of Manpower Studies in the 1990s demonstrated the insecurity and inequality of the "new economy" of

flexible labour markets, outsourcing, contract working and self-employment. Self-employment, the British institute in question found, was characterised by extremes of high and low pay, with the better-off over-represented in banking, finance and business, and the poorest in personal and domestic services such as hairdressing and cleaning. It was not only exacerbating wider social inequality, according to the institute; the economic penalties it carried persisted into old age. And for many "flexibly employed" people, the new economy was not an invigorating world of economic freedom and dynamism – the picture neo-liberal and other champions of capitalism like to portray. At the bottom end of the market, in particular, it was a universe of constraint and financial penalty. In turn, a study of the Italian labour power market found that "while full-time permanent employees account for almost 51 percent of the Italian labour force and 'standard' workers for 72 percent, the extent of atypical workers varies according to the definition adopted… they represent between 8.1 percent and 20.5 percent of the Italian labour force according to the particular definition. Non-standard employment contracts are more likely among young people aged 15 to 29 years and those living in southern regions of Italy. Women are more likely than men to work on such contracts" (European Foundation 2008).

Secondly, it is evident that the economic crisis has intensified some alarming trends such as the rise in the number of workers who are part time simply because they cannot get a full-time job, as, inter alia, the number of under-employed Americans shows. A recent TUC analysis of official statistics found that one in nine (11.2 percent) of people in part-time work are in this position. The number of involuntary part-time workers has recently increased sharply to 829,000.

The lack of full-time work is demonstrated in Jobcentres across the UK, with government statistics showing that over one in four (27 percent) of vacancies are for less than 16 hours a week. The majority of involuntary part-time workers are female (451,000 women compared to 378,000 men), reflecting the fact that around 80 percent of the UK's part-time workforce are women. However, one in five (21.2 percent) men working part time are doing so because they cannot secure full-time unemployment.

It follows that Doogan's debunking of some myths around the present-day job market is highly useful, yet one should keep the pendulum from swinging too far in the other direction.

To revert to the sociologist who sort of prompted the above discussion. One may wonder how such critically acclaimed scholar could commit such empirical blunders. At a deeper structural level an answer can be found, we surmise, at a deeper epistemic level; the

risk theory stems from the same intellectual roots as, for example, Parsons' general value system theory or Lukacs' notion of alienation or reification as an overriding principle of capitalist society. Suffice it to point out that *reification is conceived of as a universal, affecting all of society equally.* All these conceptions, and our list could be easily extended, (consider the French cases discussed above) conceive of the relationship to society of their selected idea just as Hegel conceptualised his "spirits." Well, the term itself may be out-dated, but this by no means applies to the underlying notion. All the essentialist conceptions, establishing one all-pervasive principle permeating the entire social world bear thus strong resemblance to Hegelian explanations. Hegel's philosophy of history is termed objective idealism, belonging to one family with, for example, Platonism; and Plato's cave is not necessarily the best vantage point from which to observe and describe external reality. From this standpoint, the above-mentioned errors are not accidental, which of course constitutes no justification.

Conclusion

To round off our discussion of the theory forming the chief subject of the present paper, the preceding suggests that we are sorry not to be able to share Savage et al.'s ebullient mood; they appear to be not even a little edified by the significance of their findings: "our new model of class offers a powerful way of comprehending the persistence, yet also the remaking of social class divisions in contemporary Britain. Our multi-dimensional analysis reveals the polarization of social inequality (in the form of the elite and the precariat), and the fragmentation of traditional sociological middle and working-class divisions into more segmented forms. [...] We hope that our new model of class will prove a valuable resource for future social researchers in exploring the complex and multi-dimensional nature of social class inequality in the UK in a way which permits us to recognize the ongoing salience of social class divisions in the stratification of British society" (2013).

Thus, inadvertently, Savage et al. vindicated in the end our assessment of the theoretical nature pertinent to their typology, though they would perhaps protest about this qualification, pointing to the use of "class" (the distinction between stratification and class was clarified in Tittenbrun 2011b, and other publications from this author). But this only adds insult to injury, as it is suggestive of a wide diversity of conceptual frameworks they draw upon-(tacitly) stratification, which tacitness does little to improve their modus operandi; as to class theory, it is present in their study primarily, if not exclusively, in the form of

incessant polemics with John Goldthorpe, as though his schema represents an apogeum of class theory (which definitely does not, as demonstrated in another publication – Tittenbrun 2011b), which is baffling when compared with only scant attention given to the founding fathers of the whole perspective.

Finally, to account for what is hardly a resounding success, to put it mildly, it might be useful to call in the sociology of knowledge: "this culture-led version of Bourdieu is misguided, a product perhaps of decades of prosperity and consumerism" (Bradley 2014).

And returning to the question of the title of the chapter, it appears to be justified – not only the authors of the study considered above simply took over the Bourdesian tool kit, without any attempt at shifting the perspective, but also duplicated all the flaws of his approach, such as the proliferation of empty concepts that at the very best could be treated as abortive metaphors,[5] but which are intrinsically incapable of serving as genuine research tools. What is more, the net result of their efforts resembles Bourdieu's mixing up miscellaneous concepts belonging to very different perspectives – strata, classes and elites (their "creative" contribution to this mixture boiling down to the backdoor introduction of age groups or perhaps generations). As they say, the apple doesn't fall far from the tree.

Literature

Beck U. (1992). *Risk Society: Towards a New Modernity.* London: Sage.

Bradly H. (2014). *Class Descriptors or Class Relations? Thoughts Towards a Critique of Savage et al.* "Sociology", June 2014, 48 (3), 1-8.

Breen R. (2005). *Foundations of neo-Weberian class analysis* [in:] Wright E.O. (ed.). *Approaches to Class Analysis.* Cambridge: Cambridge University Press.

Doogan K. (2009). *New Capitalism? The Transformation of Work*. Cambridge: Polity.

Dorling D. (2014). *Thinking about class*. "Sociology" 48 (3), 452–462.

Marx K. (2015). *Grundrisse*, https://www.marxists.org/archive/marx/works/1857/grundrisse/ch10.htm [10.10.2015].

McGovern P., Hill S., Mills C., White M. (2007). *Market, Class and Employment.* Oxford: Oxford University Press.

Mills C. (2013). *The Great British Class Fiasco: A Comment on Savage et al*. "Sociology" 47 (2), 219–250.

[5] A comprehensive critical analysis can be found in (Tittenbrun 2013a; 2013b).

Mythen G. (2005). *Employment, individualization and insecurity: rethinking the risk society perspective.* "Sociological Review" 53(1), 129-149.

Savage M. et al. (2013). *A new model of social class? Findings from the BBC's Great British Class Survey experiment*. "Sociology" 47 (2), 219–250.

Scott J. (2000). *Understanding Contemporary Society: Theories of the Present.* New York: Sage Publications.

Tittenbrun J. (2011a). *Economy in Society. Economic Sociology Revisited*. Cambridge Scholars Publishing.

Tittenbrun J. (2011b). *Ownership and Social Differentiation. Understandings and Misunderstandings*. Saarbrucken: Lambert Academic Publishing.

Tittenbrun J. (2013a). *Anti-Capital: Human, Social and Cultural. The Mesmerising Misnomers*. Farnham: Ashgate.

Tittenbrun J. (2013b). *A critical Handbook of 'Capitals' Mushrooming Across the Social Sciences*. Saarbrucken: Lambert Academic Publishing.

Georgios D. Michalopoulos
Institute of Study of Eleutherios Venizelos and his Era

The Judeo-Bolshevik conspiracy and the persecution of Jews in interwar Salonica[6]

Abstract

I argue that in interwar Greece there was a small yet influential of anti-Semitic anticommunists, whose centre and main area of interest was Salonica. I attempt to demonstrate that their ideas were not a particular Greek phenomenon- rather these intellectuals and activists distanced themselves from traditional forms of Greek anti-Semitism. On the contrary, their appearance was part of a pan-European phenomenon triggered by the October Revolution in Russia, and facilitated by the ensuing immigration of the defeated Whites. This ideology should be understood within the context of the Ottoman imperial collapse, the ensuing relocation of populations and the anxiety of Balkan nation-states to ensure their national frontiers.

Key words: Bolsheviks, Jews, Greece, anticommunism.

The state of the field of anti-Semitic studies

This traumatic transition, which cut off the links of the city to the Mediterranean and the Balkans and turned it into a provincial city of Greece, overshadowed by Athens and the port of the Piraeus, was aggravated by the Great Fire of 1917, when one third of the city was destroyed. The Jews were disproportionately affected as most of the destroyed property belonged to them. According to a contemporary report, 52,000 Jews were left homeless, while 16 out of a total of 33 synagogues were burned. Some immigrated but most – especially the poorest families – relocated in slums created around the city. This further aggravated the economic vulnerability of the community and brought it in fierce competition for land and state resources with the newly arrived refugees. Nehama made no secret of his resentment of the effect of the refugees on the city's economy:

[6] The title refers to an article by Nikos Fardis entitled "Regarding the Maccabi scandal", *Macedonia*, June 24, 1931, p.1. The exact phrase was: "the Jews are those who being communist and collaborators of the komitadjis work for the death of Greece race".

The city is cluttered with ruined, discouraged and bitter people, a petty bourgeoisie which shrinks and smothers it with its host of intermediaries, wide boys, low-income people, indulging in a thousand parasitic occupations. (Fardis June 24 1931:1)

Indeed, the relation between Jews and Greek Orthodox, especially the refugees, was not an easy one. There was already tension under the Ottoman Empire, since the Greek community, which was then dwarfed by the Muslim and Jewish ones, favoured incorporation into the Greek state, whereas the Jews preferred the continuation of the *status quo*. But it was in the 1920s that tension escalated, and the key factor was the siege mentality that prevailed in the northern provinces of Greece. Greece had only recently acquired these territories, they were inhabited by populations of dubious loyalty to the Greek state, and the neighbouring states (especially Bulgaria) were expected to challenge the territorial *status quo*. The recent disastrous and total defeat of Greece in the hands of its traditional enemy and the circulation of stab in the back theories about the alleged support of its Western allies for Turkey, further aggravated Greek insecurities. This was evidenced by the rise of anti-Semitism among Salonican Christians in the second half of the 1920s; Salonican Jews also felt insecure as a minority in a homogeneous nation-state, and this was shown by their rising support for anti-systemic political forces, especially Zionism and communism.

Open violence soon followed, in the summer of 1931. For days, fantastic rumours circulated about the city's Jews collaborating with Bulgarian irredentists (known in Greece as *komitadjis*) in a communist conspiracy to make Macedonia autonomous and take it away from Greece. The main rumour-monger was *Macedonia*, the city's largest newspaper, assisted by ultra-nationalist associations and students. The most serious incident took place in the Jewish Quarter of Campbell, a slum created in 1927 to house 216 Jewish families. The violence of the refugees and the destruction of Jewish homes that ensued suggested that they wanted to claim the city as their own at the exclusion of the Jewish 'other'. On the night of 29 June 1931, two thousand people, mostly from the nearby refugee settlements of Kalamaria and Toumba, encircled the Campbell Quarter and prepared for an attack. When two police cars arrived, they were shot at from the crowd, and the policemen abandoned the scene. Similarly, attempts by the mounted police and the gendarmes to restore order were repelled by the armed crowd. In the attack that followed there were two dead and five wounded, whereas most of the quarter was destroyed. According to a Greek historian similar incidents of violence happened throughout the city – in one case the anti-Semites cut off the ears of two victims (Pierron 2004: 209-34; Margaritis 2005: 23ff).

What had caused these incidents? How did the Sephardic Jews become persecuted in a city they considered their own? I argue here that the motivating force behind the anti-Semitic violence was the arrival and spread in Greece, and especially Salonica, of the Judeo-Bolshevik conspiracy theory. The ideology of the people who attacked the Jews was not the old religious and economic anti-Semitism, which accused the Jews of profiting at the expense of the Greeks and of having crucified Christ, and which had led to several massacres in the 1820s and a violent Blood Libel in Corfu in 1891. On the contrary, the organizers of the 1931 Pogrom believed in a very different, modern and international sort of anti-Semitism, according to which international Jewry worked together with Bulgarian irredentists in a communist plot to take Macedonia away from Greece. This was the Greek version of the Judeo-Bolshevik conspiracy, first formulated in the *Protocols of the Elders of Zion* in 1895, and which spread throughout Europe in the aftermath of World War I. It gained great popularity among the Whites during the Russian Civil War, consequently leading –according to the highest estimates- to the death of 150,000 Jews in pogroms. As Michael Kellogg has demonstrated, the spread of the theory was a cross-cultural phenomenon, which involved in particular the networks of White Russia émigrés; and as Paul Hanebrink has argued, the Judeo-Bolshevik conspiracy was a pan-European panic, which emerged as a result of similar social and political anxieties throughout interwar Europe about revolution, national identity and economic crisis (Miliakova, Ziuzina 2008: 61; Kellogg 2005: 270- 280; Hanebrink 2008: 74-9).

If the above is correct, there are two major implications to be drawn. First, that the violence of 1931, although of course it was not entirely independent from the realities on the ground, was linked to an image of the Jew as an agent of subversion, conspiracy and power which had nothing to do with the actual victims of the attack and much more to do with the anxieties of the aggressors. As David Norman Smith has argued 'the Jews […] are the plastic unity of all the anti-Semite's inner demons'. More specifically, the accusations against the Jews that they took part in an imaginary international communist plot had almost nothing to do with the fact that many of the Jews, especially the poorer ones, had indeed voted for the Greek Communist Party in past elections. Indeed, the electoral behaviour of the Jewish community was only rarely mentioned by the propagators of violence, who instead insisted that the Salonican Jews took part in a secret and terrible plot against Greece. The conclusion they drew was that Salonican Jews could not possibly be assimilated, as Athenian politicians, and especially the Liberals, tried to do using carrot-and-stick tactics, but rather had to be removed (through emigration or death) (Smith 1996: 203-240).

Second, this kind of anti-Semitism was a new phenomenon. Although Greek supporters of the Judeo-Bolshevik conspiracy used the vocabulary of traditional Greek anti-Semitism and ultra-nationalism to disseminate their beliefs, the actual content of their theory was radically different from anything that had appeared before. Greek Judeo-Bolshevik conspiracy theories belonged to an era of national minorities and political subversion, when the 'other' did not lie outside national frontiers as the army of an inimical nation but was to be found within them, as spy, traitor or revolutionary. This means that the supporters of the Judeo-Bolshevik conspiracy were a special category among Greek anti-communists and anti-Semites. Indeed, there were many Greeks in the interwar period who were both anti-communists and anti-Semites; but only a few subscribed to the Judeo-Bolshevik conspiracy theory, and it was precisely these radicals who were more eager to use violence against the Jews.

The Greek Judeo-Bolshevik conspiracy theory and the newspaper *Macedonia*: from assimilation to elimination

Anti-communism first arrived to Greece through refugees who left Russia in panic. Though apparently mundane, the archival traces of their struggle for residence rights, work permits and state support provide a telling insight into the way in which the Greek state responded to these personal representatives of anti-communism. Most of the Russian émigrés were army officers who arrived after the mass evacuation of the White Army at the Black Sea. Once in Greece, migrating to other destinations without a passport and money was particularly difficult if not impossible, and many of them, willingly or not, settled permanently in the country (Philippos Dragoumis Archive A).

Of course many of these people felt a deep hatred for the Soviet Union. One of the most active anti-communists was a certain Piotr Vladislavsky Vereschinsky, a former officer of the Russian Army who had obtained Greek citizenship; in 1931 he vandalized the car of the Soviet ambassador and tore its flag. These isolated and futile acts of resistance seem today insignificant. Nevertheless, the image of destitute officers who wandered around Greek cities with worn out uniforms of the Czarist Army became figures of sympathy for the Greek public – all the more so, since they shared the same Orthodox religion. Their mere existence stood as a proof of the evils of communism. The Greeks showed understanding, and for instance Vereschinsky went unpunished (AYE A).

A popular Greek novelist supported this view of the noble yet persecuted White Russian, in a novel entitled *Colonel Liapkin*. The homonymous hero was based on a real person, Vassili Vassilievich Davidov, who had fought ferociously in the Civil War and later collaborated with the Nazis: 'he could drink blood from a glass, as long as it was communist [blood]'. Liapkin/Davidov settled in a provincial Greek town and distinguished himself through his education, hard work and aristocratic manners – attributes which local Greek society appreciated. Yet despite his modest success in Greece, in the novel, Liapkin remained a Russian at heart, could not adapt to his new Mediterranean homeland, and nostalgia suffocated him. He sank into depression and alcoholism and, in the end, he committed suicide by throwing himself into a river (Bokotas 1987: 56).

Similarly, the conservative politician Philippos Dragoumis saw the White émigrés with sympathy: „The White Russians are almost all intellectual, law-abiding and honest gentlemen. They are hard-working and knowing their difficult position they become even more so in order to survive" (Philippos Dragoumis Archive B).

On another occasion he noted similarly, „Generally, it seems to me that we have great moral obligations to provide asylum to the 'White' Russian refugees; we owe so much to Russia. Maybe I am influenced by the fact that my ancestors and also those of my wife … found many times asylum or protection in Russia. But really the situation of these people who are moved around without a recognized nationality like sheep is truly tragic (ibid.).

Another important constituency in the formation of Greek anticommunism were Greek Russians. Dozens of thousands Greeks in the Russian Empire before the Revolution. There was a Greek middle class, especially in Odessa, but also in St Petersburg and other cities of European Russia, as well as rural population: Greek peasants lived in Ukraine as well as in the Caucasus, where there was a significant Pontic Greek population. Their anticommunism had two sources. The first was that many of them, especially those of a bourgeois background, had suffered personally at the hands of the Bolsheviks. According to one of them „fleeing the chaotic present Russian regime" was virtually a necessity for Greek Russians. Their situation was getting worse every day they spent in the USSR. The second was that Greek peasants in Ukraine, for the most part, sided with the anarchist Black Army of Nestor Makhno, which was crushed by the Red Army in 1920 (AYE B; Kataiftsis 2010: 484-7).

The anticommunism of Greek Russians was also paradoxically motivated by the increasing reluctance with which the Greek authorities issued visas. Indeed the Greek authorities feared that Greek Russians would bring communism with them. Moreover, Greece

was already home to one and a half million of refugees from Turkey. This raised obvious concerns about land and employment (AYE C; AYE D; AYE E; AYE F).

To the Greek Russians it clearly seemed that only the fiercest proclamation of anticommunism and nationalism would secure them a visa. In their correspondence with the Ministry of Foreign Affairs they boasted about their past anticommunist activity and hoped that their threats against Soviet authorities would help them and their families find a place in Greece. As one of them claimed, „There are so many deserted villages near the frontiers, where thousands of families could live. You should send them [=the Greek Russians] there to make them stop the komitadjis [=the partisans of the IMRO, Internal Macedonian Revolutionary Organization]" (The citation is from AYE G. See also AYE H and AYE I).

Greek Russians thus presented themselves to the Greek authorities as a potential bulwark against the enmity of the linguistic and religious minorities in Macedonia. Indeed, many of them joined paramilitary groups in the northern provinces of Greece: this was facilitated by the constriction of political freedom in the northern provinces, the concentration of a great number of refugees and a strong military presence (Marketos 2006: 205).

The third group that distributed anticommunist ideas to Greece was military officers who fought in the Allied intervention in the Russian Civil War. The officers who participated in the Ukrainian Campaign were selected among the staunchest supporters of Venizelos. As Thanos Veremis has claimed, once they returned to Greece most of them felt deep hate for communism: later, during the German Occupation, several of them collaborate with the Nazis to suppress the growing influence of Greek communism. This initiated the strong relation of Venizelism with conservative anticommunism, which would become more apparent in the 1930s (Veremis 1977: 146).

Indeed, the first state institution upon which anticommunist ideas had had an impact was the army. Army officers transformed the ideas of White Russians and Greek Russians from a marginalized ideology to state policy. In Greece in the 1920s the army was an overgrown, powerful and humiliated institution and its most ambitious members sought power. Anticommunism within the army contributed to the creation of at least two right-wing regimes in interwar Greece: the dictatorships of Pagkalos (1925-6) and Metaxas (1936-41).

The people and groups described above were anti-communist in the broad sense of the word, and it is probable that some of them, especially some of the Greek Russians, were anti-Semites too. But how did the Judeo-Bolshevik theory reach the Greek public? The first time that the Judeo-Bolshevik conspiracy theory reached a wide audience in Greece was in 1925: Aristeidis Andronikos published a series of thirty two articles, in the bestselling newspaper of

the country, *Eleftheros Typos*, under the title 'What Bolshevism is' – later to be published in book format too. Andronikos was a diaspora Greek and a true cosmopolitan. He was born in Plovdiv in 1862, a city with a significant Greek minority, which from the 1890s onward became repeatedly the target of Bulgarian pogroms. He studied medicine in Athens and Paris and settled in Russia in 1902, where he worked as doctor. He worked briefly as Greek consul-general in St Petersburg during the turbulent days of the Civil War and it was probably this capacity together with his foreign origin, and his upper class background that led to his arrest in 1919. He claimed to have stayed in prison for six months. For the next four years, he stayed under police surveillance in Russia: it was only in 1924 that he managed to return to Greece (Marketos 2006, 329 and 334; Andronikos February 7 1925: 1; Ploumidis 2010 173-4).

Andronikos's thought was in line with the theories that other White Russian émigrés disseminated. He believed that Bolshevism was a Jewish plot to destroy Russian Christianity, which had resulted in apocalyptic chaos, disorder and the ritual murder of its Russian Orthodox enemies. In his texts, Andronikos described the alleged crimes of the Bolsheviks in gruesome detail: „The convicts are brought to the court of the fortress. They are made to form a group which is shot by machine guns. The mass of these people falls down. Most of them are not yet dead... Their executioners throw upon them lime and then cover them with cement. Every morning the same terrible sight appears. A small hill of cement at the surface of which can be seen hands and feet, tense due to the last agony of the half dead, who with their hands had managed to break the crest of cement that covered them" (Andronikos 1925: 41-2).

In a later passage, the parallelism with the Christian martyrs is explicit: „In the basements, [...] they forced the condemned to death to lie on the floor with their feet outstretched towards the wall. Then began an odious and bloody operation, that of nailing their feet on the wall and their hands on the floor. Afterwards, they put a sharp piece of metal on the chest and under the jaw [of the victim] so that in every movement of the chest or the head the martyr would feel great pain. With other people, they showered them with boiling water and while they still felt great pain, they coated them with naphtha and burned them alive" (Andronikos 1925: 41-2).

Although Andronikos's descriptions seem overblown, as George Leggett has shown in the most thorough study of the USSR's political police to day, the Cheka did frequently use torture and there were very few if any institutional or legal restrictions in their operations. The witnessing of true executions and tortures, as well as the experience of imprisonment

under what must have been terrifying circumstances, explain the panic, alarm and hatred that went through Andronikos's books (Leggett 1987: 68ff).

Moreover, according to Andronikos, the Jews would not stop until they had accomplished world domination and the complete destruction of the Christian religion, and therefore they posed an imminent and direct threat to European civilization. These beliefs were in line with arguments used by White Russians émigrés for a European crusade that would overthrow the Bolsheviks. He saw in communism above all a threat to Europe as a way of life, its religion, intellectual life, traditions and values: in short, he saw in the Jewish 'other' a rallying call for the unification of Europe (Andronikos 1925: 31-7 and 154-9).

Andronikos was not a typical right wing nationalist – at least not according to the Greek political context. He supported Venizelos's Liberal Party, rather than the monarchist and conservative Popular Party: this was the case with most supporters of the Judeo-Bolshevik conspiracy, contrary to more traditional anti-communists who typically supported the Conservatives. For example, in a characteristically odd and implausible argument, Andronikos argued that the communists helped the Conservatives defeat Venizelos in the 1920 elections and claimed that it was this electoral result that led to the Greek defeat in Asia Minor in 1922.

Furthermore, Andronikos did refer to the support of the Salonican Jews to the Communist Party, but not in the sense that the Jews voted for the communists. Rather he accused the Jews of fomenting demonstrations and violence, of spreading propaganda for the autonomy of Macedonia, and of collaborating with the Bulgarians. (pp. 159-60). Andronikos 'revealed' that Mustafa Kemal was a Salonican Jew who had converted to Islam (incidentally Kemal was indeed born in Salonica but both his parents were Muslim). He regarded the defeat of the Greek army in Asia Minor not as the defeat by a rival nationalism, but rather as the clash between two civilizations and two religions, and thus it was not only Greece that was defeated at war but also humanity, civilization and Christianity. Like their Hungarian counterparts, Greek supporters of the Judeo-Bolshevik conspiracy saw in the collapse of the Tsarist regime a morality tale about the dangers of losing touch with tradition. They presented their country as a bulwark that separated Europe from the barbarians, and asked for the support of Europe against their country's traditional foes (Andronikos 1925, Chapter III "The hatred of Bolshevism towards the Greek race", 100-8).

Thus, Andronikos concluded his book: „The Asia Minor Catastrophe [of 1922] and the uprooting of the Christian and Greek civilization from the East are *mainly* the work of the

Jewish dictators of Moscow and of Kemal, who [refers to the former] used Kemal as their instrument (Ibid, 166).

Apart from Andronikos, it seems that there was a milieu in interwar Greece which discussed and circulated such theories. It is telling that *The Protocols of the Elders of Sion* were published twice (in 1928 and in 1932), whereas Andronikos published two more books: *The idea of world peace* (1933), where he argued that the concept of the nation was sanctified by the Christian religion, and therefore internationalism was suspect of being an anti-Christian project; and *Judas through the centuries* (1928), which was probably influenced by the first major work of Alfred Rosenberg, *Die Spur des Juden im Wandel der Zeiten* [The trail of the Jew through the centuries] (Kellogg 2005: 74-5).

The publication of his views in a major Greek newspaper certainly offered Andronikos a wide audience – moreover, his views were soon enough republished as a book, which Andronikos claimed sold ten thousand copies; if true, this number would suggest a great success for a small market like the Greek one. At least one other author subscribed to Andronikos's Judeo-Bolshevik theories, Margarita Raftopoulou-Epitropaki, who saw in the Russian Revolution a conspiracy against the Christian religion. „[...] the Jews dominate the Soviet government of the country, therefore the people is right in attributing to them the wild and bloody extermination of the Christians and the humiliation of the Christian religion, while they do not harm at all the other religions, Jewish, Buddhist or Brahmanical. Not a single synagogue, not a single mosque was harmed; on the contrary the Jewish religion is protected in a biased and ostentatious way, therefore the whole policy of the Russian Bolsheviks is a genuine Jewish product" (Raftopoulou-Epitropaki 1929: 35).

Still, it is important to remember that most Greek anti-communists were not of the Andronikos kind. Thus, in his 1927 book, the otherwise fierce anti-communist Gerasimos Polyzoidis explicitly attacked the Judeo-Bolshevik conspiracy: „They had told us many times that the revolution of the Bolsheviks in Russia was nothing but a Jewish revolution, realized for the benefit of the interests of the sons of Israel. And they support this view until today so as to make us believe it, advancing as their strongest argument the view that out of 490 members of the Central Executive Committee almost 295 are Jews. [...] [But] Bolshevism is not a Jewish but a Russian product which the Jews of course attempted to take advantage of" (Polyzoidis 1927: 42-4).

Most of the conservative anti-communist authors worried about communist infiltration in state institutions, threats to Greece's territorial sovereignty and the momentum the labour movement gained as Greece was quickly industrializing. All in all, Greek anti-

communists, even those who openly flirted with fascism, stayed away from the apocalyptic visions of the Judeo-Bolshevik conspiracy and remained within the grounds of right wing nationalism, authoritarianism and traditional Greek values, often evolving the conservative triptych 'Fatherland, Religion, Family'. Greek anticommunism was primarily a home-product, its authors often had little experience abroad, and their rhetoric evolved around traditional themes of Greek conservatism. Quite characteristically, some had the tendency to attribute the spread of communism in Russia to the alleged backwardness and corruption of the Russian nation. Essentially we have here what Markku Ruotsila calls 'conservative anticommunism', which was essentially a transmutation of traditional conservative discourse (Dalla 2007: passim; Mazower 2009: 34-7. Gazi: 2011: *passim*).

Thus, retired colonel Ioannis Petridis saw communism as threatening to the conservative establishment and suggested as a remedy the return to tradition, the avoidance of radicalism, and – using a rhetoric reminiscent of Italian fascism – demanded the end of class warfare in the name of national interests, and proclaimed that „we intend the establishment of social peace, with which until now all the social classes have progressed. And on this basis, which accords with Greek tradition, we demand a natural and smooth evolution..." (Petridis 1925: ch.15).

Moreover, the conservative ecclesiastical review *Anaplasis* argued that the downfall of Russia was the outcome of its deviation from good Orthodox practice, rather than of a Jewish plot. In the case of most Greek anti-communists, greatest threat to Greek society were not the Jews but two other groups. First, Greek anticommunists were afraid of the Asia Minor refugees. As George Th. Mavrogordatos has demonstrated the refugees were the only compact voting bloc of nation-wide significance: their vote for the Liberal and Communist Parties was disproportionately high. It was thanks to the refugee vote that the Conservative Party stayed away from power for a decade (1922-33) and also thanks to them that the Communist Party became a significant political force. Second, there was a fear that communists had infiltrated the Greek University, and especially the Faculty of Languages, and that they would use their influence there to turn the young Greek students into communists: this paranoid myth had a seed of truth, since Dimitris Glinos, who had designed a series of educational reforms for the Liberal Party in the 1920s, openly joined the Communist Party in the 1930s. As the Liberals lost their reformist zeal in the 1920s and the 1928-32 Venizelos Government served a conservative rather than modernizing domestic agenda, intellectuals started doubting the merits of liberal ideologies, especially as the world economic crisis was making its impact on Greece too. Many among them came to see the

Communist Party as the only hope for substantial social change (Mavrogordatos 1983: 182-6).

Anti-communists wanted a conservative school curriculum, focusing on the classics, and instruction in archaic rather than colloquial Greek. The Liberal MP N. Kraniotakis warned in 1927: „communism has paid as much attention as possible to attracting civil servants. When the club of the civil servants decided to set up a library one of its members offered to donate many and useful books. Indeed he did [...] and it was a replete communist library". Later in his speech, he warned that „communism has understood that those who will in the future instruct the Greek generations should be ingrained with communist ideas and this is why they turned to the Faculty of Languages" (Kraniotakis 1927: 4-5).

Therefore, it is almost certain that Judeo-Bolshevisk conspiracy believers represented only a small minority within the larger group of anti-communist Greek intellectuals. But they were very fortunate in that they managed to capture one of the leading newspapers of the time: *Macedonia* was Salonica's most popular Greek language newspaper and also the main propagator of the accusation which led to the 1931 Pogrom. What made the Judeo-Bolshevik conspiracy appealing to the newspaper and its readership? One can only speculate here, but a good guess is the appeal of the Judeo-Bolshevik conspiracy to unify disparate elements. In the case of Salonica the disparate elements were not the Germans and the White Russians whose cooperation Kellogg has described in detail but rather the Greek refugees from Asia Minor. These people were anything but a homogeneous community: they came from different places, spoke different languages and had different traditions. Offering them a common enemy, a simple explanation for their trouble and also an apocalyptic vision of destruction and doom (similar to the traumatic experience they went through leaving Turkey) must have appealed to the refugees, who by then were the single largest group of the city (100,000). As Ted Goertzel has demonstrated, belief in conspiracies is higher among people who have high levels of pessimism for the future of society and alienation from the authorities („anomie"), low levels of interpersonal trust and belong to a minority. The refugees, being poor, marginalized and with a different culture from „native" Greeks, arguably had all three of these characteristics (Goertzel 1994: 736-8).

The key attractions of the Judeo-Bolshevik conspiracy were that it offer a simple and soothing explanation for one's adversities, it unified otherwise heterogeneous groups by offering them a common enemy and a scapegoat and above all that it was adaptable to many different courses of action and varying circumstances. White Russians used it to rally support against the Soviets in the hope of organizing a European military campaign that would allow

them to retake control of their homeland. The German NSDAP used the Judeo-Bolshevik conspiracy to cleanse and purify German culture from alien influences, to strive for the creation of a Great Germany and also to justify the invasion of the Soviet Union: during Operation Barbarossa, the elite murderers of the *Einsatzgruppen* targeted specifically Communist Party Commissars and Jews. As Admiral Karl Dönitz eulogized Hitler on April 30, 1945 „his action in fighting against the Bolshevist spring tide was waged [...] for Europe and the entire civilized world". Hungarian Catholics (as Hanebrink has shown) used the Judeo-Bolshevik conspiracy to re-invent their country's past as a Christian bulwark against the enemies of European civilization, and to consequently ask for material support from Western European countries in the possibility of a foreign invasion. Believers in the Judeo-Bolshevik theory thought that they dealt with a great threat that no single nation could face on its own. Thus, they followed closely anti-communist and anti-Semitic developments in other countries, and tried to develop links with similar ideologists abroad. Indeed, both the *Nasjional Samling* of Vidkun Quisling and the Greek EEE [National Union of Greece, *Εθνική Ένωσις* Ελλάδος] came under the patronage of the NSDAP in the 1930s.

In Norway, Quisling – who had spent much time in the USSR in the 1920s in a humanitarian relief mission – argued in the 1930s that 'Jewish power and Jewish morality aspire towards a decisive influence both on the development of the world and on the future of our country': he thus asked for the creation of an anti-Semitic alliance among the Nordic people, an idea intended to make a good impression on the NSDAP, but which alienated the Christian wing of his party. Salonican Christians, on the other hand, used the Judeo-Bolshevik conspiracy to oppose the assimilationist policies of the Liberal Party towards the Jews, demand the exclusive support of the Greek state and demonstrate their nationalism: indeed many Greeks in the 1920s viewed the refugees–the 'Turkish seeds' as they often called them inimically, and wanted them to leave Greece; the future dictator Ioannis Metaxas had famously argued for their resettlement in Turkey. It is ironic and perhaps insightful too, that the refugees applied to Jews the same argument that anti-Venizelist conservatives used against them: they cannot be assimilated, therefore they have to go (Dönitz quoted in Waddington 2007: 1; Dahl 1999: 118-21).

The article that initiated the attacks of the newspaper against the Jews was published on 20 June, 1931 entitled „The Maccabi of Salonica really participated in the last year congress of the Komitadjis and openly supported the autonomy of Macedonia". The author was the editor of the newspaper, Nikos Fardis. 'Komitadjis' was a pejorative reference to the IMRO, that any contemporary Greek reader would have recognized: a revolutionary

organization in Macedonia before 1913, with socialist influences in its ideology and strong ties to Bulgaria and which often conflicted with Greek nationalists who consequently still regarded it as an arch-enemy of Greece. Similarly to the Jews, the newspaper used the word 'komitadji' as a free-floating signifier, a plastic term adaptable to many different contexts and circumstances. Indeed IMRO was socialist in its origins and supported Macedonian autonomy – contrary to the official Bulgarian government which supported instead the incorporation of what was then Ottoman Macedonia to Bulgaria. All this changed after 1913: the disastrous defeat of Bulgaria in the Second Balkan War, and the violent suppression of the Bulgarian minority by Greek and Serbian nationalism had a three-fold effect on IMRO: it abandoned socialism for Bulgarian nationalism, it abandoned autonomy and with it any notions of a separate Macedonian ethnicity, and it became a powerful paramilitary ultranationalist organization. It often organized terrorist acts both in Greece and Serbia with irredentist aims. Under its leader Ivan Mihailov, its ideology became fascistic and IMRO developed links with the Croatian Ustase and fascist Italy. It is unclear whether *Macedonia* was aware of these developments and did not comment on them or whether the ideological transmutation of IMRO was simply missed on the Greek side. In any case, *Macedonia* referred to IMRO as socialist, communist, or Bulgarian nationalist depending on the context and never making specific references to people, places or events. The second element of the accusations regarded Macedonian autonomy. These plans went back to the aftermath of the Turkish-Russian War of 1877-78. Initially, Russian diplomacy forced the Ottoman Empire to accept a 'Great Bulgaria' which would comprise of the territories of modern day Macedonia together with most of Ottoman Macedonia. The other Great Powers, however, and especially Britain, were scandalized and changed the plans. The size of Bulgaria was reduced and instead, in a new peace treaty signed a few months later, Bulgaria was offered vague promises of Macedonian autonomy. This continued to be the matter of contestation between the Christian nations, Turkey and the Great Powers. What was new in the 1930s, however, was that the plans for Macedonian autonomy were abandoned by all except the communist party. In a fateful decision the Greek Communist Party decided to support the notion of an autonomous Macedonia, which made all its members suspects of national treason.

The other ingredient of the conspiracy theory was the Maccabi sports club. This club was part of a network of similar sports clubs. The Salonican one was founded shortly after the Young Turk Revolution in 1908. The accusation of *Macedonia* here was an extreme case of guilt by association: the Salonican branch of Maccabi had links with the Sofia branch of the Maccabi, which was intrinsically suspicious. The exact accusation was that under the

pretext of attending sports events organized by the Sofia Maccabi organization, representatives of the Salonica Maccabi visited Bulgaria where they attended a conference of IMRO, and publicly subscribed to plans about an autonomous Macedonia. Accusations then followed that the Jews were spies of communism, Bulgarian nationalism, etc. Sionist and anti-communist.

So, to some extent the accusations made reference to the turbulent past of the region. They were also an expression of the siege mentality of Greek nationalism, and its insecurities about its northern provinces. Yet, what is truly remarkable is the lack of any serious data: it is not simply that the account offered by the newspaper was factually inaccurate. It was that the account was *a priori* incredible and self-contradictory: there is no way that IMRO would have collaborated with communists or that a middle-class and socially conservative association like the Maccabi would have supported publicly a communist party, let alone in an official ceremony abroad. The implausibility of these accusations placed the text within the Judeo-Bolshevik conspiracy anti-communist *genre* and is a good example of the plasticity of the Jew. The Jew of the anti-Semite who believes in the Judeo-Bolshevik conspiracy adapts to the circumstances: as Sartre famously said, 'if the Jew did not exist, the anti-Semite would have to invent him' (Sartre 1948 [1946]: 10).

Moreover, these accusations could not be discredited by any amount or kind of evidence. It is impossible to prove that something did not happen, no matter how implausible its occurrence. On the contrary, when Jews entered the debate to attack such theories, their enemies used it as evidence of their guilt. Indeed, when on June 23 the Maccabi claimed that it did go to Bulgaria to attend an event organized by the Sofia Maccabi, which had no political significance whatsoever, *Macedonia* claimed triumphantly that at last Maccabi admitted it had attended a conference where a conspiracy against Greece was unfolding.

Two more things stand out regarding the role of the newspaper in the summer of 1931. First that it acted as a billboard for the various anti-Semitic groups. It published daily their announcements, information and accusations against the Jews and in this way, the anti-Semites could co-ordinate their action and get to know each other.

Second, it turned the assimilationist discourse of the Liberal Party – which the newspaper officially supported – into an eliminationist one. This was made in a very subtle way since *Macedonia* retained an assimilationist vocabulary but used it to support eliminationist conclusions.

Epilogue

In the Greek context, the study of the supporters of Judeo-Bolshevik conspiracy theory is important for two reasons. First it allows us to trace the origins of the Greeks who collaborated with the Germans during the Nazi Occupation of Greece (1941-4). Many of the anti-Semitic groups that persecuted the Jews in interwar Salonica sided with the Germans for ideological reasons, most notably EEE. Andronikos himself collaborated openly with the Germans: in 1942, he became the chairman of the pro-Nazi Greek Socialist Patriotic Organization and in the September of 1944 he left Greece under German protection, and took part in a puppet government set up by the Nazis in Vienna as Minister of Propaganda. Second, the alienation of the Salonican Jews both from the refugees and from the authorities of the city (they received very little assistance from the police) had its consequences when the Nazis turned against the Jews in 1942, as the Salonican Jews – contrary to what happened in Athens – received very little support from the local population.

Greek supporters of Judeo-Bolshevik theories were few in numbers but had a lasting impact on Greek society. They blocked the assimilationist policies of the Liberal Party, and strengthened the links of the Salonican Jews with the Conservatives, making them welcome the Metaxas dictatorship with relief; they collaborated with the Germans and contributed to the almost complete annihilation of the Salonican Jews; and they helped forge a new identity for the Greek Orthodox refugees, based on religion rather than language or culture, which identity, facilitated their assimilation in the Greek society. Given the recent resurgence of Greek Nazism, with the Golden Dawn party, which now claims figures such as Andronikos as martyrs of Greek nationalism, it is more urgent than ever to research seriously the spread and content of the Judeo-Bolshevik conspiracy in interwar Greece.

Literature

Andronikos Ar. (1925). *What Bolshevism is* (in Greek). „Eleftheros Typos", February 7 1925, p.1.

Andronikos Ar. (1925). *What Bolshevism is* (in Greek). Athens: Koronaios, Denaxas and Co.

AYE A: AYE File: 1931.B.27, without Protocol Number, from the Chief of the Police of Athens to the Police Headquarters, Athens, April 7, 1931.

AYE B, File: AYE 1931.B.27, without Protocol Number, from E. Karoli to the Ministry of Foreign Affairs, Athens, October 1, 1927.

AYE C, File: AYE 1931.B.27, without Protocol Number, the secretary of the Cabinet to the Ministry of Foreign Affairs, Athens, February 4, 1931

AYE D, File: AYE 1936.45, sub-file 4, Protocol Number: A2660/B/16α/P, N. Mavrudis to the Greek Embassy at Moscow, Athens, March 2, 1936.

AYE E, File: AYE File 1936:45, sub-file: 8, Protocol Number: A/11118/B/16α/P, Delmuzos to the Greek Embassy of Moscow, Athens, 10/6/1936.

AYE F, AYE File: 1936.45, sub-file: 1.

AYE G, AYE File: 1931.B.27, without Protocol Number, *Petition of Ioannis Solipidis inhabitant of the village Ftelia in Drama and representative of the village Mertza in the prefecture of Kupa in Russia*, Solipidis to the Prefect of Drama, Drama, November 13, 1930.

AYE H, AYE File: 1936.45, Sub-file: 5, without Protocol Number, Alexios Th. Eleftheriadis to the Greek Embassy in Moscow, no place given, August 12, 1933

AYE I, File: 1936.45, Sub-file: 5, without Protocol Number, Alexios Eleftheriadis to the Greek Ministry, Paschalia, 22/9/1935.

Bokotas R. (1987). *Colonel Liapkin: the terror* (in Greek). Athens: Arsenidis.

Dahl H. S. (1999). *Quisling: a study in treachery.* Cambridge: Cambridge University Press.

Dalla A. (2007). *The reception of the Russian Revolution in Greece* (in Greek). „Ta Istorika" 47, 70-85.

Epitropaki-Raftopoulou M. (1929). *The death of family and the communist state* (in Greek). Athens: unknown editor.

Fardis N. (1931). *Regarding the Maccabi scandal* (in Greek). „Macedonia", June 24, 1.

Gazi E. (2011). *Fatherland, religion, family: the history of a slogan* (in Greek). Athens: Polis.

Goertzel T. (1994). *Belief in conspiracy theories.* „Political Psychology" 15:4, 731-42.

Hanebrink P. (2008). *Transnational culture war: Christianity, nation and the Judeo-Bolshevik myth in Hungary: 1890-1920.* „The Journal of Modern History" 80:1, 74-9.

Kataiftsis D. (2010). *The civil war in the Greek villages of Northern Ukraine (1918-21): Greeks in the Makhnovite Movement* (in Greek). „Ta istorika" 27:53, 479-93.

Karagatsis M. (1933). *Colonel Liapkin* (in Greek). Athens: Dimitrakos.

Kellogg M. (2005). *The Russian roots of Nazism: White émigrés and the making of National Socialism: 1917-45.* Cambridge : Cambridge University Press.

Kraniotakis N. (1927). *Communism and its activity: parliamentary speech* (in Greek). Athens: Ethniko Typografeio.

Leggett G. (1987). *The Cheka: Lenin's political police.* Oxford: Oxford University Press.

Margaritis G. (2005). *Unwanted compatriots* (in Greek). Athens: Vivliorama.

Marketos S. (2006). *How I kissed Mussolini: the first steps of Greek fascism* (in Greek). Athens: Alexandreia.

Mavrogordatos Th. (1983). *Stillborn republic: Social coalitions and party strategies in Greece, 1922-1936.* Berkeley: University of California Press.

Mazower M. (2009). *Greece and the interwar economic crisis* (in Greek). Athens: Morfotiko Idrima Ethnikis Trapezis.

Miliakova L., Ziuzina I. (2008), *Le travail d'enquête des organisations juives sur les pogroms d'Ukraine, de Biélorussie et de Russie soviétique pendant la guerre civile (1918-1922)*, „Le Mouvement Social" 222:1, 61-80.

Petridis I. D. (1925). *Nation, education and communism* (in Greek). Athens: E.V.E.

Philippos Dragoumis Archive at the Gennadeios Library A, file 36.3, number 29, *Note from Mr Ipsilantis*, no date or place given.

Philippos Dragoumis Archive at the Gennadeios Library B, file: 57.5, Protocol Number: 132, Philippos Dragoumis to the General Director of the Ministry of Foreign Affairs (Mavrudis), Athens, May 4, 1936.

Pierron B. (2004). *Jews and Christians in Modern Greece* (in Greek). Athens: Polis.

Ploumidis Sp. (2010). *National determinations in Plovdiv (1878-1906)* (in Greek). „Ta Istorika" 52, 149-74.

Polyzoidis Ger. (1927). *How I saw Moscow and its communism* (in Greek). New York: unknown publisher.

Smith, N. D. (1996). *The social construction of enemies: Jews and the representation of evil*, „Sociological Theory" 14:3, 203-40.

Sartre J. P. (1948) [1946]. *Anti-Semite and Jew*. New York: Schocken.

Veremis Th. (1977). *The interventions of army in Greek politics, 1916-1936* (in Greek). Athens: Kourier.

Waddington L. (2007). *Hitler's crusade bolshevism and the myth of the international Jewish conspiracy*. London: Tauris Academic Studies.

Funda Günsoy
Uludag University

Turcja, obywatelstwo a teologia polityczna Carla Schmitta*

Abstrakt

Artykuł niniejszy stanowi próbę uchwycenia dynamiki i kompleksu przemian polityczno-społecznych dokonujących się w długiej perspektywie czasowej w Turcji przez odwołanie do koncepcji teologii politycznej C. Schmitta. Szczególna uwaga zostaje zwrócona na idee dotyczące państwa, społeczeństwa, jak i ogólne konceptualizacje życia politycznego i kultury, które pojawiały się w ostatniej fazie istnienia Imperium Osmańskiego, podczas narodzin Republiki Turcji, w trakcie realizacji projektu modernizacji oraz w najnowszym okresie rozwoju politycznego islamu. Ta z konieczności skrótowa synteza pozwala nam zidentyfikować istotne, stałe punkty ontologii politycznej w Turcji, ujawniające napięcie pomiędzy sekularyzacją, radykalizmem politycznym a teologicznym (religijnym) wymiarem władzy, suwerenności, norm i praw.

Słowa kluczowe: Turcja, obywatelstwo, teologia polityczna, Carl Schmitt.

Turkey, citizenship and Carl Schmitt's political theology

Abstract

The aim of the paper is to consider the dynamics and complexity of socio-political changes in Turkey analyzed from the *longue durée* perspective by reference to C. Schmitt's theory of political theology. Particular attention is paid to the ideas of the state, society, as well as to general conceptualizations of political life and culture, developed during the last phase of the existence of the Ottoman Empire, in the period of the birth of the Republic of Turkey, throughout realization of the project of modernization and in the most recent moment of the religious revival (political Islam). This necessarily brief synthesis allows us to identify the constants crucial to the historical political ontology in Turkey, revealing tensions between secularism, political radicalism and theological (religious) dimension of political authority, power, sovereignty and rights.

Key words: Turkey, citizenship, political theology, Carl Schmitt.
*Tekst powstał dzięki wsparciu ze strony agencji TÜBİTAK (projekt badawczy nr B.14.2.TBT.0.06.01.03.220.01). The paper was written thanks to support provided by the TÜBİTAK (research project: B.14.2.TBT.0.06.01.03.220.01).

Pojęcia to nie tylko narzędzia służące do zrozumienia i wyjaśniania świata wokół nas. Związane są one jednocześnie z wartościami i symbolami, dzięki którym tworzymy przestrzeń społeczną, polityczną i ekonomiczną oraz ogólnie świat wartości, dostarczając nam kolektywnych wzorców percepcji (*Gestalten*). W ramach takiego ujęcia życie polityczne cechują zmagania dotyczące rozumienia pojęć czy wartości takich jak „Bóg", „wolność", „prawa", „demokracja" itd. (Günsoy 2010: 276-277). Aktorzy sfery politycznej są reprezentantami, adwokatami lub ideologami kluczowych wartości. Ma to dwie konsekwencje. Po pierwsze, domena polityki kształtowana jest przez „metafizyczne napięcia i antytezy". Po drugie, nasze tożsamości i działania polityczne powstają w wyniku konfliktów (czy, tak jak chce Andreas Kalyvas, „symbolicznych walk") o pojęcia i wartości (lub ich znaczenia) (Kalyvas 2008: 24). Chodzi tutaj o to, co Pierre Bourdieu nazywa „wytwarzaniem prawomocnych wizji świata i narzucaniem ich" (Bourdieu 1989: 20, 22; 2005: 572-595). Przekształcanie symbolicznych struktur świata społecznego dzięki re-definiowaniu rzeczywistości oznacza przebudowę wspólnoty politycznej w oparciu o nowe zasady. W ten sposób „konflikty symboliczne" stają się walkami o odgrywanie roli nowego autorytetu duchowego i uprawnionej władzy politycznej decydującej o formie współistnienia politycznego.

W odniesieniu do powyższej charakterystyki „teologia polityczna" oznacza zwrócenie uwagi na fakt, że cały porządek polityczny zakorzeniony jest w sferze metafizycznej lub teologicznej, czyli że każda konfrontacja polityczna jest jednocześnie częścią zmagań pomiędzy stanowiskami teologicznymi. Jednocześnie mamy tu do czynienia z podkreśleniem, że wszystkie punkty zwrotne w historii i najważniejsze wydarzenia historyczno-polityczne mogą być interpretowane jako odzwierciedlenie przemian w sferze teologicznej.

Idea „teologia politycznej" została rozpropagowana dzięki publikacji książki *Politische Theologie* autorstwa niemieckiego prawnika Carla Schmitta w 1922 roku. Teologia polityczna, skupiająca się na oddziaływaniu i skutkach obecności pojęć i myśli teologicznej w życiu politycznym, nie oznacza tu abstrakcyjnych rozważań o kategoriach metafizycznych, ale odnosi się do określonych, konkretnych „interwencji" w realne problemy sfery politycznej.

Teologia polityczna bazuje na przekonaniu, że konceptualizacja nowoczesnego państwa jako instytucji politycznej stanowiącej ucieleśnienie suwerenności staje się możliwa jedynie dzięki sekularyzacji idei teologicznych. Zdaniem Carla Schmitta: „Wszystkie istotne pojęcia z zakresu współczesnej nauki o państwie to zsekularyzowane pojęcia teologiczne…

na przykład wszechmocny Bóg stał się wszechmocnym prawodawcą… Stan wyjątkowy ma dla nauki o prawie analogiczne znaczenie jak cud w naukach teologicznych" (Schmitt 2000: 60-61). W tym samym miejscu Schmitt zaznacza, że pomiędzy terminologią teologiczną i polityczną istnieją podobieństwa nie tylko natury historycznej, ale też strukturalnej. Tak jak Bóg zajmuje strukturalną pozycję, w oparciu o którą – w systemie religijnym – możliwe jest wyjaśnienie całego wszechświata, podobnie suwerenowi przypisana jest rola systemowo-strukturalna umożliwiająca uzasadnienie procesu kształtowania się świata politycznego i autorytetu władzy politycznej. Z tego powodu sekularyzacja obejmuje zjawiska historyczne, jak i rzeczywistość kulturową, gdzie redefinicja relacji Boga do sfery doczesnej i wszechświata prowadzi do redefinicji stosunku autorytetu politycznego do danego tworu politycznego (Norris 2000: 10-13).

W podobny sposób nowoczesne państwo rozpatrywane być musi w odniesieniu do procesu wyłaniania się nowej formy racjonalności umożliwionej w tej samej mierze przez transformację teistycznej tradycji teologicznej, co przez nowożytną rewolucję naukową. Owa nowa forma racjonalności dochodzi do realizacji w momencie wyczerpania się tradycyjnych sposobów ujmowania ontologii. W kategoriach filozofii politycznej oznaczało to brak odwołania się do jakiegokolwiek modelu kosmologicznego zdolnego konstytuować ład polityczny, który byłby jego odzwierciedleniem, oraz nieobecność wszelkich praw i porządków – naturalnych lub nadprzyrodzonych – umożliwiających dostarczenie ludziom interpretacji obowiązków oraz reguł życiowych, według których powinni postępować. Konsekwencją tych przemian dla życia społecznego był zanik więzi społecznych – podstawy tradycyjnego systemu społecznego. Dla przestrzeni politycznej z kolei ich skutkiem było powstanie nowoczesnego państwa jako władzy przekraczającej lokalne lojalności kluczowe dla feudalizmu (Günsoy 2012: 299). Państwo nowoczesne narodziło się właśnie w odpowiedzi na powyżej wskazany kryzys, czyli z jednej strony w obliczu unieważnienia idei prawa naturalnego lub boskiego (co oznaczało, że dotychczasowy porządek normatywny przestał istnieć), a z drugiej w kontekście dezintegracji tradycyjnych relacji społecznych. Nie można już było powoływać się na istnienie odwiecznej „ochronno-opatrznościowej" władzy związanej z ładem natury lub „instancją nadprzyrodzoną". Ład miał być od tej pory ustanawiany dzięki funkcjonowaniu nowoczesnego państwa jako „śmiertelnego boga". Dzięki takim konsekwencjom kryzysu dotychczasowych zasad legitymizacji ontologii politycznej „śmierć Boga" oznaczała faktycznie narodziny nowego boga, a proces

odczarowania lub sekularyzacji stał się identyczny z modyfikacją oraz „temporalizacją" domeny teologicznej (Günsoy 2012: 300)[7].

Władza polityczna w Imperium Osmańskim

Moim zdaniem powyżej zrekonstruowana – w ogólnym zarysie – teza Schmitta może nam pozwolić lepiej zrozumieć strukturę autorytetu władzy politycznej oraz postrzeganie idei obywatelstwa w okresie przed ustanowieniem oraz w trakcie trwania Republiki Turcji. Schmitt, unieważniając wszelkie hipotezy na temat sekularyzacji, twierdzi nie tylko, że polityka z konieczności zakłada pewnego rodzaju wymiar metafizyczny, podkreśla również, że procesowi laicyzacji nie muszą podlegać całe społeczeństwa – sekularyzacja może dokonywać się wyłącznie w sferze prywatnej, indywidualnej (tylko jednostki – choć nie wszystkie w danym społeczeństwie – mogą być „świeckie"). Jednocześnie prawo również nie jest jedynie zbiorem praktyk o wyłącznie świeckim charakterze – jego egzekucja wymaga odwoływania się do instancji (norm) pozaprawnych.

Jak wiemy, państwo narodowe to nie tylko złożona formacja organizacji politycznej z kluczowymi funkcjami w postaci centralizacji, kontroli populacji, silnej biurokracji centralnej czy prawami obywatelskimi. Jego powstanie oznaczało głęboką transformację struktur społecznych, kulturowych, prawnych, administracyjnych i ekonomicznych, a także ogólnych wzorców postrzegania rzeczywistości w społeczeństwie. Zanim doszło do pojawienia się państwa narodowego oraz poczucia przynależności do narodu – w okresie istnienia imperialnego systemu organizacji politycznej – poddani imperium nie postrzegali samych siebie głównie przez pryzmat różnic etnicznych. Najważniejsza była identyfikacja religijna. Władza swoją legitymizację czerpała z ahistorycznej normy. Normą tą był Bóg (Günsoy 2012: 300). Podobny proces miał miejsce w przypadku Turcji. Przed narodzinami republiki (okres Imperium Osmańskiego) sfera polityczna nie była rozumiana jako otwarta przestrzeń rywalizacji o władzę zdolnej podważyć sułtanat, ponieważ autorytet polityczny wymagał porządku nadprzyrodzonego w celu zyskania i potwierdzania swojej legitymizacji i usprawiedliwienia. Z tego powodu, gdy zwrócimy uwagę na przed-republikańską turecką myśl polityczną, przekonamy się, że idee te przybierały postać apelu o restaurację – ich jedynym dążeniem było przywrócenie ważności ładu przed-politycznego. Z tego powodu ottomańska teoria polityczna aż do dziewiętnastego wieku odrzucała jakiekolwiek roszczenia

[7] Jeśli chodzi o zagadnienie rozróżnienia prawa naturalnego i praw (upawnień) naturalnych oraz świeckiego lub religijnego ich charakteru – patrz: Strauss 1969. Dykusja na temat aktualności stanowiska Straussa w tej materii – patrz: Tuck 1999.

fundamentalnych przemian społecznych – społeczeństwo miało raczej być „odbudowywane" dzięki kolejnym innowacjom i modyfikacjom aktualnie istniejącego porządku.

Model państwa narodowego jako politycznego odzwierciedlenia projektu modernizacji stał się – od końca osiemnastego wieku – paradygmatyczną formą roszczeń dotyczących „własnego państwa" w przypadku „narodów bez państw", w oparciu o prawo narodów do decydowania o własnym losie (samostanowienie) oraz prawo do wolności (emancypacja). Pierwsze państwa narodowe powstały w Europie, po czym fala nacjonalizmu rozprzestrzeniła się na cały świat. W przypadkach wielu społeczeństw niezachodnich – cechujących się *de facto* homogeniczną strukturą etniczną – „idea narodowa" stała się zarówno punktem odniesienia wszelkich możliwych projektów rozwoju i postępu oraz wyznacznikiem niepodległości. Również w przypadku Imperium Osmańskiego powstanie państwa narodowego wraz z towarzyszącymi mu wartościami demokracji, jednostki czy praw było uznane za oczywisty „przepis" na pomyślne „przemiany" i „wzrost" – nawet jeśli w danym okresie historycznym system państwowy cierpiał na niewydolność i zaczął chylić się ku upadkowi z powodów ekonomicznych i społecznych.

Właśnie z tego względu modernizacja społeczeństw nie-zachodnich – która w przypadku Zachodu pociągała za sobą budowę i wprowadzanie struktur instytucjonalnych oraz wartości demokratycznych w ramach spontanicznej, oddolnej ewolucji – zwykle przybiera postać transformacji (a następnie artykulacji) kulturowej za pomocą procesów „decyzyjnych", odgórnych. Innymi słowy, o ile modernizacja polityczna i demokratyzacja w ramach zachodniego modelu państwa narodowego miała charakter samorzutny i ewolucjonistyczny, w kontekście społeczeństw nie-zachodnich przeprowadzana jest ona w ramach arbitralnych aktów woli politycznej, za pomocą środków militarno-rewolucyjnych i autorytarnych (Köker 1990: 27-72)[8]. W tej perspektywie przypadek „tranzycji" Imperium Osmańskiego ze struktury wielonarodowej i wielokulturowej do modelu państwa narodowego opartego na tureckiej etniczności oznaczał wyłonienie się fundamentalnie nowej ontologii politycznej. Jednocześnie wymagał on wiary w to, że kierunek przemian – mających trwały charakter – może być wyznaczany jedynie przez ludzką wolę.

Jednocześnie w rzeczywistości procesowi sekularyzacji nie zostało poddane same społeczeństwo. Modernizacja Imperium Osmańskiego nie podążała „od dołu do góry".

[8] Chodzi tu oczywiście o wariant słynnej tezy sformułowanej w ramach *subaltern studies* w kontekście teorii postkolonialnej dotyczącej głównie przypadku Indii (Guha 1997; Guha 1999; Chatterjee 1984; Chakrabarty 1989). Jeśli chodzi o próbę zastosowania tego paradygmatu do badań nad historią Turcji (w ramach napięcia pomiędzy „imperium" a „republiką"), patrz na przykład: Toplum ve Bilim 1999; Türkes 1999; Bozarslan 2008 oraz teksty zebrane w: Atabaki 2007.

Przeciwnie do doświadczeń w ramach modelu zachodniego – gdzie walki o władzę polityczną były skutkiem narodzin kapitalizmu i burżuazji jako siły dążącej do ograniczania potęgi państwa w celu ustanowienia systemu politycznego bazującego na prawach człowieka i wolnościach z parlamentem i konstytucją jako ich gwarantami – Imperium Osmańskie wymagało istnienia założycielskiej, centralnej, konstytutywnej „woli". Wola ta (państwo) miała do pewnego stopnia charakter „konstruktywny" (kreatywny), ponieważ powodowała i umożliwiała dokonywanie restrukturyzacji („rekonstytuowania") (Zürcher 2002: 72; Tanör 1997: 31-32). Jedną z konsekwencji aktywności owej woli konstytutywno-konstruktywnej było podważenie religijnych fundamentów relacji społecznych i doprowadzenie do ich sekularyzacji. Nastąpiła centralizacja organizacji państwa, a dyferencjacja instytucjonalna (podział kompetencji) została ustanowiona dzięki rozbudowie procesów podejmowania decyzji o różne ciała i instytucje doradcze. Imperium zastosowało do wszystkich swoich „komponentów" nową strukturę prawną nastawioną na równość wobec prawa bez względu na podziały religijne i wyznaniowe (Ortaylı 1997: 111; Tanör 1997: 96).

Republikanie i Kemaliści

Jednak wraz z pojawieniem się nowego pokolenia intelektualistów, na których wpływ wywarły z jednej strony liberalna i konstytucjonalistyczna tradycja myśli politycznej, a z drugiej – ottomański patriotyzm, postulaty modernizacji zaczęły być formułowane w ramach coraz bardziej radykalnych haseł. Głównym punktem odniesienia dla przedstawicieli tej orientacji byli filozofowie pozytywistyczni tacy jak G. Le Bon, A. Comte, F. Le Play czy E. Renan i to w nawiązaniu do nich zaczęto podejmować coraz bardziej intensywny wysiłek na rzecz wprowadzenia „zwesternizowanych idei politycznych". Motto pozytywistów „porządek i postęp" stało się kodem do odbudowy imperium jako kompleksu różnych tożsamości narodowych oraz dla odtworzenia unii politycznej opartej na „ottomańskości", czyli na obywatelstwie ottomańskim – a nie na ummie islamu (Aydin 2001: 124, 128; Toker-Tekin 2001: 84). Przesłanie „filozofii pozytywnej" odegrało wiodącą rolę w przypadku projektu „ocalenia" społeczeństwa od „obciążenia" metafizycznego i teologicznego – zadania, którego podjęły się oświecone, wykształcone elity. Instytucjonalna sekularyzacja, wprowadzona już wcześniej, uległa radykalizacji, przenosząc się na poziom wspólnotowy i relacjach międzyludzkich w imię Projektu Republikańskiego nie ograniczonego jedynie do agend państwa, a nastawionego na „westernizację" całego społeczeństwa. Innymi słowy, reformy Republikanów i Kemalistów doprowadziły do intensyfikacji idei antyklerykalnych

wyznawanych przez wcześniejsze pokolenie myślicieli i działaczy politycznych, rozprzestrzeniając zasady laicyzmu do sfery życia codziennego jednostek i grup, wpływając i przekształcając w ten sposób całe „pole społeczne". Ten program Kemalistów oznaczał poważny przełom w dążeniach do reformowania islamu – jeśli porówna się go z wcześniejszymi koncepcjami (Yıldız 2002: 210). Jego kluczowym aspektem była inspiracja niemieckimi idei dotyczących pojęcia państwa oraz francuską i anglosaską tradycją myśli politycznej (Ortaylı 1997: 140-141; Aydın 2001: 128).

Ze względu na rozumienie państwa w kategoriach *Machtstaat* – silnego państwa, wyposażonego we własne racje i interesy (niezależnie od wymiaru parlamentarnego) – ciało prawodawczo-konstytutywne oraz obywatelstwo jako aktywność podmiotów politycznych w sferze politycznej i publicznej stały się jedynie sztucznymi źródłami legitymizacji (Aydın 2001: 128). W procesie tworzenia tożsamości narodowej, usuwanie religii oraz przynależności etnicznej poza przestrzeń publiczną zaczęło być postrzegane jako sposób na ustanowienie homogenicznego, wolnego od konfliktów społeczeństwa. W okresie tym obywateli zdefiniowano jak bezklasową, egalitarną, spójną „masę", dla której (oraz dla całego systemu politycznego) kardynalnym zagrożeniem stały się poszczególne, partykularystyczne grupy religijne i tożsamości etniczne. Wskazany wcześniej wpływ zasad racjonalizmu francuskiego na rzeczywistość polityczną Republiki oznaczał próbę ich adaptacji do tej rzeczywistości i usiłowania stworzenia oraz opisywania przestrzeni publicznej w odniesieniu do tego, co ściśle „rozumowe". Z drugiej strony, wraz z oddziaływaniem niemieckiej szkoły nauki o państwie sfera publiczna zaczęła być identyfikowana z turecką tożsamością etniczną, podczas gdy – co najważniejsze – obywatelstwo miało pozostać statusem prawnym wobec nadrzędnych interesów państwa.

Moim zdaniem Turcja stanowi jeden z najbardziej wyraźnych przykładów transferu konstytutywnej roli Boga najwyższego na państwo. W pierwszych latach istnienia Republiki religię potraktowano jako przeszkodę na drodze do sekularyzacji społeczeństwa i homogenizacji kultury wokół jednolitego narodu – zgodnie z postulatami i działaniem władzy państwowej. Z tego powodu nie mogły zostać zaakceptowane i wprowadzone w życie następujące zasady, centralne dla tradycji republikańskiej:

• idea „obywatela" jako zdolnego do formułowania samodzielnych racjonalnych sądów;
• istnienie niezależnej sfery publicznej jako przestrzeni, w której podejmowane są decyzje na temat dobra wspólnego w społeczeństwie;
• rozumienie samej polityki jako domeny samorządności wspólnot obywatelskich;
• koncepcja aktywnej partycypacji politycznej w autonomicznej sferze publicznej;

• postulat równości politycznej umożliwionej dzięki odpowiednim warunkom materialnym.

Największa obawa twórców Republiki dotyczyła „ignorancji" ludu, który trwałby w oporze przeciwko staniu się narodem i starałby się rządzić sam sobą. Jednocześnie zaprowadzane za pośrednictwem machiny państwowej rewolucje dokonujące się nie tylko w przestrzeni politycznej, ale obejmujące również życie społeczne jako całość zaczęto postrzegać jako „wykluczanie islamu". Wizja taka wciąż dominuje w niektórych sektorach społeczeństwa, szczególnie po roku 2002. Partia rządząca, która zdobyła wówczas władzę z „rewanżystycznymi" intencjami ponownie zajęła się projektem „totalnej islamizacji" całego społeczeństwa w oparciu o aparat władzy. W obydwu przypadkach mamy do czynienia z funkcjonowaniem państwa jako do pewnego stopnia sakralnego autorytetu.

Z tego powodu uważam, że od czasów drugiej monarchii konstytucyjnej rzeczywistość polityczna Turcji cierpi na podwójne schorzenie – a być może wręcz zarazę: tę wywołaną przez tych, którzy marzą o teraźniejszości bez przeszłości i którzy podjęli się rekonstrukcji od podstaw nie tylko instytucji, ale i całego porządku społecznego, oraz tę roznoszoną przez osoby usilnie dążące do przyszłości z poświęceniem przeszłości oraz lekceważeniem tego, co teraźniejsze.

tłum. Mariusz Turowski

Bibliografia

Atabaki T. (red.) (2007). *The State and the Subaltern: Modernization, Society and the State in Turkey and Iran*. London: I.B. Tauris.

Aydın S. (2001). *İki İttihat Terakki: İki Ayrı Zihniyet, İki Ayrı Siyaset* [w:] Alkan M. Ö. (red.). *Tanzimat ve Meşrutiyet'in Birikimi*, t. 1. İstanbul: İletişim Yayınları 2001.

Bourdieu P. (1989). *Social space and symbolic power*. "Sociological Theory" 7 (1), s. 14-25.

Bourdieu P. (2005). *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*. Warszawa: Scholar.

Bozarslan H. (2008). *Turkey: Postcolonial discourse in a non-colonised state* [w:] Poddar P., Patke R.S., Jensen L. (red.). *A Historical Companion to Postcolonial Literatures: Continental Europe and its Empires*. Edinburgh: Edinburgh University Press, s. 423-427.

Chakrabarty D. (1989). *Rethinking Working Class History: Bengal 1890-1940*. Princeton: Princeton University Press.

Chatterjee P. (1984). *Bengal, 1920-1947: The Land Question*. Calcutta: K.P. Bagchi.

Guha R. (1997). *Dominance Without Hegemony: History and Power in Colonial India*. Cambridge: Harvard University Press.

Guha R. (1999). *Elementary Aspects of Peasant Insurgency in Colonial India*. Durham: Duke University Press.

Günsoy F. (2010). *Felsefe ile Teolojinin Kavşağında: Schmitt ve Strauss'ta "Politik Olan"*. İstanbul: Paradigma.

Günsoy F. (2012). *Politik Olan'ın Nötralizasyonu ve Devrimci Politika: Carl Schmitt'in Marx Okuması*. „Kaygı: Uludag University Faculty of Arts and Sciences Journal of Philosophy". 19, s. 139-158.

Günsoy F. (2012). *Ulus, Devlet ve Yurttaşlık: Fransa Modeli*. „Social Sciences Review of the Faculty of Sciences and Letters University of Uludag / Fen Edebiyat Fakültesi Sosyal Bilimler Dergisi". 13 (23), s. 297-318.

Kalyvas A. (2008). *Democracy and the Politics of the Extraordinary: Max Weber, Carl Schmitt, and Hannah Arendt*. Cambridge: Cambridge University Press.

Köker L. (1990). *Modernleşme, Kemalizm ve Demokrasi*. İstanbul: İletişim Yayınları.

Norris A. (2000). *Carl Schmitt's Political Metaphysics: On the Secularization of "the Outermost Sphere"*. „Theory and Event", 4 (1).

Ortaylı İ. (1999). *İmparatorluğun En Uzun Yüzyılı*. İstanbul: İletişim Yayınları.

Schmitt C. (2000). *Teologia polityczna* [w:] Schmitt C. *Teologia polityczna i inne pisma*. Kraków-Warszawa: Znak, Fund. im. Stefana Batorego.

Strauss L. (1969). *Prawo naturalne w świetle historii*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.

Tanör B. (1997). *Osmanlı-Türk Anayasal Gelişmeleri*. İstanbul: Yapı Kredi Yayınları.

Toker N-Tekin, S. (2001). *Batıcı Siyasi Düşüncenin karakteristikleri ve Evreleri: 'Kamusuz Cumhuriyet'ten Kamusuz* [w:] Kocabaşoğlu U. (red.). *Demokrasi'ye Modernleşme ve Batıcılık*, t. 3. İletişim Yayınları: İstanbul.

"Toplum ve Bilim" (1999). *Osmanlı: muktedirler ve mâdunlar* (numer specjalny poświęcony rządzącym i podporządkowanym w Imperium Osmańskim). 83.

Tuck R. (1999). *The Rights of War and Peace. Political Thought and the International Order from Grotius to Kant*. Cambridge: Cambridge University Press.

Türkes, M. (1999). *The Ideology of the Kadro (Cadre) Movement: A Patriotic Leftist Movement in Turkey*. [w:] Kedourie S. (red.). *Turkey before and after Atatürk: Internal and External Affairs*, London: Frank Cass, s. 92–119.

Zürcher E.J. (2002). *Modernleşen Türkiye'nin Tarihi*. İstanbul: İletişim Yayınları.

Tomasz Krawczyk
Uniwersytet Wrocławski

Krytyka kapitalizmu i liberalnej demokracji z perspektywy współczesnego buddyzmu. Wybrane przykłady tajskiej myśli społecznej

„Cywilizacja, w której trzeba zabijać i wyzyskiwać, żeby żyć, nie jest zdrową cywilizacją"

Thich Nhat Hanh (2012:54)

Abstrakt

Artykuł omawia wybrane koncepcje tajskiej myśli buddyjskiej, krytycznej wobec liberalnej demokracji oraz kapitalistycznego porządku ekonomicznego. Przykładami tej myśli są: koncepcja "dhamicznego socjalizmu" Buddhadasy bhikkhu, założenia "ekonomii środka" Prayudha Payutto oraz tezy na temat zrównoważonej gospodarki i moralnych rządów Sulaka Sivaraksy. Wszyscy wymienieni autorzy bazują na doktrynalnych podstawach głównego nurtu współczesnego buddyzmu *theravada* w Tajlandii oraz są uznawani za reprezentantów "buddyzmu społecznie zaangażowanego".

Słowa kluczowe: Dhamiczny socjalizm, ekonomia środka, zrównoważona gospodarka i moralne rządy, buddyzm *theravada*, buddyzm społecznie zaangażowany, Tajlandia.

Critique of the capitalism and liberal democracy from modern Buddhism point of view. Notes of some Thai thought

Abstract

The article describes chosen concepts of Thai Buddhist thought, which is critical to liberal democracy and capitalist order. The examples of the thought are: Buddhadasa Bhikkhu's conception of "dhammic socialism"; the idea of "middle - way economics" forcing by Prayudh Payutto and Sulak Sivaraksa's thesis on balanced economics and moral governments. All three authors mentioned above refer to the doctrinal basis of the modern Theravada Buddhism mainstream in Thailand as well as they are recognized as the representatives of "Socially engaged Bhuddism".

Keywords: Dhammic socialism, middle–way economics, balanced economics and moral governments, Buddhism theravada, socially engaged Buddhism, Thailand.

Uwagi wstępne

Buddyzm, podobnie do innych systemów religijnych, ma wymiar totalny i odnosi się do niemal wszystkich dziedzin ludzkiego życia: także do polityki i ekonomii. Choć na temat historycznych relacji buddyzmu z władzą państwową oraz polityką napisano bardzo wiele, to w odniesieniu do współczesności literatura przedmiotu wydaje się być dosyć skromną oraz, dodatkowo, zawężoną do konkretnych *case studies*. Zdecydowanie trudniejszym zadaniem jest poszukiwanie artykułów i opracowań bezpośrednio poruszających relacje pomiędzy buddyzmem a ekonomią, co nie znaczy, iż jest to zadanie niemożliwe. Ewentualna skąpość materiałów źródłowych nie zmienia jednak faktu, że buddyzm angażuje się w ekonomię i politykę w sposób specyficzny, uznając, iż obie te dziedziny życia społecznego są nierozerwalnie połączone z kwestiami natury etycznej. Więcej nawet, buddyzm zasadniczo stanowi odwrotność marksowsko rozumianych bazy i nadbudowy. Bazą – z buddyjskiego punktu widzenia – jest świadomość ostatecznej natury wszystkich zjawisk i rzeczy, która to świadomość nakłada na jednostki określone zobowiązania i samoograniczenia etyczne, natomiast system ekonomiczny oraz system polityczny (w teorii i praktyce) to elementy nadbudowy. Innymi słowy, od stanu świadomości konkretnych ludzi, członków określonej wspólnoty, zależą kształt stosunków ekonomicznych i politycznych funkcjonujących w owej wspólnocie oraz negatywne lub pozytywne skutki tych stosunków dla całej wspólnoty

W literaturze przedmiotu można znaleźć, funkcjonujące jako synonimy, terminy: „buddyzm zaangażowany społecznie" lub „zaangażowany buddyzm". Amerykańska badaczka Sallie B. King (2009:1) to pierwsze pojęcie definiuje jako „współczesną formę buddyzmu, który aktywnie oraz bez stosowania przemocy angażuje się w społeczne, ekonomiczne, polityczne, socjalne i ekologiczne problemy określonego społeczeństwa (...) owo zaangażowanie nie jest oddzielone od buddyjskiej duchowości, lecz w ogromnym stopniu jest wyrazem tej duchowości". Zdaniem King (2009: 2) zaangażowany buddyzm jest zjawiskiem współczesnym i jako takie pozostaje pod wpływem zachodniej analizy społecznej, ekonomicznej, psychologicznej i politycznej. Z kolei wietnamski mnich i działacz społeczny Thich Nhat Hanh (2012: 93) twierdzi, iż „termin »buddyzm zaangażowany«" został wprowadzony po to, żeby przywrócić buddyzmowi jego prawdziwy sens. Buddyzm zaangażowany to po prostu buddyzm stosowany w życiu na co dzień. Buddyzmu

niezaangażowanego nie można nazwać buddyzmem. Praktyka buddyjska to coś, co odbywa się nie tylko w klasztorach, salach medytacyjnych i instytucjach buddyjskich, lecz także w każdej sytuacji, w której się znajdujemy. Buddyzm zaangażowany oznacza łączenie codziennych działań z praktyką uważności[9]. Potrzeba wprowadzenia buddyzmu w życie społeczeństwa jest bardzo realna, szczególnie w sytuacjach wojny i niesprawiedliwości społecznej".

Nie miejsce tu, aby szerzej rozwodzić się nad problematyką terminologiczną (bo sprawa zasługuje na odrębne opracowanie), warto jednak wskazać na pewne nieścisłości. Po pierwsze, według obojga przywołanych autorów, buddyzm zaangażowany ma wyłącznie zabarwienie pozytywne. King (2009: 3), odnosząc się do przykładów szowinistycznych ruchów buddyjskich na Sri Lance, arbitralnie uznaje, że „nie każda aktywność angażująca buddyzm w odniesieniu do kwestii społecznych i politycznych może być uznana za zaangażowany buddyzm". Powołuje się ona przy tym na ideały buddyzmu, które równie arbitralnie wyznaczyła, co może budzić kontrowersje. Jest to, moim zdaniem, poważny błąd merytoryczny, bo w długiej historii buddyzmu można odnaleźć także takie założenia doktrynalne, które nie tylko usprawiedliwiają, ale też propagują przemoc, zaś buddyjski szowinizm czy ksenofobia na tle religijno-etnicznym nie stanowią wyłącznej przypadłości niektórych współczesnych organizacji syngaleskich. Hanh jest zdecydowanie mniej arbitralny oraz bardziej rzeczowy, gdyż odnosi się on do konkretnych nauk i praktyk buddyjskich, które, jako mnich szkół *zen* oraz *theravada*[10], osobiście propaguje i konsekwentnie stosuje we własnym życiu[11]. Po drugie, King wydaje się traktować buddyzm zaangażowany bardziej w kategoriach abstrakcyjnych konstrukcji intelektualnych, podczas gdy Hanh jednoznacznie kładzie nacisk na aspekt praktyczny. Według tego drugiego buddyzm, który nie przynosi przynajmniej ulgi ludzkiemu cierpieniu (także cierpieniom wynikającym z sytuacji ekonomicznej i politycznej) po prostu nie jest buddyzmem. Po trzecie, „buddyzm zaangażowany społecznie" lub „zaangażowany buddyzm" są tworami współczesnymi wyłącznie z nazwy – oba terminy (uznawane za tożsame) funkcjonują od

[9] Pojęcie "uważności" odnosi się tu do konkretnych praktyk medytacyjnych. Zob. np. Hanh T. N. (2013). *Cud uważności. Prosty podręcznik medytacji*. Warszawa: Czarna Owca; Hanh T. N. (2002). *No Death, No Fear: Comforting Wisdom for Life*. New York: Riverhead Books.

[10] Buddyzm dzieli się na dwa podstawowe odłamy: *mahayana* i *hinayana*. W ramach owych odłamów istnieje niezliczona wręcz liczba rozmaitych nurtów, szkół i sekt, które w różny sposób rozumieją oraz interpretują buddyzm. *Zen* zasadniczo wywodzi się z odłamu *mahayana*, natomiast *theravada* to największa szkoła buddyzmu odłamu *hinayana*.

[11] Thich Nhat Hanh był uczestnikiem rozmów pokojowych pomiędzy Wietnamem Południowym a Wietnamem Północnym oraz przyczynił się do zakończenia wojny wietnamsko-amerykańskiej. Od lat. 70 XX w. oddał się działalności charytatywnej i nauczaniu buddyzmu w krajach Zachodu.

niedawna, ale buddyjska filozofia i religia od 25 stuleci wkraczała oraz nadal wkracza w różne obszary życia społecznego. Po czwarte, zaangażowany buddyzm nie musi podpierać się metodologią i wiedzą naukową Zachodu. Często w ogóle się do nich nie odnosi, bardzo często odnosi się krytycznie, a – w przypadku psychologii – jest dokładnie odwrotnie: to badacze zachodni, od Carla G. Junga przez Ericha Fromma i Abrahama Maslowa po współczesny nurt kognitywistyczny, odwołują się do buddyjskich koncepcji jaźni oraz technik medytacyjnych.

Niniejszy artykuł mieści się w szeroko pojmowanych ramach „zaangażowanego buddyzmu", choć należy wziąć pod uwagę zastrzeżenia, o których wspominam powyżej. Nacisk został tu położony zarówno na kwestie ekonomiczne, jak i problematykę *stricte* polityczną. Co ważne, krytykę kapitalizmu i liberalnej demokracji z perspektywy buddyjskiej przedstawiam w oparciu o koncepcje trzech wybitnych autorów tajskich: Buddhadasy bhikkhu, Prayudha Payutto oraz Sulaka Sivaraksy[12]. Zdecydowałem się na taki zabieg głównie z jednego względu. Wszyscy trzej autorzy są przedstawicielami tajskiego odłamu *theravada*. Buddhadasa bhikkhu to mnich, jeden z największych reformatorów w dziejach buddyzmu, reprezentujący szkołę *Dhammayutika Nikaya*. Prayudh Payutto to także mnich i liczący się reformator religijny, tyle że będący przedstawicielem szkoły *Mahanikaya*. Obie szkoły należą do dwóch najważniejszych i najpopularniejszych w Tajlandii oraz, co ogromnie istotne, nie istnieją pomiędzy nimi żadne różnice doktrynalne, a sam podział wynika głównie ze względów historycznych (Kusalaya 1982: 24-28)[13]. Sulak Sivaraksa to świecki działacz buddyjski, wykładowca uniwersytecki, uczeń Buddhadasy, znany ze swych publikacji z zakresu zaangażowanego buddyzmu zarówno w rodzimym kraju, jak i na Zachodzie. Wybór tych trzech autorów gwarantuje spójność odnośnie do doktrynalnych podstaw prezentowanej tu krytycznej, buddyjskiej myśli społecznej oraz odzwierciedla główny nurt zaangażowanego buddyzmu we współczesnej Tajlandii.

Mniej ważne, lecz nie bez znaczenia, są też inne przesłanki. Choć Tajlandia nadal pozostaje państwem, w którym około 95% obywateli uważa się za aktywnych buddystów odłamu *theravada*, to jest ona także krajem – przynajmniej na tle regionu – relatywnie

[12] Prayudh Payutto oraz Buddhadasa bikkhu to imiona i tytuły monastyczne. Imiona właściwe to odpowiednio: Prayudh Aryankgkun i Nguam Phanit. Bhikkhu jest pisane z małej litery ponieważ oznacza każdego wyświęconego mnicha, a nie tytuł klasztorny *sensu stricto*. Sulak Sivaraksa to imię własne. Dodatkowo, książki Prayudha Payutto są sygnowane różnymi imionami, w zależności od zmian w tytulaturze klasztornej, co zawsze zaznaczam w przypisach.

[13] Niektórzy autorzy wskazują jednak na narastające różnice w afiliacji i sympatiach politycznych pośród mnichów oraz sympatyków szkół. Zob. np. McCargo D. *The Changing Politics of Thailand'd Buddhist Order*."*Critical Asian Studies*", vol. 44, no. 4/2012, 627 - 642.

wysoko rozwiniętym i zamożnym[14]. Dodatkowo, funkcjonują tam wolnorynkowe zasady gospodarcze i – po rewolucji z 1932 r. znoszącej monarchię absolutną – państwo to nieustanie dryfuje od rządów bliskich demokracji lub rządów całkowicie demokratycznych ku mniej lub bardziej represyjnym dyktaturom wojskowym (Mishra 2010: 106 i nast; Freedman 2006: 29-60)[15]. Innymi słowy, mimo głęboko zakorzenionej tradycji buddyjskiej, tajskie społeczeństwo posiada stosunkowo bogate doświadczenia z ekonomicznymi i politycznymi instytucjami zachodnimi (włączając doń reżim niemal faszystowski). Tym samym tajska myśl krytyczna wobec kapitalizmu i liberalnej demokracji z pozycji współczesnego buddyzmu wydaje się być bardziej przekonująca niż, przykładowo, koncepcje bhutańskie[16].

Czuję się w obowiązku, by zasygnalizować cztery uwagi natury technicznej. Po pierwsze, nie omawiam tu podstaw doktrynalnych buddyzmu *theravada*, niemniej czytelnik głębiej zainteresowany tą tematyką odnajdzie stosowne pozycje w zamieszczonych przypisach. Po drugie, *lingua franca* w buddyzmie *theravada* to język pali, dlatego też posługuję się głównie terminologią w tym języku, rezygnując z nazw sanskryckich lub ich spolszczonych odpowiedników[17]. Po trzecie, zastosowałem uproszczoną transliterację łacińską z pali, sanskrytu i tajskiego, opuszczając znaki diakrytyczne[18]. Po czwarte, i najważniejsze, nie konfrontuję przedstawianych tu koncepcji buddyjskich z myślą zachodnią,

[14] Organizacja Narodów Zjednoczonych uznaje Tajlandię za państwo rozwinięte, plasując kraj na 89 miejscu wg kryteriów *Human Developement Index*. Spośród państw sąsiadujących wyższe, 62 miejsce, zajmuje jedynie Malezja. Inne kraje sąsiednie uzyskały następujące pozycje: Birma - 150, Kambodża - 136, Laos - 139. W całym regionie Azji Południowowschodniej jedynie Brunei (30 miejsce) oraz Singapur (9 miejsce) wchodzą w skład grupy państw bardzo wysoko rozwiniętych (Polska zajmuje 36 pozycję). Oprócz Brunei, Malezji i Singapuru, pozostałe kraje regionu plasują się niżej od Tajlandii: Filipiny - 117, Indonezja - 108, Wietnam - 121 (*Human Development Report 2014. Sustaining Human Progress: Reducing Vulnerabilities and Building Resilience, United Nations Development Programme*, 160-162).

[15] Ostatni zamach stanu z 22 maja 2014 r. był dziewiętnastym przewrotem wojskowym od upadku monarchii absolutnej.

[16] Nawiązuję w tym miejscu do bhutańskiej problematyki *Gross National Happiness* (GNH). Nie chodzi mi o to, że koncepcję GNH uznaję za mało wartościową, lecz o to, iż Królestwo Bhutanu jest państwem niemal całkowicie odizolowanym od świata, jednym z najniżej rozwiniętych na świecie, z niemal feudalnym systemem gospodarczym i niedysponującym żadnym praktycznym doświadczeniem z demokracją. GNH jest koncepcją atrakcyjną, może być uważana za alternatywny dla *Gross National Product* (GNP) miernik rozwoju społecznego, ale nie powinna być traktowana jako forma buddyjskiej myśli krytycznej wobec zachodnich reguł ekonomicznych i politycznych, bo krytyce potrzeba stosownego punktu odniesienia. Krawczyk T. (2009). *Wizja "dobrego państwa" w świetle koncepcji Gross National Happiness i pierwszego projektu Konstytucji Królestwa Bhutanu z 2005 roku* [w:] Lisowska A., Jabłoński A. W. (red.) *Państwo w procesach przemian. Teoria i praktyka*. Toruń: Adam Marszałek, 199 - 221; Tideman S. G. (2011). *Gross National Happiness* [w:] Zsolnai L. (ed. by) *Ethical Priciples and Economic Transformation - a Buddhist Approach*. "*Issues in Business Etics*" Vol. 33, Budapest: Springer, 133 - 153.

[17] Stąd, przykładowo, zamiast spolszczonego "*nirwana*" lub sanskryckiego "*nirvana*" używam palijskiego "*nibbana*" (*nibbāna*).

[18] Dlatego, na przykład, palijskie "*dhāmma* " i "*sańgha*" lub sanskryckie "*dharmā*" i "*saṃgha*" są sprowadzone do form "*dhamma/sangha*" oraz "*dharma/samgha*".

analogie pomiędzy dwoma całkowicie odmiennymi systemami kulturowymi mogą bowiem być po prostu błędne, choćby tylko z przyczyn *stricte* semantycznych (Garfield 2002).

Naturalny socjalizm i doskonały władca w ujęciu Buddhadasy bhikkhu

Buddhadasa bikkhu[19] (1906-1993) jest uważany nie tylko za wielkiego reformatora współczesnego tajskiego buddyzmu, ale i za jednego z najwybitniejszych myślicieli buddyzmu w ogóle. Nauki buddyjskie, w jego interpretacji, są przede wszystkim postrzegane jako odmitologizowany, zracjonalizowany system koncepcji filozoficznych i konkretnych technik medytacyjnych (Buddhadasa b.r.w.: 20-21). Poznanie owych koncepcji i praktykowanie owych technik prowadzą człowieka do stanu szczęścia (nibbana) osiągalnego tu i teraz, a nie dopiera po śmierci. Więcej nawet, buddyzm przede wszystkim „jest nauką", lecz nie spekulacją intelektualną lub religią w zachodnim rozumieniu (Buddhadasa 1991: 21-24). Nauka ta zasadniczo zajmuje się problematyką ludzkiego cierpienia (dukkha). Daje ona nie tylko abstrakcyjną wiedzę o przyczynach cierpienia, ale też narzędzia praktyczne pozwalające na uwolnienie się od cierpienia. Tak jak buddyzmu nie można uznać za filozofię pozbawioną aspektów praktycznych, tak nie da się go również sprowadzić do systemu wierzeń w ponadnaturalne byty. Osobowy bóg lub bóstwa są w nim zastąpione koncepcją ostatecznej Prawdy odnośnie do prawdziwej natury przejawionego świata. Prawda ta jest rozpoznawalna za pomocą ludzkiego umysłu oraz medytacyjnej introspekcji (Buddhadasa 1991: 22-23). Zgodnie z twierdzeniami Buddhadasy, buddyzm, rozumiany jako religia, ewentualnie oznaczałby „system wskazań, które prowadzą do ostatecznego celu człowieczeństwa", które „łączą istoty ludzkie z najwyższym bytem" (Buddhadasa 1991: 23). Tyle że „najwyższy byt" odnosi się do „Prawa Natury" (Dhamma), czyli uniwersalnej zasady egzystencji wszystkich rzeczy i zjawisk (Buddhadasa 1991: 22-24). Poznanie owego „Prawa Natury" oraz życie zgodnie z jego regułami pozwala człowiekowi osiągnąć cel ostateczny: stan autentycznego, czyli niczym nieuwarunkowanego szczęścia[20].

Powyższe założenia interpretacyjne Buddhadasy przekładają się wprost na jego koncepcje porządku społecznego: w tym ekonomicznego i politycznego. W latach 60. XX wieku opublikował on kilka artykułów na temat „*dhammakracji*" (*dhamma-thipatai*), przez

[19] *Buddhadasa* to imię monastyczne, które można przetłumaczyć jako "*Sługa Buddy*". Słowo *bhikkhu* oznacza po prostu mnicha.

[20] Pojęcie "*Dhamma*" (lub "*dhamma*") jest wieloznaczne. Pisane z wielkiej litery oznacza ostateczną prawdę i ostateczne prawo przejawionego świata. Pisane z małej litery może oznaczać nauki Buddy lub określone stany umysłu .

którą rozumiał system społeczny oparty się na podstawowych założeniach nauk buddyjskich (*dhamma*). W latach 1973-1976 rozwinął tę koncepcję w teorię „*dhammicznego socjalizmu*" (*dhammika sangkhom-niyom*), czyli socjalizmu wynikającego z *Dhammy* rozumianej jako najwyższe prawo oraz prawdziwa natura wszystkich rzeczy i zjawisk (Puntarigvivat 2013: 93).

Punktem wyjściowym teorii dhammicznego socjalizmu jest uznanie, że z natury „cały wszechświat jest systemem socjalistycznym", w którym wszystkie czujące istoty (ludzie, zwierzęta, drzewa, a nawet całe galaktyki) egzystują we wzajemnej harmonii i równowadze (Changkwanyuen 2003: 117-118; Puntarigvivat 2003: 190). Harmonia i równowaga wynikają z dwóch obiektywnych zasad: wzajemnego uwarunkowania (*dappaccayata*) oraz współzależności (*paticcasamuppada*)[21] wszystkich czujących istot (Changkwanyuen 2003: 118, Puntarigvivat 2013: 95) , co oznacza, że „nic nie może żyć samotnie, samo przez siebie; wszystkie rzeczy są wzajemnie od siebie zależne" (Changkwanyuen 2003: 118). Drzewo nie może obyć się bez gleby, wody i słońca; człowiek i zwierzęta muszą zaspokajać głód oraz pragnienie. Naturalny socjalizm to także egzemplifikacja spontanicznej jedności i współpracy pomiędzy wszystkimi elementami przejawionego świata: „Wewnątrz dowolnej molekuły ucieleśnia się socjalistyczna idea: wiele atomów tworzy molekułę; wiele molekuł tworzy tkanki, które łączą się, by uformować ciało i skórę lub liść, albo cokolwiek innego. Wszystko to jest socjalistycznym system" (Puntarigvivat 2003: 190). Jest to również stan równości, wolności i moralnej doskonałości (*sila dhamma*), w którym każda istota zaspokaja swoje potrzeby, konsumując tylko tyle, ile potrzeba jej do przeżycia, i nie wyrządzając krzywdy innym. Pierwotne wspólnoty ludzkie nie dysponowały żadnymi narzędziami, które pozwalałby im gromadzić zapasy lub produkować nadwyżki, stąd nikt nie posiadał więcej dóbr niż inni i nie dysponował przewagą ekonomiczną nad drugimi (Changkwanyuen 2003: 118, Puntarigvivat 2003: 191-192, Puntarigvivat 2013: 95-98). Na pewnym etapie rozwoju część ludzkości uległa umysłowemu splamieniu (*kilesa*) zachłannością. Gromadząc więcej dóbr, niż było to im potrzebne, wywołali oni stan nierównowagi, polegający na odcięciu innych od możliwości zaspakajania koniecznych potrzeb. Paradoksalnie, to nadmiar dóbr, czyli produkcja nadwyżek oraz ich zawłaszczanie przez jedne grupy, doprowadził innych do życia w ubóstwie, jak i wywołał rywalizację oraz konflikty między ludźmi. Ci, którzy dysponowali przewagą, zaczęli równocześnie skupiać władzę nad drugimi. Pogwałcenie

[21] Zob. na ten temat: Buddhadāsa B. *Paṭiccasamuppāda - część 1, część 2, część 3*, http://sasana.wikidot.com/paticcasamuppada-czesc-1, http://sasana.wikidot.com/paticcasamuppada-czesc-2, http://sasana.wikidot.com/paticcasamuppada-czesc-3 [20.01.2014].

naturalnego porządku oznaczało, że ludzie zaczęli żyć w ignorancji (*avijja*), skazując się tym samym na cierpienie (*dukkha*) (Puntarigvivat 2003: 191-192, Puntarigvivat 2013: 99-101). Kapitalizm jako system gospodarczy oparty na chęci zysku jest z definicji symptomem ludzkich błędów, czy też skutkiem wypaczenia psychiki, żeby nie powiedzieć – następstwem grzechu przeciw naturze. Im więcej bowiem pożądania i ignorancji, tym więcej niesprawiedliwości i ludzkiego cierpienia: „Od lat ludzie nie troszczą się o Naturę, rywalizując ze sobą, aby posiadać tak wiele, jak to możliwe, przyczyniając się do problemów [społecznych], z jakimi dzisiaj się mierzymy. Gdybyśmy brali tylko tyle, ile nam wystarcza, żaden z tych problemów by nie istniał, bo wtedy ludzie nie posiadaliby przewagi nad innymi ani ich nie uciskali" (Puntarigvivat 2013: 98-99).

Zdaniem Buddhadasy ideały naturalnego socjalizmu przetrwały w wielu religiach i systemach etycznych, niemniej w największym stopniu zachowały się w doktrynalnych oraz moralnych podstawach buddyzmu (Puntarigvivat 2003: 195). Zdrowe społeczeństwo powinno – na tyle, na ile to możliwe – zrekonstruować stan natury, co z technicznego punktu widzenia oznacza funkcjonowanie tego społeczeństwa na wzór pierwszych wspólnot klasztornych (*sangha*) z czasów historycznego Buddy (Changkwanyuen 2003: 133-134, Puntarigvivat 2003: 195, Puntarigvivat 2013: 107-108). Ludzie powinni być zdolni do samoograniczenia, wstrzemięźliwości i empatii wobec bliźnich. Każdy członek społeczeństwa powinien przestrzegać moralnej dyscypliny (*sila vinaya*), której podstawy to: altruistyczna szczodrość (*dana*) oraz miłująca dobroć (*metta*) i współczucie (*karuna*) wobec reszty członków wspólnoty. Innymi słowy, *dhammiczny socjalizm*, jako rekonstrukcja stanu naturalnego, to system społeczny, który pozwala człowiekowi czerpać satysfakcję z posiadania rzeczy niezbędnych do przetrwania, a nie z pogoni za zyskiem; system, gdzie wszelkie dobra nadwyżkowe są rozdzielane pomiędzy potrzebujących, a nie zawłaszczane przez tych, dla których stanowiłyby zbytek; oraz gdzie interes wspólnoty stoi ponad egoistycznymi interesami jednostkowymi. Najbardziej lapidarnie – jest to system pozbawiony zachłanności i skrajnego indywidualizmu, dzięki czemu ludzie żyją w zasadzie bezkonfliktowo, wzajemnie się szanując i współpracując ze sobą.

W żadnym wypadku socjalizm nie jest tu rozumiany jako walka klas. Jak wskazuje Tavivat Puntarigvivat (2013: 190), w języku tajskim sam termin socjalizm (*sungkomniyon*) wykazuje specyficzne konotacje znaczeniowe. Człon *sungkom* (społeczeństwo) pochodzi od sanskryckiego słowa *sangha*, określającego zarówno wspólnotę wszystkich wyznawców, jak i wspólnotę klasztorną oraz porządek monastyczny. Z kolei człon *niyon* ma swój źródłosłów w sanskryckim pojęciu *niyama*, które można przetłumaczyć jako powściągliwość i

cierpliwość. Zatem na poziomie semantycznym język tajski sugeruje, iż przez socjalizm należy rozumieć praktykowanie wstrzemięźliwości przez pojedynczych członków danej wspólnoty, aby zagwarantować pomyślne funkcjonowanie tej wspólnoty jako całości. Pataraporn Sirikanchana (b.r.w.: 36) twierdzi dodatkowo, że liczne odwołania Buddhadasy do modelowych założeń staroindyjskiego [22] systemu kastowego implikują, że przez *dhammiczny socjalizm* należy rozumieć także taki porządek społeczny, w którym każdy członek wspólnoty wypełnia określone obowiązki wobec grupy zgodnie z własnymi zdolnościami i możliwościami. Przy czym „kastowość" w ujęciu modelowym nie jest formą opresji lub konserwowaniem podziału społecznego na grupy mniej bądź bardziej uprzywilejowane. Przeciwnie, oznacza ona, że nikt nie podlega społecznemu wykluczeniu oraz że niczyje prawa i wolności nie są naruszane, gdyż każdy członek wspólnoty wnosi określony wkład na rzecz dobra publicznego, przez co jest dla owej wspólnoty wartościowy.

Ponieważ wyjście ze stanu naturalnego socjalizmu to skutek ludzkiej ignorancji i splamień moralnych, rekonstrukcję owego stanu w danym społeczeństwie należy ściśle związać z powierzeniem władzy politycznej tym (lub temu), którzy dysponują odpowiednimi cnotami oraz odpowiednim stopniem mądrości. Odpowiednie cnoty oznaczają takie przymioty moralne, które są zasadniczym zaprzeczeniem chciwości i egoizmu. Odpowiedni stopień mądrości to konieczność znajomości ostatecznej natury wszystkich zjawisk i rzeczy. Zdaniem Buddhadasy wzorcem dla rządzących jest buddyjski ideał władcy (*dhammaraja*)[23], który ucieleśnia „Dziesięć królewskich cnót i obowiązków" (*dasarajadhamma*) (Changkwanyuen 2003: 126, Puntarigvivat 2003: 203, Puntarigvivat 2013: 134) . Składają się na nie:

1) *dana*, czyli hojność, szczodrość i dobroczynność, rozumiane jako działania na rzecz dobra poddanych w wymiarze materialnym i duchowym;

2) *sila*, czyli dyscyplina moralna pozwalająca władcy osiągnąć możliwie najwyższy poziom etyczny, być wzorem tych cnót, które są niezbędne dla rozwoju duchowego;

3) *pariccaga*, czyli altruizm, oznaczający że rządzący rezygnuje z własnych pragnień, aby całkowicie poświęcić się służbie na rzecz narodu i państwa;

4) *ajjava*, czyli uczciwość i nieskazitelność, rozumiana jako szczerość i lojalność wobec rządzonych;

[22] Ściślej chodzi tu o model właściwy braminizmowi.

[23] "*Dhammaraja*" to zbitka dwóch pojęć: *dhamma* oraz *raja* (w wersji spolszczonej: *radża*). Termin ten, w bogatej literaturze przedmiotu , najczęściej i w najprostszy sposób jest tłumaczony jako "sprawiedliwy władca", którego rządy opierają się na *Dhammie* (ostateczna rzeczywistość) lub *dhammie* (naukach buddyjskich). Tyle że w tajskiej tradycji politycznej jego znaczenie jest szersze i dużo bardziej wieloznaczne. Zob. np. Tambiah 1976: 75-101.

5) *maddava*, czyli łagodność jako osobista cecha charakteru zapobiegająca okazywaniu arogancji lub naruszaniu godności innych ludzi;
6) *tapa*, czyli samokontrola pozwalająca wieść skromne, pozbawione zbędnych bogactw, życie; oznacza ona także pracowitość i rozwagę w wykonywaniu swoich obowiązków;
7) *akkodha*, czyli wyzbycie się gniewu – władca powinien być wolny od zawiści, złej woli i wrogości wobec kogokolwiek, dzięki czemu jego decyzje nie szkodzą poddanym;
8) *avihi sa*, czyli kultywowanie działań pozbawionych przemocy, co oznacza przedkładanie pokoju ponad wojnę oraz wszelkie inne formy ochrony życia ludzi oraz wszystkich czujących istot;
9) *khanti*, czyli wyrozumiałość i cierpliwość; władca musi być zdolny do znoszenia wszelkich trudności, przeszkód czy zniewag bez poddawania się własnym emocjom oraz wykazywać tolerancję dla różnych opinii i poglądów;
10) *avirodha*, czyli brak sprzeciwu wobec woli ludu lub brak obstrukcji wobec takich działań, które są kluczowe dla zapewnienia dobrobytu i dobrostanu poddanych (Deegalle 2013: 42-44).

Rządzący (jednostka lub grupa) wyposażony w powyższe cnoty oraz realizujący wskazane obowiązki to „socjalista w każdym calu" (Changkwanyuen 2003: 127). Co ważne, Buddhadasa uznaje, iż władza powinna mieć charakter „dyktatorski". I niekoniecznie przez „dyktaturę" należy rozumieć wyłącznie techniczny aspekt podejmowania oraz wdrażania w życie decyzji politycznych. W sensie technicznym „metoda dyktatorska" pozwala szybko i efektywnie osiągać określone cele polityczne, zwłaszcza pokój społeczny i sprawiedliwość społeczną (Changkwanyuen 2003: 130, Puntarigvivat 2013: 141). Niemniej rządy dyktatorskie oznaczają także konieczność odgórnego narzucenia całemu społeczeństwu określonego zestawu norm moralnych. Buddhadasa wprost zarzuca demokracjom liberalnym to, że gwarantują one pełną wolność, nie definiując precyzyjnie czym owa wolność jest lub powinna być z etycznego punktu widzenia; że wiele z tych wolności przedkłada dobro jednostkowe ponad dobro ogółu; że demokracja liberalna dopuszcza, by czyjeś partykularne interesy były realizowane z krzywdą dla innych ludzi, a nawet dla większości społeczeństwa (Puntarigvivat 2003: 201-202). Więcej nawet: „Problem demokracji istnieje w ideologii ludu. Jeżeli ludzie są materialistami, ich korzyści będą materialne. Jeżeli są oni dhammistami (cnotliwi), ich korzyści będą wówczas dhammiczne" (Sirikanchana b.r.w.: 35). W tym ujęciu dyktatura jednoznacznie oznacza przynajmniej ograniczenie pluralizmu światopoglądowego, bowiem ów pluralizm dopuszcza ewentualność skupienia władzy w rękach tych, których – używając terminologii buddyjskiej – poglądy są wypaczone. Buddhadasa potępia rywalizację

międzypartyjną w Tajlandii, gdyż „Partia opozycyjna zawsze próbuje zniszczyć partię rządzącą, po to, aby sama stała się rządem. Obie partie zwalczają się nawzajem ze względu na ich własne egoistyczne interesy" (Sirikanchana b.r.w.: 36). Jeśli Buddhadasa uznaje, że w Syjamie powinna istnieć „demokracją w formie dyktatorskiego socjalizmu dhammicznego" (Sirikanchana b.r.w.: 38), albo gdy twierdzi, że „sprzyja buddyjskiej demokracji socjalistycznej opartej na dhammie oraz kierowanej przez »dyktatora« uosabiającego dziesięć królewskich cnót [i obowiązków]" (Puntarigvivat 2013: 144), to ma on na myśli bezwzględny prymat nauk buddyjskich nad formą rządu oraz pierwszeństwo ludzkiego prawa do szczęścia wobec wolności do nieograniczonego bogacenia się. Innymi słowy, nie jest istotnym, kto będzie rządził państwem: absolutny monarcha, wojskowa dyktatura, czy gabinet wyłoniony przez demokratycznie wybrany parlament. Istotna jest jakość rządzącego lub rządzących.

„Ekonomia środka" jako droga do ludzkiego szczęścia w ujęciu Prayudha Payutto

Prayudh Payutto (ur. 1938) to prominentny mnich drugiej co do wielkości szkoły tajskiego buddyzmu *Mahanikaya*, sprawujący obecnie funkcję opata klasztoru Wat Nyanavesakavan. Jego koncepcje ekonomiczne oraz krytyka społeczeństwa konsumpcyjnego z perspektywy buddyjskiej są dobrze znane zarówno w Tajlandii, jak i na Zachodzie. Także w języku polskim został opublikowany zarys najważniejszych elementów myśli społecznej tego autora (Payutto 2002: 99-117)[24]. Inaczej jednak niż Buddhadasa, Payutto w minimalnym zakresie odnosi się do problematyki politycznej lub czyni to w sposób wtórny, nawiązując do koncepcji buddyjskiej *sanghi* jako wzorowej wspólnoty i powołując się wprost na twórczość tego pierwszego (Payutto 1987: 31-41, 44-46)[25].

Wyjściowy punkt rozważań Prayudha Payutto (1992: 5-7)[26] to konstatacja, że buddyzm uznaje dobrobyt materialny tylko za jedną i wcale nie najważniejszą z płaszczyzn dobrego życia. Z buddyjskiego punktu widzenia ostatecznym celem ludzkiej egzystencji jest osiągnięcie stanu autentycznego szczęścia, będącego tożsamym ze stanem całkowitej wolności od obiektów zewnętrznych. Jeśli istnieje rozdźwięk pomiędzy dążeniem człowieka do autentycznego szczęścia a presją systemu ekonomicznego ukierunkowaną wyłącznie na

[24] W niniejszym artykule pomijam tę pozycję, gdyż stanowi ona streszczenie materiałów źródłowych oraz pokrywa się częściowo z poruszaną przeze mnie problematyką.
[25] W tej publikacji Payutto występuje pod tytułem i imieniem Phra Rajavaramuni.
[26] W tej publikacji Payutto występuje pod tytułem i imieniem Phra Devbedi.

dobrobyt materialny i wzrost gospodarczy, wówczas pośród ludzkich istot rodzi się poważne napięcie wewnętrzne związane ze sprzecznymi celami (Payutto 2010: 8)[27].

Ludzki dobrostan może być rozważany na dwóch płaszczyznach: jako szczęście uwarunkowane (*samisa-sukha*) i jako szczęście bezwarunkowe (*niramisa-sukha*). To pierwsze opiera się wyłącznie na stymulacji przez obiekty zewnętrzne, stanowiąc prostą satysfakcję z zaspokojenia pożądań zmysłowych: poprzez widok, dźwięk, zapach, smak, dotyk. Niemniej jednak zgodnie z naukami buddyjskimi pragnienie przyjemności zmysłowych wykazuje tendencję do narastania, czyniąc ludzi coraz bardziej pożądliwymi. Pożądanie coraz intensywniejszych przyjemności zmysłowych oraz coraz większej liczby obiektów zewnętrznych prowadzi do konfliktów między ludźmi i stanowi podstawową przyczynę cierpienia. Stan bezwarunkowego szczęścia wiąże się z wewnętrznym rozwojem człowieka, lecz społeczeństwo, w szczególności społeczeństwo konsumpcyjne, nieświadomie pcha jednostki ku samospełnieniu się wyłącznie dzięki obiektom zewnętrznym. Buddyzm naucza, że z jednej strony człowiek musi zabiegać o dobra zewnętrzne po to, aby zaspokoić swoje podstawowe potrzeby egzystencjalne, a z drugiej strony ma on prawo rozwijać te cnoty, które prowadzą do autentycznego, bezwarunkowego szczęścia (Payutto 2010: 9-10).

Buddyzm nie neguje różnić pomiędzy ludźmi, ani tego, że ludzie preferują odmienne style życia. Komunizm, zdaniem Payutto (2010: 11), rościł sobie pretensje do uniformizacji ekonomicznego i duchowego wymiaru ludzkiej egzystencji; kapitalizm poniekąd czyni podobnie, widząc w ludziach przede wszystkim konsumentów. Nauki buddyjskie, respektując różnicę w stopniach duchowego rozwoju poszczególnych jednostek, opowiadają się za takim systemem ekonomicznym, który byłby dostosowany do ludzkiej różnorodności na trzech różnych stadiach ludzkiego rozwoju. Znaczna część ludzi osiągnęła ledwie taki poziom rozwoju, który każe im szukać satysfakcji w zaspokajaniu pragnień zmysłowych, zatem ich zachowania determinuje dążenie do przyjemności zmysłowych. Mniejszą grupę stanowią ci, którzy z własnego wyboru starają się zachować równowagę pomiędzy dążeniem do przyjemności zmysłowych a poszukiwaniem autentycznego szczęścia. Najrzadziej można spotkać takich, którzy rozumieją, że gromadzenie dóbr materialnych i pogoń za przyjemnościami zmysłowymi to przyczyny cierpienia (Payutto 2010: 15). System ekonomiczny powinien respektować prawa wszystkich trzech grup, co oznaczałoby, że pozwala on harmonijnie realizować ludziom na różnych stadiach rozwoju ich różne cele (Payutto 2010: 15-16). Jak konkluduje Payutto (2010: 33) współczesny kapitalizm, kierując

[27] W tej publikacji Payutto występuje pod tytułem i imieniem Phra Brahmagunabhorn.

się wyłącznie zyskiem, może naruszać prawa tych, którzy dążą do ostatecznego wyzwolenia od cierpienia, bo co najwyżej pozwala pomnażać dobrobyt materialny, lecz nie holistycznie pojmowany dobrostan. Ta sama zasada dotyczy systemu politycznego, w którym rządzący skupiają się na dobrobycie (*welfare*) społeczeństwa, ale już nie na dobrostanie (*well-being*) rządzonych (Payutto 2010: 35-36).

Tak jak „dobry władca" musi dysponować odpowiednimi przymiotami moralnymi, tak i system ekonomiczny powinien być oparty na odpowiednich zasadach etycznych (Payutto 1992: 7-8). Jakkolwiek oczywistym jest, że chęć zysku nie usprawiedliwia, przykładowo, stosowania szkodliwych dla zdrowia substancji chemicznych w środkach spożywczych, wolny rynek nie oznacza zezwolenia na nieuczciwe praktyki usuwania konkurencji i tworzenia monopoli, to istnieje powszechne przyzwolenie na manipulację konsumentami. Taką manipulacją są choćby reklamy, które często wmawiają ludziom, że potrzebują oni czegoś, czego faktycznie nie potrzebują. W rezultacie wiele, nawet relatywnie ubogich, osób marnotrawi swoje pieniądze, przepłacając za dobra, których im nie trzeba, a wiele rzeczy jest wyrzucanych i zastępowanych przez nowe, choć w pełni nadają się one do dalszego użytku (Payutto 1992: 8-11).

Co prawda Payutto nie stosuje terminu „ekonomia marnotrawstwa", ale jego krytyka współczesnego kapitalizmu sprowadza się w istocie do konkluzji, że system ten marnotrawi zasoby naturalne, kapitał społeczny i naturalny potencjał ludzki do osiągnięcia autentycznego szczęścia.

Produkcja jakichkolwiek dóbr nie jest ani procesem neutralnym, ani jednoznacznie pozytywnym. Więcej nawet, czasami brak produkcji może być w pełni uzasadniony względami moralnymi. Dotyczy to przede wszystkim dwóch rodzajów tzw. produkcji negatywnej. Ze względu na skutki i cele można wyróżnić: 1) produkcję skutkującą destrukcją – jej skutkiem jest zużywanie zasobów naturalnych i niszczenie środowiska naturalnego; 2) produkcję, której celem jest destrukcja – na przykład przemysł zbrojeniowy (Payutto 1992: 37).

Istotnym problemem natury etycznej jest równowaga pomiędzy współpracą i rywalizacją w społeczeństwie. Buddyzm uznaje, że w ludzkiej naturze leżą zarówno współzawodnictwo, jak i kooperacja. Tyle że rywalizacja jest powiązana z niedoskonałościami ludzkiej natury – pożądaniem i zachłannością. To samo dotyczy „iluzorycznej współpracy", gdy członkowie jakiejś wspólnoty współpracują ze sobą po to, by rywalizować z inną wspólnotą. U podstaw takiej kooperacji leży chęć zdobycia przewagi nad innymi. Prawdziwa współpraca wiąże się z wartościowym życiem i dążeniem do szczęścia,

co implikuje stwierdzenie, że jednostki ludzkie działają nie tylko na rzecz własnego dobra, ale też na rzecz dobra wszystkich czujących istot (Payutto 1992: 32).

W powyższym kontekście bardzo ważny jest społeczny wymiar pracy. Bywa, że jeśli jakieś przedsiębiorstwo znajduje się na skraju bankructwa, pracownicy poświęcają się, aby przedsiębiorstwo to uratować, ale zazwyczaj dzieje się tak wtedy, gdy uprzednio właściciel okazywał szacunek swym pracownikom i wypłacał im należyte wynagrodzenie. Innymi słowy, społeczny wymiar pracy wiąże się ze wzajemnym zaufaniem pomiędzy pracodawcą a pracobiorcą (Payutto 1992: 12), czyli – choć Payutto nie stwierdza tego wprost – relacje w miejscu pracy mogą mieć bezpośredni wpływ na poziom kapitału społecznego wewnątrz danej wspólnoty jako całości. Oprócz wzmacniania więzi międzyludzkich praca może spełniać trzy inne funkcje. Może ona być sama w sobie źródłem satysfakcji i pozostawać w ścisłym związku z dążeniem do autentycznego szczęścia, co oznacza, że gwarantuje ona rozwój własnego potencjału przez daną jednostkę. Praca może być też działalnością mającą na celu wyłącznie zdobycie koniecznych środków finansowych dla zaspokojenia niezbędnych potrzeb, czyli koniecznością lub przymusem ekonomicznym. Z buddyjskiego punktu widzenia najlepiej, by była ona związana z oboma tymi aspektami. Nastawienie człowieka do pracy, bez względu na jej charakter, jest ściśle uzależnione od negatywnych lub pozytywnych efektów, jakie ona przynosi (Payutto 1992: 28-29). Oznaczać to może – precyzując wywód Payutto – iż nawet bardzo ciężka praca fizyczna stanie się źródłem satysfakcji i przynajmniej częściowego samospełnienia, jeśli dzięki niej pracujący zyskuje równocześnie środki finansowe niezbędne do utrzymania, dobre relacje międzyludzkie oparte na zaufaniu społecznym, poczucie sensu płynącego z użyteczności tej pracy dla innych ludzi.

Kolejnym i prawdopodobnie najważniejszym elementem odróżniającym buddyjskie podejście ekonomiczne od zachodniej „ekonomii marnotrawstwa" jest problematyka konsumpcji. Po pierwsze, nieporozumieniem jest uznanie, że buddyzm za istotę zadowoloną uważa taką, która niczego nie pragnie. Przeciwnie, buddyzm generalnie akceptuje to, że ludzie pożądają dóbr zaspakajających pragnienia zmysłowe (*tanha*), pod warunkiem, że owe pragnienia nie stoją na przeszkodzie dążeniu, by uwolnić się od cierpienia (*chanda*) (Payutto 1992: 24-25, 33-34). W zachodniej ekonomii konsumpcja oznacza po prostu korzystanie z dóbr i usług dla wyłącznego zaspokojenia pragnień typu *tanha*. Z buddyjskiego punktu widzenia należy raczej mówić o „właściwej konsumpcji", czyli takiej, która ma przede wszystkim na celu zaspokojenie potrzeb niezbędnych dla osiągnięcia stanu autentycznego szczęścia (*chanda*). „Właściwa konsumpcja" musi być w pierwszym rzędzie związana z wartościowym życiem jako najważniejszym celem człowieka (Payutto 1992: 27-28). Można

posłużyć się następującą analogią: jedzenie jest konieczne do przetrwania, lecz może przynosić przyjemność zmysłową. W pierwszym rzędzie człowiek powinien jednak spożywać możliwie najbardziej wartościowy pokarm, który najlepiej służy jego zdrowiu. Przyjemność zmysłowa, płynąca ze spożywania pokarmu, to kwestia drugorzędna: jedząc wyłącznie smacznie, można jeść ze szkodą dla zdrowia. To samo dotyczy wymiaru ilościowego: jedząc głównie dla przyjemności, często jada się zbyt wiele. Oznacza to, że pragnienie *tanha* i dążenie *chanda* bywają ze sobą w opozycji (Payutto 1992: 25-26). Optymalne rozwiązanie to spożywanie potraw, które są zarówno zdrowe, jak i smaczne, których ilość zaspokaja głód, dostarcza niezbędnych kalorii, ale nie obciąża organizmu (Payutto 1992: 42). Niniejsza prawidłowość odnosi się zasadniczo do wszystkich sfer ludzkiej aktywności, także do procesów produkcji, rywalizacji i współpracy między ludźmi oraz do stosunku pracy. Zachodni kapitalizm jest z punktu widzenia buddyzmu niedopuszczalny, gdyż preferując zaspokajanie pragnień typu *tanha* marnotrawi ludzki potencjał do życia w szczęściu; wybiera wąsko rozumiany zysk kosztem środowiska naturalnego, harmonijnego współżycia społecznego i dobrych relacji międzyludzkich (Payutto 1992: 13-23).

Wybór ekonomiczny nie jest prostą kalkulacją zysków i strat, lecz zawsze odnosi się do określonego systemu wartości. Holistycznie pojmowany dobrostan człowieka to sprawa zasadniczej wagi, zaś system ekonomiczny powinien służyć owemu dobrostanowi. Pierwszą zasadą buddyjskiej ekonomii jest niekrzywdzenie innych, co oznacza, że: 1) wszelka działalność gospodarcza musi mieć na względzie wszechstronny rozwój człowieka; 2) wszelka działalność gospodarcza powinna korzystnie wpływać na warunki życia każdej jednostki i całego społeczeństwa; 3) żadna działalność gospodarcza nie powinna szkodzić pojedynczemu człowiekowi, społeczeństwu i środowisku naturalnemu (Payutto 1992: 45-46). Druga zasada to „ekonomia środka" (*middle-way*) lub ekonomia „właściwej ilości", oznaczająca, że człowiek jest w stanie dążyć zarówno do doświadczenia autentycznego szczęścia, jak i „rozsądnie" cieszyć się przyjemnościami zmysłowymi (Payutto 1992: 41).

Payutto (2010: 12-14) nie rozstrzyga arbitralnie, czym jest owa „właściwa ilość". Wskazuje jednak, że (w zależności od stopnia osobistego rozwoju) odpowiedź na to pytanie daje pięć (*panca – sila*) lub osiem (*attha – sila*) podstawowych buddyjskich wskazań, które zasadniczo można streścić jednym słowem: umiar.

Wolnorynkowy fundamentalizm *versus* zrównoważona gospodarka i moralne rządy w ujęciu Sulaka Sivaraksy

Sulak Sivaraksa (ur. 1933) to świecki intelektualista i działacz społeczny, jeden z założycieli *Międzynarodowej Sieci na Rzecz Zaangażowanego Buddyzmu* (*INEB*), wykładowca akademicki tajskich oraz zachodnich uniwersytetów.

Zdaniem Sivaraksy (2005: 8, 2009: 10-11) współczesna globalizacja ekonomiczna to efekt „wolnorynkowego fundamentalizmu" i „nowa forma kolonializmu". Bank Światowy oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy zostały powołane po ty, by uwolnić ludzi od ubóstwa, ale zalecane przez obie organizacje recepty na dobrobyt materialny, deregulacja i prywatyzacja gospodarki, w rzeczywistości doprowadziły do zwiększenia się liczby biednych, do wzrostu nierówności ekonomicznych pomiędzy ludźmi, do degradacji środowiska naturalnego oraz do upadku kultur lokalnych. Przede wszystkim wolnorynkowy fundamentalizm to „demoniczna religia konsumeryzmu", narzucająca zarówno krajom wysoko rozwiniętym, jak i rozwijającym się materialistyczny system wartości, który sprawia, że jednostki pragną zarabiać coraz więcej, aby kupować coraz więcej, wpędzając się w nieskończony cykl chciwej i niepewnej egzystencji (Sivaraksa 2005: 8; Sivaraksa 2009: 10). Środki masowego przekazu, zasadniczo kontrolowane przez transnarodowe korporacje, przekonują ludzi do życia w iluzji, że im więcej dóbr będą gromadzić, tym bardziej będą szczęśliwi. Tyle że konsumpcyjny styl życia jest nieosiągalny dla większości mieszkańców świata, natomiast kilkadziesiąt lat przyśpieszonej globalizacji gospodarczej doprowadziło do nieznanych wcześniej nierówności pomiędzy bogatą Północą a biednym Południem, zaś kraje rozwijające się popadły w zależność od krajów rozwiniętych (Sivaraksa 2005: 8; Sivaraksa 2009: 12). Jeśli – twierdzi Sivaraksa (2009: 12) – ideolodzy neoliberalizmu (*neoliberal ideolouges*) nawet w obliczu globalnego krachu ekonomicznego nadal naciskają na zniesienie barier handlowych i deregulację gospodarcza, to albo są oni opętani wiarą w chciwość, albo grzeszą ślepotą i naiwnością, przede wszystkim jednak wspierają globalne formy „strukturalnej przemocy".

Przez „strukturalną przemoc" Sivaraksa (2009: 14) rozumie taki system społeczny, w którym różnorodne zasoby i dobra są regularnie rozdzielane w nierówny oraz niesprawiedliwy sposób, uniemożliwiając ludziom zaspokajanie ich potrzeb. Strukturalna przemoc nie musi bezpośrednio odnosić się do zasobów i dóbr materialnych, może ona oznaczać także nierówny dostęp do władzy, edukacji, opieki zdrowotnej lub ochrony prawnej. W sensie podmiotowym dotyczy ona jakiejś części społeczeństwa wyodrębnionej z

całości ze względu na przynależność klasową, rasową, etniczną lub ze względu na wiek, płeć czy orientację seksualną.

W każdym społeczeństwie, także na poziomie globalnym, ustalane są określone normy postępowania, tyle że – jak uznaje autor – mają one charakter względnej „prawdy", nie są wytworem natury i nie noszą znamion ostateczności. Wszystkie stanowione normy formalne i nieformalne to wytwór człowieka, zatem człowiek może, a czasami wręcz powinien, je zmienić. Kluczowe pojęcia współczesności: „bezpieczeństwo narodowe", „własność prywatna" i „wolnorynkowy kapitalizm" są – jako struktury i normy społeczne – tworami subiektywnymi (lub intersubiektywnymi), nie zaś czymś obiektywnym lub „jedynie słuszną" i ostateczną rzeczywistością (Sivaraksa 2009: 14-15).

Z perspektywy buddyjskiej wszystkie konflikty społeczne, czy też system oparty na „strukturalnej przemocy", biorą się przede wszystkim z określonych stanów psychicznych: ze sztywnego trzymania się własnego, egoistycznego punktu widzenia, z braku empatii wobec innych ludzi, z dehumanizacji swoich oponentów i z idealizowania samych siebie (Sivaraksa 2009: 17-18). Antidotum na to stanowi „kultura pokoju", którą zasadniczo można sprowadzić do procesu „praktycznego wdrażania w życie [buddyjskiej] filozofii nieszkodzenia [innym] oraz dzielenia się [z innymi własnymi] zasobami" (Sivaraksa 2005: 7). Na poziomie jednostkowym techniki medytacji czy głęboka introspekcja pozwalają zrozumieć, że wszyscy bywamy zachłanni, pełni nienawiści i ignorancji. Kiedy człowiek jest świadomy własnej niedoskonałości, wtedy w naturalny sposób redukuje gniew wobec innych, którzy są tak samo niedoskonali. Taki stan świadomości stanowi podstawę dla unikania i rozwiązywania konfliktów (Sivaraksa 2009: 18). „Zamiast dzielić świat na dobrych i złych – twierdzi Sivaraksa (2009: 19) – musimy, najpierw i przede wszystkim dostrzec w innych podobne do nas istoty ludzkie". Buddysta „wojnę z terrorem" (lub „świętą wojnę z zepsutym Zachodem") powinien rozumieć jako walkę z konkretnymi, cierpiącymi istotami ludzkimi, a nie jako wojnę z abstrakcyjnymi pojęciami (Sivaraksa 2009: 18). Na poziomie społeczności lokalnych, społeczeństw narodowych i wspólnoty globalnej efektywną metodą likwidacji „strukturalnej przemocy" jest trójstopniowe wprowadzanie w życie zasady *non-violence*. Pierwszy stopień to zaprowadzanie pokoju (*peacemaking*), oznaczające powstrzymywanie się ludzi od wzajemnych ataków na siebie, czyli budowa konsensusu pomiędzy wrogimi stronami. Drugi stopień to budowanie pokoju (*peacebuilding*) poprzez wprowadzenie całościowych, długookresowych rozwiązań, gwarantujących rozwój wspólnot i społeczeństw w oparciu o zasady pokojowej koegzystencji, sprawiedliwości, tolerancji i równych szans. Trzeci stopień to podtrzymywanie pokoju (*peacekeeping*), czyli niedopuszczanie do

pojawiania się przyczyn konfliktów dzięki stosownym programom edukacyjnym, zakorzenieniu demokracji, redukcji ubóstwa – jest to po prostu „zapobieganie wojnom zanim one powstaną" (Sivaraksa 2005: 9).

Zdaniem Sivaraksy (2009: 37-38) „kultura pokoju", w odniesieniu zarówno do życia ekonomicznego, jak i politycznego, może być wprowadzana wyłącznie oddolnie, nie zaś zadekretowana odgórnie. Nauki Buddy kładą nacisk na rozwój osobisty jednostek, dzięki któremu możliwe są pozytywne zmiany społeczne. Przewodnik duchowy nie rozwiązuje problemów swoich uczniów, lecz wskazuje drogę, jak mogą oni te problemy rozwiązać. W buddyzmie rozwój oznacza przede wszystkim wzmacnianie jednostkowej siły wewnętrznej: głównie poprzez kultywowanie współczucia i miłującej dobroci wobec innych. Praca to przede wszystkim radość z harmonijnego współdziałania z innymi po to, by zaspokoić swoje podstawowe potrzeby. Dzięki temu skromne życie, bez wyzyskiwania innych i bez bycia wyzyskiwanym, może przynosić satysfakcję i szczęście. System ekonomiczny powinien zatem – w swym podstawowym wymiarze – osadzać się na aktywności lokalnych wspólnot i lokalnych organizacji pozarządowych. Wówczas odpowiada on bezpośrednio na potrzeby konkretnych ludzi, nie podlegając dyktatowi korporacji transnarodowych. Ekonomia (także władza polityczna) powinny być rozproszone w sieci złożonej z lokalnych wspólnot, którym rządy centralne lub organizacje międzynarodowe udzielają wsparcia. Proces decyzyjny wynika wówczas z dobrowolnej współpracy pomiędzy konkretnymi ludźmi, nie jest zaś procesem kreowanym przez, oderwany od tych ludzi, system hierarchicznych instytucji.

Samorządność oraz współpraca ekonomiczna na poziomie lokalnym pozwalają wspólnotom rozwijać się w kierunku „buddyjskiego socjalizmu". Buddyjski socjalizm – zdaniem Sivaraksy (1996: 53) – oznacza, że „celem [rozwoju społecznego] powinny być równość, miłość, wolność i wyzwolenie [od cierpienia]", a ludzie „pracują na rzecz harmonii i przebudzenia, odrzucając egoizm w każdej postaci, czy to jako chciwość, nienawiść czy iluzję". Podpierając się przykładem cejlońskiego ruchu Sarvodaya, Sivaraksa wskazuje, że nie tylko na poziomie teoretycznym, ale także w praktyce wspólnota buddyjska z powodzeniem może funkcjonować w oparciu o cztery fundamentalne zasady:

1) *dana* (szczodrość) - dzielenie się przez członków wspólnoty różnymi dobrami: pieniędzmi, wiedzą, czasem, pracą, co zasadniczo stanowi zaprzeczenie rywalizacji i przywiązania do wąsko rozumianego materializmu;

2) *piyavacca* (dosłownie życzliwa mowa) – traktowanie innych z uprzejmością i szacunkiem oraz unikanie kłamstw;

3) *atthacariya* (konstruktywne działania) – podejmowanie takiej pracy i aktywności, które przynoszą korzyści wszystkim członkom wspólnoty;

4) *sarnanattata* (równość) – nieuznawanie żadnych podziałów klasowych lub kastowych oraz brak przyzwolenia, by jedna grupa społeczna wyzyskiwała inną grupę (Sivaraksa 1996: 53).

Według Sivaraksy (1996: 53), ruch *Sarvodaya* egzemplifikuje praktyczny wymiar oddolnego buddyjskiego socjalizmu, który funkcjonuje „bez państwowego kapitalizmu lub innych form totalitaryzmu".

Inaczej niż Buddhadasa, Sivaraksa (2009: 62-64) jednoznacznie opowiada się za demokracją, choć jej gwarantem – na poziomie syjamskiego[28] państwa narodowego – powinien być konstytucyjny monarcha. Tajska koncepcja moralnych rządów oznacza, że buddyjskie państwo to ciało organiczne – król jest sercem, zaś poddani to inne organy owego organizmu. Jeśli serce nie funkcjonuje w harmonii z resztą organizmu, królestwo ulega zniszczeniu. Odwoływanie się do „Narodu, religii i króla" jako trzech filarów syjamskiej państwowości, nie oznacza współcześnie, że wszyscy muszą być buddystami, lecz że buddyjska demokracja opiera się na współczuciu i nie stosowaniu przemocy oraz na uznaniu współzależności wszystkich czujących istot. Będący symbolem narodowej jedności monarcha musi być „parasolem ochronnym" całego ludu; powinien dbać o wszystkich, nie tylko o technokratów, biznesmenów czy klasy uprzywilejowane. Król powinien przewodzić narodowi w „oświecony sposób", pozwalając na istnienie opozycji politycznej i na krytykę rządu. Postępując zgodnie z zasadami konstytucyjnymi i z naukami Buddy, monarcha nie stoi ponad narodem, lecz chroni społeczeństwo przed wszelkimi formami ucisku i wyzysku – jest on bezstronnym arbitrem (Sivaraksa 2009: 62-64).

Na bardziej ogólnym poziomie buddyjska demokracja to „moralne rządy" (*moral governance*), oparte na „cnotliwym" (*virtuous*) przywództwie. W buddyjskiej demokracji wzorowe zasady funkcjonowania społeczeństwa to te, które historyczny Budda miał osobiście ustanowić dla wspólnoty monastycznej. Zasady owe oznaczają: 1) działania na rzecz dobrobytu wspólnoty; 2) działania na rzecz dobrostanu wspólnoty; 3) poskramianie niegodziwców; 4) gwarantowanie pokoju tym, którzy postępują właściwie; 5) hamowanie niegodziwych zachowań w teraźniejszości; 6) ograniczanie niegodziwych zachowań w przyszłości; 7) wspomaganie tych, którzy dążą do oświecenia; 8) wspomaganie tych, którzy

[28] Sivaraksa konsekwentnie unika określania swojego kraju mianem Tajlandii. Tłumaczy on, że zmiana nazwy państwa w 1939 r. symbolizuje między innymi upadek tradycyjnych syjamskich wartości buddyjskich. (Sivaraksa 2009: 9).

wierzą w możliwość osiągnięcia oświecenia; 9) ochrona właściwych poglądów (lub doktryny); 10) utrzymywanie właściwej samodyscypliny (Sivaraksa 2009: 58-59). Zasady te – jak twierdzi Sivaraksa – stanowią podstawę etyczną dla demokratycznych rządów prawa, są logiczne co do teorii i co do praktyki.

Współcześnie oznaczają one, że każda partia polityczna musi słuchać argumentów oponentów, uczciwie rozważać i oceniać te argumenty, zaś rządzący bezstronnie rozsądzają racje partyjne, podejmując decyzję zgodnie z tym, co dobre dla całego społeczeństwa. W buddyjskiej teorii politycznej demokracja powinna oznaczać, że wyborcy są odpowiedzialni za jakość swoich przywódców. Kiedy przywódca jest niesprawiedliwy, działając na podstawie uprzedzenia, nienawiści, ignorancji lub strachu, wtedy traci swoje prawo do przewodzenia. Niemniej złe rządy są zawsze rezultatem obrania przez lud nieodpowiedniego przywódcy. Kluczowym w buddyjskiej demokracji pozostaje jednak uznanie, że celem życia jest osiągnięcie wolności, szczęścia i mądrości, dlatego prawo stanowione nie może utrudniać ogółowi społeczeństwa możliwości osiągnięcia tych celów Sivaraksa 2009: 59-60).

Podobnie do Buddhadasy, Sivaraksa (2009: 29, 34) nie rości sobie pretensji, by koncepcję „demokracji buddyjskiej" traktować jako uniwersalną. Przeciwnie, stanowi ona raczej lokalną odpowiedź na „hipermaterializm", „kulturową czystkę" i „kolonializm intelektualny", jakie społeczeństwom Azji Południowowschodniej przyniosła działalność globalnego kapitału. „Buddyjskie Królestwo Syjamu – konkluduje ten autor – ma teraz więcej prostytutek niż mnichów", choć ongiś ludzie żyli tam w szczęściu i relatywnym dostatku, zajmując się uprawą własnej ziemi, drobnym rzemiosłem i handlem (Sivaraksa 2009: 31, 25).

Szczęście i pokój, głupcze!

Nie twierdzę, że tajska myśl społeczna dysponuje jakimiś szczególnymi walorami, które czyniłyby ją lepszą od krytyki współczesnego kapitalizmu i liberalnej demokracji formułowanych przez autorów zachodnich. Twierdzę jedynie, że zawiera ona w sobie specyficzne konotacje kulturowe, zwłaszcza uznanie, iż ludzkie szczęście i pokój społeczny to podstawowe wartości jednostkowego oraz wspólnotowego życia. W kulturze zachodniej, czemu nie przeczę, nierzadko pojawiają się: kontestacja zasad społeczeństwa konsumpcyjnego i demokratycznego symulakrum (Baudrillard 2005, 2006a, 2006b). Tyle że owa kontestacja, co jest zarzutem powszechnym, nieczęsto idzie w parze z pomysłami na pozytywną zmianę. Jak wskazuje Zygmunt Bauman (2007: 206; 2010: 166), Zachód zapętlił

się w doktrynę „bezalternatywności": „Etatów nie będzie", żeby użyć słów Henryki Bochniarz (2015), która straszy przeniesieniem produkcji przez polskich przedsiębiorców na przykład do Bangladeszu, jeśli ich możliwości wyzyskiwania innych zostaną przez polskie państwo ograniczone. Nie wiem, co odpowiedzieliby Bochniarz autorzy tajscy; przypuszczam, że zarzuciliby jej bezbrzeżną chciwość i ignorancję. Być może Sivaraksa, znany z „ciętego" języka, dorzuciłby jeszcze, aby Bangladesz stał się dla Bochniarz jedynym rynkiem zbytu towarów, które chciałaby tam produkować. Tym, czego nie muszę się domyślać jest fakt, że tradycyjnie buddyjski umiar raczej nikomu nie zaszkodzi, jak i nikomu nie zaszkodzi chociażby próba – by użyć sformułowania z tytułu książki Allana Hunta Badinera (2004) – bycia „uważnym na targowisku".

Bibliografia

Badiner A. H. (2004). *Uważność na targowisku. Globalny rynek i masowa konsumpcja a świadome życie*. Warszawa: Jacek Santorski & Co.

Baudrillard J. (2005). *Symulakry i symulacja*. Warszawa: Sic!

Baudrillard J. (2006a). *Społeczeństwo konsumpcyjne. Jego mity i struktury*. Warszawa: Sic!

Baudrillard J. (2006b). *W cieniu milczącej większości, albo kres sfery społecznej*. Warszawa: Sic!

Bauman Z. (2007). *Społeczeństwo w stanie oblężenia*. Warszawa: Sic!

Bauman Z. (2010). *Socjalizm. Utopia w działaniu*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Bochniarz H. (2015). *Etatów nie będzie*. [Wywiad z G. Sroczyńskim z 18.02.2015], http://wyborcza.pl/duzyformat/1,143624,17430930,Henryka_Bochniarz__Etatow_nie_bedzie.html [10.04.2015].

Buddhadadasa B. (1991). *The Natural Cure for Spiritual Disease*: *A Guide into Buddhist Science*. Bangkok: Vuddhidamma Fund.

Buddhadasa B. (b.r.w.). *The Hanbook for Mankind*. Buddha Dharma Education Association Inc. [wydanie elektroniczne].

Buddhadasa B., *Paṭiccasamuppāda – część 1, część 2, część 3*, [w:] http://sasana.wikidot.com/paticcasamuppada-czesc-1, http://sasana.wikidot.com/paticcasamuppada-czesc-2, http://sasana.wikidot.com/paticcasamuppada-czesc-3 [20.01.2014].

Changkwanyuen P. (2003). *Dhammic Socialism: Political Thought of Buddhadasa Bhikku*. „The Chulalongkorn Journal of Buddhist Studies", Vol. 2, No. 1, 115-137.

Deegalle M.(2013). *Visions of the Dharmaraja*: *Conceptualizations of 'Just Ruler' in Theravada Buddhist Societies in South and Southeast Asia* [w:] *KPI Congress XVth: Dharmaraja* [materiały konferencyjne]. Bangkok: King Prajadhipok's Institute, 40-65 [wydanie elektroniczne].

Freedman A. L. (2006). *Political Change and Consolidation: Democracy's Rocky Road in Thailand, Indonesia, South Korea, and Malaysia*. New York: Palgrave Macmillian.

Garfield J. L. (2002). *Empty Words: Buddhist Philosophy and Cross-Cultural Interpretation*. New York: Oxford University Press.

Hanh T. H. (2002). *No Death, No Fear: Comforting Wisdom for Life*. New York: Riverhead Books.

Hanh T. H. (2012). *Świat w naszych rękach. W trosce o środowisko i pokój na Ziemi*. Warszawa: Czarna Owca.

Hanh T. H. (2013). *Cud uważności. Prosty podręcznik medytacji*. Warszawa: Czarna Owca.

Human Development Report 2014. Sustaining Human Progress: Reducing Vulnerabilities and Building Resilience. United Nations Development Programme.

King S. B. (2009). *Socially Engaged Buddhism*. Honolulu: University of Hawai'i Press.

Kossakowski R. (2011). *Budda w erze konsumpcji. Rzecz o spotkaniu Wschodu i Zachodu*. Toruń: Adam Marszałek.

Krawczyk T. (2009). *Wizja "dobrego państwa" w świetle koncepcji Gross National Happiness i pierwszego projektu Konstytucji Królestwa Bhutanu z 2005 roku* [w:] Lisowska A., Jabłoński A. W. (red.) *Państwo w procesach przemian. Teoria i praktyka*. Toruń: Adam Marszałek, 199 - 221.

Kusalasaya K. (1983). *Buddhism in Thailand*: *Its Past and Its Present*. Kandy: Buddhist Publication Society.

McCargo D. (2012). *The Changing Politics of Thailand'd Buddhist Order*. "*Critical Asian Studies*", vol. 44, no. 4/2012, 627 - 642.

Mishra P. P. (2010). *The History of Thailand*. Santa Barbara: Greenwood.

Payutto P. [Phra Devbedi] (1992). *Buddhist Economics*. Bangkok: Mahachulalongkornrajvidayalaya/ Buddhist University Press [wydanie elektroniczne].

Payutto P. [Phra Rajavaramuni] (1987). *Freedom: Invidual and Social*. Bangkok: Graphico.

Payutto P. A. [Phra Brahmagunabhorn] (2010). *Buddhism and the Business World: The Buddhist Way to Deal with Business*. B.m.r: Chandrpen Publishing House [wydanie elektroniczne].

Payutto P. A. Cz. (2004). *Buddyjskie spojrzenie na pojęcia ekonomiczne* [w:] Badiner A.H. (red.) *Uważność na targowisku. Globalny rynek i masowa konsumpcja a świadome życie*. Warszawa: Jacek Santorski & Co, 99-117.

Puntarigvivat T. (2003). *Buddhadasa Bhikkhu and Dhammic Socialism*. "The Chulalongkorn Journal of Buddhist Studies", Vol. 2 No. 2, 189 - 207.

Puntarigvivat T. (2013). *Thai Buddhist Social Theory*. Bangkok: Sahadhammika Co.

Schumacher E.F. (1981). *Małe jest piękne. Spojrzenie na gospodarkę z założeniem, że człowiek coś znaczy*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Sirikanchana P. (b.r.w.). *In Schearch of Thai Buddhism*. Bangkok: World Buddhist Uniwersity [wydanie elektroniczne].

Sivaraksa S. (1996). *Alternative Developement from a Buddhist Perspective*. „*South East Asian Review",* Vol. XXI, Nos. 1 & 2, January – December 1996, 51-54.

Sivaraksa S. (2005). *Contflict, Culture, Change: Engaged Buddhism in a Globalizing World*. Boston: Wisdom Publications.

Sivaraksa S. (2009). *The Wisdom of Sustainability: Buddhist Economics for the 21st Centuary*. Kihei: Koa Books.

Tambiah S. J. (1976). *World Conqueror and World Renouncer: A Study of Buddhism and Polity in Thailand against a Historical Backgrund*. New York: Cambridge University Press.

Tideman S. G. (2011). *Gross National Happiness* [w:] Zsolnai L. (ed.) *Ethical Priciples and Economic Transformation – a Buddhist Approach*. „Issues in Business Ethics", Vol. 33, Budapest: Springer, 133-153.

Zsolnai L. (2011). *Ethical Priciples and Economic Transformation – a Buddhist Approach*. „Issues in Business Ethics", Vol. 33, Budapest: Springer.

Katarzyna Szymczyk
Uniwersytet Warszawski

Pokolenie wypalonych, *pokolenie straconych,* czyli obraz społeczno-obyczajowy młodego pokolenia Irańczyków na przestrzeni lat 1997-2014

Abstrakt

Niniejsze opracowanie dotyka zjawiska „wypalonego pokolenia" w Iranie, które na skutek powrotu na drogę wartości islamskich po 2005 za czasów prezydentury Mahmuda Ahmadineżada utraciło nadzieje na prodemokratyczne zmiany w codziennym życiu obywateli, rozluźnienie kajdan reżimu kościoła, poprawę sytuacji ekonomiczno-gospodarczej w kraju i wyprowadzenie Iranu ze strefy izolacji na arenie międzynarodowej w odróżnieniu od pełnych perspektyw lat rządów Rafsandżaniego i Chatamiego.

Słowa kluczowe: Iran, pokolenie, nadzieje, prawa, aspiracje, reżim, ograniczenia.

Burned generation, lost generation, young Iranians social vision 1997-2014

Abstract

This paper touches the phenomenon of "burned generation " in Iran that due to return to the path of Islam after 2005 during the presidency of Mahmoud Ahmadinejad lost hope for pro-democratic changes in the daily lives of citizens, loosening the shackles of the regime of the church, the improvement of economic situation in the country and Iran's economic walking out of isolation zone in the international arena in contrary to the years of perspectives and hopes of Rafsanjani's and Khatami's governance.

Keywords: Iran, generation, hopes, rights, aspirations, regime, limits.

Wstęp

Celem niniejszego artykułu jest wyjaśnienie, dlaczego młode pokolenie Irańczyków nazywane jest przez niektórych obserwatorów pokoleniem wypalonym (*burned generation*)

lub pokoleniem straconych? Kluczem do uzyskania odpowiedzi na zadane pytanie jest względnie głęboka analiza trzech minionych kadencji irańskich prezydentów następujących po 1989 roku oraz zalążka teraźniejszej prezydentury Hasana Rouhaniego. Lata panowania prezydentów zarówno w wymiarze politycznym, ekonomicznym, jak i społecznym wyznaczają w pewnym sensie osobne i różne etapy zmian w zakresie polityki państwa na zewnątrz, jak i wewnątrz. W pewnym sensie również znamionują poszczególne fazy rozwoju i dojrzewania, czy też inaczej rzecz ujmując, etapy ewolucji nastrojów i oczekiwań społeczeństwa irańskiego względem zachodzących zmian wewnątrz kraju, obieranych kierunków i podejmowanych politycznych decyzji rządzących, jak i względem upadku idei rewolucyjnych na rzecz rodzących się nadziei na demokrację i gwarancję swobód obywatelskich. Analiza porównawcza dostępnych materiałów i wyników badań z zakresu nauk o polityce i historii Iranu oraz danych statystycznych pozwoliła wysunąć daleko idące wnioski. Istotnie możemy mówić o problemie, czy też zjawisku wypalonego pokolenia Irańczyków, ludzi młodych, w wieku produkcyjnym, którzy na przestrzeni blisko dwudziestu pięciu ostatnich lat pomimo głośnego wołania i manifestowania własnych oczekiwań na zmiany dające lepsze perspektywy rozwoju, podejmowania własnych decyzji, modernizację życia społecznego i kulturowego, możliwości samorealizacji i poczucie bezpieczeństwa we własnej ojczyźnie, napotkali na opór ze strony rządzących. Obecnie tkwią w realiach nie rokujących nadziei na liberalizację i demokratyzację życia politycznego i społecznego na wskroś hieratycznej republice.

Sytuacja polityczno-gospodarcza Iranu po śmierci Chomeiniego

Republika irańska wkroczyła w nowy umiarkowany etap rządów tuż po śmierci w 1989 roku Chomeiniego – inicjatora rewolucji islamskiej z 1979, pomysłodawcy i religijnego przywódcy ustroju republiki opartej na islamie. Nowy etap rządów był następstwem rosnącego w drugiej połowie lat osiemdziesiątych wpływu pragmatyków, których celem było znormalizowanie stosunków z Zachodem i przejście na drogę dyplomacji i dialogu z resztą świata (Coville 2009: 190). Zmianie uległy kierunki w polityce zagranicznej Iranu, które obrano w ogromnej mierze na skutek fatalnej polityki wycofania i izolowania się państwa od Zachodu za czasów Chomeiniego i alarmistycznej wręcz sytuacji gospodarczo-społecznej wewnątrz kraju po zakończeniu ośmioletniej wojny z Irakiem w 1988 roku. Podczas wyniszczającej wojny po stronie irańskiej zginęło niemal milion obywateli, a straty w zapleczu militarnym można było liczyć w tysiącach (Dobrzelewski 2014: 280). Ponadto od

początku działań na froncie strona iracka stosowała broń chemiczną, co dodatkowo rujnowało pokłady sił i zapał do walki. Na skutek użycia broni chemicznej w mniej więcej 450 atakach po stronie irańskiej zginęło blisko sześć tysięcy osób, a ponad czterdzieści pięć tysięcy zostało rannych (Dobrzelewski 2014: 312).

Wyczerpanie wojną i ogromne zniszczenia w gospodarce wzmocniły wśród obywateli kult męczenników, nacjonalizm i chęć przywrócenia mocarstwowości Iranu w regionie, ale bynajmniej nie na drodze kolejnych rewolucji i wojen, ale na drodze dyplomacji i wzajemnych stosunków ekonomicznych. Ludzie mieli dość rewolucji i związane z nią idee zostały wyparte przez realne plany wyprowadzenia państwa z pozycji konfliktogennego na państwo-zwolennika negocjacji i mediacji w regionie. Społeczeństwo i politycy o nieszablonowych poglądach zrozumieli, iż na drodze konfliktów Iran nie zyskałby i nie sięgnął po laury, a mógł pogrążyć się w jeszcze większej recesji i izolacji. Politykę ocieplania stosunków z sąsiadami i przywrócenia Iranu na arenie międzynarodowej jako imperium w regionie bliskowschodnim kontynuowano zarówno za prezydentury Akbara Haszemiego Rafsandżaniego w latach 1989-1997, jak i za kadencji kolejnego prezydenta Mohammada Chatamiego w latach 1997-2005 (Coville 2009: 190).

Kwestie poprawy relacji sąsiadami w regionie i z państwami zachodnimi były dość istotne z powodów geopolitycznych. Po rozpadzie Związku Radzieckiego Iran graniczył z piętnastoma państwami. Kolejna wojna nad Zatoką Perską w latach 1990-1991, w której Irak tym razem zaatakował Kuwejt, dowiodła, że to nie Iran był inicjatorem i zwolennikiem konfliktów, a realne zagrożenie dla bezpieczeństwa w regionie stanowił Irak. Uświadomienie opinii publicznej o tym fakcie było ogromną szansą dla Iranu na poprawę swojej sytuacji na arenie międzynarodowej. W krótkim czasie polityka wzajemnego poszanowania granic i budowania sojuszy z sąsiadami przynosiła wymierne efekty. Odnowiono kontakty między innymi z Arabią Saudyjską, Kuwejtem, Omanem, Katarem i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, dzięki którym do kraju poczęły napływać nowe inwestycje i finansowe wsparcie (Coville 2009: 194). Koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zapadł w historii jako okres prosperity w irańskiej gospodarce. Przede wszystkim dzięki eksportowi ropy naftowej i gazu ziemnego Iran mógł odnotowywać historyczny wzrost PKB na poziomie blisko 50% w porównaniu do lat ubiegłych za czasów rządów Chomeiniego. W latach 1999-2006 eksport irańskiej ropy potroił się i z początkowych 17 dolarów za baryłkę w 1999 roku, w 2006 wynosił niemalże 60 dolarów. Dla Iranu był to czas wielkiego powrotu na gospodarczą ścieżkę rozwoju, co po latach wyniszczającej wojny z Irakiem miało ogromne znaczenie dla wewnętrznych nastrojów pośród obywateli (Crane, Lal, Martini 2008: 83). Dzięki wzrostowi

gospodarczemu polepszyły się znacznie stosunki polityczne między Iranem a państwami europejskimi, a także Rosją i Malezją, które w większości zaczęły opierać się na wymianie gospodarczej i miliardowych inwestycjach rosyjskiego Gazpromu i malezyjskiego Petronasu w irańskim sektorze naftowym i gazowym. Rządy Chatamiego znacznie zliberalizowały rynek pracy i handel wewnątrz kraju. Wprowadzona miedzy innymi w 2002 roku jednakowa taryfa za wymianę walutową pozwoliła znormalizować transakcje między producentami i importerami z zagranicy. Znacząco poprawiła się sytuacja sektora prywatnego. Podatek dochodowy pomniejszony z 64 na 25%, zgoda na wejście zagranicznych inwestorów na irański rynek, ujednolicenie podatków od sprzedaży do 3%, a także otwarcie drogi dla banków i częściowa prywatyzacja to tylko niektóre najważniejsze aspekty nowej polityki wewnętrznej Iranu niebagatelnie usprawniające byt sektora prywatnego za czasów prezydentury Chatamiego (Crane, Lal, Martini 2008: 88).

Liberalna, jak na warunki irańskie w owym czasie, polityka wewnątrz kraju nie rozwiązywała jednakowoż problemów z rosnącą inflacją i szerzącą się biedą w środowiskach poza aglomeracjami miejskimi i na wsiach. Na gospodarczym boomie korzystali przede wszystkim rzutcy młodzi ze stolicy i z najbardziej liczących się w gospodarce dużych miast. Byli to przede wszystkim ludzie świadomi zachodzących zmian na świecie, ukierunkowani i otwarci na postępujący nurt globalizmu w oparciu o innowacyjne technologie informatyczne. Inni, bardziej zachowawczy, mniej wyedukowani, przykuci do islamskich wartości i tradycji, a tym samym znacznie bardziej obawiający się obcych wpływów byli sceptycznie i niejednokrotnie wrogo nastawieni wobec liberalnych tendencji w polityce nowych rządów. Jak czas pokazał, to na tle takiego społecznego niezadowolenia wobec zmian na scenie politycznej i społecznej zwłaszcza pośród biedniejszych i tradycjonalistycznych warstw społeczeństwa swój sukces odniósł konserwatywny i bliski przyziemnym sprawom Mahmud Ahmadineżad.

Kwestie poprawy życia najbiedniejszych, zapewnienie ochrony i skupienie uwagi na podstawowych kwestiach związanych z pracą i mieszkalnictwem stały się flagowymi i zwycięskimi hasłami w kampanii wyborczej w 2005 roku w obozie Ahmadineżada. Polityk ten był źle nastawiony do zagranicznych inwestycji, wspierał ideę samowystarczalności, państwowego interwencjonizmu i socjalizmu, głosił antyamerykańskie i antyzachodnie hasła. Jego rządy cofnęły Iran z drogi reform i ekonomicznego rozwoju, a wprowadziły na drogę zamykania się na świat (Crane, Lal, Martini 2008: 93). Ogromnym problemem dla Iranu był fakt, iż jego nieugiętym przeciwnikiem pozostawał rząd Stanów Zjednoczonych. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku relacji irańsko-amerykańskich nie udało się odbudować

i w dalszym ciągu pozostawały bezpłodne, a szanse na nawiązanie nowych upadły wraz z dniem zamachów terrorystycznych na World Trade Center w Nowym Jorku 11 września 2001 roku. Stosunki między USA a Iranem uległy jeszcze większemu pogorszeniu za prezydentury antyamerykańskiego Ahmadineżada. W 2001 roku prezydent USA George Bush jr zdefiniował czarną listę państw zagrażających bezpieczeństwu międzynarodowemu i Iran na tej liście zajmował czołowe miejsce, pomimo braku jednoznacznych dowodów, że islamska republika w jakikolwiek sposób przyczyniła się do wspomnianych ataków terrorystycznych (Coville 2009: 201). W rezultacie wiek XXI Iran rozpoczął jako państwo przypisane do osi zła. Sytuacja ta wywierała ogromny wpływ na przemiany wewnątrz kraju. Na tle ówczesnych politycznych wydarzeń zrodziły się nacjonalistyczne nastroje, fundamentalizm i antyamerykański radykalizm, który to właśnie przyczynił się do zwycięskiej kampanii Ahmadineżada w 2005 roku. W kraju poczęły dominować z jednej strony muzułmańskie hasła i antyzachodnie nastroje, a z drugiej oczekiwania na liberalizm i demokrację. Pierwsi chcieli powrotu do idei i tradycji islamskich, imperializmu i nacjonalizmu, drudzy otwarcia się na świat i udowadniania, że Iran nie jest państwem wrogim, lecz przyjaznym i skorym do współpracy. Czas ośmioletniej prezydentury Ahmadineżada uważa się za koniec ery demokratyzacji oraz za powód ponownej izolacji Iranu na arenie międzynarodowej.

Społeczeństwo irańskie lat 90.: liberalizm i demokracja

Gdy rozpoczynała się prezydentura Rafsandżaniego w kraju dominowała doktryna religijna, swobody obywatelskie nie istniały, obowiązywała surowa segregacja płci w ośrodkach zdrowotnych i na uczelniach oraz purytanizm w życiu społecznym, kulturowym i politycznym obywateli. W szkole, pracy czy życiu prywatnym religia wyznaczała obowiązujące ideały. Zarówno ubiór, rodzaj muzyki i filmów, treści nauczane w szkole i na uniwersytetach, programy radiowe i telewizyjne, literatura i kwestie dotyczące mniejszości religijnych były narzucane przez władze, które tępiły wszelkie wzorce zachodnie i usilnie propagowały muzułmańskie wartości (Keddie 2007: 284). Najbardziej za czasów Chomeiniego cierpiały kobiety. Przed rewolucją w większości żyjące jako wyzwolone i aktywne zawodowo obywatelki, po 1979 roku zostały zmuszone do pozostania w domach, a ich rola ograniczała się do bycia żoną i do rodzenia dzieci (Sedghi 2007: 226). Po śmierci Chomeiniego pojawiła się nadzieja, przede wszystkim pośród młodych ludzi, na poprawę srogiej taktyki państwa wobec społeczeństwa.

Rafsandżani uchodził za bardziej umiarkowanego polityka, a jego drogę postępowania zdominowała chęć uporządkowania relacji między państwem a dominacją dostojników religijnych. Stawiał na rozwój nauki i techniki, na reformy, pragmatyczny wymiar prawa islamskiego i liberalizację rynku pracy (Mir-Hosseini i Tapper 2006: 22). Nowy prezydent był między innymi inicjatorem powstania Wolnego Uniwersytetu Islamskiego, uczelni prywatnej o mniejszym wymiarze ideologicznym i bardziej nastawionej na edukację naukową niż religijną. Na uczelniach państwowych powstawały nowe campusy, wysyłano studentów zagranicę, ale dominowały poniekąd „dwie kultury". Jedna tradycyjna klerykalna skupiająca rzesze *bazarich*, czyli religijnych konserwatystów (Sorman 2007: 147), duchownych i biedniejsze warstwy społeczeństwa kłóciła się z drugą – coraz bardziej widoczną kulturą klasy średniej nastawioną na prosperity, urbanizację, nowoczesność i edukację. Tę wyedukowaną społeczną grupę okcydentalistów w sporej większości stanowili studenci, profesjonaliści, a ogólnie ludzie młodzi nastawieni na rozwój intelektualny, nauczanie języków, poznawanie sztuki pięknej, kierunki artystyczne, rozwój sportu i technologii komputerowej. Grupa ta rozrastała się dość szybko i miała bezpośredni wpływ na losy polityczne państwa bowiem obywatele irańscy mogli głosować już w wieku piętnastu lat.

Właśnie w owym czasie szczególnie wzrosła rola społeczna kobiet. W pierwszej kolejności pokaźnie podniósł się poziom edukacji pośród młodych kobiet. Na przestrzeni dwudziestu lat liczba studentek praktycznie podwoiła się z niespełna 15% w 1976 roku do prawie 27% w 1996. Postępujący poziom edukacji kobiet stanowił ewenement w muzułmańskim regionie. Początkowo kobiety studiowały kierunki związane z medycyną, ale ostatecznie zakaz studiowania na kierunkach typowo technicznych i ścisłych zniesiono w 1994 roku, co zaowocowało jeszcze większą liczbą kobiet na uczelniach. W 2002 roku 71% studentów stanowiły właśnie kobiety i mimo że ich chęć edukowania się wzbudzała obawy pośród rządzących, to jednak rzesze kobiet bez przeszkód wykształciło się na lekarzy, prawników, kierowników korporacji, dziennikarzy, pisarzy, filmowców i wydawców, a ich pozycja społeczna uległa znaczącej poprawie i nabrała wartości rynkowej (Sedghi 2007: 236). Liczba kobiet aktywnych zawodowo w 1976 roku wynosiła blisko 13%, dekadę później spadła do nieco ponad ośmiu. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych odsetek kobiet pracujących w Iranie wynosił prawie 15 i pomimo faktu, iż liczba aktywnych zawodowo kobiet jest wciąż niska, to prognozuje się, że jednak ich udział na rynku pracy pozostanie w fazie wzrostu (Crane, Lal, Martini 2008: 97). Lata dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku to również rozkwit irańskiego feminizmu. Kobiety częściej, głośniej i odważniej wyrażały niechęć i

rozczarowanie wobec obowiązujących islamskich schematów. Niemalże na każdym kroku feministki poczęły manifestować własne potrzeby przestrzegania praw obywatelskich i równego traktowania obywatelek w pracy, na ulicach i w domach. Ich rola w społeczeństwie nabrała całkowicie odmiennego charakteru. Już nie wyłącznie gospodynie domowe i matki, ale wyedukowane, wyemancypowane i nowoczesne obywatelki demokratycznego państwa ((Mir-Hosseini i Tapper 2006: 25). Celem samym w sobie stała się idea liberalizacji islamu i zniesienia segregacji płci na każdym polu. Największe nadzieje na realizację tychże postulatów wzbudził Mohammad Chatami, który obiecał przede wszystkim kobietom i ludziom młodym równe prawa i szacunek, ustanowienie demokracji, porządku i prawa także w domostwach, wolność słowa, otwartość i zniesienie segregacji płci na rynku pracy (Sedghi 2007: 242). Emancypacje kobiet można było dostrzec na ulicach irańskich aglomeracji. Strój, uczesanie, makijaż stawały się śmielsze i zrywały z tradycyjnym islamskim wizerunkiem. Krótsze tuniki i obcisłe jeansy zamiast workowatych spodni i długich bezkształtnych płaszczy, niedbale narzucone kolorowe hidżaby (chusty zakrywające włosy) odkrywały ufarbowane grzywki chcących wyglądać modnie kobiet, mocne makijaże pod ciemnymi okularami, odkryte stopy i kobiety towarzyszące mężczyznom w miejscach publicznych, łamanie zakazów segregacji płci w miejskim transporcie, liczne domowe prywatki, na których nie brakowało oficjalnie zakazanego alkoholu stanowiły i do dziś stanowią swoiste narzędzia do walki z nakazami władz kościelnych (Sedghi 2007: 254).

Do pełnej wolności i swobód droga jednak była bardzo daleka. Kościół do dzisiaj odbiera tego typu zachowanie jako przejaw niechcianych wpływów zachodniej kultury deprawującej islamskie wartości. Organizowane co jakiś czas kontrole i milicyjne interwencje przypominają nieustannie, że Iran jest państwem islamskim wciąż bardzo restrykcyjnym także w tak trywialnych kwestiach jak ubiór (Keddie 2007: 285). W polityce Rafsandżaniego dominowała specyficzna dyskrepancja między demokracją a fundamentalizmem. Niezadowolenie młodego społeczeństwa z tych rozbieżności rosło, a wykształceni i otwarci na inne państwa młodzi obywatele domagali się dalej posuniętych reform. Rafsandżani nie zdołał ich w pełni zaprowadzić, ale i w tej kwestii zawiódł także obóz prezydenta Chatamiego, mimo bardzo obiecujących początków. Nowego przywódcę popierały kręgi liberalne i demokratyczne. Większość głosów, przy rekordowej frekwencji od czasów rewolucji, oddały kobiety oraz młodzież. Liczono na prawdziwą religijną i polityczną odwilż w kraju. W sumie w pierwszej turze Chatami zebrał 69% głosów, a pośród Irańczyków mieszkających zagranicą poparcie wynosiło 83%. Zwolennicy Chatamiego oczekiwali jeszcze większych reform prodemokratycznych i całkowitego otwarcia się Iranu

na świat (Stolarczyk 2001: 202). Wybranie Chatamiego na urząd prezydenta w oczach zagranicznych obserwatorów było prawdziwym ewenementem, bowiem nieustannie pokutowało przekonanie, że Irańczycy to naród skrajnie fundamentalistyczny, zdominowany i poddany religijnej doktrynie. Tymczasem umiarkowany szyicki duchowny zaskoczył świat, gdyż swoje rządy rozpoczął od deklaracji, że jest zwolennikiem „praworządności w kraju, dialogu między cywilizacjami i za odprężeniem w stosunkach Iranu z zagranicą" oraz obietnicy, jak już wspomniano wcześniej, że przywróci swobody publiczne z zachowaniem zasad zawartych w konstytucji i obecnych w islamie (Stolarczyk 2001: 211). Program polityczny Chatamiego zakładał zbudowanie państwa stabilnego i zmodernizowanego, opierającego się na konstytucyjności oraz na powołanie społeczeństwa obywatelskiego. Obok rekonstrukcji całej administracji państwowej, wojska, celów polityki zagranicznej, nowy prezydent postarał się, aby ministerstwo kultury i wartości islamskich objął człowiek o łagodnych i wyrozumiałych przekonaniach. Został nim Sajed Mohadżerani krytycznie nastawiony do polityki poprzedników, a będący zwolennikiem islamu tolerancyjnego. Prezydent liczył, że dzięki Mohadżeraniemu społeczeństwo irańskie otworzy się na sztukę, co pozwoli zmniejszyć tym samym cenzurę narzucaną przez kler. Poparcie dla Chatamiego pośród Irańczyków było niebywale wysokie i przerodziło się w niespotykaną dotąd więź. Był on postrzegany jako „śmiejący się mułła", który zmienił wizerunek Iranu z ubezwłasnowolnionego reżimu religijnego na państwo proreformatorskie i prodemokratyczne (Stolarczyk 2001: 215). Niemniej jednak dalej był to dostojnik duchowny, który nie odcinał się od islamu. Irańczycy w ogromnej większości utożsamiali wówczas islam w kraju nie jako religię samą w sobie, ale przede wszystkim jako narzędzie duchownych do umacniania ich politycznej dyktatury, do przejmowania bez pardonu władzy nad narodem w imię Boga. Większość nowego pokolenia, widząc rozczarowanie w oczach swoich rodziców rewolucją Chomeiniego, oczekiwała, że religia pozostanie z dala od polityki, a państwo będzie mniej konserwatywne. Chatami nie zdołał pogodzić interesów kościoła z interesami obywateli, toteż wzrosła w społeczeństwie niechęć do tzw. ludzi w turbanach. Antyklerykalizm w Iranie na początku XXI wieku wydawał się być na tyle silny, że ideologia islamu w praktyce funkcjonowała jako skostniała pozostałość po rewolucji pozbawiona mistycyzmu i mądrości oraz zawężająca się jedynie do kultu zmarłych i tradycyjnych pielgrzymek (Sorman 2007: 157).

Po 2002 roku pokolenie młodych Irańczyków z pełną świadomością co do bolesnych konsekwencji ostentacyjnie wyrażało sprzeciw wobec panujących islamskich zasad jako elementu nacisku ze strony państwa. Wspomniany wyżej ostry makijaż u kobiet, czy też

noszenie przez mężczyzn zakazanych przez władze krawatów jako symbolu „zgniłego" zachodu, słuchanie muzyki pop z amerykańskich rozgłośni, spożywanie alkoholu, oglądanie wbrew zakazom programów z telewizji satelitarnej o bluźnierczych wobec ajatollahów treściach stanowiły jedynie dostępne sposoby walki z reżimem islamskim. Młodzi Irańczycy czerpali wzorce popkulturowe wrogie w oczach duchownych islamskiej republice dzięki rozkwitowi i globalnemu rozpowszechnianiu Internetu oraz telefonii komórkowej. Dzięki technologiom komputerowym w Iranie pojawiły się nowe możliwości kontaktowania się z całym światem (Sorman 2007: 165). Średnia wieku w Iranie w 2004 roku wynosiła 23,5 co zakwalifikowało Irańczyków do jednych z najmłodszych społeczeństw na świecie (Kończak 2005: 202). Ich dążenie do swobody i wyzwolenia mogło być w kręgach duchownych odbierane jako niebezpieczny zalążek rewolucyjnego obalenia kleru ze stanowisk możnowładców. Wkrótce reformatorski ruch skutecznie zahamowano.

Iran po 2005 roku: zmarnowane szanse, utracone nadzieje

Wraz z wyborem na prezydenta Mahmuda Ahmadineżada w 2005 roku w Iranie powrócono na drogę re-islamizacji narodu. Konserwatywny prezydent w trakcie swoich dwóch kadencji od 2005 do 2013 roku odizolował Iran od reszty świata. Ahmadineżad był zwolennikiem wojny z Izraelem, posiadania broni atomowej, przeciwnikiem wpływów amerykańskich w regionie muzułmańskim, nie tolerował kultury zachodniej. Jego twarde stanowisko przeciwne do polityki poprzedników nastawionych na dialog i negocjacje sprawiało, że zarówno w regionie bliskowschodnim jak i na Zachodzie poczęto obawiać się powrotu Iranu do rewolucyjnych koncepcji Chomeiniego (Coville 2009: 212). Jego dojście do władzy wywołało swoistą konsternację, gdyż spodziewano się ponownie na fotelu prezydenta Rafsandżaniego. Ahmadineżad zyskał poparcie pośród uboższych warstw społeczeństwa bardziej konserwatywnych, niemalże skrajnie ortodoksyjnych, którzy ślepo uwierzyli w obietnice poprawy ekonomiczno-społecznej dzięki wyzwoleniu spod nurtu globalizacji i amerykanizacji życia obywateli. Ponadto wielu badaczy dopuszcza stwierdzenie, że na sukces Ahmadineżada miał też wpływ fakt, że był politykiem świeckim, przez co mógł liczyć paradoksalnie na głosy obywateli nastawionych przeciwko klerowi. Kolejnym powodem wygranej były także umacniające się w owym czasie wpływy Strażników Rewolucji i konserwatystów, jako konsekwencja narastającego niezadowolenia prostego ludu wobec swobodnego i niegodziwego islamskim tradycjom stylu życia młodych Irańczyków. Do sukcesu Ahmadineżada przyczyniła się również niekonsekwentna i słaba w

ostatecznym rozrachunku polityka Chatamiego, która zawiodła tych, którzy spodziewali się, że będzie on twardym przeciwnikiem dla niepostępowych mułłów i zdoła zakorzenić reformatorskie przemiany w państwie. (Keddie 2007: 315).

Nowy prezydent Ahmadineżad z rozmachem zabrał się do prac naprawiających islamski format republiki i już pod koniec pierwszego roku urzędowania wprowadził nowe prawa i nakazy żywo zaczerpnięte z czasów Chomeiniego. Całkowicie zdelegalizowano jakikolwiek przejaw czerpania wzorców z zachodnich mediów. Milicja konsekwentnie egzekwowała zakaz posiadania anten satelitarnych, konfiskowała komputery z mieszkań, kasety DVD, płyty zagranicznych muzyków, drastycznie blokowano dostęp do sieci internetowej. Znacznie także wzrósł proces inwigilowania obywateli pod kątem prowadzenia nielegalnych spotkań towarzyskich (Keddie 2007: 316). Tłumiono protesty i strajki lub wszelkie próby zrzeszania się studentów, a na prasę nałożono surowe kary za antyrządowe treści (Coville 2007: 232). Zakazano słuchania muzyki rozrywkowej, tańczenia i bawienia się zarówno w domu, jak i na bulwarach. Ulice wielkich miast kontrolowały zastępy milicji Basidż, sprawdzające czy obywatele przestrzegają zasad islamskich, czy to pod względem właściwego ubioru, czy też zachowania. Można zatem bez przesady stwierdzić, iż rządy Ahmadineżada i jego zaplecza politycznego to koniec etapów demokratyzacji życia Irańczyków i początek całkowitego zahamowania nurtu reformatorskiego. Od momentu przejęcia władzy przez Ahmadineżada w szybkim czasie ponownie, lecz na krótko ożywiły się nastroje rewolucyjne, które tym razem wynikały ze obawy przed powtórną islamizacją społeczeństwa oraz z pogłębiającego się kryzysu gospodarczego, który doprowadził do zdewaluowania się wartości wykształcenia i zmusił Irańczyków do podejmowania pracy poniżej kwalifikacji. Niemniej istotna była kwestia pogłębiającej się izolacji kraju od reszty świata. Jeszcze w 2009 roku w trakcie kolejnych wyborów prezydenckich młode pokolenie Irańczyków spróbowało swoich sił i w proteście podczas zorganizowanej w dużych aglomeracjach Zielonej Manifestacji, nazywanej także Ruchem Zielonych lub Zieloną Rewolucją wyraziło głęboki sprzeciw wobec przebiegu i wyników wyborów. Liczono na wygraną przeciwnika Ahmadineżada Hosseina Moussaviego, a gdy ten przegrał oficjalnie wybory i powtórnie prezydentem został Ahmadineżad, ludzie manifestowali przekonanie, że wybory sfałszowano. Kontrdemonstracje ubranych swobodnie Irańczyków z dominacją koloru zielonego przykuły uwagę zachodnich obserwatorów, którzy dostrzegli w zamieszkach nie tylko protest przeciwko najwyraźniej sfałszowanym wyborom prezydenckim, ale także poniekąd desperacką walkę o podstawowe prawa obywatelskie, specyficzny krzyk o wolność i sprawiedliwość. Stanowisko władz wobec protestujących było

zdecydowane i surowe. Nikt nie pomógł, ruchy stłumiono, a Ahmadineżad objął fotel prezydenta na kolejne cztery lata (Dagres 2013).

Jeżeli jeszcze do roku 2009 społeczeństwo irańskie żyło nadzieją całkowitego wyzwolenia się spod jarzma islamskich konserwatystów i wpływów kościoła, to po 2009 ich nadzieje umarły. Wcześniej przez lata demonstracja niechęci wobec mułłów i zasad islamskich było na porządku dziennym. Iran miał być państwem islamskim, jednocześnie jednak nowoczesnym, otwartym, światłym, tzw. islamską republiką z ludzką twarzą (Stolarczyk 2001: 211). Tego w większości oczekiwało społeczeństwo, ale władze zawiodły, a restrykcyjna, antyspołeczna polityka Ahmadineżada, zwłaszcza podczas drugiej kadencji rozpoczęła swoisty proces „wyjałowienia się" młodego pokolenia. Powolny aczkolwiek konsekwentny proces zatracania się nadziei i wiary wyjścia Iranu z cienia islamu i wejścia na drogę demokracji pogłębiał znacząco kryzys gospodarczy wewnątrz kraju powodowany embargiem ze strony Stanów Zjednoczonych i krajów Unii Europejskiej oraz wynikający z fatalnej polityki ekonomicznej zaplecza Ahmadineżada (Coville 2007: 238).

Kryzys i brak perspektyw jako konsekwencja zacofanej polityki prezydenta, w ogromnej mierze przyczyniły się do tego, że młode pokolenie Irańczyków uległo wszechobecnemu układowi na szczeblach władzy i zapanowało powszechne zobojętnienie i wycofanie się z życia politycznego (Erdbrink 2012). Obecne społeczeństwo irańskie liczy 70% obywateli poniżej 35 roku życia. Większość z nich postrzega siebie jako ludzi przynależących do „wypalonego pokolenia", pokolenia straconego (Moaveni 2005: 179), które całkowicie wyzbyło się nadziei na rozwój. Ich dorosłe, całkiem dojrzałe życie poczęło toczyć się między informacjami o rozbudowie arsenału jądrowego, a sankcjami izolującymi kraj od reszty świata. Doniosłe myśli o pójściu na barykady w imię wolności i demokracji zdominowały sprawy przyziemne o problemach życia codziennego. Większość tych młodych ludzi dorastało w atmosferze reform i nadziei na demokratyzację kraju, dekadę później stali się biernymi obserwatorami i świadkami cofania się kraju do epoki lat osiemdziesiątych i żyjących w niepewności o przyszłość swoich dzieci. Gdy świat już szedł za postępem technologicznym i globalizacją, w Iranie na sile przybierała aktywność milicji obywatelskiej stojącej na straży islamskich wartości. Obraz dzisiejszej irańskiej młodzieży jest smutny i pozbawiony nadziei. W oczach młodych ludzi już nikt po stronie rządzących nie skupia uwagi na ich potrzebach, nikt nie wsłuchuje się w ich postulaty, nie stara się odpowiedzieć na ich oczekiwania, ludzie u władzy skupiają się wyłącznie na sobie. Młode pokolenie coraz bardziej przejawia silne poczucie zwątpienia i wyobcowania. Wzniosłe hasła o wolności, demokracji i równouprawnieniu z niedalekiej przeszłości utraciły swoją ważność. Obecnie

wielu Irańczyków głośno wyraża swój niepokój na temat własnego losu i często z trudem usiłuje znaleźć coś dobrego dla siebie w niełatwej sytuacji gospodarczej kraju. Nie ukrywają zniechęcenia i apatii. Wielu z nich dobrze wykształconych i zdolnych do pracy zamiast odczuwać radość z kariery i sukcesów boryka się z silnym kryzysem emocjonalnym. Zdesperowani sytuacją w kraju żyją z dnia na dzień bez planów i perspektyw, co więcej apatia i zniechęcenie powodowane brakiem szans na lepsze jutro, dostępem do mediów, rozrywek potęguje wszechobecne znudzenie i popycha młodych ludzi do skrajnych zachowań. Od 2004 roku Iran boryka się z ogromną ilością młodych Irańczyków uzależnionych od narkotyków. Ucieczka w narkotyki poczęła być specyficznym antidotum na surowe prawo islamskie i sposobem na poszukiwanie przyjemności (Irzabek 2008). Coraz większa liczba Irańczyków z braku pracy nie ma finansowych możliwości usamodzielnić się i nadal mieszka ze swoimi rodzicami będąc na ich utrzymaniu i na dalszy plan odkłada się decyzje o zakładaniu rodziny. Pogubienie w otaczającej rzeczywistości młodzi istotnie utracili wolę walki o jakiekolwiek idee i wartości. Dominuje niechęć i brak ambicji do robienia czegokolwiek ponad siły oraz wrażenie, że ich możliwości w ojczyźnie są tak ograniczone, że jedyną drogą ku jakiejkolwiek przyszłości jest ucieczka z kraju (Erdbrink 2012).

W 2012 roku Steve H. Hanke, profesor amerykańskiego Uniwersytetu Johna Hopkinsa w Baltimore w USA na podstawie danych o inflacji i stopie bezrobocia w Iranie zmierzył tzw. poziom mizerności dla Iranu. Najwyższy poziom mizerności według Hanke Iran osiągnął w grudniu 2012 roku. Podobne badania dotyczące poziomu mizerności w poszczególnych krajach na świecie w 2011 roku przeprowadzili dziennikarze „The Economist". Badania pokazały, iż Iran znajduje się na trzecim miejscu pod względem mizerności życia obywateli. Wyniki jednocześnie ujawniły jak wysoki poziom inflacji i bezrobocia odnotowano w 2011 roku w porównaniu do innych krajów. Pod tym względem przykładowy Katar zajął ostatnie 92 miejsce, a komunistyczne Chiny 51. Oba badania dowodzą złej i mało rozwojowej sytuacji ekonomicznej i społecznej w Iranie. Stopień bezrobocia w Iranie swoje apogeum odniósł podczas drugiej kadencji Ahmadineżada, co przełożyło się na "wypalone" nastroje irańskiego społeczeństwa. W nieco ponad osiemdziesięciu milionowym państwie blisko 26% młodych ludzi w Iranie nie ma żadnego zatrudnienia, a pracuje nieco ponad 21 milionów obywateli.

Nadzieja przychodzi wraz z Rouhanim

Nadzieje na lepsze perspektywy dla Iranu i ocieplenie w stosunkach międzynarodowych pojawiły się wraz z wybraniem w 2013 roku na urząd prezydenta Hassana Rouhaniego. Nowy prezydent w polityce irańskiej jest obecny od dawna i dał się poznać jako polityk centrowy, ale i popierany przez grupy reformatorów. Jego pierwsze obietnice dotyczyły poprawienia ekonomicznej sytuacji w kraju, stosunków z Zachodem i zaprzestania ekspansyjnej polityki jądrowej. Otucha na ożywczy polityczny udział Iranu na arenie międzynarodowej rośnie tym bardziej, odkąd Rouhani jako pierwsza głowa państwa od 1979 roku odbył rozmowę telefoniczną z prezydentem Stanów Zjednoczonych Barackiem Obamą. W Iranie po raz pierwszy pojawiła się realna nadzieja, że stosunki z Ameryką ulegną w końcu ociepleniu na tyle, by rząd Stanów Zjednoczonych zdecydował się znieść niezmiernie dotkliwe dla gospodarki Iranu sankcje. Polityka Rouhaniego przypomina nieznacznie politykę jego reformatorskich poprzedników. Iran ponownie może liczyć na współpracę z Wielką Brytanią, Turcją czy Arabią Saudyjską, a dzięki zaniechaniu kontynuowania programu atomowego poprawiły się także stosunki z całą Unią Europejską. Tylko w roku 2013 ustabilizowała się irańska waluta rial, a akcje na teherańskiej giełdzie wzrosły o 25%.

Problemem pozostały kwestie dotyczące praw i swobód obywatelskich. Od islamskich wzorców w wymiarze społecznym i kulturowym nie da się odejść. Reżim religijny jak trwał tak trwa. Z okazji wizyty prezydenta w siedzibie ONZ zwolniono z więzień dziesiątki politycznych oponentów władz. Na tym skończyły się wcześniejsze obietnice Rouhaniego co do poprawienia sytuacji w kraju pod względem przestrzegania praw obywatelskich. Główni polityczni przeciwnicy jak między innymi Hossein Moussavi i opowiadający się za reformami irański polityk Mehdi Karroubi nadal pozostają w domowym areszcie, a w kraju nie zaprzestano wykonywania wyroków śmierci i co więcej odnotowano wzrost tego typu egzekucji od początku prezydentury Rouhaniego. Polepszeniu nie uległa także sytuacja dziennikarzy, zwłaszcza pracujących w zagranicznych perskojęzycznych mediach, którzy wielokrotnie skarżyli się na inwigilację i zastraszania ich rodzin mieszkających w Iranie. Z polecenia Rouhaniego zamknięto reformatorski dziennik *Bahar* z powodu antyklerykalnych treści (Paivar 2013). Trudno zatem mówić o przemianach mających w stosunku do rządów Ahmadineżada nacechowania wywrotowe, przełomowe czy wręcz rewolucyjne, nie sposób porównywać polityki obecnego prezydenta do prodemokratycznych czasów Chatamiego opowiadającego się za równouprawnieniem

obywateli. Prawdopodobnie strategia Rouhaniego będzie raczej kontynuacją konserwatywnej islamskiej doktryny ze stosunkowo łagodniejszą polityką zagraniczną ukierunkowaną w stronę międzynarodowej współpracy gospodarczej. Nie ma zatem przesłanek, aby oczekiwać znacznej odwilży w życiu obyczajowym irańskich obywateli, bowiem i nie dostrzega się znaczących sygnałów, aby jakąkolwiek odwilż w tej sferze rząd planował podjąć. Jedyne, co napawa społeczeństwo optymizmem, jest na pewno deklaracja rządu odnośnie wyegzekwowania od Zachodu na drodze dyplomacji unieważnienia wieloletnich sankcji. Rouhani pozostaje w gronie zwolenników polityki zachowawczej, będącej w zgodzie z dostojnikami kościelnymi, którzy stoją na straży, aby kraj nie doświadczał zbyt liberalnej polityki, nie ulegał zachodnim wpływom i utrzymywał warunki islamskie (Instytut Wolności 2013).

Podsumowanie

Jaka przyszłość czeka młode społeczeństwo irańskie – pokaże czas. Obecnym władzom w republice pozostaje dostrzec dzisiejszy marazm i wypalenie, by odpowiednio zareagować. Czy to na drodze reform, zmniejszenia bezrobocia i poprawy ekonomicznej w kraju, czy też na drodze otwarcia się na potrzeby i oczekiwania społeczeństwa oraz ograniczenia zakazów i nakazów płynących z kościoła, rząd irański nadal ma szansę wyprowadzić pokolenie młodych irańskich obywateli ku lepszej przyszłości. Przepaść między władzą a ludem w obecnym czasie w Iranie może w zasadzie zmniejszyć jedynie stosowny dialog i skłonność rządzących do kompromisu.

Bibliografia

Coville T. (2009). *Najnowsza historia Iranu. Republika islamska*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog.

Crane K., Lal R., Martini J. (2008). *Iran's Political, Demographic, and Economic Vulnerabilities.* RAND Corporation.

Dagres H. (2012). *VIEWPOINT: Three Years In, Is Iran's Green Revolution Still Going?*, "Middle East Voices", http://middleeastvoices.voanews.com/2012/06/viewpoint-three-years-in-is-irans-green-revolution-still-going-34727/ [11.12.2014]

Dobrzelewski J. (2014). *Wojna iracko-irańska 1980-1988*. Zabrze: Wydawnictwo Inforteditions.

Erdbrink T. (2012). *Pinched Aspirations of Iran's Young Multitudes*. "The New York Times", http://www.nytimes.com/2012/05/08/world/middleeast/young-iranians-confront-a-constricted-future.html?pagewanted=all&_r=0 [10.12.2014].

Instytut Wolności (2013). *Iran znowu zaskoczył świat*. "Salon 24", http://instytutwolnosci.salon24.pl/514979,iran-znowu-zaskoczyl-swiat,2 [14.12.2014].

Hanke S. H. (2013). *Iran's Search for a "Master of the Economy"*. Cato Institute, http://www.cato.org/blog/irans-search-master-economy [01.07.2015].

Irzabek J. (2008). *Irańczycy w szponach narkotyków. Opium jak szampan*. "Polityka", http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/swiat/268580,1,iranczycy-w-szponach-narkotykow.read [13.12.14].

Keddie R. N. (2007). *Współczesny Iran. Źródła i konsekwencje rewolucji*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagielońskiego.

Kończak I. (2005). *"Czador jest dla kobiety niczym muszla dla perły". Nakazy religijne a rzeczywistość irańska na początku XXI wieku* [w:] Dziekan M. M., Kończak I. (red.). *Kobiety Bliskiego Wschodu*. Łódź: Wydawnictwo Ibidem.

Mir-Hosseini Z., Tapper R., (2006). *Islam and Democracy in Iran Eshkevari and the Quest for Reform*. London, New York: I.B.Tauris & Co Ltd.

Moaveni A. (2005). *Lipstick Jihad. A Memoir of Growing Up Iranian in America and American in Iran*. New York: PublicAffairs.

Paivar A. (2013). *Iran: Rouhani's first 100 days*. "BBC News Middle East", http://www.bbc.com/news/world-middle-east-24908733 [14.12.2014]

Sedghi H. (2007). *Women and Politics in Iran Veiling, Unveiling, and Reveiling*. New York: Cambridge University Press.

Sorman G. (2007). *Dzieci Rifa'y. Muzułmanie i nowoczesność*. Warszawa: Wydawnictwo Prószyński i S-ka.

Stolarczyk M. (2001). *Iran. Państwo i religia*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog.

The Economist Online, (2012). *Feeling gloomy*, http://www.economist.com/blogs/graphicdetail/2012/01/daily-chart-0 [01.07.2015].

Trading Economics, (2015). *Iran Employed Persons*, http://www.tradingeconomics.com/iran/employed-persons [01.07.2015].

Trading Economics, (2015). *Iran Unemployment Rate*, http://www.tradingeconomics.com/iran/unemployment-rate [01.07.2015].

Mariusz Turowski
Uniwersytet Wrocławski

Granice rasy. Między nowym rasizmem a płynną rasologią*

Abstrakt

We współczesnych dyskusjach na temat rasizmu mamy do czynienia z dwoma – rozumianymi często jako rywalizujące ze sobą – ujęciami: pierwsze to rasizm kulturowy, drugie to marksistowska problematyzacja rasizmu jako rezultatu sprzeczności o charakterze ekonomiczno-politycznym. Zgodnie z tym pierwszym (jego najnowsze konceptualizacje – nawiązujące do antyesencjalistycznych koncepcji kultury i tożsamości rozwijanych przez licznych autorów w ramach sporu o wielokulturowość w latach 90-tych ubiegłego wieku – znajdziemy w pracach Asha Amina czy Simona Weavera, ale też Zygmunta Baumana, np. w jego *Life in Fragments* [Bauman 1993] czy *Płynnym życiu* [Bauman 2007]) rasa to kategoria konstruowana w ramach złożonych procesów natury polityczno-historyczno-kulturowych. Perspektywa marksistowska w znacznym stopniu rozwijana jest w ramach krytyki tej pierwszej orientacji (chodzi tu w głównej mierze o koncepcję Edny Bonacich, Erica Hobsbawma czy Jamesa Blauta). W jej myśl, wszelkie „dyskursywne strategie urasowienia", o których mówi teoria rasizmu kulturowego (prowadzące do arbitralnej produkcji „kozłów ofiarnych") stanowią odzwierciedlenie, a ściślej – fasadę – mechanizmów działających w bazie, w sferze produkcji: wyzysku robotników w wyniku kapitalistycznego parcia do minimalizacji kosztów pracy, możliwemu dzięki istnieniu „rezerwowej armii kapitału" (wieś podczas rewolucji przemysłowej opisywanej przez Marksa czy tania siła robocza w koloniach, w państwach peryferyjnych oraz w obrębie postnarodowych społeczeństw obywatelsko-imigranckich [Europa Zachodnia] w analizach marksistów, post- i neomarksistów 20-wiecznych i współczesnych). Główne pytanie, które zostanie zadane w niniejszym artykule dotyczy możliwości zaproponowania ujęcie łączącego, syntetyzującego ze sobą te dwa powyższe, gdzie rasizm będzie definiowany jako wspólny motyw przewijający się w licznych rasistowskich zjawiskach – konkretnych, historycznych narracjach i praktykach. Konieczne jest odwołanie się do konceptualizacji unikającej zarówno „upłynnienia" problemu rasizmu, sprowadzenia go do zbioru niestabilnych napięć między pozycjami społeczno-dyskursywnymi, typowego dla ujęć (post) modernistycznych, jak i instrumentalizacji różnic etnicznych i kulturowych w poszukiwaniu „podmiotu emancypacji", możliwości eliminacji ekonomicznego wyzysku oraz dróg do postkolonialnego „narodowego wyzwolenia". Strategia ta może okazać się owocnym zabiegiem zmierzającym do rozpoczęcia właściwej, wolnej z jednej strony od uproszczeń, a z drugiej od tworzenia zbyt pospiesznych analogii, refleksji nad współczesnymi tendencjami rasistowskimi.

Słowa kluczowe: rasa, rasologia, rasizm kulturowy, rasizm biologiczny, antyrasizm, marksizm.

Beyond race. Between racism and fluid raciology

Abstract

Current debates about racism seem to be dominated by two main approaches: theory of cultural racism and the Marxist problematization of racism as a result of contradictions in economic and political spheres. The most recent conceptualization of the first orientation build on anti-essentialist notion of culture and identity developed by a number of authors disputing the problem of multiculturalism in the 1990s. One can refer to researchers such as Zygmunt Bauman, Ash Amin and Simon Weaver as representatives of this approach suggesting that race is a category constructed as the consequence of complex political and historical-cultural processes. Marxist perspective should be understood to a large extent as a criticism of the first orientation. Adherents of this camp (Edna Bonacich, Eric Hobsbawm or James Blaut) argue that all the „discursive strategies of racialization" analyzed within the cultural racism paradigm are a reflection of – or, more precisely: the façade hiding – more basic mechanisms in the sphere of production and productive relations (economic base): the exploitation of labor as a consequence of the capitalist pressure to minimize costs and maximize capital accumulation, made possible thanks to the existence (and maintenance) of „reserve army of labor" (displaced residents of villages during the industrial revolution as described by Marx; and cheap labor in the colonial plantation-slavery system and in peripheral zones and within post-national civic-immigrant societies of the contemporary world-system). I would like to emphasize a need to provide an approach combining, synthesizing together the two above theories where racism would be defined as a common thread of racist phenomena in concrete, historical narratives and practices. It is necessary to avoid both the „liquidation„ of the problem of racism, reducing it to a set of elusive tensions between social and discursive positions on one hand, and translating it exclusively (while looking for a „subject of emancipation", ways to end the economic exploitation and complete the process of „national liberation") onto the domain of instrumentalization of ethnic and cultural differences – on the other hand. This strategy may prove fruitful in reflections on contemporary racist tendencies avoiding oversimplifications on one hand and too hasty analogies – on the other.

Key words: race, raciology, cultural racism, biological racism, anti-racism, Marxism.
*Tekst powstał dzięki wsparciu ze strony agencji TÜBİTAK (projekt badawczy nr B.14.2.TBT.0.06.01.03.220.01). The paper was written thanks to support provided by the TÜBİTAK (research project: B.14.2.TBT.0.06.01.03.220.01).

Bezrasowe teorie społeczne

We współczesnych dyskursach na temat rasizmu mamy do czynienia z dwoma – rozumianymi często jako konkurencyjne – ujęciami: pierwsze to teoria konstruktywistyczna, drugie to marksistowskie ujęcie rasizmu jako konsekwencja sprzeczności natury ekonomiczno-politycznej. Zgodnie z tą pierwszą perspektywą rasa jest kategorią „wytwarzaną", konstruowaną w ramach złożonych procesów natury polityczno-kulturowych dokonujących się w danym czasie i w określonych okolicznościach. U podłoża tej orientacji tkwi dokonana w drugiej połowie 20. wieku „delegitymizacja" pojęcia rasy jako kategorii nieprecyzyjnej, nieścisłej, nieadekwatnej, jeśli chodzi o opis rzeczywistości oraz relacji społecznych, co uniemożliwia posługiwanie się nim w dyskursie naukowym. Badacze doszli do wniosku o nienaukowym charakterze idei rasy, różnic rasowych, tożsamości rasowej itd. przede wszystkim dzięki zakwestionowaniu zasadności podziału społeczeństw ludzkich według cech genetycznych, uznawanych do tej pory za decydujące o przynależności danej jednostki do określonej, zdefiniowanej biologicznie, grupy. Fundamentalne badania w tej dziedzinie przeprowadzone zostały przez Richarda Lewontina i ogłoszone przez niego po raz pierwszy w słynnym artykule opublikowanym w roczniku „Evolutionary Biology" z 1972 roku (Lewontin 1972; Lewontin 1974). Jak referowała wynik tych dyskusji Amy Gutmann w jednym ze swoich, „założycielskich" dla nurtu konstruktywistycznego, tekstów (Gutmann 1996[29]):

„Z wyliczeń przeprowadzonych przez naukowców wynika, że średnia wartość zróżnicowania genetycznego pomiędzy dwiema losowo wybranymi jednostkami wynosi 0,2 procenta całkowitego materiału genetycznego. 85 procent tej różnorodności występuje pomiędzy członkami tej samej grupy, 9 z pozostałych 15 procent ma charakter etnicznych lub lingwistycznych różnic międzygrupowych, a 6 procent dotyczy grup bardziej oddalonych od siebie pod względem geograficznym, na przykład Europejczyków i Azjatów. Jeśli Europejczyków i Azjatów uznamy za odrębne rasy, wówczas ich »rasowość« wyznaczona byłaby przez 0,012–0,00012 procent ich różnic genetycznych. Różnice te mają niewielkie znaczenie naukowe lub są go w ogóle pozbawione" (Gutmann 1996: 301)[30].

Zdaniem Gutmann rasa jest „fikcją funkcjonującą jako fakt naukowy", która prowadzi do groźnych pod względem moralnym i politycznym konsekwencji. Nie oznacza to, że należy w ogóle zrezygnować z kategorii rasy, szczególnie w badaniach społecznych, które

[29] Tekst opublikowany również jako rozdział książki w: Appiah, Gutmann 1996.
[30] Gutmann odwołuje się do następujących publikacji źródłowych i omówień na ten temat: Shreeve 1994; Wills 1994; Diamond 1994; Cavalli-Sforza, Menozzi, Piazza 1994.

powinny dotyczyć zjawisk takich jak dyskryminacja (pozbawianie praw oraz swobód) i nierówności o rasistowskim podłożu czy też racjonalizacja i usprawiedliwianie przemocy w imię „czystości rasy". „Świadomość rasy" – pozwalająca projektować skuteczniejsze programy nastawione na zmaganie się z niesprawiedliwością społeczną na przykład w państwach takich jak USA, głęboko podzielonych pod względem etnicznym – ma mieć jednak charakter „kontyngentny", podkreślający przygodność i przypadkowość cech decydujących o różnicach międzyludzkich (Gutmann 1996: 335-336). „Świadomość koloru" zastępująca „świadomość rasy" pojętej biologicznie i esencjalistycznie – a skupiającej się w rzeczywistości na fenotypowych (takich jak rysy twarzy czy kolor skóry) różnicach między ludźmi – nie oznacza zastąpienia redukcjonizmu i determinizmu przez „woluntaryzm" i dowolność. „Rasa skonstruowana" również jest narzucana jednostkom i rzadko może być w ich przypadku przedmiotem wyboru. Ważne jest jednak, aby rozpoznanie tego rodzaju mechanizmu identyfikacji nie prowadziło do koncepcji „autentycznych tożsamości" podkreślających fakt przynależności jednostki do takiej czy innej grupy. Gutmann zamiast idei świadomości rasy opartej na autentyczności opowiada się za rozwiązaniami dotyczącymi relacji międzyludzkich (oraz wypływających z nich zobowiązań) bazującymi na zasadach sprawiedliwości jako bezstronności, w myśl której każda osoba powinna czynić w sposób bezstronny (szczerze i odrzucając uprzedzenia) oraz proporcjonalny do jej możliwości to, co jest niezbędne w celu przezwyciężenia niesprawiedliwości o podłożu rasowym (Gutmann 1996: 338-339). W takim ujęciu zobowiązania na przykład Afroamerykanów oraz białych mieszkańców USA są odmienne, jednak nie można ich uporządkować hierarchicznie (jako mniej lub bardziej ważne, wartościowe, duże itd.). Świadoma na różnice rasowe (kolorowe) sprawiedliwość jako bezstronność nie wymaga od żadnej jednostki specjalnej lojalności wobec członków tej samej grupy etnicznej, rasowej (ale i klasowej, płciowej itd.), co ona. Tym, co sprawia, że dana osoba wymaga troski czy obrony jest jej upośledzenie i krzywda, którą ją dotknęła, a nie przynależność związana z określoną grupową tożsamością (Gutmann 1996: 341). Tak ujęte specjalne zobowiązania wobec innych, słabszych – zgodnie z ideą liberalnego indywidualizmu – mają wyłącznie negatywny charakter:

„Ci z nas, którzy zdobyli w sposób niesprawiedliwy jakąś korzyść w przeszłości lub nabędą ją w ten sposób w przyszłości – jeśli nie uczynimy niczego, żeby cokolwiek w tej materii uległo zmianie – mają specjalne zobowiązania wypływające z ogólnej zasady nakazującej czynienie tego, co niezbędne w celu niesienia pomocy innym. Zobowiązania tego rodzaju posiadamy nie dlatego, że dążymy do tego, aby być uprzywilejowanymi w

sposób niesprawiedliwy, ale dlatego, że już byliśmy lub wciąż jesteśmy niesprawiedliwie uprzywilejowani" (Gutmann 1996: 342).

Marksistowskie analizy rasy i rasizmu z jednej strony oferują rozwinięcie i kontynuację podejścia związanego z orientacją konstruktywistyczną, a z drugiej stanowią jego krytykę. Autorzy reprezentujący ten nurt również odrzucają ideę esencjalistycznych, biologicznych źródeł rasy jako kategorii służącej do opisu zjawisk społecznych. Jednak ich zdaniem wszelkie „konstrukcje rasistowskie" prowadzące do niesprawiedliwości, „rasistowskiej paranoi" czy arbitralnej „produkcji" kozłów ofiarnych należy powiązać przede wszystkim z mechanizmami natury ekonomicznej, spośród których najważniejszą rolę odgrywa wyzysk robotników w wyniku kapitalistycznego parcia do minimalizacji kosztów pracy, możliwy dzięki istnieniu „rezerwowej armii kapitału" (mieszkańcy wsi podczas rewolucji przemysłowej opisywanej przez Marksa czy tania siła robocza w koloniach i w państwach peryferyjnych przedstawiana przez marksistów oraz 20-wiecznych i współczesnych post- oraz neomarksistów). Oczywiście w obrębie niniejszego tekstu nie ma możliwości ani przedstawienia szczegółowej marksistowskiej teorii rasy i rasizmu (o ile przedsięwzięcie takie w ogóle jest możliwe do zrealizowania), ani omówienia różnic w koncepcjach poszczególnych reprezentantów tej orientacji, zarówno jeśli chodzi o treść tych analiz (przyjmowane przesłanki oraz formułowane tezy, twierdzenia i wnioski), jak i ich podstawy metodologiczne (wyznaczające podziały między poszczególnymi odmianami marksizmu)[31]. W celu prezentacji głównych, charakterystycznych elementów tej orientacji powołuję się na inspirującą, syntetyczną pracę Edny Bonacich, w której – zgodnie z deklaracją autorki – miało zostać wykazane, że analiza klasowa gwarantuje najbardziej owocne podejście do problemu etniczności i rasy (Bonacich 1980). Swoje stanowisko Bonacich buduje w opozycji do ujęcia zwanego przez nią prymordialistycznym, gdzie kategorie takie jak rasa czy etniczność zostają wykluczone np. z dyskursu socjologicznego z uwagi na ich „komunalistyczno-tradycjonalistyczny", przed-nowoczesny charakter (miały one zniknąć jako źródła tożsamości i relacji społecznych – a zatem również jako przedmiot analizy w ramach nauk społecznych – wraz z zakończeniem procesu modernizacji) (Bonacich 1980: 9-10). Zdaniem Bonacich dzięki ujęciu klasowemu podkreślony zostaje fakt, że więzi czy ruchy etniczne mają z jednej strony polityczny (a nie biologiczny, związany z ideą natury ludzkiej) charakter, a jednocześnie ich podstawą są materialne zasady związane ze stosunkami produkcji (Bonacich 1980: 12). Jednocześnie w ramach tego podejścia nie

[31] Mapę marksistowskich ujęć tej problematyki znajdziemy w: Solomos 1986. Patrz także: Miles 1984; Solomos, Schuster 2002.

następuje zastąpienie badań nad solidarnością etniczną przez zwrócenie uwagi na solidarność klasową. Jej celem jest uwzględnienie obydwu tych czynników afiliacji jako niezwykle istotnych w przypadku społeczeństw kapitalistycznych (etniczne [wertykalne] formy solidarności rozumiane są tutaj jako przecinające, krzyżujące się z formami klasowymi [horyzontalnymi]) (Bonacich 1980: 9)[32]. Bonacich przedstawia pięć typów (modeli) relacji ustanawianych w konsekwencji nakładania się na siebie czynników solidarności klasowej i etnicznej, wraz z odpowiadającymi im klasowymi teoriami etniczności (narodowości, ras i plemienności[33]): wytwarzanie narodu, bezwzględny wyzysk, podzielony rynek pracy, mniejszości aspirujące oraz wyzwolenie narodowe (Bonacich 1980: 12)[34].

Jednym z najsłynniejszych autorów rozwijających model wytwarzania narodu jest Eric Hobsbawm (Hobsbawm 1977)[35] (Bonacich wspomina przy tej okazji również o tekście Lenina „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu" z 1916 roku). Według tej koncepcji naród należy traktować jako „produkt" usiłowań kapitalistów zmierzających do integracji rynku oraz sił wytwórczych, które mogą prowadzić (jak stało się to na przełomie 19. i 20. wieku) do polaryzacji i konfliktów na arenie międzynarodowej (dotyczących interesów burżuazji – przedstawiciele proletariatu poszczególnych krajów nie przejawiają wobec siebie nastawienia nacjonalistycznego) (Bonacich 1980: 12 [rys. 2; wykres A], 13).

Model bezwzględnego wyzysku jest reprezentowany przez autorów takich jak Oliver Cox (Cox 1948), Robert Allen (Allen 1970), Robert Blauner (Blauner 1972; Blauner 2001) czy Paul Baran i Paul Sweezy (Baran, Sweezy 1966 [patrz także: Baran, Sweezy 1968]). Bonacich uznaje tę koncepcję za najbardziej rozpowszechnione ujęcie relacji między klasą a etnicznością (rasą, narodem). W jego myśl nacjonalizm dotyczy postaw klasy robotniczej, która jest wewnętrznie podzielona i skonfliktowana na skutek dążeń burżuazji („ciemnoskóry" proletariat staje się obiektem opresji rasistowskiej ze strony przedstawicieli „białego" [„swojskiego" dla kapitalistów] proletariatu). Podział ten – dotyczący zarówno gospodarki krajowej, jak i międzynarodowego rynku pracy (gdzie jest wynikiem imperializmu) – sprzyja większym zyskom, ponieważ dzięki niemu jedna z grup proletariatu

[32] Artykuł Bonacich jest częścią jej projektu, którego celem było sformułowanie teorii „podzielonego rynku pracy" (*Split Labor Market*) jako głównego źródła antagonizmów społecznych i klasowych (patrz: Bonacich 1972; Bonacich 1976; Bonacich 1979; Armbruster-Sandoval, Bank Muñoz, Reese 2008).

[33] Bonacich, traktuje te kategorie jako zamienne (jeśli chodzi o strukturę argumentacji w ramach proponowanego przez nią ujęcia) – patrz: Bonacich 1980: 9.

[34] Bonacich podkreśla, że tych pięć modeli nie wyczerpuje wszystkich kombinacji i propozycji teoretycznych dotyczących relacji między etnicznością a klasowością – należy je raczej traktować jako ilustrację różnorodności problemów, które można w ich obrębie poruszać. Próbę zintegrowanej koncepcji klasowego ujęcia problem etniczności (narodowości, rasowości) w tekście Bonacich obrazuje rysunek 3 (Bonacich 1980: 17).

[35] Hobsbawm rozwinął tę koncepcję między innymi w: Hobsbawm 1990 (patrz także: Hobsbawm 2010).

(imigranci w kraju, ludność rdzenna w koloniach) może otrzymywać niższe wynagrodzenie, a jej ewentualny bunt jest kontrolowany przez „policyjny" nadzór zapewniany przez lepiej opłacanych, „białych" robotników (Bonacich 1980: 12 [rys. 2, wykres B], 13-14).

Zgodnie z modelem podzielonego rynku pracy (Edna Bonacich, William Wilson [Wilson 1978][36]) centralnym problemem jest rywalizacja między grupami robotników. Ruchy nacjonalistyczne i rasistowskie przestają być tu rozumiane jak „produkty" burżuazji. Robotnicy ze słabszych, mniej zasobnych państw stają się „tanią siłą roboczą", wywołując tym samym postawy rasistowskie ze strony rodzimego proletariatu wobec proletariatu obcego, mające na celu ograniczenie temu drugiemu dostępu do tego rodzaju zmniejszania kosztów produkcji. W przeciwieństwie do modelu bezwzględnego wyzysku krajowa klasa robotnicza jest tu przedstawiona jako skonfliktowana z krajową burżuazją (nie istnieje nacjonalizm łączący ją z kapitałem) z uwagi na odrębne dążenia wobec proletariatu kolonialnego lub imigranckiego (kapitaliści pragną wyzysku „obcego" proletariatu, przedstawiciele krajowej klasy robotniczej starają się nie dopuścić do tego, ponieważ w przeciwnym razie ich zarobki spadną) (Bonacich 1980: 12 [rys. 2, wykres C], 14).

W obrębie podejścia określonego jako mniejszości aspirujące (reprezentanci tego modelu to: Hubert Blalock [Blalock 1967], Gary Hamilton [Hamilton 1978], Irwin Rinder [Rinder 1958-1959], Barton Benedict [Benedict 1968], Abram Leon [Leon 1946; Leon 1950), Martin Oppenheimer [Oppenheimer 1974], Edna Bonacich [Bonacich 1973]) badane są zjawiska związane z funkcjonowaniem grup mniejszościowych, które dzięki swojej specjalizacji zdobywają status drobnej burżuazji. Mogą to być na przykład społeczności, które tego rodzaju sukces zawdzięczają burżuazji i jej interesom (stanowiąc bufor bezpieczeństwa przed antysystemową działalnością „własnego", rdzennego proletariatu) lub też mogą one powstawać w wyniku udanych procesów wewnętrznej, oddolnej emancypacji będącej efektem udanej – zdobytej dzięki wysokiej mobilizacji – akumulacji kapitału. Możliwe scenariusze rozwoju relacji między rasą a klasą w ramach tego modelu („najobfitszego" ze wszystkich pod tym względem) przedstawiają poszczególne strzałki na wykresie zamieszczonym w tekście E. Bonacich (Bonacich 1980: 13 [rys. 2, wykres D]): rasizmy ze strony burżuazji lub burżuazji i proletariatu jednej grupy etnicznej skierowane przeciwko burżuazji „obcej", rasizm proletariatu rdzennego przeciwko proletariatowi obcemu, wreszcie nacjonalistyczna mobilizacja obcej grupy etnicznej w celu podtrzymania

[36] Koncepcję Wilsonsa można jednocześnie traktować jako próbę połączenia modelu podzielonego rynku pracy z modelem bezwzględnego wyzysku (patrz: Bonacich 1980: 22, przypis 11).

więzi i reprodukcji społecznej statusu „aspirującej mniejszości" (Bonacich 1980: 15; patrz także; Zenner 1991).

Model wyzwolenia narodowego, wypracowany w obrębie koncepcji między innymi Lenina (Lenin 1939)[37], Erica Hobsbawma (Hobsbawm 1977)[38], Johna Leggetta (Leggett 1968) oraz Jamesa Geschwendera (Geschwender 1978) dotyczy roszczeń grup podlegających wyzyskowi ze strony kapitalizmu działającego na skalę ogólnoświatową. Jedno z najważniejszych pytań, które jest tu zadane, dotyczy zasadności reakcji na wyzysk i dominację (np. kolonialną) w postaci wykształcania się idei narodu wraz z idącym za tym nacjonalizmem. Faza „wytwarzania narodu" uznawana jest tu za niezbędną do wkroczenia na drogę rozwoju i wydostania się spod zależności kapitalistycznej (dzięki procesowi socjalistycznej rewolucji społecznej). Z drugiej strony jednak nacjonalizm np. w państwach Trzeciego świata może stanowić wyraz interesów tamtejszej burżuazji, w wyniku czego pojawiają się tu zjawiska znane z modelu pierwszego.

Ostatni model zaprezentowany przez Bonacich odsyła nas do najważniejszego przesunięcia teoretyczno-paradygmatycznego w krytycznych analizach i badaniach związków między rasą i klasą – przekonania o prymacie aspektu globalno-strukturalnego (perspektywa teorii zależności oraz systemów-światów [Amin 1973; Amin 1976; Bettelheim 1970; Burawoy 1976; Burawoy 1981; Castells 1975; Petras 1980; Portes 1978; Frank 1967; Frank 1969; Balibar, Wallerstein 1988; Balibar, Wallerstein 1991; patrz także: Turowski 2009a; Turowski 2009b) nad lokalnym (z państwem narodowym jako jednostką analizy), ale z jednoczesnym uwzględnieniem „lokalizacji" badanych tu zjawisk, odzwierciedlającej przenoszenie mechanizmów obowiązujących na arenie międzynarodowej (relacja między „pierwszym" a „trzecim" światem) do logiki wewnątrzpaństwowych i mikrospołecznych relacji skutkujących wytwarzaniem konfliktów, a także sposobów radzenia sobie z nimi (relacja między „obywatelami" a „imigrantami" – między „pierwszym" a „czwartym" światem).

Rewaloryzacja „rasy"? Rasizm kulturowy

[37] Bonacich odwołuje się w tym przypadku do takich tekstów Lenina jak „Pierwotny szkic tez w kwestii narodowej i kolonialnej", „O prawie narodów do samostanowienia", „W związku z zagadnieniem narodowości" oraz „Uwagi krytyczne w kwestii narodowej".
[38] Patrz także: przypis 7 powyżej.

W niniejszej części tekstu przedstawione zostaną kluczowe dylematy związane z pojęciem rasy, pojawiające się w ramach prób przekroczenia delegitymizacji i krytyki tej kategorii, tak jak zostały one przedstawione powyżej.

Koncepcję rasizmu kulturowego można do pewnego stopnia uznać za konsekwencję omówionego powyżej „konstruktywistycznego zwrotu" w definiowaniu rasy. Związana jest ona ponadto z mającymi rodowód w latach 90. ubiegłego wieku dyskusjami na temat praw mniejszości kulturowych oraz wielokulturowego obywatelstwa, gdzie również w ramach krytyki „polityki tożsamości" oraz kulturalizmu (rozumianego jako przeciwstawianie się próbom upolitycznienie kultury i kulturalizacji polityki) przedstawiono argumentację o antyesencjalistycznej, konstruktywistycznej naturze kategorii takich jak naród, etniczność, rasa, a także sama kultura[39]. Stanowisko to znalazło swój szczytowy wyraz w serii publikacji autorstwa Paula Gilroya dotyczących tożsamości politycznej i kulturowej Afroamerykanów oraz Afroeuropejczyków (analizy Gilroya, żyjącego w Wielkiej Brytanii potomka imigrantów z Gujany – byłej Gujany Brytyjskiej – dotyczyły pierwotnie rasizmu w Anglii) (Gilroy 1987; Gilroy 1993; Gilroy 2000), a przede wszystkim w jego manifeście *Race Ends Here* z 1998 roku, opublikowanym we wpływowym czasopiśmie „Ethnic and Racial Studies" (Gilroy 1998), w którym zwrócił on uwagę na dialektykę „końca rasy" oraz jednocześnie nieśmiertelności (a przynajmniej nadzwyczajnej żywotności) rasizmu, który często podsycają sami aktywiści ruchów antyrasistowskich, nieświadomi dyskursywnego, konstruktywistycznego charakteru różnic rasowych. Gilroy również wprowadził i upowszechnił pojęcie rasologii jako kategorii opisującej czy odnoszącej się do „wszelkich esencjalizujących i redukcjonistycznych sposobów myślenia (na temat rasy) mających swoje źródła zarówno w biologii, jak i kulturze" (Gilroy 2000: 72).

Jeden z najnowszych wariantów kulturalistyczno-konstruktywistycznego nastawienia w myśleniu o rasie to koncepcja „płynnego rasizmu". „Płynność" w przypadku tego dyskursu rasologicznego prowadzi do „terminologicznej eliminacji" („upłynnienie" – płynna rasologia to brak rasologii) – przynajmniej na poziomie deklaracji. Ideę te rozwija od kilku lat głównie Simon Weaver (Weaver 2010a; Weaver 2010b; Weaver 2011)[40], przede wszystkim w

[39] Omówienie różnic w poszczególnych ujęciach „kulturowego rasizmu", zwracające uwagę zwłaszcza na to, które stanowi przykład uzgodnienia tej orientacji z koncepcją marksistowską (reprezentowany między innymi w obrębie analiz europocentryzmu i historii kolonializmu przeprowadzonych przez Jamesa Blauta) oferuje: M. Turowski 2009a (patrz szczególnie s. 158-162).

[40] Idea „płynnego rasizmu" stanowi nawiązanie z jednej strony do koncepcji płynnej nowoczesności Zygmunta Baumana (Bauman 2006; Bauman 2007), a z drugiej – do faktu występowania w obrębie dyskursu i postaw rasistowskich (a także w przypadku podmiotów, które je wyrażają) wyraźnych sprzeczności, niekonsekwencji, ambiwalencji itd. (Rattansi, 2007: rozdział 7) (Weaver 2010a: 678-680).

aspekcie zjawisk i problemów rozumianych zwykle jako przejawy islamofobii. Akty, zjawiska i narracje rasistowskie (islamofobiczne) interpretowane są przez Weavera jako wieloznaczne, wewnętrznie sprzeczne, niestabilne dyskursywnie itd., zgodnie z definicją płynnej nowoczesności Baumana odnoszącej się do społeczeństw, w których warunki funkcjonowania (działania) jednostek zmieniają się szybciej niż możliwości adaptacji do nich, pociągających za sobą wytwarzanie odpowiednich nawyków i rutyny (społeczeństwa płynnej nowoczesności to społeczeństwa w istocie pozbawione trwałych wzorców i szablonów działań i zachowań, pozbawione są one również tożsamości) (Bauman 2007: 5-6). Jako przykład tego rodzaju „aktów płynnego rasizmu" podana została publikacja słynnych satyrycznych rysunków z Muhammadem, opublikowanych w duńskim czasopiśmie „Jyllands-Posten" w 2005 roku: wybór tej formy prezentacji problemów społecznych (w tym przypadku związanych z obecnością islamu i muzułmanów w Europie) odzwierciedla zdaniem Weavera niejednoznaczność odnoszenia się do nich przez autora czy medium ich rozpowszechniania (Weaver 2010a: 676-677).

Idea „płynnego rasizmu" (rasologii) jest konsekwencją odrzucenia „esencji rasy" oraz „esencji rasistowskich podmiotów" – w myśl tej koncepcji podmiotowość w postawach rasistowskich jest „wytwarzana" w sposób niestabilny, ulotny, tak że zawiera zarówno elementy rasizmu (rasistowskie znaki kulturowe [odnoszące się do społeczno-dyskursywnego „pozycjonowania" innych]), jak i antyrasizmu (znaki kulturowe będące refleksyjną reakcją na rasizm) (Weaver 2010a: 689). Rasizm może pojawiać się wręcz dopiero jako coś wtórnego, po jakimś czasie, z opóźnieniem, będąc efektem postawy antyrasistowskiej – np. w przypadku wsparcia „sprawy" urasowionego podmiotu, wycofanego w momencie, gdy podmiot ten okazuje się „fundamentalistycznym bigotem" („islamofaszystą"). Z drugiej strony płynny rasizm może przybrać postać skutecznego narzędzia likwidacji rasizmu – przez wskazywanie na napięcia i niekonsekwencje związane z „rasistowskim odczytaniem" czy „instytucjonalizacją" danych znaków (Weaver 2010a: 678).

Koncepcja Gilroya to bez wątpienia ważny głos, którego krytyczny wymiar należy traktować jako ciągle aktualne zadanie i wyzwanie. Sam konstruktywizm, szczególnie zarysowany powyżej koncept „płynnego rasizmu", również może okazać się wartościowy – szczególnie w przypadku, gdy nie prowadzi z konieczności ani do „postmodernistycznej refleksji" z wywołującym rozkosz (posługując się językiem J. Lacana i Žižka) przedmiotem fantazji w postaci hiperrealności oraz „zabawy z konwencjami", ani do „proroctw" dotyczących nowej, refleksyjnej, skrajnie indywidualistycznej nowoczesności, przybierających ostatecznie postać bezgranicznej aprobaty neoliberalizmu z jego

antyegalitaryzmem i antyemancypacyjnością[41]. Gilroy przytacza tu słowa Erica Voegelina, którego zdaniem „funkcją idei (rasy) nie jest opis rzeczywistości (w związku z tym mało interesująca okazuje się jej epistemologiczna adekwatność czy metodologiczna poprawność – przyp. MT), ale uczestniczenie w jej tworzeniu" (Voegelin 1940: 284). Rasa to zatem zdaniem Gilroya:

„aktywna, dynamiczna idea czy zasada tkwiąca pośród elementów konstytuujących daną rzeczywistość społeczną. Niewiele potrzeba, aby przejść od rozważania sposobów, na które poszczególne »rasy« podlegały procesowi historycznego wymyślania i społecznego wyobrażania, do zorientowania się, w jakim stopniu nowoczesność pełni rolę katalizatora dla unikalnych »reżimów prawdy« czy świata dyskursów, który nazywam »rasologią«. Mówiąc inaczej, nowożytne nauki o człowieku, szczególnie antropologia, geografia i filozofia podjęły się ogromnego wysiłku uczynienia z »rasy« pojęcia poprawnego w sensie epistemologicznym. Wymagał on między innymi wykształcenia się nowych sposobów rozumienia »mechanizmów ucieleśniania« odmienności, hierarchizacji czy tymczasowości. Dzięki temu wysiłkowi ludzkie ciała mogły zacząć komunikować się na temat prawd o nieodwołanych »innościach« potwierdzanych przez nowe nauki i nowe semiotyki, tak jakby wojna z atlantyckim zniewoleniem ras została już dawno temu zakończona i wygrana" (Gilroy 2000: 57-58).

We fragmencie tym – jak i w całym dziele Gilroya, gdzie rasa, rasizm i rasologia rozumiane są zawsze przez pryzmat władzy i mechanizmów ustalania hierarchii, które można negocjować jedynie do pewnego stopnia – zauważalne są inspiracje bardziej dziełem P. Bourdieu i M. Foucaulta, ale też N. Eliasa niż np. A. Giddensa, U. Becka czy autorów słynnej pracy *Imperium* (M. Hardt, A. Negri).

Powrót esencjalizmu?

Przekroczenie konsekwencji dekonstrukcji pojęcia rasy i podjęcie prób ponownego zadania pytania o możliwość posługiwania się nim mają jednak miejsce również w przypadku innych niż powyżej scharakteryzowane dyskursów oraz dziedzin akademickich – między innymi tych, które wcześniej rzekomo definitywnie rozprawiły się z tą kategorią. Od

[41] Na temat dobrze rozpoznanego związku między postmodernizmem a neoliberalizmem patrz przede wszystkim: Jameson 2011; Harvey 1989; Harvey 2008; Callinicos 1990; Eagleton 1996, Post 1996. Przegląd problemów dotyczących relacji między nowoczesnością, refleksyjnością, emancypacją, indywidualizmem, neoliberalizmem i kapitalizmem oferują między innymi: Therborn 2008; Tormey, Townshend 2010; a także poszczególne teksty zebrane w: Kalb, van der Land, Staring, van Steenbergen, Wilterdink 2000; patrz także: El-Ojeili 2010; Antonio 2000.

kilkunastu lat możemy obserwować usiłowania mające na celu obronę empirycznych badań nad rasą, grupami etnicznymi czy innego rodzaju zasadami klasyfikowania i „grupowania" jednostek ludzkich (ze względu na łączące je cechy genetyczne). Można w tym miejscu odwołać się – siłą rzeczy jedynie skrótowo – na przykład do studiów dotyczących relacji między inteligencją a rasą (dyskusja, która towarzyszyła wydaniu głośnej książki *The Bell Curve* R. Herrnsteina i Ch. Murraya (Herrnstein, Murray 1994[42]) czy zaskakujące – wydawałoby się, biorąc pod uwagę ustalenia naukowców zreferowane na początku niniejszego tekstu – doniesienia na temat „genu aszkenazyjskiego" [Cochran, Hardy, Harpending 2006[43]] itd.), genetycznymi czynnikami związanymi z podatnością na określone choroby czy reagowaniem na dane leki i terapie (Bamshad, Olson 2004; [Nature Genetics Editorial] 2000; [Nature Genetics Editorial] 2001; Smart, Tutton, Martin, Ellison, Ashcroft 2008), refleksje odnoszące się do moralnych aspektów inżynierii genetycznej (powrót eugeniki)[44], aż po „neoklasyczne" badania, których przedmiotem jest np. korelacja między objętością i kształtem czaszki a inteligencją czy klimatycznymi uwarunkowaniami inteligencji[45]. Oczywiście, w żadnym z powyższych przykładów nie pojawiają się sformułowania znane z niechlubnej historii rasizmu, eugeniki, higieny rasowej itd. czy nawet te pozbawione wyraźnie „hierarchizującego", redukcjonistycznego i segregacyjnego charakteru, pojawiające się na przykład w studiach Maxa Webera na temat porównawczej historiografii rozwoju społeczeństw[46]. Mimo tego trudno obecnie podzielać optymizm A. Gutmann oraz innych autorów, którzy stanowczo twierdzili, że „rasy ludzkie nie istnieją"[47].

[42] Pomimo licznych głosów krytycznych wobec koncepcji o związku ilorazu inteligencji z „kolorem skóry" w przypadku społeczeństwa amerykańskiego, dyskusję na ten temat trudno uznać za definitywnie zakończoną – patrz np.: Sartori 2006; patrz także: Dickens, Flynn 2006 oraz odpowiedź między innymi na ten artykuł ze strony Murraya (Murray 2006).

[43] Gregory Cochran to niezależny biolog ewolucyjny, który między innymi w 1992 roku przedstawił szokującą tezę, że homoseksualizm jest chorobą zakaźną.

[44] Przegląd najnowszej literatury na ten temat oferuje np. Marius Turda (Turda 2008; Turda 2010).

[45] Oto tytuły przykładowych publikacji z czasopisma *Intelligence* (oficjalny periodyk Międzynarodowego Stowarzyszenia Badań nad Inteligencją, wydawany przez Elsevier), które można uznać za reprezentatywne dla tego trendu: *Race and Sex Differences in Head Size and IQ* (Jensen, Johnson 1994); „Temperature, Skin Color, Per Capita Income, and IQ: An International Oerspective" (Templer, Arikawa 2006); „The Evolution of Human Intelligence and the Coefficient of Additive Genetic Variance in Human Brain Size" (Miller, Penke 2007); „The Geography of IQ" (Gelade 2008).

[46] Jak pisał Weber w „Uwagach wstępnych" do *Etyki protestanckiej i duchu kapitalizmu*: „Kiedy raz po raz stwierdzamy, że na Zachodzie – także na (pozornie) niezależnie od siebie rozwijających się obszarach sposobu życia – i tylko tam, rozwijają się określone *rodzaje* racjonalizacji, to naturalnie bliscy jesteśmy przypuszczenia, że podstawą, która o tym decyduje, są cechy dziedziczne. Autor wyznaje, że osobiście i subiektywnie skłonny jest wysoko oceniać znaczenie biologicznej dziedziczności. Nie widzę jednak jeszcze mimo poważnych osiągnięć badań antropologicznych, żadnego sposobu na dokładne zrozumienie lub choćby hipotetyczną interpretację udziału dziedziczenia w badanym tu rozwoju, zarówno gdy chodzi o zakres tego udziału, jak też o jego rodzaj i lokalizację miejsc jego występowania. Właśnie jednym z zadań pracy socjologicznej i historycznej musi być przede wszystkim odkrycie możliwie wszystkich wpływów i łańcuchów przyczynowych, które dałoby się zadowalająco wyjaśnić jako określone reakcje na losy i środowisko. Dopiero wtedy – a ponadto wówczas,

Dylematy związane z oceną tego typu badań i inicjatyw przedstawił chyba w najbardziej reprezentatywny sposób Peter Singer w swoim tekście *Czy powinniśmy rozmawiać na temat rasy i inteligencji?* z 2007 roku (Singer 2007). Singer przytacza między innymi krytyki sformułowane pod adresem Larry Summersa, byłego rektora Harvardu, który w jednym ze swoich wystąpień w 2005 roku zasugerował, że istnieją genetyczne przyczyny trudności jego uczelni ze znalezieniem profesorek matematyki czy fizyki (Bombardieri 2005), oraz Jamesa Watsona, który w jednym z wywiadów wspomniał, że przyszłość Afryki wygląda tak ponuro dlatego, że zajmując się problemem tego kontynentu przykładamy do jej mieszkańców te same kryteria na temat racjonalności, które obowiązują w społeczeństwach Zachodu – podczas gdy badania wyraźnie wskazują, że w przypadku tego rodzaju analiz należy stosować odmienne miary (Hunt-Grubbe 2007; [Nature Editorial] 2007a; [Nature Editorial] 2007b). Watson stwierdził też, że sam osobiście był swego czasu przekonany, iż wszyscy ludzie są równi, jednak jego zdaniem ci, którzy mają okazję współpracować z osobami czarnego koloru skóry wiedzą, że jest inaczej. Za te wypowiedzi spotkał się wręcz z „towarzyskim linczem" – odwołano jego wykłady w nowojorskim Muzeum Nauki, który miał być hołdem dla jego kariery (przy okazji prezentacji właśnie wydanej autobiograficznej książki) oraz w Rockefeller University, pod naciskiem rady nadzorczej zrezygnował z członkostwa w prestiżowym Cold Spring Harbor Laboratory. Singer zadaje pytanie, co podyktowało wszystkie te reakcje. Czy badania dotyczące związków między rasą a nauką są zbyt drażliwym problemem, czy istnieje tu zbyt duże ryzyko nadużyć, żeby aprobować je? Mimo oczywistych trudności (piętno uprzedzeń rasistowskich na osoby pochodzące np. z Afryki, mimo nieprecyzyjności kategorii rasa, metodologiczna wadliwość testów na inteligencję zaprojektowanych rzekomo głównie dla mieszkańców Zachodu) Singer pisze, że „rezygnacja z tego rodzaju badań oznacza odrzucenie otwartych i rzetelnych projektów nastawionych na analizowanie przyczyn nierówności dochodowych, zdrowotnych czy w wykształceniu między przedstawicielami różnych ras czy grup etnicznych. Szczególnie przy

---

gdy porównawcza neurologia i psychologia ras wyjdą poza swe dzisiejsze, w szczegółach wielce obiecujące, początki – można będzie przypuszczalnie oczekiwać, że przedstawią one zadowalające rezultaty swych badań także nad owym problemem. Na razie wydaje mi się, że warunek ten nie jest spełniony, a odwołanie się do „dziedziczności" oznaczałoby przedwczesną rezygnację z dostępnej dziś całości poznania i przerzucanie rozwiązania problemu na nie znane (jak dotychczas) czynniki (Weber 1983; 87). Przejawy rasizmu w koncepcji Webera poddał analizie między innymi James Blaut w swojej słynnej pracy poświęconej „ośmiu europocentrycznym historykom" (Blaut 2000: 19-30); patrz także: Zimmerman 2006; Boatcă 2013.

[47] Anthony Edwards wykazał, że Lewontin (Lewontin 1972; Lewontin 1974), mierząc poziom różnic między przedstawicielami odmiennych grup ludzkich, popełnił błąd. Zamiast badać strukturę całościowej korelacji poszczególnych zmiennych dla różnych populacji, skupił się na zestawieniu tych zmiennych oddzielnie (Edwards 2003). Podsumowując, można stwierdzić, że o ile rzeczywiście nie istnieje „gen rasy", to „geny (a właściwie grupy alleli) rasy" – zdecydowanie tak.

próbie zmierzenia się z tego typu wyzwaniami trudno jest bronić preferowanie ignorancji ponad wiedzą". Dodał jednocześnie, że anulując wykład Watsona, Musem of Science jednocześnie zapowiedziało serię wykładów poświęconych „naukom o genetyce i rasie". Dyskurs oraz praktyczne inicjatywy antyrasistowskie i antyrasologiczne nie mogą lekceważyć tego rodzaju wyzwań – poszukując argumentów przeciwko rasizmowi, ich przedstawiciele muszą zdawać sobie sprawę, że coraz trudniej jest zakwestionować fakt występowania różnic, odmienności cech – w tym takich, które wpływają być może na talenty, poziom inteligencji czy perspektywy powodzenia w życiu – między społeczeństwami, grupami ludzkimi (a nie tylko jednostkami).

Podsumowanie

Rasizm okazuje się istotnym, ważnym, ciągle dochodzącym do głosu aspektem życia społecznego i kulturowego (a także politycznego, ekonomicznego itd.). Celem mojego tekstu nie było dokonanie systematycznej analizy tego problemu. Pominąłem tu również jeden z najważniejszych aspektów, z uwagi na które kwestia rasy i rasizmu (w ramach analiz procesów „urasowienia" [*racialization*]) staje się dzisiaj przedmiotem wzmożonych starań badawczych – zagadnienie islamofobii i rasizmu antymuzułmańskiego. Na czym polega istotność islamofobii? Czy jest ona przejawem „uniwersalnego rasizmu" czy też ma ona swoją specyfikę, która doszła do głosu w określonym kontekście i momencie historycznym? Może dysproporcja na niekorzyść muzułmanów w podleganiu egzekucji prawa antyterrorystycznego jest usprawiedliwiona? W jaki sposób ważyć interesy i roszczenia rasizmu np. Brytyjskiej Partii Narodowej czy organizacji tworzących sieć tzw. „ligi obrony" w poszczególnych krajach europejskich przeciwko interesom i roszczeniom muzułmanów, którzy podlegają anty-zachodniej, anty-modernizacyjnej, anty-integracjonistycznej indoktrynacji ze strony „fanatycznych imamów"? Która z tych „dwóch stron konfliktu" stanowi większe zagrożenie dla demokracji? Czy rozwiązaniem tego impasu jest liberalna, świecka neutralność? Nie tylko odpowiedź na powyższe pytania, ale nawet sposoby poprawnego ich zadania – sformułowania problemu, którego dotyczą – wymagają odrębnych studiów, których rezultaty ukazują się w postaci licznych tomów i numerów specjalnych czasopism. Pragnąłem tutaj jedynie podkreślić konieczność relegitymizacji antyrasizmu – walki z rasizmem, uznawanym dziś często (szczególnie w przestrzeni publicznej kształtowanej przez masowe, popularne dyskursy) za mało istoty, niewiele znaczący komponent natury ludzkiej, skutecznie opanowany i stłumiony, przynajmniej w

społeczeństwach, które doświadczyły procesu modernizacji. O doniosłości tego zagadnienia świadczą trudności, z jakimi muszą borykać się ci, którzy próbują podważać kolejne definicje rasy czy (coraz rzadziej formułowane przez naukowców z poczuciem zażenowania czy psychicznego dyskomfortu, które były konsekwencją okropieństw 20. wieku [nie tylko jego pierwszej połowy]) argumentacje pokazujące, że rezygnowanie z posługiwania się tym pojęciem stanowi niczym nieusprawiedliwione lekceważenie rzeczywistości, które może mieć zatrważające konsekwencje. „Wyścig ras" trwa w najlepsze dalej…

Bibliografia

Allen R. L. (1970). *Black Awakening in Capitalist America: An Analytic History*. New York: Doubleday.

Amin S. (1973). *Le Développement inégal: Essai sur les formations sociales du capitalisme périphérique*. Paris: Editions de Minuit.

Amin S. (1978). *Unequal Development: An Essay on the Socia Formations of Peripheral Capitalism*. New York: Monthly Review Press.

Antonio Robert J. (2000). *After Postmodernism: Reactionary Tribalism*. „American Journal of Sociology" 106 (1), 40-87.

Appiah K. A., Gutmann A. (1996). *Color Conscious: The Political Morality of Race*. Princeton: Princeton University Press.

Armbruster-Sandoval R., Bank Muñoz C., Reese E. (2008). *Race, Class, and Revolution: Reflections on Edna Bonacich's Career and the Struggle for Bonacich Social Justice*. „Critical Sociology" 34 (3), 323-337.

Balibar É., Wallerstein I. (1988). *Race, nation, classe: les identitiés ambiguës*. Paris: La Découverte.

Balibar É., Wallerstein I. (1991). *Race, Nation, Class: Ambiguous Identities*, London: Verso, 1991.

Bamshad M. J., Olson, S. E. (2004). *Czy istnieją rasy ludzkie?* „Świat Nauki" 149 (1), 32-39.

Baran P., Sweezy P. (1966). *Monopoly Capital: An Essay on the American Economic and Social Order.* New York: Monthly Review Press.

Baran P., Sweezy P. (1968). *Kapitał monopolistyczny. Szkice o amerykańskim systemie gospodarczym i społecznym*. Warszawa: PWE.

Bauman Z. (1993). *Life In Fragments: Essays in Postmodern Morality*, Oxford: Blackwell.

Bauman Z. (2006). *Płynna nowoczesność*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Bauman Z. (2007). *Płynne życie*. Kraków: Wydawnictwo Literackie. Benedict B. (1968). *Family Firms and Economic Development*. „Southwestern Journal of Anthropology" 24 (1), 1-19.

Bettelheim Ch. (1970). *Economic Inequalities Between Nations and International Solidarity*. „Monthly Review" 22 (2), 19-24.

Blalock, Hubert M. Jr. (1967). *Toward a Theory of Minority Group Relations*. New York: John Wiley and Sons.

Blauner R. (1972). *Racial Oppression in America*. New York: Harper and Row.

Blauner R. (2001). *Still the Big News: Racial Oppression in America*. Philadelphia: Temple University Press.

Blaut J. M. (2000). *Eight Eurocentric Historians*. New York: Guilford Press.

Boatcă M. (2013). "*From the Standpoint of Germanism": A Postcolonial Critique of Weber's Theory of Race and Ethnicity* [w:] Go J., *Postcolonial Sociology* („Political Power and Social Theory", Volume 24), Bingley: Emerald Group Publishing 2013, 55-80.

Bombardieri M. (2005). *Summers' Remarks On Women Draw Fire*. „Boston Globe" January 17, www.boston.com/news/education/higher/articles/2005/01/17/summers_remarks_on_women_draw_fire/ [07.12.2014]).

Bonacich E. (1972). *A Theory of Ethnic Antagonism: The Split Labor Market*. „American Sociological Review" 37 (5), 547-559.

Bonacich E. (1973). *A Theory of Middleman Minorities*. „American Sociological Review", 38 (5), 583-594.

Bonacich E. (1976). *Advanced Capitalism and Black/White Relations in the United States: A Split Labor Market Interpretation*. „American Sociological Review" 41 (1), 34-51.

Bonacich E. (1979). *The Past, Present and Future of Split Labor Market Theory* [w:] Marrett C. B., Leggon Ch. (red.). *Research in Race and Ethnic Relations*, Vol. 1. Greenwich: JAI Press, 17-64.

Bonacich E. (1980). *Class Approaches to Ethnicity and Race*. „Insurgent Sociologist" (obecnie „Critical Sociology") 10 (2), 9-24.

Burawoy M. (1976). *The Functions of and Reproduction of Migrant Labor: Comparative Material from Southern Africa and the United States*. „American Journal of Sociology" 81 (5), 1050-1087.

Burawoy M. (1981). *The Capitalist State in South Africa: Marxist and Sociological Perspectives on Race and Class* [w:] Zeitlin M. (red.). *Political Power and Social Theory*, t. 2. Greenwich: JAI, 279-335.

Callinicos A. (1990). *Against Postmodernism: A Marxist Critique*. Cambridge: Polity 1990.

Castells M. (1975). *Immigrant Workers and Class Struggles in Advanced Capitalism: The Western European Experience*. „Politics and Society" 5 (1), 33-66.

Cavalli-Sforza L. L., Menozzi P., Piazza A. (1994). *The History and Geography of Human Genes*. Princeton: Princeton University Press. 1994.

Cochran G., Hardy J., Harpending H. (2006). *Natural History of Ashkenazi Intelligence*. „Journal of Biosocial Science" 38 (5), 659-693.

Cox O. (1948). *Caste, Class, and Race*. New York: Monthly Review Press.

Diamond J. (1994). *Race without Color*. "Discover" 15 (11), 83-89.

Dickens W. T., Flynn J. R. (2006). *Black Americans Reduce the Racial IQ Gap: Evidence From Standardization Sample*. „Psychological Science" 17 (10), 913-920.

Eagleton T. (1996). The Illusions of Postmodernism. Oxford: Blackwell.

Edwards A.W.F. (2003). *Human Genetic Diversity: Lewontin's Fallacy*. „BioEssays" 25 (8), 798-801.

El-Ojeili Chamsy (2010). *Post-Marxist Trajectories: Diagnosis, Criticism, Utopia*. „Sociological Inquiry" 80 (2), 261-282.

Frank A. G. (1967). *Capitalism and Underdevelopment in Latin America: Historical Studies of Chile and Brazil*. New York: Monthly Review Press

Frank A. G. (1969). *Latin America: Underdevelopment or Revolution*. New York: Monthly Review Press.

Gelade G. A. (2008). *The Geography of IQ*. „Intelligence" 36 (6),

Geschwender J. A. (1978). *Racial Stratification in America*. Dubuque: W.C. Brown Co.

Gilroy P. (1987). *There Ain't No Black In the Union Jack: The Cultural Politics of Race and Nation*. London: Hutchinson.

Gilroy P. (1993). *The Black Atlantic: Modernity and Double Consciousness*. London: Verso.

Gilroy P. (1998). *Race Ends Here*. „Ethnic and Racial Studies" 21 (5), 838-847.

Gilroy P. (2000). *Against Race: Imagining Political Culture Beyond the Color Line*. Cambridge, MA.: The Belknap Press.

Gutmann A. (1996). *Responding to Racial Injustice* [w:] Peterson G. B. (red.). *The Tanner Lectures on Human Values*. Salt Lake City: University of Utah Press, 297-346.

Hamilton G. (1978). *Pariah Capitalism: A Paradox of Power and Dependence*. „Ethnic Groups: An International Periodical of Ethnic Studies" 2 (1), 1-15.

Harvey D. (1989). *The Condition of Postmodernity: An Enquiry into the Origins of Cultural Change*. Oxford: Blackwell.

Harvey D. (2008). *Neoliberalizm. Historia katastrofy*. Warszawa: Instytut Wydawniczy KiP.

Herrnstein R. J., Murray C. (1994). *The Bell Curve: Intelligence and Class Structure in American Life*. New York: Free Press

Hobsbawm E. (1977). *Some Reflections on 'The Break-Up of Britain*. „New Left Review" (I) 105, 3-23.

Hobsbawm E. (1990). *Nations and Nationalism Since 1780: Programme, Myth, Reality*. Cambridge: Cambridge University Press.

Hobsbawm E. (2010). *Narody i nacjonalizm po 1780 roku. Program, mit, rzeczywistość*. Warszawa: Difin.

Hunt-Grubbe Ch. (2007). *The Elementary DNA of Dr Watson*. „The Sunday Times" October 14.

Jameson F. (2011). *Postmodernizm, czyli logika kulturowa późnego kapitalizmu*. Kraków: Wydawnictwo UJ.

Jensen A. R., Johnson F. W. (1994). *Race and Sex Differences in Head Size and IQ*. „Intelligence" 18 (3).

Kalb D., van der Land M., Staring R., van Steenbergen B., Wilterdink N. (2000) (red.). *The Ends of Globalization: Bringing Society Back In*. Lanham: Rowman and Littlefield.

Leggett J. C. (1968). *Class, Race, and Labor: Working-Class Consciousness in Detroit*. New York: Oxford University Press.

Lenin V. I. (1939). *National Liberation, Socialism, and Imperialism*. New York: International Publishers.

Leon A. (1946). *La conception matérialiste de la question juive*. Paris: Pionniers.

Leon A. (1950). *The Jewish Question: A Marxist Interpretation*. Mexico City: Ediciones Pioneras.

Lewontin R. C. (1972). *The apportionment of human diversity* [w:] Dobzhansky T., Hecht M.K., Steere W. C. (red.), *Evolutionary Biology*, t. 6, New York: Appleton-Century-Crofts, 381-398.

Lewontin R. C. (1974). *The Genetic Basis of Evolutionary Change*. New York: Columbia University Press.

Miles R. (1984). *Marxism Versus the Sociology of 'Race Relations'*. „Ethnic and Racial Studies" 7 (2), 217-237.

Miller G. F., Penke L. (2007). *The Evolution of Human Intelligence and the Coefficient of Additive Genetic Variance in Human Brain Size*. „Intelligence" 35 (2),

Murray Ch. (2006). *Changes Over Time in the Black – White Difference on Mental Tests: Evidence from the Children of the 1979 Cohort of the National Longitudinal Survey of Youth*. „Intelligence" 34 (6), 527-540.

[Nature Editorial] (2007a). *Watson's Folly*. „Nature" 449 (7165), 948.

[Nature Editorial] (2007b). *Watson Suspended Over Comments on Race*. „Nature" 449 (7165), 960.

[Nature Genetics Editorial] (2000). *Census, Race and Science*. „Nature Genetics" 24 (2), 97-98.

[Nature Genetics Editorial] (2001). *Genes, Drugs and Race*. „Nature Genetics" 29 (3), 239-240.

Oppenheimer M. (1974). *The Sub-Proletariat: Dark Skins and Dirty Work*. „Insurgent Sociologist" (obecnie „Critical Sociology") 4 (2), 6-20.

Petras E. M. (1980). *Toward a Theory of International Migration: The New Division of Labor* [w:] Bryce-Laporte R. S. (red.). *Sourcebook on the New Immigration*, New Brunswick: Transaction Books, 439-452.

Portes A. (1978). *Migration and Underdevelopment*. *Regaining Marxism* Politics and Society". 8 (1), 1-48.

Post K. (1996). *Regaining Marxism*. Basingstoke: Macmillan.

Rattansi A. (2007). *Racism: A Very Short Introduction*. Oxford: Oxford University Press.

Rinder I. D. (1958-1959). *Strangers in the Land: Social Relations in the Status Gap*. „Social Problems" 6 (3), 253-260.

Sartori R. (2006). *The Bell Curve in Psychological Research and Practice: Myth or Reality?*. „Quality and Quantity", 40 (3), 407-418.

Shreeve J. (1994). *Terms of Estrangement*. „Discover" 15 (11), 57-63.

Singer P. (2007). *Should We Talk About Race and Intelligence*. „Project Syndicate", www.project-syndicate.org/commentary/singer30/English [07.12.2014]).

Smart A., Tutton R., Martin P., Ellison George T.H., Ashcroft R. (2008). *The Standardization of Race and Ethnicity in Biomedical Science Editorials and UK Biobanks*. „Social Studies of Science" 38 (3), 407-423.

Solomos J. (1986). *Varieties of Marxist Conceptions of 'Race', Class and the State: A Critical Analysis* [w:] J. Rex J., Mason D. (red.). *Theories of Race and Ethnic Relations.* Cambridge: Cambridge University Press, 84-109.

Solomos J., Schuster L. (2002). *Racism, Politics, and Mobilization* [w:] Goldberg D. Th., Solomos J. (red.). *A Companion to Racial and Ethnic Studies*. Oxford: Blackwell Publishers, 303-318.

Templer D. I., Arikawa H. (2006). *Temperature, Skin Color, Per Capita Income, and IQ: An International Perspective*. „Intelligence" 34 (2).

Therborn G. (2008). *From Marxism to Post-Marxism*. London: Verso

Tormey S., Townshend J. (2010). *Od teorii krytycznej do postmarksizmu*. Warszawa: PWN

Turda M. (2008). *New Perspectives on Race and Eugenics*. „Historical Journal" 51 (4), 1115-1124.

Turda M. (2010). *Modernism and Eugenics*. Basingstroke: Palgrave Macmillan.

Turowski M. (2009a). *Delegitymizacja. Islamofobia, nowy rasizm, a dylematy antyrasologii – Posłowie* [w:] Geisser V. *Nowa islamofobia*. Warszawa: Instytut Wydawniczy KiP, 135-182.

Turowski M. (2009b). *Zwischen Analyse und Aktivismus: Antirassismus, Anti-Rassendiskurs und das moderne Weltsystem*. „Zeitschrift für Weltgeschichte" 10 (2), 79-98.

Voegelin E. (1940). *The Growth of the Race Idea*. "The Review of Politics" 2 (3), 283-319.

Weaver S. (2010a). *Liquid Racism and the Danish Prophet Muhammad Cartoons*. „Current Sociology" 58 (5), 675-692.

Weaver S. (2010b). *The 'Other' Laughs Back: Humour and Resistance in Anti-Racist Comedy*. „Sociology" 44 (1), 31-48.

Weaver S. (2011). *The Rhetoric of Racist Humour: US, UK and Global Race Joking*. London: Ashgate Publishing.

Weber M. (1983). *Osobliwości kultury zachodniej* [w:] tenże. *Szkice z socjologii religii*. Warszawa: KiW.

Wills Ch. (1994). *The Skin We're In*. „Discover" 15 (11), 77-81.

Wilson W. J. (1978). *The Declining Significance of Race: Blacks and Changing American Institutions*. Chicago: Chicago University Press.

Zenner W. P. (1991). *Minorities in the Middle: A Cross-Cultural Analysis*. Albany: State University of New York Press.

Zimmerman A. (2006). *Decolonizing Weber*. „Postcolonial Studies" 9 (1), 53-79.

Aleksandra Kusztal
Niezależna badaczka

Zjawisko niedoboru kobiet w Azji – zarys problemu na przykładzie Chin i Indii

Abstrakt

Celem niniejszego artykułu jest przybliżenie budzącego coraz większe zaniepokojenie demografów i decydentów zjawiska niedoboru kobiet w populacjach wielu państw Azji, ze szczególnym uwzględnieniem przodujących w eskalacji tego zjawiska Chin i Indii. Tezą prezentowanego wywodu jest stwierdzenie, że omawiane zjawisko będzie mieć w przyszłości bardzo negatywne konsekwencje społeczne, ekonomiczne i polityczne dla obu państw, które mimo wieloletnich starań nie chcą, nie potrafią lub nie są już w stanie odwrócić negatywnych trendów demograficznych. W artykule omówiono kolejno: specyfikę i skalę zjawiska, jego usytuowanie przestrzenne, bezpośrednie – fizyczne i pośrednie – kulturowe, religijne i obyczajowe przyczyny negatywnego trendu, ale także podejmowane próby przeciwdziałania niekorzystnym tendencjom oraz ich obecne i potencjalne skutki.

Słowa kluczowe: kobiety, dziewczęta, dziewczynki, demografia, Azja, Indie, Chiny, niedobór, brak, nadumieralność, selektywna aborcja.

The phenomenon of the deficiency of women in Asia – an outline of the problem on the example of China and India

Abstract

The purpose of this article, is to introduce – awakening a growing concern of demographers and policy-makers – phenomenon of the deficiency of women in the populations of many countries in Asia, with a particular focus – leading in an escalation of this phenomenon – China and India. The thesis of the present paper is that the phenomenon will have in the future a very negative social, economic and political consequences to the two countries, which, despite many years of efforts, can not or are no longer able to reverse the negative demographic trends. The article discusses: the specificity and scale of the phenomenon, its spatial location, direct – physical and indirect – cultural, religious and moral reasons for the negative trend, but also presents attempts to counter negative trends and their current and potential impact on the society.

Key words: women, girls, demography, Asia, India, China, deficiency, lack of, excess mortality, selective abortion.

Celem niniejszego artykułu jest przybliżenie budzącego coraz większe zaniepokojenie demografów i decydentów zjawiska niedoboru kobiet w populacjach wielu państw Azji, ze szczególnym uwzględnieniem przodujących w eskalacji tego niechlubnego zjawiska Chin i Indii. Jest bowiem rzeczą zastanawiającą, że oba te państwa, które nie są w stanie zapewnić elementarnego fizycznego bezpieczeństwa swoim obywatelkom, dyskryminowanym już w życiu płodowym i zagrożone specyficzną demograficzną katastrofą, wskazywane są często całkowicie bezkrytycznie i bezrefleksyjnie, jako pretendujące lub faktyczne światowe mocarstwa. Tezą prezentowanego wywodu jest stwierdzenie, że omawiane zjawisko będzie mieć w przyszłości bardzo negatywne konsekwencje społeczne, ekonomiczne i polityczne dla obu państw, które mimo wieloletnich starań nie chcą, nie potrafią lub nie są już w stanie odwrócić negatywnych trendów demograficznych. W artykule omówiono kolejno: specyfikę i skalę zjawiska, jego usytuowanie przestrzenne, bezpośrednie – fizyczne i pośrednie – kulturowe, religijne i obyczajowe przyczyny negatywnego trendu, ale także podejmowane próby przeciwdziałania niekorzystnym tendencjom oraz ich obecne i potencjalne skutki.

Kiedy myślimy o wyjątkowo trudnej sytuacji i położeniu kobiet oraz różnych formach ich dyskryminacji i usiłujemy ulokować nasze rozważania w przestrzeni geograficznej – najczęściej myślimy o Afryce lub Bliskim Wschodzie. Tymczasem prawdziwie „czarnym kontynentem" dla kobiet okazuje się być Azja: przestrzeń, w której kobiety doświadczają przemocy na tle demograficznym – już w płodowym okresie życia, z samego tylko tytułu, bycia nosicielką określonej płci biologicznej.

Od dłuższego już czasu demografów nurtuje nienaturalne zjawisko niedoboru kobiet w społeczeństwach wielu państw Azji, sięgające ok. 90-100 milionów „brakujących" kobiet, która to luka nie możliwa jest do wytłumaczenia normalną, biologiczną i genetyczną zmiennością rozkładu płci w populacji (Attané 2010: 27). W warunkach neutralnych, gdy nie występują znaczne ruchy migracyjne zróżnicowane według płci, współczynnik maskulinizacji, który określa stosunek ilościowy mężczyzn do kobiet w danej populacji (tj. liczbę mężczyzn na 100 kobiet), wskazuje zwykle na przewagę kobiet. W Tabeli 1 przedstawiono to zagadnienie z uwzględnieniem podziału na kontynenty.

Tabela 1 Współczynnik maskulinizacji na świecie z uwzględnieniem podziału na kontynenty.

Kontynent	Liczba mężczyzn na 100 kobiet
Świat ogółem	101,6
Afryka	99,9
Azja	104,8
Europa	92,8
Ameryka Łacińska i Karaiby	96,9
Ameryka Północna	96,9
Oceania	100,1

Źródło: United Nations. Department of Economic and Social Affairs (2013). *Population Division. World Population Prospects: The 2012 Revision*, http://esa.un.org/unpd/wpp/Excel-Data/population.htm [11.12.2014].

Bazując na danych Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ) zobrazowanych w Tabeli 1, stwierdzić można, że jedynym kontynentem ze znaczącą, odbiegającą istotnie od średniego wyniku dla całego świata, przewagą mężczyzn – jest Azja. Jak stwierdza Isabelle Attané – demograf i sinolog, pracownica francuskiego Państwowego Instytutu Badań Demograficznych: „Gdyby ten region świata podporządkowywał się ogólnym regułom demografii, notując proporcjonalnie wyższą liczbę kobiet od liczby mężczyzn, liczyłby około 90 milionów kobiet więcej" (Attané 2010: 29).

Anomalia ta, jest szczególnie widoczna w takich krajach jak: Chiny (wskaźnik maskulinizacji: 107,4), Indie (107,2), Pakistan (105,6) czy Bangladesz (103,2) (United Nations. Department of Economic and Social Affairs 2013). Oprócz tej „czołówki", stosunkowo wysoki w poprzednich latach, był także wskaźnik maskulinizacji w takich krajach jak: Indonezja, Tajwan i Korea Południowa, a także państwa Kaukazu (Meslé, Vallin, Baduarashvili 2007: 73-88). Jest to zatem grupa państw skupiających blisko połowę mieszkańców globu i znajdują się w niej nie tylko kraje należące do grona najuboższych i o najniższych wskaźnikach jakości życia, lecz także państwa rozwinięte, pretendujące do rangi regionalnych i globalnych mocarstw, czy gospodarczych „tygrysów". Dla omawianego problemu: niedoboru kobiet, jak się okazuje, postęp i modernizacja gospodarcza nie odgrywają roli czynników łagodzących jego eskalację – wręcz przeciwnie, odnieść można

wrażenie, że jedynie pogłębiają to zjawisko. A nie jest ono nowe: już w latach 50. XX wieku we wspomnianych krajach można było zaobserwować wzrost wskaźnika maskulinizacji, jednak obecnie zjawisko to nasila się, zwłaszcza w Chinach i Indiach, gdzie wskaźnik ten odbiega od normy na korzyść mężczyzn w granicach 6-8% (Attané 2010: 29). Niemal we wszystkich omawianych krajach zjawisko to nasiliło się istotnie w latach 90. i idzie w parze z malejącą ogólną liczbą dzieci przypadających na kobietę, co jest efektem osobistych decyzji o posiadaniu mniejszej liczby dzieci (Korea, Tajwan), wynikiem lansowania modelu niewielkiej rodziny – jako modelu nowoczesnego (Indie) lub wynikiem celowej i zamierzonej polityki demograficznej państwa (Chiny i Indie) (Siagian, Dasvarma 2005).

Głównymi, fizycznymi i bezpośrednimi przyczynami niedoboru kobiet we wspomnianych krajach, są zjawiska takie jak: znaczna dysproporcja urodzeń dziewcząt i chłopców – z nienaturalną z punktu widzenia demografii przewagą tych ostatnich, niezwykła z biologicznego punktu widzenia nadumieralność dziewczynek w wieku od 0-4 lata oraz nierówne traktowanie dzieci już narodzonych – w zależności od płci i dyskryminacja dzieci płci żeńskiej, szczególnie w kategoriach dostępu do pokarmu, opieki medycznej, edukacji i prawa do dziedziczenia majątku.

Jeśli chodzi o to pierwsze zjawisko, to w populacjach nie preferujących wyraźnie płci mającego się narodzić dziecka, według reguły biologicznej powinno rodzić się 105 chłopców na 100 dziewczynek. W dwóch przodujących w omawianym problemie krajach, sytuacja wygląda jednak inaczej: w Chinach rodzi się obecnie 117 chłopców na 100 dziewczynek, w Indiach 111/100. Okresowo, w poszczególnych prowincjach obu państw, sytuacja bywa jeszcze bardziej anormalna. W chińskich prowincjach Jiangxi i Guangdong położonych na południu kraju, w roku 2000 proporcje te wynosiły 138/100, zaś w indyjskim stanie Pendżab w latach 1998-2000 rodziło się ok. 126 chłopców na 100 dziewczynek, w stanie Harijana 125/100. U progu lat 2000. nadwyżka chłopców w grupie noworodków w obu krajach wynosiła od 5% do 10% (Attané 2010: 31).

Oprócz zjawiska dysproporcji urodzeń, istotną przyczyną niedoboru kobiet, jest także ich nadumieralność. W warunkach neutralnych, śmiertelność kobiet we wszystkich grupach wiekowych jest niższa, niż w przypadku mężczyzn – co „rekompensuje" naturalną nadwyżkę urodzin noworodków męskich. W omawianych krajach tendencja jest odwrotna, szczególnie w najmłodszej grupie wiekowej 0-4 lata, w której w warunkach neutralnych, śmiertelność chłopców jest o ok. 20% wyższa od śmiertelności dziewczynek. Tymczasem, np. w Chinach, w pierwszych 5 latach XXI wieku, to śmiertelność dziewczynek w tym

przedziale wiekowym jest wyższa niemal o 30% w stosunku do chłopców, a ogólna nadwyżka zgonów kobiet w tym kraju wynosi ok. 50%. Chiny są również o tyle ciekawym przypadkiem, że wraz z poprawą ogólnych wskaźników umieralności niemowląt (np. spadek ze 175 % w roku 1952 do 34% w 1985) i w miarę zwiększania się szans na przeżycie noworodka, wskaźniki umieralności dzieci płci żeńskiej w wieku 0-4 lata zaczęły rosnąć (Attané 2010: 31). Zjawisko to w odniesieniu do wybranej grupy państw ilustruje Tabela 2.

Tabela 2 Śmiertelność dzieci w przedziale wiekowym 0-4 lata w wybranych państwach Azji.

Nazwa państwa	Śmiertelność chłopców w wieku 0-4 lata w %	Śmiertelność dziewcząt w wieku 0-4 lata w %	Różnica w %
Chiny	43	55	+ 28
Indie	109	117	+ 7
Pakistan	123	129	+ 5
Bangladesz	96	99	+ 3

Źródło: United Nations, Department of Economic and Social Affairs (2005). *Population Division. World Population Prospects: The 2004 Revisio*n, http://esa.un.org/unpd/wpp/Excel-Data/population.htm [11.12.2014].

Wskazane powyżej bezpośrednie, fizyczne przyczyny niedoboru kobiet w omawianych państwach, związane są z głęboko zakorzenioną w ich społeczeństwach niechęcią do posiadania dziecka płci żeńskiej. Powody owej niechęci są różne: przemawiają za nią najczęściej względy kulturowe, religijne i obyczajowe oraz przywiązanie do tradycji, ale także rachunek ekonomiczny i demograficzna polityka państwa. Teoretycznie, społeczeństwa omawianych państw, zakorzenione i osadzone są w tradycjach konfucjańskich, muzułmańskich i hinduistycznych, które znacznie się od siebie różnią, jednak w kwestii stosunku do narodzin dziecka płci żeńskiej, wszystkie one wykazują znaczne podobieństwa i zbieżności, których istota będzie przedmiotem dalszych rozważań.

Po pierwsze, zarówno w Indiach, jak i w Chinach, przyjmuje się przede wszystkim, że córka przebywa z rodziną, w której przyszła na świat, jedynie tymczasowo. Nie jest „stałym" członkiem rodziny i wspólnoty, jako że po ślubie, wraz z posagiem, trafi do rodziny męża, dlatego też ponoszenie kosztów jej utrzymania, wyżywienia, wychowania, opieki zdrowotnej i edukacji nie ma sensu i nigdy nie zwróci się – w sensie ekonomicznym. W związku z tym, zarówno w Chinach jak i w Indiach, bardzo popularne są ludowe, obiegowe „mądrości" wygłaszane w formie sentencji lub przysłów, których sens sprowadza się do

stwierdzeń w rodzaju: mieć córkę to jak uprawiać cudze pole lub podlewać ogród sąsiada (Attané, Guilmoto 2007: 1). Status dziewczynki w rodzinie, świetnie ilustruje fakt, że w Indiach dziewczyna często otrzymuje imię Ayee Gyee, czyli: „ta która odchodzi", lub Nakusha – „niechciana", w Chinach popularne imiona to: Laidi – „następny będzie chłopiec", „Pandi" – „z nadzieją na chłopca", czy Zhaodi – „przynieś nam syna". Już sam fakt nadania dziecku takiego imienia, określa jego podrzędną rolę w rodzinie (Attané 2010: 37).

Kolejnym źródłem niechęci do posiadania córki, jest zwyczaj obdarowywania córek posagiem. W Indiach i Bangladeszu, mimo oficjalnego zniesienia obowiązku darowania posagu dla córek (w Indiach zniesiono obowiązek uposażania córek już w 1961 roku), nie sposób właściwie uchylić się od tej praktyki, jeśli chce się wydać córkę za mąż, a od blisko 20 lat wartość posagu jest nieustannie podbijana (Brisset 2010: 16). Posiadanie córki oznaczać może dla rodziny nawet całkowitą ruinę finansową, zwłaszcza gdy w rodzinie jest kilka dziewcząt, a kwota posagu możliwa jest na ogół do zgromadzenia tylko dla najstarszej z nich – tej, która pierwsza wyjdzie za mąż. Młodsze córki nie mają już w związku z tym szans – ani na zdobycie wykształcenia, ani korzystne zamążpójście, ponieważ oczekiwania potencjalnego męża sprowadzają się do przekonania, że kolejne córki z danej rodziny powinny otrzymać co najmniej taki sam posag, jak ich starsza siostra, szczególnie, że posag, nie jest wbrew pozorom jednorazową kwotą. W praktyce przez długie lata po ślubie oczekuje się od rodziców kobiety włączania kolejnych sum do majątku małżeństwa – w gotówce lub kosztownych prezentach (Brisset 2010: 17 oraz Prasad 2007b). Co więcej, gdy po ślubie posag uznany zostanie przez męża lub jego rodzinę za niewystarczający, czy niewystarczająco skrupulatnie uzupełniany przez rodziców żony, lub kobieta – z różnych względów – nie spełniania oczekiwań męża, często pada ofiarą tzw. „ognia sari": tajemniczego „samozapłonu" odzieży – wywołanego najczęściej oblaniem łatwopalną substancją lub zostaje okaleczona np. przez oblanie kwasem siarkowym (Attané 2010: 34-35).

Innym jeszcze problemem w Indiach, potęgującym niechęć do posiadania żeńskiej potomkini, jest wierzenie, mówiące o tym, iż stos pogrzebowy rodziców musi być podpalony przez syna. Gdy tak się nie stanie, dusze rodziców będą się bezcelowo błąkać, przechodząc kolejne reinkarnacje i nie mogąc osiągnąć nirwany. Stąd też nawet w zamożnych i bardzo zamożnych rodzinach indyjskich, narodziny córki traktowane są jak tragedia – oznaczają bowiem, że w przyszłości rodzinna fortuna nie tylko zostanie poważnie uszczuplona w związku z tradycją ofiarowania posagu – co zresztą nie wpływa również

dobrze na stosunki z rodzeństwem, zubożałym na skutek posiadania siostry, którą trzeba uposażyć – ale i rodzice nie zaznają spokoju po śmierci, jeśli na świat nie przyjdzie w rodzinie syn (Brisset 2010: 17 oraz Prasad 2007b).

W Chinach z kolei zachodzi inne podobieństwo dotyczące sfery duchowej: w tradycji konfucjańskiej jedynie synowie, a zwłaszcza pierworodny, gwarantują trwanie kultu przodków, uprawianego i pielęgnowanego (zwłaszcza na prowincji) od 4 tysięcy lat. W jego świetle jednym z najważniejszych obowiązków człowieka, zgodnym z tzw. nakazem miłości synowskiej, jest przedłużenie rodu poprzez męskich potomków i otoczenie kultem przodków, tak by zapewnić sobie ich przychylność – zaś związane z tym obrzędy i praktyki może wykonywać jedynie mężczyzna. Posiadanie potomstwa, najlepiej męskiego, jest fundamentem zasady synowskiej miłości wobec rodziców: syn jest potrzebny, by podtrzymać ród, zagwarantować mu rozwój biologiczny, społeczny i materialny oraz zapewnić przetrwanie nazwiska. Kult przodków wygasa wraz ze śmiercią ostatniego męskiego potomka w rodzinie – tak więc każdy mężczyzna, w imię obowiązku synowskiej miłości, musi spłodzić syna (Brisset 2010: 18 oraz Attané 2010: 39).

Poza tym, jak już zaznaczono powyżej, również w Chinach kobieta po wyjściu za mąż definitywnie opuszcza własną rodzinę, wchodząc do rodziny męża. Tym samym nie ma już dłużej żadnych obowiązków wobec własnych rodziców, zatem nie zapewni im opieki i wsparcia na starość, ponieważ jej obowiązkiem będzie sprawowanie pieczy nad rodzicami i rodziną męża, więc koszta wychowania i wykształcenia córki, to wysiłek, z punktu widzenia rodziców, całkowicie zmarnowany. W Chinach istotna jest także wartość ekonomiczna dziecka: na prowincji liczna rodzina, oznacza większy przydział ziemi i dodatkowych pracowników. Tymczasem dziewczyna, odchodząc do domu męża, pogarsza sytuację ekonomiczną rodziny, odbierając szanse na większy przydział ziemi i zmniejszając liczbę rąk do pracy. Analogicznie: syn z kolei, sprowadzi synową i będzie miał dzieci – co oznacza dodatkowych, tanich pracowników i większy przydział ziemi (Attané 2010: 38-40).

W przypadku Chin nie sposób nie wspomnieć o jeszcze jednej, specyficznie chińskiej przyczynie niedoboru kobiet w społeczeństwie. Wobec narzuconej przez władze, obowiązującej w Chinach od 1978 roku zasadzie z zakresu regulacji urodzeń, w myśl której rodzina mogła posiadać tylko jedno dziecko, pierworodny syn, stał się *de facto* jedynym pożądanym potomkiem. W skutek tego, skala aborcji płodów żeńskich i dzieciobójstwa dziewczynek osiągnęła w Chinach tak dramatyczne rozmiary, że władze zdecydowały się złagodzić prawo i przyznać – najpierw mieszkańcom wsi – prawo do posiadania drugiego dziecka, jeśli pierwszym okazała się dziewczynka. W miastach zakaz obowiązywał jednak

nadal, a kobiety posiadające już dziecko, by dowieść, że nie są w „niedozwolonej", kolejnej ciąży, musiały m.in. w miejscu pracy wywieszać notki poświadczające miesiączkę. Jednocześnie rodzinom, w których mimo restrykcji pojawiło się „nadprogramowe" dziecko, odmawiano świadczeń socjalnych, zasiłków, prawa korzystania z opieki zdrowotnej i edukacji. W obawie przed szykanami, w wielu przypadkach rodzice w ogóle nie zgłaszali faktu narodzin „nielegalnego" dziecka, stąd też w Chinach żyją dziś miliony ludzi, którzy z punktu widzenia państwa – w ogóle nie istnieją (Brisset 2010: 18-19).

Osobną kwestią pozostają dramatyczne koszta psychiczne ponoszone przez rodziny i oficjalnie „nieistniejące" dzieci – ofiary „polityki jednego dziecka". Obecnie polityka ta uległa złagodzeniu, jej długotrwałe, nieodwracalne skutki o charakterze demograficznym i ekonomicznym, a także i politycznym, są i będą silnie odczuwalne w przyszłości, rzutując także negatywnie na chiński „cud gospodarczy", bazujący w ogromnym stopniu na powojennym boomie demograficznym.

Nie ulega także wątpliwości, że kultura obu państw „przodujących" w zjawisku niedoboru osób płci żeńskiej w populacji, jest zasadniczo nieprzyjazna kobietom: nakierowana na patriarchat, patrylineat (włączanie dziecka wyłącznie do rodu ojca), styl wychowania nastawiony na kultywowanie i powielanie modelu podporządkowania się kobiety mężowi (i jego rodzinie) w – zazwyczaj aranżowanym i zawieranym w bardzo młodym wieku – małżeństwie.

Odnosząc się do głównej fizycznej przyczyny niedoboru kobiet w społeczeństwach Chin i Indii, tj. dysproporcji urodzeń dziewcząt i chłopców, jej bezpośrednim i powodującym największe spustoszenia źródłem, jest celowa i zamierzona eliminacja płodów żeńskich w drodze sztucznie wywoływanych poronień lub selektywnych aborcji, dokonywanych wyłącznie ze względu na płeć płodu (Brisset 2010: 16). W sukurs przychodzi tu postęp technologiczny, oferujący różne metody ustalenia płci dziecka w życiu płodowym. Płeć płodu można określić na podstawie badania krwi na obecność określonego hormonu, w drodze amniopunkcji oraz – najczęściej – poprzez badanie USG, które jest najłatwiej dostępne, teoretycznie łatwe i szybkie do wykonania, bezpieczne dla matki, daje natychmiastową (choć nie zawsze prawdziwą) odpowiedź na pytanie o płeć dziecka i jest metodą najtańszą, mimo że prowadzi – w razie stwierdzenie płci żeńskiej płodu – do późnych aborcji, ponieważ w miarę wiarygodne określenie płci dziecka tą metodą jest możliwe dopiero około 4 miesiąca ciąży (Attané 2010: 36).

Zjawisko selektywnych aborcji przeprowadzanych na podstawie określenia płci podczas badania USG jest ogromnie rozpowszechnione w Indiach i Chinach, mimo że w obu

tych państwach od połowy lat 90. zakazano lekarzom diagnozowania płci dziecka i informowania o tym rodziców. Na przykład w Indiach lekarzom łamiącym ten zakaz, grozi pozbawienie prawa wykonywania zawodu i grzywna w wysokości ok. 1000 euro oraz do 5 lat więzienia. Także w Chinach od 1994 roku obowiązuje prawo zakazujące lekarzom informowania rodziców o płci dziecka przed porodem, co zagrożone jest wysokimi krami pieniężnymi. Mimo to w obu państwach badania USG służące wyłącznie określaniu płci dziecka – nadal są wykonywane, budując potężny czarny rynek tego typu usług. W Indiach istnieje także cały rynek reklam tychże usług, którego ulubionym sloganem jest hasło: „Zapłaćcie 500 rupii dziś, a zaoszczędzicie 50 tysięcy rupii [posagu] jutro" (Attané 2010: 36).

Wielu lekarzy ryzykuje kary, czerpiąc ogromne dochody z korupcji lub przeprowadzając badania nielegalnie, na przykład przy pomocy sprzętu umieszczonego w przemieszczających się furgonetkach – co ma oddalić ryzyko zdemaskowania całego procederu. Jest on zaś niezwykle opłacalny – stąd zresztą inny problem: nawet jeśli podczas badania w publicznej placówce, lekarz odmawia podania płci dziecka i opiera się korupcji, informację taką – rzecz jasna w zamian za „dowód wdzięczności" w postaci określonej kwoty – często przekazuje rodzicom obecna przy badaniu pielęgniarka lub asystentka medyczna, która zresztą często nie jest w stanie prawidłowo rozpoznać płci dziecka podczas badania i wówczas dochodzi do dodatkowego dramatu – kiedy już po dokonaniu aborcji okazuje się, że usunięty płód to jednak chłopiec (Prasad 2007b).

Eliminacja tego procederu, mimo wprowadzanych zakazów i zaangażowania – umiarkowanego zresztą – organów ścigania jest niezwykle trudne. Po pierwsze dlatego, że niemożliwe jest całkowite wyeliminowanie badania USG z diagnostyki ginekologicznej i położniczej, jest ono niezbędne dla potwierdzenia ciąży, stwierdzenia lub wyeliminowania podejrzeń dotyczących ewentualnych nieprawidłowości związanych ze zdrowiem kobiety i płodu, odgrywa także istotną rolę w monitorowaniu prawidłowo stosowanej antykoncepcji. Drugą przeszkodę w skutecznym zwalczaniu omawianego zjawiska jest fakt, iż oba państwa o których mowa są bardzo rozległe, wiele regionów jest trudno dostępnych, komunikacja z wieloma jest utrudniona, a sprawa dotyczy sfery intymnej, objętej swoistą „zmową milczenia" – nawet jeśli członkowie rodziny lub sąsiedzi wiedzą o złamaniu prawa, spotyka się to raczej z pełnym zrozumieniem niż potępieniem, stąd egzekwowanie przepisów jest mocno utrudnione. Świadczy o tym fakt, że u progu lat 2000. w samym tylko indyjskim stanie Pendżab istniało około 2000 klinik i przychodni oferujących badania prenatalne – z których żadna nie była oficjalnie zarejestrowana. Szacuje się że w połowie lat 90. każdego

roku eliminowano w Indiach około 100 tysięcy płodów żeńskich, w tym samym okresie w Chinach była to liczba około 500 tysięcy (Attané 2004 : 36-63). W latach 2000. liczba ta w Indiach osiągnęła już 750 tysięcy (Prasad 2007a).

Inną kwestią jest to, że często same kobiety – z własnej woli lub pod wpływem mężów i rodzin, są zwolenniczkami badań mających ustalić płeć dziecka i świadomie godzą się na aborcję, mając na względzie własne bezpieczeństwo, a nawet życie, bowiem kobieta, która urodzi dziewczynkę, bardzo łatwo paść może ofiarą przemocy ze strony męża i jego rodziny, może zostać w każdej chwili porzucona i wypędzona z domu (co – jeśli będąc matką córki/ek, owdowieje – jest regułą), a nawet zabita (Brisset 2010: 18).

Jeśli chodzi o drugą fizyczną przyczynę niedoboru kobiet w omawianych społeczeństwach, tj. nadumieralność kobiet, a zwłaszcza dziewczynek w wieku 0-4 lata, przyczyną jest tu często dzieciobójstwo. Problem ten dotyka zwłaszcza populacji kobiet indyjskich, świadczą o tym przykłady indyjskich stanów: Tamiland i Madras, gdzie ok. 45% zgonów noworodków płci żeńskiej – to efekt dzieciobójstwa (Brisset 2010: 17). W przypadku tych stanów, „w niektórych okręgach co druga rodzina miałaby powód przyznać się do dzieciobójstwa w ciągu ostatnich dwóch lat" (Attané 2010: 34). Proceder ten, najczęściej realizowany poprzez uduszenie, utopienie lub zatrucie, kojarzony często z najniższymi, spatologizowanymi grupami społecznymi, obecny jest także i wśród warstw wyższych i lepiej sytuowanych (Prasad 2007b).

Wyższy wskaźnik umieralności dziewczynek w wieku 0-4 lata, jest też pochodną faktu, że dziewczynki w omawianych krajach, od narodzenia są po prostu skrajnie zaniedbywane przez rodziców, zwłaszcza gdy w rodzinie są już synowie – to dla nich zarezerwowane jest pożywienie, opieka medyczna w razie choroby i dostęp do szczepień ochronnych, co powoduje, że dziewczynki niedożywione, nie leczone w trakcie infekcji i niezabezpieczone przed chorobami zakaźnymi są bardziej narażone na śmierć. Jednocześnie od najmłodszych lat są one zmuszane do pracy na rzecz utrzymania rodziny i sfinansowania edukacji braci. Często są to prace najgorzej płatne, wymagające zręczności i skupienia, a jednocześnie wielogodzinnego trwania w jednej pozycji lub dźwigania dużego obciążenia, czy wysiłku ponad możliwości kilkuletniego dziecka. Pracy tej często towarzyszą groźne wypadki, okaleczenia lub śmiertelne wyczerpanie. Pracujące kilkuletnie dziewczynki są także nagminnie wykorzystywanie seksualnie przez niewiele starszych rówieśników, przełożonych lub członków rodzin, u których pracują jako pomoce domowe, sprzedane uprzednio do tej pracy przez własną rodzinę (Brisset 2010: 16-17 i 22).

Przemoc seksualna także jest często przyczyną wzrostu zatrważających statystyk, jeśli chodzi o śmiertelność bardzo młodych dziewcząt. Przede wszystkim są one łatwym przedmiotem handlu na potrzeby prostytucji, ponieważ rodziny często z własnej woli i świadomie sprzedają dziewczynki do domów publicznych – na przykład jako spłatę lub część spłaty zaciągniętego długu lub traktując to jako sposób pozbycia się nieprzydatnego członka rodziny, z nadzieją na regularny dochód. Zaś w Azji Południowo-Wschodniej popyt na młode i bardzo młode prostytutki jest wręcz niewyczerpany, również ze względu na fakt, że region ten stanowi turystyczny raj seksualny dla Europejczyków, obywateli Stanów Zjednoczonych czy Australii, dotyczy to zresztą także „miejscowych", często bardzo zamożnych mężczyzn. Najczęściej poszukiwane są dziewczynki w wieku poniżej 10 lat – których młody wiek ma gwarantować, że nie są zarażone wirusem HIV czy chorobami wenerycznymi, a lokalne przekonania, że seks z tak młodą dziewczyną wzmacnia siły witalne i przedłuża życie, potęguje tylko skalę zjawiska. Zmuszane do prostytucji, często narkotyzowane i maltretowane dziewczynki, zarażone wirusem HIV lub chorobami wenerycznymi, często skazane są na śmierć w bardzo młodym wieku (Brisset 2010: 23).

Rosnąca skala negatywnych zjawisk prowadzących do niedoboru kobiet, zwłaszcza w Indiach i Chinach oraz związane z tym faktem problemy demograficzne, społeczne i ekonomiczne, które zaczęły się ujawniać u progu XXI wieku, skłoniły władze obu państw do podjęcia prób przeciwdziałania patologiom i kampanii na rzecz dziewcząt i kobiet, które mają na celu wzmocnienie ich pozycji w społeczeństwie. Starania te nie zawsze są udolne i skuteczne, na przykład we wspomnianym powyżej – ze względu na szczególnie wysoki wskaźnik umieralności dziewczynek w wieku 0-4 lata – indyjskim Tamilandzie lokalne władze stanowe podjęły kampanię mającą przeciwdziałać dzieciobójstwu dziewczynek, której hasło brzmiało: „Nie zabijajcie dziewczynek, lepiej je porzućcie!" (Brisset 2010: 17). Niemniej jednak w przypadku obu państw podjęto kroki formalne, na poziomie ustawowym, mające na celu poprawę sytuacji. W Indiach należy wspomnieć o zapisach konstytucyjnych i ustawach znoszących obowiązek posagu i system kastowy, czy tych zabraniających ujawniania płci dziecka przed porodem i wprowadzających kary dla lekarzy, którzy to czynią (Briset 2010: 16 oraz Attané 2010: 36). Podjęto także działania, mające na celu ocalenie jak największej liczby dziewczynek poprzez popularyzację tzw. okien życia, gdzie można anonimowo przynieść i zostawić niemowlę, czy też wsparcie dla domów dziecka, szczególnie sprofilowanych na potrzeby dziewczynek, które to placówki opiekują się dziewczętami do momentu zamążpójścia, poszukując odpowiedzialnych kandydatów na mężów, dla których brak posagu nie stanowi problemu (Prasad 2007b).

Pewne kompleksowe działania na poziomie regulacji prawnych, podjęto również w Chinach: ustawy z lat 90. o ochronie nieletnich oraz o ochronie praw i interesów kobiet zakazują zabijania i porzucania dziewczynek oraz dyskryminacji kobiet, które urodziły córki. Z tego samego okresu pochodzi, wspomniana już powyżej, ustawa o zdrowiu kobiet i dzieci, która zakazuje lekarzom informowania o płci płodu przed porodem, pod określonymi sankcjami. Warto dodać, że roku 2002 weszła w życie kolejna ustawa: o ludności i planowaniu rodziny, która po raz kolejny zakazuje wykorzystywania badań USG i innych procedur medycznych wyłącznie do określania płci płodu, a co więcej wprowadza zakaz selektywnej aborcji. Oprócz wspomnianych działań ustawowych, w latach 2000 rozpoczęto w Chinach realizację specjalnych programów pilotażowych, mających na celu poprawę sytuacji rodzin mających córki – zwłaszcza na prowincji. W ramach takich programów, rodziny mające jedną lub dwie córki otrzymują fundusz wsparcia w kwocie ok. 200 euro, są zwolnione z podatku rolnego oraz opłat szkolnych – obowiązkowych dla dziewcząt, informowane są także o możliwości uzyskania bezpłatnej opieki medycznej dla córek. Ambicją władz chińskich u progu nowego milenium było obniżenie – do wartości zbliżonej do naturalnej – współczynnika maskulinizacji, zwłaszcza w najmłodszej grupie wiekowej (Attané 2010: 40). Cel ten jednak, mimo starań i stopniowego wprowadzania do procesu edukacji elementów wiedzy równościowej i antydyskryminacyjnej, nie został dotychczas zrealizowany (United Nations. Department of Economic and Social Affairs 2013).

Omawiając zagadnienie niedoboru kobiet w Chinach i Indiach, nie sposób pominąć kwestii skutków społecznych, które ta sytuacja rodzi. Pierwszym z nich, który jest już w pełni odczuwalny w Chinach, są problemy na rynku matrymonialnym. Problem ten wyłonił się tam już w latach 90., gdy w wiek stosowny do małżeństwa zaczęły wchodzić roczniki z pierwszego okresu realizacji rządowej „polityki jednego dziecka". Według chińskiego spisu powszechnego z 1990 na dwie kobiety przypadało wówczas trzech mężczyzn, w roku 2000 grupę osób stanu wolnego w populacji chińskich trzydziestolatków i starszych – już w 90% stanowili wyłącznie mężczyźni. Szacuje się, że w roku 2030 nadwyżka mężczyzn w populacji może wynosić w Chinach ok. 20% – co oznacza 1,6 mln mężczyzn, pozbawionych szansy na małżeństwo. To zaś pociąga za sobą konsekwencje społeczne i ekonomiczne, choćby w postaci: frustracji związanej z bezdzietnością i hańbą przerwania ciągłości rodu, biedy, niezaradności związanej z osamotnieniem w podeszłym wieku, popadania w różnego rodzaju uzależnienia: od hazardu i używek, problemów psychicznych związanych z niechcianą samotnością, a także rosnącej liczby aktów przemocy seksualnej i gwałtów (Attané 2010: 41-42).

W pewnym sensie optymistyczne założenie głosi, że przynajmniej w pierwszym okresie ujawnienia się problemów na rynku matrymonialnym, ulegnie on swoistej samoregulacji: mężczyźni będą poszukiwać partnerek wśród kobiet uznawanych dotychczas za „niepełnowartościowe" lub objęte tabu, tj. rozwódek i wdów – konsekwencją tego będzie jednak dłuższy czas poszukiwań kandydatki na małżonkę i zawieranie małżeństw w coraz późniejszym wieku – co w kontekście prokreacji nie jest rozwiązaniem optymalnym. Jednak i ta sytuacja z upływem czasu będzie się pogarszać, a zasób wolnych i zdolnych do małżeństwa kobiet będzie się wyczerpywał (Attané 2010: 41). Mniej optymistyczne prognozy zakładają, że do małżeństwa zmuszane będą coraz młodsze dziewczęta, poślubiane przez wielokrotnie starszych mężczyzn, co w całej pełni rozwinie zjawisko małżeństw aranżowanych oraz nasili – obecny już w Chinach i Indiach – proceder kupna żon. Handel kobietami w celach matrymonialnych staje się coraz częstszym zjawiskiem w obu państwach. Kiedy mężczyzna nie może znaleźć kandydatki na żonę ani w swoim najbliższym otoczeniu, ani w sąsiednich stanach i prowincjach, często decyduje się na zlecenie sprawy handlarzowi, który za kwotę od 100 do 300 euro, sprowadzi kandydatkę na małżonkę, a skorumpowany urzędnik udzieli ślubu i dokona odpowiedniego wpisu w rejestrach stanu cywilnego. Siatki handlarzy kobietami specjalizują się w porwaniach i oszustwach, zakamuflowanych pod pozorem ofert pracy, poprzez które pozyskują kobiety do tego procederu. Nie jest też rzadkością świadoma migracja kobiet – szczególnie z Wietnamu do Chin – której celem jest rynek matrymonialny w Państwie Środka (Bach Le, Bélanger, Hong 2007: 393-427). Mimo faktu, że dla części kobiet trafienie na ów rynek matrymonialny wiąże się ze świadomą decyzją (czy jednocześnie jest to decyzja dobrowolna – to już inna kwestia), zaś kupno żony nie jest niczym społecznie piętnowanym – wręcz przeciwnie spotyka się ze zrozumieniem rodziny i sąsiadów – nie zmienia faktu, że cały proceder powoduje swoiste uprzedmiotowienie kobiet. Buduje też przekonanie, że są one jak każda inna rzecz, którą można kupić lub wymienić. Wzrost ekonomicznej wartości kobiet jako specyficznego „dobra rzadkiego" nie powoduje niestety poprawy ich sytuacji, sprowadza je bowiem do rangi kolejnego „towaru" (Attané 2010: 42-43).

Reasumując, omówione powyżej zjawisko niedoboru kobiet – choć już obecne w świadomości władz Chin i Indii jako niekorzystne – nadal nie spotyka się z należnym zainteresowaniem i skutecznym przeciwdziałaniem rządów obu krajów. Wydaje się, że regulacjom ustawowym i programom afirmującym w większym stopniu towarzyszyć powinny działania z zakresu edukacji i popularyzacji postaw równościowych w społeczeństwie, podobnie jak zdecydowanie bardziej zaangażowane działania policji i

instytucji wymiaru sprawiedliwości – skorumpowanego i często dotkniętego bezwładem. Tymczasem dotychczasowe natężenie rozwoju tego negatywnego zjawiska, jakim jest niedobór kobiet w populacji Chin i Indii, rychło skutkować będzie spowolnieniem tempa przyrostu demograficznego, pociągając za sobą poważne skutki nie tylko społeczne, ale także ekonomiczne oraz polityczne. Zjawisko to jest również dobrym przykładem tego, jak względny jest pozytywny wpływ powierzchownej, zaczerpniętej z Zachodu wizji modernizacji i postępu, na negatywne zjawiska społeczne. Lansowanie modelu małej rodziny lub bezdzietności – jako symbolu nowoczesności, wykorzystywanie zdobyczy medycyny, jak większa przeżywalność noworodków czy badania USG – jako tworzących przesłanki do selektywnych aborcji. Nie bez znaczenia jest też kult pieniądza – bardzo silnie dziś dominujący na kontynencie azjatyckim – sprowadzający relacje międzyludzkie do merkantylnych transakcji. Powyższe rozważania ukazują dewastujący wpływ źle pojętej nowoczesności, która idąc w parze z głęboko zakorzenioną, a pełną zabobonów tradycją, prowadzą do dramatu „brakujących kobiet" w Azji. Władze państwowe Chin i Indii, państw pretendujących do roli wiodących mocarstw światowych, mimo podejmowanych starań, nie chcą, nie umieją lub po prostu nie są w stanie skutecznie przeciwdziałać tej tendencji.

Bibliografia

Attané I. (2004). *The Growing Imbalance Between Boys and Girls in China: Issues and Prospects.* „Chinese Cross Curents", Vol. 1, No. 4, October-December, http://www.riccimac.org/eng/ccc/1/1.4.htm [15.12.2014], 36-63.

Attané I. (2010). *„Brakujące kobiety" w Azji* [w:] Ockerent Ch. (red.). *Czarna Księga Kobiet*. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B., 27-46.

Attané I., Guilmoto Ch. Z. (red.). (2007). *Watering the Neigbour's Garden: The Growing Demographic Female Deficit in Asi*a. Paris: Committee for International Cooperation in National Research in Demography.

Bach Le D., Bélanger D., Hong K. T. (2007). T*ransnational Migration, Marrige and Trafficking at the China-Vietnam Border* [w:] Attané I., Guilmoto Ch. Z.(red.). *Watering the Neigbour's Garden: The Growing Demographic Female Deficit in Asia*. Paris: Committee for International Cooperation in National Research in Demography., 393-427.

Brisset C. (2010). *Już od dzieciństwa...* [w:] Ockerent Ch. (red.). *Czarna Księga Kobiet*. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B., 15-26.

Meslé F., Vallin J., Baduarashvili I. (2007). *A Sharp Increase in Sex Ratio at Birth in the Caucasus. Why? How?* [w:] Attané I., Guilmoto Ch. Z. (red.). [w:] *Watering the Neigbour's Garden: The Growing Demographic Female Deficit in Asia*. Paris: Committee for International Cooperation in National Research in Demography, 73-88.

Prasad A. (2007a). *Harsh Reality of India's Unwanted Girls*. London: BBC News.

Prasad A. (reż.) (2007b). *India's Missing Girls*. London: BBC Two.

Siagian T. H., Dasvarma G.L. (2005). *The Masculinization of the Sex Ratio in Indonesia*. A Paper Presented at the Conference „Female Deficit in Asia: Trends and Perspectives", 5-7 December 2005, Singapore, http://www.cicred.org/Eng/Seminars/Details/Seminars/FDA/PAPERS/38_TiodoraGouranga.pdf [15.12.2014].

United Nations. Department of Economic and Social Affairs (2005). *Population Division. World Population Prospects: The 2004 Revision*, http://esa.un.org/unpd/wpp/Excel-Data/population.htm [11.12.2014].

United Nations. Department of Economic and Social Affairs (2013). *Population Division. World Population Prospects: The 2012 Revision*, http://esa.un.org/unpd/wpp/Excel-Data/population.htm [11.12.2014].

Anna Odrowąż-Coates
Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej

Wazektomia. Krytyczne studium popularności tego zjawiska pośród Brytyjczyków

Abstrakt

Rozważania dotyczą popularności zabiegu wazektomii na świecie, a w szczególności w Wielkiej Brytanii. Poruszane zostają aspekty kulturowe, moralne, prawne i medyczne. Analizowane są różnice opinii wobec kontroli urodzeń, polityki demograficznej, oraz możliwości samodzielnego decydowania o sobie. Artykuł dotyka stereotypów związanych z płodnością, męskością, równouprawnieniem płci; analizuje korzyści i straty ekonomiczne i zdrowotne związane z zabiegiem wazektomii. Poszukiwane są powody popularności tej metody antykoncepcyjnej. W kontekście rosnącej wolności obyczajowej można zadać pytania: czy wybór wazektomii świadczy o nastawieniu współczesnego człowieka na seksualną wolność i niekontrolowanie Freudowskich popędów? Czy też jest racjonalną przemyślaną decyzją w trosce o zdrowie i zwiększoną wolność wyboru kobiet?

Słowa kluczowe: wazektomia, aspekt kulturowy, moralny, prawny i medyczny, równouprawnienie, wolność wyboru.

Vasectomy. A critical study on the popularity of this phenomenon amongst British

Abstract

This paper reflects on the popularity of vasectomy surgery in the world in general and particularly in the UK. Cultural, moral, legal and medical aspects are discussed and differences of opinions on birth control, demographic policies, and opportunities for self-determination are analyzed. The article also concerns the stereotypes associated with fertility, masculinity and gender. The economic and health advantages along with costs are balanced against each other. The author looks at reasons for the popularity of this method of contraception. In the context of increasing moral freedom, one can ask questions: whether the choice of vasectomy demonstrates the attitude of modern man to increasing sexual freedom and uncontrollable Freudian instincts? Or, is it a rational, carefully thought through decision, in the interests of health and freedom of choice for women?

Key words: vasectomy; cultural, moral, legal and medical aspects; equality; freedom of choice.

Czym można wytłumaczyć popularność zabiegu wazektomii?

Jak napisała Maria Łoś, w swoim artykule *Czy feminizm wyzwolił kobiety Ameryki Północnej?* (1993, nr 1), antykoncepcja w znacznym stopniu przyczyniła się do emancypacji kobiet. Przemiany w zakresie podejścia do planowania rodziny są w dużej mierze zasługą samych kobiet, które zdobywając coraz więcej praw w sferze publicznej, dążyły do poszerzenia swoich praw w domu i chciały, jak chociażby Margaret Sanger (1879–1966), świadomie wybierać, czy i kiedy chcą zostać matkami (de Stefano 2010). Większość metod kontroli płodności obciąża odpowiedzialnością kobiety, nierzadko zaburzając ich gospodarkę hormonalną, czasem zwiększając ryzyko nowotworu i niezaprzeczenie ingerując w ich sferę intymną. Od niedawna, wraz z przemianami światopoglądowymi dotyczącymi ról i obowiązków mężczyzn, opracowywane zostają metody kontroli płodności mężczyzn. Pigułki są nadal jeszcze na etapie testów a wazektomia jest dostępna i stale ulepszana. Niemniej zjawisko wazektomii jest jeszcze słabo rozpoznane badawczo, szczególnie w zakresie nauk społecznych, a jakże ważne dla dopełnienia obrazu życia w nowej erze technologicznej. Być może jest to kolejny krok w kierunku rzeczywistego równouprawnienia płci, szczególnie, że występuje znacznie częściej w społeczeństwach o tradycjach liberalnych (USA, Wielka Brytania). Analiza tego zjawiska jest ważna, nie tylko dla ogólnej edukacji zdrowotnej, ale również dla badania przemian obyczajowych i moralnych współczesnych społeczeństw.

Znana prekursorka pedagogiki społecznej w Polsce, H. Radlińska akcentowała, że należy czerpać bezpośrednio z nauk biologicznych i lekarskich w celu poznania przyczyn zjawisk społecznych (Przecławska 1996). Przychylając się do jej opinii, na wstępie przedstawione zostanie wyjaśnienie medyczne opisywanego pojęcia. Wazektomia (z łac. *vasotomia*), to zabieg urologiczny polegający na przecięciu nasieniowodów. W efekcie do nasienia nie przedostają się plemniki, eliminując możliwość zapłodnienia. Od dekady zabieg ten może być przeprowadzany laparoskopowo, co ogranicza powikłania, znacząco przyspiesza proces gojenia, oraz pozwala na znieczulenie miejscowe. Dodatkowo metoda ta znacznie skraca czas zabiegu, pobyt pacjenta w klinice i rekonwalescencję. Chirurg dokonuje niewielkiego nacięcia w worku mosznowym (z łac. *scrotum*), wyciąga przewody nasienne, przecina i zamyka je koagulacyjnie na końcach. Następnie zszywa pół-centymetrowe nacięcie na mosznie. Przeciętny mężczyzna po około 30 ejakulacjach przestaje wydalać plemniki. Zabieg ten jest jedną z najskuteczniejszych metod zapobiegania ciąży. Jeśli chodzi o inwazyjność tej metody, to jest zdecydowanie mniejsza w porównaniu z podwiązaniem

jajników, trwałą sterylizacją kobiet, nie wspominając o operacji histerektomii. Z uwagi na dużą liczbę dokonywanych zabiegów ich cena w klinikach brytyjskich jest nadzwyczaj atrakcyjna. Zabieg można przeprowadzić już za około 300 euro. W niektórych krajach jest to zabieg refundowany przez narodowe fundusze zdrowia (zob. tabela nr 1), w innych możliwy do wykonania bezpłatnie przy ubezpieczeniu prywatnym. Niektórzy są zdania, że atutem zabiegu jest nie tylko wysoka skuteczność, lecz również możliwość odwrócenia procedury (choć to znaczenie bardziej kosztowne, bolesne i skomplikowane), możliwość pobrania plemników za pomocą specjalnej strzykawki, możliwość zamrożenia nasienia na ewentualność sztucznego zapłodnienia partnerki. To otwiera wiele problemów natury etycznej. Na ile człowiek może sam decydować o poczęciu? A także natury humanistycznej o wolność wyboru, ale też o manipulację i kontrolę nad własnym ciałem. Gdzie są granice? Czy grozi nam wizja "Seksmisji" (reż. J. Machulski 1983)?

Na poczet tego artykułu zgromadzono dane medyczne dotyczące procedury wazektomii, przeanalizowano postawy dwóch dominujących religii światowych względem tego zagadnienia oraz przeprowadzono wywiady swobodne z trzema księżmi Kościoła katolickiego w Polsce (w tym dwóch proboszczów parafii wiejskich z okolic Warszawy), jednym w Wielkiej Brytanii i dwoma pastorami anglikańskimi z Wielkiej Brytanii. Inspiracją do podjęcia tematu były rezultaty badań empirycznych, przeprowadzonych na terenie brytyjskiego osiedla zamkniętego w 2012 roku w Arabii Saudyjskiej. Na osiedlu tym przebywało około 300 Brytyjczyków i około 50 ich żon. Choć analizowany tutaj temat pojawił się w scenariuszach wywiadów poniekąd przypadkowo, w efekcie zastosowania metody ugruntowanej, gdzie to stopniowo odkrywa się w badaniach nowe interesujące wątki, fragmenty wypowiedzi osób poddanych zabiegowi wazektomii i ich rodzin pozwalają na wysunięcie tez dotyczących najczęstszych motywów poddania się tej operacji. Próba objęta badaniem na temat wazektomii liczyła 98 mężczyzn i 13 kobiet.

Zjawisko wazektomii w skali światowej stale się rozpowszechnia. Według Haldar (Haldar, Cranston, Turner, MacKenzie, Guillebaud 2000) sterylizacja mężczyzn, w kręgach medycznych, została uznana za najlepszą metodę antykoncepcyjną dla mężczyzn. Stało się tak z powodu łatwości, efektywności, skuteczności i rzadkich komplikacji (Hosseini, Abdi 2012). Do 2001 roku szacowano, że około 100 milionów mężczyzn na świecie poddało się temu zabiegowi, jako metodzie planowania rodziny (Weiske 2001). Eisenberg i Lipshutz (2010) oszacowali, że w latach 1998-2002, rocznie do 354 000 Amerykanów poddawało się zabiegowi wazektomii, co oznaczało, że około 6% dorosłych mężczyzn przebyło ten zabieg w 2002 roku. Natomiast wcześniejsze statystyki przytaczane przez Philliber i Philliber (1985)

wskazywały, że w latach 80. 13 milionów Amerykanów poddało się wazektomii. Metoda ta jest od dekad rozpowszechniona i obecna w świadomości mieszkańców Wysp Brytyjskich (Rowlands, Hannaford 2003). Bertero Hallak, Gromatzky, Lucon, Arap (2005) na Brazylijskim Uniwersytecie w Sao Paulo badali wpływ wazektomii na dysfunkcje związane z erekcją. Wyniki ich badań dowiodły, że ryzyko jest znikome, jakkolwiek powinno być wzięte pod uwagę przed podjęciem decyzji o zabiegu. Tu autorzy badań stawiali tezę, że dobre, stabilne, kochające się małżeństwo, jest czynnikiem zmniejszającym ryzyko dysfunkcji, a wręcz czynnikiem rokującym pozytywnie nawet w sytuacji wystąpienia problemów. Stąd można by wyciągnąć wniosek, że wazektomia jest bardziej polecana osobom w udanych i trwałych związkach, co jednakże nie ma przełożenia na wyniki prezentowanych dalej badań incydentalnych.

Okaleczenie czy wyzwolenie od determinizmu biologicznego

Zdaniem Jerzego Damrosza (1998: 28), indywidualizm, samodzielność, wolność, postęp, nowoczesność, stały się najważniejszymi wartościami. W miarę postępu technologicznego człowiek, ujarzmiając siły natury, staje się coraz bardziej wyzwolony od determinizmu biologicznego. Stwarza to jednak nowe zagrożenia. Można tu wymienić szereg nowych uzależnień: od internetu, od zakupów, od operacji plastycznych; przestępstwa w cyberprzestrzeni, rosnące zanieczyszczenie środowiska naturalnego i góry odpadów zagrażających równowadze ekosystemów. Do zjawisk XXI wieku należy kult ciała, niosący ze sobą obsesje wyglądu i liczne choroby cywilizacyjne, chociażby anoreksję i bulimię. Jak pisze Zbyszko Melosik (2010: 9), „społeczna historia człowieka jest także historią jego ciała, a historia ciała z kolei ma swoje wymiary społeczne". Kobiecość, męskość, seksualność są kategoriami nieodłącznie związanymi z ciałem. Już Foucault (1980) zauważył związki między władzą a wiedzą. W przypadku wiedzy medycznej, można to sprowadzić do kwestii władzy nad ciałem, a dokładnie do ujarzmienia prokreacyjnych determinant biologicznych, bez potrzeby stłumienia popędu seksualnego. Zanikające więzi społeczne, kult pieniądza i co ciekawe w kontekście tego artykułu, starzenie się społeczeństw rozwiniętych i kryzys emerytur to tylko niektóre aspekty zmiany społecznej we współczesnym świecie kultury zachodniej. Ożywione życie seksualne w obliczu katastrofy czy po niej, jest wyrazem instynktu przetrwania gatunku i jednostki (Melosik 2010: 240). Operacja wazektomii może być uważana za zaprzeczenie instynktu przetrwania, eliminując wątek prokreacyjny, a skupiając się wyłącznie na przyjemności. Ta przyjemność, bez zobowiązań, bez konsekwencji, może być zaliczana do kolejnych fenomenów kultury instant, kultury

skupionej na indywidualistycznych dążeniach hedonistycznych. Melosik uważa, że w społeczeństwie konsumpcji, gdzie ludzie nie mogąc kontrolować świata zewnętrznego, w którym żyją, przenoszą aspiracje w sferze posiadania kontroli na swoje ciało. Jest to jednak kontrola iluzoryczna. Jak pisze Tetzlaff w *Metatextual Girl...*, przemysł kulturowy popularyzuje i uprawomocnia formy ucieczki od opresji, które powracają i kreują więcej tego samego (za: Melosik 2010: 122). Czyż więc mężczyzna nie czuje presji kulturowej w otoczeniu, w którym popularność zabiegu wzrasta, na bycie „nowoczesnym i świadomym" partnerem dla swojej kobiety? Czy mamy więc większą wolność wyboru, czy jesteśmy sterowani przez niewidzialne siły rynku? Być może podobnie jak w społeczeństwach tradycyjnych „cele są członkom zbiorowości bezrefleksyjnie nadane" (Riesman 1996), a jedynie inne niż w przeszłości, z nastawienia na dużą dzietność, do nastawienia na minimum reprodukcyjne. Mężczyzna i kobieta poinformowani o freudowskich kompleksach, stłumieniach i pochodzeniu nerwic, stawiają coraz więcej wymagań instytucji małżeństwa i pożyciu małżeńskiemu (de Rougemont 1999: 221). Pedagogika społeczna, podobnie jak socjologia, zainteresowana zmianą społeczną, a w tym wypadku zmianą mentalności, czy obyczajów musi stawiać sobie pytanie o granice ingerencji w naturę i o wymiar czysto humanistyczny „sterowania płodnością".

Już na wstępie można wyłonić szereg wątpliwości natury filozoficznej. Czy zabieg dodaje męskości, czy demaskulinizuje? Czy pomaga, czy przeszkadza kobietom? Czy jest to kolejny krok w kierunku kultury instant, gdzie odbywa się „masowe" wykonywanie zabiegów, jak na taśmie produkcyjnej? Pacjent trafia do kliniki i wychodzi z niej po niecałej godzinie, podczas gdy rezultat zabiegu może mieć znaczny wpływ na całe jego dalsze życie, a wręcz na kształt społeczeństwa w którym żyje. Ponieważ jako zabieg chirurgiczny wazektomia jest jednak znaczącą ingerencją mechaniczną w organizm ludzki, co otwiera poważniejszą debatę, niż stosowanie innych; naturalnych, mechanicznych, czy hormonalnych metod antykoncepcji. Czy wazektomia nie jest celowym samo-okaleczeniem, a jeśli byłaby okaleczeniem, to jak wpisuje się to w etykę lekarską? Czy zabieg jest wyzwoleniem od biologicznego przymusu, uratowaniem od „jarzma" posiadania większej liczby dzieci? Biorąc pod uwagę wzrastające koszty wychowania dziecka ponoszone bezpośrednio z portfeli rodziców, wazektomia może być całkowicie racjonalną decyzją ekonomiczną. Z analiz Centrum im. Adama Smitha, Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego oraz CBOS wynika, że wychowanie dziecka do 20 roku życia w Polsce kosztuje rodziców około 200 tysięcy złotych. Czyż nie jest to idealnym rozwiązaniem dla rodzin wielodzietnych oraz rodzin żyjących w skrajnym ubóstwie? A co z dziećmi z tzw. rodzin patologicznych? Biorąc

pod uwagę liczbę dzieci objętych kosztownymi programami interwencyjnymi „safeguarding children" w krajach anglojęzycznych (50 573 w 2012 r. w samej Wielkiej Brytanii (NSPCC 2012), czy programami przeciwdziałania przemocy w rodzinie, oraz interwencji kryzysowej, można zastanawiać się nad zasadnością „sprowadzania na świat" kolejnych dzieci, wymagających ingerencji państwa w trosce o ich bezpieczeństwo i dobry rozwój. Liczba małoletnich ofiar przemocy w rodzinie odnotowanych w statystykach policyjnych w Polsce w 2012 r. wynosiła 19.172. Jakkolwiek, z punktu widzenia polityki pro-rodzinnej, spadająca dzietność kobiet przyczynia się do rosnących dysproporcji między przyrostem naturalnym, a wydłużeniem życia osób starszych. Z punktu widzenia polityki państwa jest to zjawisko niekorzystne. Zmniejsza się liczba obywateli i nie ma komu pracować na utrzymanie pokoleń zstępujących.

Można również przywołać powtarzające się pytania etyczne o aborcję. Skrajni konserwatyści obyczajowi mogą, dopatrywać się analogii między wazektomią i usunięciem płodu (sic!). Jednocześnie w oczach liberałów, wazektomia może być doskonałym rozwiązaniem zapobiegającym aborcji. Przeprowadzenie reprezentacyjnych i wiarygodnych badań w tym kierunku byłoby wyjątkowo trudne. Pozostaje więc otwarta debata na poziomie teoretycznym.

Czy poprzez wazektomię ludzie chcą wyzwolić się od opieki nad dziećmi? Czy w społeczeństwie nowoczesnym dziecko nie jest już gwarantem opieki nad starym, chorym rodzicem? Czy neurotyczny strach o przyszłość dzieci zniechęca do ich posiadania? Czy wymogi wolnego rynku, zwiększona mobilność społeczna i brak gwarancji zatrudnienia wpływają na umocnienie się modeli rodzin 2+1, 2+2 i 2+0. Jak pisze Kymlicka (1998), brak obowiązku opieki nad dziećmi może być kryterium objęcia określonego stanowiska, stawiając kobiety na przegranej pozycji. Brak dzieci rozwiązuje ten problem. Również i Tinder zastanawia się, czy równouprawnienie kobiet ma prowadzić do „wyzwolenia ich" od opieki nad dziećmi (Tinder 1995: 96)? Jak pisze Rosaldo (1974: 24) „działalność gospodarcza i działalność polityczna są ograniczane przez obowiązki związane z opieką nad dzieckiem". Zdaniem E. Fox Genovese ruch feministyczny umocnił w kobietach przekonanie o tym, że jedyną prawdziwą pracą jest praca zarobkowa poza domem (Glendon 1998). Fenomen angielskiego wyzwolenia kobiet, od ruchów sufrażystek, poprzez szereg ustaw pro-równościowych, zamknął się w 2003 roku liczebną przewagą kobiet milionerów w Wielkiej Brytanii, ponad liczbę milionerów płci męskiej (Odrowąż-Coates 2008: 21). Czy

popularność zabiegu wazektomii w Wielkiej Brytanii można tłumaczyć zaawansowaną emancypacją kobiet?

W kulturach latynoskich (Prado, Weisfeld, Hill, Slatcher 2013) posiadanie dużej liczby dzieci jest warunkiem podtrzymania wizerunku „macho". Termin „macho" tradycyjnie kojarzony jest pejoratywnie poprzez wizerunek niemoralnego szowinisty, wykorzystującego i poniżającego kobiety, silnego i agresywnego wobec innych. Jednak bycie „macho", podświadomie wydaje się mężczyznom atrakcyjne, zawierając element kontroli nad kobietami i „poklasku" innych mężczyzn. Z drugiej strony bycie „macho" jest uznawane przez nowoczesnych mężczyzn za coś *passe* i w złym tonie. Jak to pogodzić? W mężczyznach drzemie chęć sprawdzenia się i chęć rywalizacji. Zabieg wazektomii można porównać do plemiennych „rytuałów przejścia", do podjęcia bolesnej i przerażającej próby, w celu wykazania się „męskością", odwagą, odpornością na ból. Czyż to nie jest bardziej męskie niż tradycyjne zachowania „macho"? A może mężczyzna to właśnie „słaba płeć" (Melosik 2010: 241), manipulowana rosnącymi roszczeniami kobiet. Melosik zauważa, że kobieta stając się bardziej dostępna, stała się równocześnie bardziej zagrażająca, podważając męskie ego i napełniając mężczyzn obawą przed niezaspokojeniem jej „nienasyconych potrzeb". Wyrazem tego może być stawianie większych wymagań mężczyznom w związku i tym samym przeniesienie na nich odpowiedzialności za skutki aktywności seksualnej. Według Melosika (2010: 150), mężczyzna rezygnując z aspiracji w sferze kontrolowania świata i ludzi, uważa swoje ciało za ostatnie terytorium, nad którym może panować.

Studium przypadku – osiedle zamknięte

Przechodząc do badań, należy podkreślić, że podjęto je z czystej ciekawości i dociekliwości badawczej, wywołanej zasłuchanymi w sytuacjach nieformalnych rozmowami mieszkańców osiedla zamkniętego. Badanie miało charakter incydentalny, a dobór respondentów był doborem przypadkowym, w związku z czym rezultaty należy traktować z należytą ostrożnością, nie dopuszczając do generalizacji. Na początku opisana zostanie charakterystyka próby, a następnie przedstawione zostaną wypowiedzi i postawy osób, w jakiś sposób „dotkniętych" zabiegiem wazektomii. Pośród badanych mężczyzn aż 60% było, albo aktualnie jest rozwiedzionych (stan na 1 czerwca 2012). Około połowa badanych w czasie wywiadów była w stałym sformalizowanym związku. Tylko 12 z badanych mieszkało na osiedlu ze swoimi rodzinami (żonami), pozostali zostawili żony i partnerki za granicą (ci, którzy nie posiadali świadectw ślubu, nie uzyskaliby zgody na wizę i zamieszkanie z

konkubinami z uwagi na ścisłe restrykcje religijno-prawne ze strony saudyjskiego systemu wizowego).

Wśród respondentów panowała rozbieżność wieku od 24 do 67 lat. Najwięcej, bo 65% próby stanowili mężczyźni w wieku 35-50 lat. 46% mężczyzn przyznało się do przeprowadzenia zabiegu wazektomii, kolejnych 8 mężczyzn rozważało taką możliwość w najbliższym czasie. To wyjątkowo dużo w porównaniu z szacunkami brytyjskiej państwowej służby zdrowia, która podaje, że w 2009 roku po wazektomii było około 16% Brytyjczyków w grupie 16-69 lat (zob. tabela nr. 2). Dwóch z badanych mężczyzn było po zabiegu przywrócenia płodności, jeden cieszył się z niedawnych narodzin córki, w efekcie sztucznego zapłodnienia przy pomocy zamrożonego nasienia. Pośród osób po wazektomii, większość, bo aż 87% miało przed zabiegiem dzieci w liczbie od jednego do czterech. Najmłodsi (do 36 roku życia) znajdowali się w 13% bezdzietnych mężczyzn. To właśnie oni, najczęściej wypowiadali się o „lęku przed finansowymi konsekwencjami poczęcia dziecka z przypadkową partnerką lub kobietą, co do której nie są pewni, jak długo potrwa ich związek". Dla nich wazektomia była sposobem na spokój sumienia i – do pewnego stopnia – na beztroski seks bez zobowiązań. Lęk przed konsekwencjami życia intymnego był silniejszy niż strach przed bólem. W większości posiadali stałe partnerki, kilku z nich było rozwiedzionych, trzech było aktualnie w „wolnych związkach", czterech nie lubiło się angażować i liczyło na przypadkowe kontakty. Jeden niedawno ożenił się i „z miłości dla młodej żony pragnącej dziecka" poddał się zabiegowi ponownego połączenia nasieniowodów. Podobno było „to najboleśniejsze doświadczenie w jego życiu, gorsze niż zdrada i rozwód z pierwszą żoną". Również pośród żonatych mężczyzn, dla kilku z nich wazektomia była przepustką do pozamałżeńskiego seksu bez zobowiązań. Dwóch z nich przyznało, że regularnie podróżują do Tajlandii i innych miejsc na świecie w celach zaspokojenia swoich potrzeb seksualnych. Około 20% badanych twierdziło, że nie chcą mieć więcej dzieci, że aktualny kształt ich rodziny lub rodzin (w przypadku dzieci z kilku związków) ich zadowala i nie planują powiększania rodziny. Kolejne 18% powiedziało, że wazektomii poddali się z miłości do swoich żon bądź partnerek, które tego od nich żądały. Prawie 10% twierdziło, że lubią być odpowiedzialni za siebie, lubią mieć wszystko pod kontrolą, są dojrzali i „na siebie wzięli konieczność kontroli urodzeń, by odciążyć kobiety, które to na ogół są zmuszone zadbać o »bezpieczny seks«". Pięciu mężczyzn powiedziało, że to jest kierunek na przyszłość dla „światłych" mężczyzn, świadomych swoich praw i obowiązków, oraz że to wspaniałe, iż medycyna pozwala na to rozwiązanie. Te odpowiedzi zbliżone są do opinii mężczyzn po zabiegu wazektomii w Nowej Zelandii, badanych przez

Terry i Brauna (2011). Dwóch brytyjskich respondentów poddało się wazektomii pod wpływem kolegów, którzy namówili ich do tego po ciężkich rozwodach. Kolejnych dwóch twierdziło, że z przyczyn finansowych nie wyobrażają sobie zakładania następnej rodziny i można było odnieść wrażenie, że to jest ich „zemsta" na kobietach. Większość respondentów przyznała, że działała między innymi z pobudek finansowych, kosztów utrzymania i wychowania kolejnych dzieci. Jeden powiedział: „od kiedy »strzelam ślepakami«, moja żona docenia moje poświęcenie, ból i wstyd i jest bliżej mnie, czuję jej miłość, czuję, że docenia to, że to ja wziąłem na siebie odpowiedzialność… Ona teraz nie boi się ze mną kochać, zniknęły bariery, zniknęły ograniczenia. Od zabiegu, nigdy nie boli jej głowa, a wręcz sama inicjuje seks. Zabieg był tego wart". Cztery spośród badanych osób były nastawione całkowicie negatywnie do zabiegu wazektomii, jako niemoralnego i sprzecznego z prawami natury. Pięciu mężczyzn kojarzyło zabieg z impotencją i wstydem. Pozostali stwierdzili, że „nikomu nie pozwolą zbliżyć się do swoich jąder". Co wydaje się interesujące, wszyscy mężczyźni, którzy przyznali się do zabiegu, chętnie i bez ogródek mówili o tym, że poddali się zabiegowi wazektomii. Można było odnieść wrażenie, że są z tego dumni. Kilkunastu z nich wypowiedziało się o tym, że zabieg świadczy o odwadze i byciu „prawdziwym mężczyzną, który nie boi się bólu". Kojarzy się to z rytuałami inicjacyjnymi w krajach afrykańskich, gdzie młodzi chłopcy poddani są sprawdzianowi wytrzymałości bólu i odwagi. Być może świadczy to o tym, że osoby bardziej otwarte i odważne chętniej poddają się tej operacji, a może osoby o większej tolerancji ryzyka? Cechy osobowe nie były jednak poddane pomiarom, stąd to jedynie przypuszczenia. Tylko czterech mężczyzn na 46 badanych, stwierdziło, że odczuwało znaczny długotrwały dyskomfort po zabiegu, co można by było uznać za komplikacje pooperacyjne. Jeden z nich przyznał, że jego narządy płciowe były początkowo fioletowo-czarne i zainfekowane, a ból utrzymywał się przez kilka miesięcy. To pokrywa się z wynikami badań Awsare'a i innych (Anware, Krishnan, Boustead 2005, którzy do powikłań wliczali minimalne zagrożenie infekcją, nikły odsetek problemów z erekcją. Jednak u 1-2% badanych przez nich mężczyzn pojawiał się ciągnący lub rwący ból jąder przez kilka do nawet kilkunastu tygodni.

Badane kobiety w większości nie miały wyrobionego zdania odnośnie wazektomii, oprócz tych czterech, których mężowie poddali się tej operacji. Jedna z nich powiedziała „Ja bardzo bym chciała mieć więcej dzieci, ale po tym jak S. zobaczył mnie w szpitalu z naszym najmłodszym synem, wyszedł i poszedł prosto zapisać się na zabieg. On chyba nie dałby psychicznie rady z kolejnym noworodkiem… Mamy dwie córki i syna i to jest zdaniem S. najdoskonalszy układ. Powiedział mi, że na więcej dzieci nie ma miejsca w samochodzie i

koniec! Ja byłam trochę rozżalona, że nie konsultował tej decyzji ze mną, ale bóle jakie odczuwał przez kilka miesięcy po zabiegu były wystarczającą karą…". Kolejna uważała, że to, iż jej mąż poddał się zabiegowi jest dowodem jego miłości i oddania rodzinie, „czuję się spokojna, że nawet jeśli coś go najdzie, na jakiś głupi wybryk, po pijaku z kolegami..., to przynajmniej nie wpłynie to destrukcyjnie na naszą rodzinę i ja nie będę miała powodu się o tym dowiadywać". Pozostałe dwie respondentki myślały inaczej. Czuły, że ta decyzja cementuje ich związki, jest przejawem poświęcenia ich mężczyzn, dla ich zdrowia i swobody, dla wspólnej przyjemności i intymności. Jedna z pozostałych kobiet w próbie twierdziła: „jak będę myślała, że chce mnie zostawić, to zmuszę go do tego zabiegu, w końcu doznania miłosne, to jego przyjemność, niech się poczuwa do odpowiedzialności… No, a jak już się »wykastruje«, to przynajmniej żadna inna baba po mnie nie będzie z niego ciągnąć alimentów".

Cztery badane uważały, że niektórzy mężczyźni byliby zdolni do zatajenia faktu swojej niepłodności przed partnerką, w celu wykorzystania jej starań o dziecko i były przeciwne wazektomii, twierdząc, że może prowadzić do rozwiązłości.

Wazektomia – dobra czy zła? Dyskusja

Księża katoliccy, w wywiadach przeprowadzonych w lutym i marcu 2013, zgodnie uważali, że wazektomia to zło moralne. Polscy księża, w przeciwieństwie do brytyjskich, w pierwszej chwili nie rozpoznawali pojęcia „wazektomia" i dopiero po wyjaśnieniach „kojarzyli" o jaki zabieg chodzi. Dwóch z nich odwoływało się do przymusowej kastracji Romów przez nazistów. Nie mogłam znaleźć informacji na ten temat, poza tą, że w byłej Czechosłowacji w latach 80. i 90. ubiegłego wieku 90 000 Cyganek (kobiet) zostało poddanych sterylizacji wbrew swojej wiedzy lub woli (Stoyanova 2013, *Sterilised Roma*... 2011). Samples (1996) pisał również o 400 dzieciach płci obojga, z małżeństw „rasowo-mieszanych", które zostały wysterylizowane przez nazistów na podstawie „Prawa o zapobieganiu chorobom dziedzicznym" w 1937 roku, w Rzeszy Niemieckiej. Niedawno przymusową sterylizacją zagrożeni byli mieszkańcy Rwandy i innych krajów afrykańskich (Moszynski 2009).

Księża kwestionowali wolność wyboru w tej kwestii, jako „kierunku, w którym szatan prowadzi ludzkość do upadku moralnego poprzez rosnącą rozwiązłość". Pytali o to, „kto zaludni ziemię", gdy wszyscy mężczyźni poddadzą się zabiegowi. Jeden zapytał, „a co jeśli w wypadku samochodowym zginie cała rodzina, wówczas mężczyzna nie będzie mieć

szans na ponowne stworzenie rodziny i skazany będzie na samotność". Na myśl o ekstrakcji nasienia, bezpośrednio z przewodów i wstrzyknięcia go w dniu płodnym kobiecie, pytali, o to „czy ludzie już zupełnie myślą, że są Stwórcą? (...) Decydują o poczęciach, ingerują w naturę (...) Ludziom brakuje pokory (…) to nie prowadzi do niczego dobrego". Zapłodnienie in vitro jest potępiane przez Kościół Katolicki, więc wątek banków spermy nie został poruszony w rozmowach z duchownymi.

Co ciekawe angielski ksiądz proboszcz powiedział jedynie, „(…) nie nam sądzić, ale katechizm jednoznacznie potępia celowe okaleczanie swojego ciała bez powodów medycznych".

Pastorzy protestanccy z hrabstwa Lincolnshire byli znacznie bardziej liberalni w tym zakresie, podkreślali jednak, że ich wypowiedzi nie są oficjalną linią Kościoła anglikańskiego, a jedynie ich osobistą opinią. Jeden z nich sam poddał się wazektomii i wyraził swój zachwyt dla postępu technologicznego, powiedział: „Bóg cieszy się, gdy ludzie wynajdują szczepionki na choroby, leki na zarazę, kiedy rośnie ich wiedza, przecież bez Boga, to by się nie udało. Może to jest odpowiedź na przeludnienie Afryki, na głód, kto wie, nikt nie zna planu bożego". Drugi pastor, powiedział m.in.: „Bóg dał nam wolną wolę, my wybieramy co dla nas dobre, Bóg jest litością i miłością i wybacza nam błędy, więc ja bym się nie przejmował. Ważne, żebyśmy podejmowali przemyślane decyzje i modlili się do Boga o pomoc w ich podjęciu (...) Wystarczy pomyśleć czy w efekcie będziemy czynić dobro, czy wyrządzimy komuś zło".

Różnice w podejściu do wazektomii pośród duchownych polskich i brytyjskich mogą wynikać nie tylko z różnic kulturowych, ale zasięgu występowania tego zjawiska i jego stosunkowej nowości w Polsce. Zabiegi wykonywane są tu dopiero od dekady. Mimo że w Polsce wazektomia, jako metoda antykoncepcji nigdy nie była zabroniona ani karalna, w internecie można znaleźć jedynie kilka klinik w skali całego kraju (po jednej w Warszawie, Krakowie, Gdyni, Poznaniu, Katowicach i we Wrocławiu), które przeprowadzają bez-skalpelowe zabiegi wazektomii już od 2000 złotych. Co więcej Polskie Prawo i Konstytucja gwarantują zarówno prawo, jak i obowiązek podejmowania świadomych decyzji o własnym zdrowiu. Jednakże niektórzy powoływali się na art. 156, §1 Kodeksu Karnego, który stwierdza: „kto powoduje ciężki uszczerbek na zdrowiu w postaci (...) zniekształcenia ciała, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10". Dla prof. Mariana Filara, kierującego Katedrą Prawa Karnego i Polityki Kryminalnej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu: „Zdolność płodzenia jest dobrem indywidualnym i nie należy do społeczeństwa, tylko do konkretnego człowieka. Jeśli zgadza się on, aby tę zdolność utracić,

a jest choćby kilkunastoprocentowa szansa na zabieg odwrotny, to nie ma problemu" (Jakubowski ?). Zabiegu tego nie da się porównać na przykład z aborcją, jednak naród o korzeniach katolickich po pierwsze nie ma jeszcze świadomości tej metody, po drugie może ją kwestionować na podstawie Katechizmu Kościoła Katolickiego, który jednoznacznie ją potępia. W artykule IV, dotyczącym szóstego przykazania, pośród wykroczeń przeciw godności małżeństwa, w paragrafie 2399 napisano, że: „kontrola urodzeń jest jednym z przejawów odpowiedzialnego ojcostwa i macierzyństwa. Jednak, prawość intencji małżonków nie usprawiedliwia odwołania się do środków moralnie niedopuszczalnych na przykład sterylizacji bezpośredniej, czy antykoncepcji" (Katechizm Kościoła Katolickiego 1994 i *Catechism of the Catholic Church* ?).

Ciekawe wydaje się podejście uczonych przedstawicieli świata islamu, którzy również potępiają wazektomię (Ibrahim 2014). Na przykład organizacja Muslim Solution Team, w odpowiedzi na zapytanie w tej sprawie odpowiedziała: „Nie dopuszcza się pozwolenia na wazektomię u mężczyzn. Nie ma powodów medycznych, które wymagałyby zastosowania tej procedury. Wszyscy uznani uczeni islamscy są zdania, że wazektomie są »haram« tzn. zabronione. Jedynym powodem dla którego człowiek miałby poddać się temu zabiegowi jest seks bez odpowiedzialności za poczęcie i wychowanie dzieci". Z drugiej strony nie sposób nie zauważyć rozporządzenia Wielkiego Irańskiego Ajatollaha, Ali Khamenei, który wydał dekret religijny, że w chwili gdy „rozum dyktuje człowiekowi, że nie potrzebuje już więcej dzieci, wazektomia jest dozwolona" (MacFarquhar 1996[)]. Była to odpowiedź na boom demograficzny.

Aspekt rozumu można tłumaczyć jako przemyślaną, dojrzałą i nie-pochopną decyzję. Uzyskaniu takowej służą kilkukrotne konsultacje medyczne i wywiad psychologiczny przed zabiegiem, wypełnienie szeregu podań i kwestionariuszy oraz czas oczekiwania, nie dyktowany brakiem miejsc na zabieg, a racjonalnością wyboru, czasem do namysłu. Podczas konsultacji przygotowujących lekarz zbiera informacje demograficzne i biograficzne o pacjencie, jak również rozważa z nim za i przeciw tej procedurze.

Konkluzje – czy wazektomia to przyszłość planowania rodziny?

Cytując za Z. Baumanem (2008): „Lęk, to nazwa, jaką nadajemy naszej niepewności: naszej niewiedzy o zagrożeniu i o tym, co należy zrobić, żeby go natychmiast opanować – albo odeprzeć, jeśli opanowanie go jest ponad nasze siły". Wazektomia w tym spojrzeniu może pomóc w konfrontacji z realnym, ale krótkotrwałym zagrożeniem – bólem, w celu

pozbycia się długotrwałego lęku przed konsekwencjami aktywności seksualnej. Rozważając za i przeciw wazektomii, interesujące wydaje się zagadnienie zaufania i wierności małżeńskiej w małżeństwach, w których metoda ta zawodzi (*Vasectomies don't always…* 2007). Choć dzieje się tak bardzo rzadko (skuteczność 99,9%), ten niewielki ułamek procenta może wywołać rozpad małżeństwa lub poważne perturbacje związane z wątpliwościami, co do ojcostwa „nieplanowanego" potomka. Metoda ta, gdy zawiedzie, może mieć negatywny wpływ na związek. Jednakże nie można zapomnieć o pozytywnej funkcji medycznej w przypadku rodziców, którzy są zarażeni poważną chorobą weneryczną czy wirusem HIV, oraz gdy są świadomi, że mają poważną wadę genetyczną, której nie chcą przekazać potomstwu. Wyeliminowanie zagrożenia urodzenia „obciążonego" dziecka jest dla nich ulgą. Wazektomia nie jest dobra dla państw, w których panuje duży niż demograficzny, ale z drugiej strony może być pomocnym rozwiązaniem dla najuboższych rodzin wielodzietnych, w trudnej sytuacji finansowej. Moralnie nagannie można by ocenić przymusową wazektomię dla mężczyzn z zaburzeniami psychicznymi, niedorozwojem umysłowym, wysokim stopniem niepełnosprawności, wadami genetycznymi. Choć sterylizacja nie jest stosowana wobec więźniów, można zastanawiać się nad pozytywnym aspektem tego rozwiązania w przypadku recydywistów gwałcicieli. Wazektomia chroniłaby potencjalne ofiary choć przed tę jedną konsekwencją, niechcianą ciążą w wyniku gwałtu (Furmaga 2000). Można powiedzieć z pełnym przekonaniem, że wpływ zabiegu na zdrowie pacjenta jest nieporównywalnie mniejszy niż długoterminowe stosowanie preparatów hormonalnych i ma nieporównywalnie łagodniejszy przebieg niż jej żeńskie odpowiedniki. Strach mężczyzn przed powikłaniami, kłopotami z erekcją, spadkiem libido, są statystycznie nieuzasadnione (Philliber, Phillibe 1985 i Terry, Braun 2011). Pozostaje wstyd związany z zabiegiem urologicznym oraz kulturowe stereotypy, w których płodność przekłada się na wizerunek „macho". W badanej próbie Brytyjczyków wystąpiła niespotykanie dużą proporcja mężczyzn po opisywanym zabiegu. Częściowo można to tłumaczyć tym, że ponad przeciętnie dużo z nich było rozwiedzionych. To prowadziło do większych obciążeń finansowych motywując ich do podjęcia pracy na Bliskim Wschodzie. Obciążenia alimentacyjne oraz porozwodowe spustoszenie emocjonalne można uznać za jedne z czynników wpływających na decyzję o wazektomii. Obok nich można wymienić większą niż przeciętna liczbę dzieci 3-4. Im wyższy wiek badanych, tym częstsza też decyzja o tym zabiegu. Żaden z badanych mężczyzn za przyczynę nie podał trudnej sytuacji ekonomicznej, a jedynie ekonomiczne zracjonalizowanie decyzji o przyszłym potomstwie. Żaden nie wyraził obaw o bycie starszym ojcem z powodu zwiększonego ryzyka wad wrodzonych u dzieci, ani z powodów

kulturowych. Mężczyźni poddani zabiegowi mieli znacznie lepszy stosunek do zabiegu niż badane kobiety i niż pozostali mężczyźni z próby.

W badaniach na osiedlu brytyjskim większość mężczyzn poddanych zabiegowi była rozwiedziona (choć to nie wyklucza, że podczas omawianych badań byli już w nowych udanych związkach). Według Philliber (Philliber, Philliber 1985), na podstawie badań przeprowadzanych w krajach Ameryki Południowej i Północnej, oraz w Bangladeszu i w Indiach, udany, stabilny związek małżeński był jednym z najważniejszych czynników wpływających na decyzję o wazektomii. Jedynie pacjenci z próby wyłonionej w Wielkiej Brytanii wykazywali odwrotną tendencję. Jednym z powodów podjęcia pozytywnej decyzji o wazektomii, była mniejsza obawa o utrzymanie satysfakcjonującego życia seksualnego po operacji (Philliber, Philliber 1985) To pokrywa się z wynikami badań własnych.

Wszyscy respondenci z badanego osiedla, poddani zabiegowi wazektomii wyrazili opinię, że przeszliby tę procedurę ponownie, gdyby mieli szansę zawrócić czas. Co ciekawe, twierdzili tak nawet ci, którzy poddali się zabiegowi ponownego połączenia nasieniowodów. Może być to odzwierciedleniem teorii Aronsona (2012) o „wpływie nieodwołalności decyzji" na to, czy u danej osoby, po dokonaniu wyboru, wystąpi dysonans poznawczy. A także o „efekcie uporczywości", czyli kurczowego trzymania się własnego zdania na jakiś temat. Natomiast Mary Ruth Wright (1972) uznała, że motywacja pacjentów wybierających wazektomię, nie tylko ukazuje przyczyny ich decyzji, ale przed wszystkim wskazuje na wysoki poziom ich dojrzałości emocjonalnej i zdolności poznawczych. Jej artykuł dowodzi również, że wazektomia nie jest nową metodą, a rozwiązaniem, które od lat 70. zostało znacznie udoskonalone.

Używając klasyfikacji H. Radlińskiej, przedmiotem badań medycyny społecznej jest stan zdrowia ludności oraz wpływające na niego czynniki społeczne i przyrodnicze (Radlińska 1961). Pomijanie w piśmiennictwie z zakresu nauk społecznych zjawiska wazektomii znacznie zubaża wiedzę o przemianach kulturowych w mentalności i obyczajowości współczesnych społeczeństw rozwiniętych, w obliczu znacznego postępu medycyny i propagacji „kultury instant". Popularność opisanego zabiegu w Wielkiej Brytanii wynika zapewne ze zmieniającego się modelu rodziny, aspiracji kobiet i mężczyzn oraz relacji między płciami.

Bibliografia

Aronson E. (2012). *Człowiek – istota społeczna*. Warszawa: PWN.

Awsare N.S, Krishnan J., Boustead G.B. et al. (2005). *Complications of vasectomy*. "Annals of The Royal College of Surgeons of England", 87(6), 406-410.

Bauman Z. (2008). *Płynny lęk*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Bertero E., Hallak J., Gromatzky C., Lucon A. M., Arap S. (2005). *Assessment of sexual function in patients undergoing vasectomy using the international index of erectile function*. "International Brazilian Journal of Urology", 31(5), 452-458.

Catechism of the Catholic Church (?), http://www.scborromeo.org/ccc/p3s2c2a6.htm#2399 [17.03.2013].

Damrosz J. (red.) (1998). *Kultura polska w nowej sytuacji historycznej*. Warszawa: Instytut Kultury.

de Rougemont D. (1999). *Miłość a świat kultury zachodniej*. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.

De Stefano C. (2010). *Niepokorne kobiety które zmieniły świat*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Eisenberg M.L., Lipshutz L.I. (2010). *Estimating the number of vasectomies performed annually in the United States: data from the National Survey of Family Growth*. „Urology" 184(5), 2068-2072.

Foucault M. (1980). *Power/Knowledge. Selected Interviews and Other Writings 1972-1977*. New York: Pantheon Books.

Furmaga L. (2000). *Gwałt*. Gdańsk: Tower Press.

Glendon M. A. (1998). *Spojrzenie na nowy feminizm*. „Więź" 1.

Haldar N., Cranston D., Turner E., MacKenzie I., Guillebaud J. (2000). *How reliable is a vasectomy? Long-term follow-up of vasectomised men*. „Lancet" 356, 43-44.

Hosseini H., Abdi F. (2012). *Experiences of Vasectomy: A Phenomenological Study*. „North American Journal of Medical Sciences" 4(12), 619-623.

Ibrahim A. (2014). *Islam and birth control*, http://islamiclearningmaterials.com/islam-birth-control [17.03.2013].

Jakubowski M. (?). *Z prawnego punktu widzenia*, http://www.swiat-zdrowia.pl/artykul/z-prawnego-punktu-widzenia [17.03.2013].

Katechizm Kościoła Katolickiego (1994). Poznań: Pallottinum.

Kymlicka W. (1998). *Współczesna filozofia polityczna*. Kraków: Znak.

Łoś M. (1993). *Czy feminizm wyzwolił kobiety Ameryki Północnej?*. „Więź" 1.

MacFarquhar N. (1996). *With Iran population boom, vasectomy receives blessing*. „New York Times", http://www.nytimes.com/1996/09/08/world/with-iran-population-boom-vasectomy-receives-blessing.html [17.03.2013].

Melosik Z. (2010). *Tożsamość, ciało i władza w kulturze instant*. Kraków: Impuls.

Moszynski P. (2009). *Rwanda denies plan to forcibly sterilise people with learning difficulties*. „British Medical Journal" 339(6), b2712.

NSPCC (2012). Child protection registers statistics – Number of children on child protection registers or subject to a child protection plan at 31 March 2012.

Odrowąż-Coates A. (2008). *Sytuacja kobiety aktywnej zawodowo w Polsce i we Włoszech*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Philliber S. G., Philliber W. W. (1985). *Social and Psychological Perspectives on Voluntary Sterilization: A Review*. „Studies in Family Planning, Population Council" 16(1), 1-29.

Prado Y., Weisfeld C., Hill E., Slatcher R. B. (2013). Machismo and Marital Satisfaction in Mexican American Couples. „Journal of Cross-Cultural Psychology" 44(2), 299-315.

Przecławska A. (1996). *Pedagogika społeczna – Kręgi poszukiwań*. Warszawa: Wydawnictwo Żak.

Radlińska H. (1961). *Pedagogika społeczna*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Riesman D. (1996). *Samotny tłum.* Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie „Muza".

Rosaldo M. Z. (1974). *Women, culture and society: a theoretical overview* [w:] Rosaldo M. Z., Lamphere L. *Women Culture and Society*. Stanford CA: Stanford University Press.

Rowlands S., Hannaford P. (2003). *The incidence of sterilisation in the UK*. „BJOG British Journal of Obstetrics and Gynaecology: An International Journal" 110(9), 819-824.

Samples S. (1996). *African Germans in the Third Reich* [w:] Blackshire-Belay C. A. *The African German Experience*. Westport and London: Praeger Publishers.

Sterilised Roma woman wins human rights appeal (2011), http://www.humanrightseurope.org/2011/11/sterilised-roma-woman-wins-human-rights-appeal/ [17.03.2013].

Stoyanova G. (2013). *Forced sterilization of Romani women – a persistent human rights violation*, http://romediafoundation.wordpress.com/2013/02/07/forced-sterilization-of-romani-women-a-persisting-human-rights-violation/ [17.03.2013].

Terry G., Braun V. (2011). *I'm committed to her and the family: positive accounts of vasectomy among New Zealand men*. „Journal of Reproductive & Infant Psychology" 29(3), 276-291.

Tinder G. (1995). *Myślenie polityczne, odwieczne pytania*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Vasectomies don't always prevent pregnancy (2007), http://www.webmd.com/sex/birth-control/news/20040505/vasectomies-pregnancy-prevention [17.03.2013].

Weiske W. H. (2001). *Vasectomy*. „Andrologia" 33, 125-134.

Wright M.R. (1972). *Psychological Aspects of Vasectomy Counseling*. „The Family Coordinator, National Council of Family Relations" 21(3), 159-265.

Tabele

Tabela nr 1. Proporcja mężczyzn po zabiegu wazektomii w Wielkiej Brytanii oraz refundacja przez NHS (National Health Service)

Mężczyźni 16-69 lat	2000/01	2001/02	2002/03	2003/04	2004/05	2005/06	2006/07	2007/08	2008/09
Mężczyźni po wazektomii	*17%*	*15%*	*18%*	*17%*	*18%*	*18%*	*17%*	*18%*	*16%*
Zabieg na koszt Narodowego Funduszu Zdrowia	*66%*	*66%*	*69%*	*71%*	*72%*	*73%*	*78%*	*74%*	*73%*

Źródło: Contraception and Sexual Health 2008/09, Office for National Statistics (2009).

Tabela nr 2. Proporcja mężczyzn po zabiegu wazektomii w 2009 roku a ich wiek (Wielka Brytania)

Wiek mężczyzn	*16-29*	*30-34*	*35-39*	*40-44*	*45-49*	*50-54*	*55-64*	*65-69*	*Łącznie*
Proporcja mężczyzn w populacji	*1%*	*4%*	*9%*	*21%*	*26%*	*29%*	*29%*	*32%*	*16%*

Źródło: Contraception and Sexual Health 2008/09, Office for National Statistics (2009).

Grzegorz Rdzanek
Uniwersytet Wrocławski

Transformacja Wojsk Lądowych Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1995-2013. Wybrane problemy, próba oceny

Abstrakt

Celem niniejszego artykułu jest dokonanie krytycznej analizy realizowanych od 1995 roku procesów transformacyjnych w ramach Wojsk Lądowych Rzeczypospolitej Polskiej. Autor prezentuje kolejne etapy przekształceń struktur organizacyjnych Wojsk Lądowych, opisuje aktualny potencjał sił lądowych, dokonuje także oceny planowanych działań rozwojowych zapowiedzianych w programie modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP.

Słowa kluczowe: siły zbrojne, siły lądowe, Wojska Lądowe Rzeczypospolitej Polskiej, wojska pancerne, wojska zmechanizowane, czołgi, bojowe wozy piechoty.

Transfromation of the Land Forces of the Polish Republic 1995-2013. Key issues and appraisal

Abstract

The purpose of this article is to critically analyze transformation processes of the Land Forces of the Polish Republic, implemented since 1995. The author presents the successive stages of transformation of the organizational structure of the Land Forces, describes the current potential of the ground forces, also makes assessment of the proposed development activities announced in the program of technical modernization of the Polish Armed Forces.

Keywords: armed forces, land forces, the Army of the Polish Republic, armor, mechanized troops, tanks, infantry combat vehicles.

Wojska Lądowe w systemie obronnym Rzeczypospolitej Polskiej

W świetle obowiązującej doktryny obronnej Rzeczypospolitej Polskiej Wojska Lądowe stanowią podstawową częścią składową Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Wyznaczona im została kluczowa rola w odparciu powietrzno-lądowej agresji potencjalnego

nieprzyjaciela oraz w przeciwdziałaniu każdej formie zbrojnego zagrożenia terytorium kraju (Chrobak, Posobiec, Sobolewski 2003: 10-80). O szczególnej roli Wojsk Lądowych w strukturach Sił Zbrojnych RP decydują podstawowe ich cechy, którymi są: duża siła ognia, manewrowość, ruchliwość oraz odporność na uderzenia sił przeciwnika. W stanie pokoju Wojska Lądowe Rzeczypospolitej Polskiej odgrywają kluczową rolę w odstraszaniu militarnym potencjalnego agresora. Utrzymując potencjał ilościowy oraz techniczny tego rodzaju sił zbrojnych na odpowiednim poziomie oraz w odpowiedniej gotowości – adekwatnie do zasobów militarnych i zamiarów potencjalnych agresorów – państwo polskie demonstruje, iż jakakolwiek próba agresji spotka się z natychmiastową reakcją obronną, a co więcej – prawdopodobieństwo realizacji w wyniku działań zbrojnych zakładanych przez nieprzyjaciela celów politycznych czy wojskowych jest bardzo niewielkie (Kubiński i in. 2010).

Uczestnictwo Polski w strukturach militarnych Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO) oznacza także, o czym warto pamiętać, że Wojska Lądowe powinny charakteryzować się zdolnościami do prowadzenia operacji wojskowych zarówno w granicach państwa polskiego, jak i poza nimi, także we współdziałaniu z jednostkami państw sojuszniczych – w ramach połączonych wielonarodowych formacji wojskowych dowodzonych przez wspólne struktury dowódczo-sztabowe NATO.

Trzon potencjału bojowego Wojsk Lądowych tworzą współcześnie trzy dywizje:

- 11. Dywizja Kawalerii Pancernej z dowództwem zlokalizowanym w Żaganiu;
- 12. Dywizja Zmechanizowana z dowództwem zlokalizowanym w Szczecinie;
- 16. Dywizja Zmechanizowana z dowództwem zlokalizowanym w Elblągu (Wołejszo, Jakubczak i in. 2013: 262-264).

Struktura organizacyjna Wojsk Lądowych oparta jest obecnie na szesnastu brygadach. Są to następujące jednostki:

a. Pięć brygad zmechanizowanych – 2. Brygada Zmechanizowana (z dowództwem w Złocieńcu), 12. Brygada Zmechanizowana (z dowództwem w Szczecinie), 15. Brygada Zmechanizowana (z dowództwem w Giżycku), 17. Brygada Zmechanizowana (z dowództwem w Międzyrzeczu) oraz 20. Brygada Zmechanizowana (z dowództwem w Bartoszycach).

b. Cztery brygady pancerne – 1. Brygada Pancerna (z dowództwem w Wesołej), 9. Brygada Kawalerii Pancernej (z dowództwem w Braniewie), 10. Brygada Kawalerii Pancernej (z dowództwem w Świętoszowie), 34. Brygada Kawalerii Pancernej (z dowództwem w Żaganiu).

c. 25. Brygada Kawalerii Powietrznej (dowództwo zlokalizowane w Tomaszowie Mazowieckim). Jej trzonem są: dwa bataliony kawalerii powietrznej oraz dwa dywizjony lotnicze.

d. 6. Brygada Powietrzno-Desantowa (dowództwo zlokalizowane w Krakowie). Jej trzonem są trzy bataliony powietrzno-desantowe. Jej trzonem są trzy bataliony powietrzno-desantowe.

e. 21. Brygada Strzelców Podhalańskich (dowództwo zlokalizowano w Rzeszowie). Jej trzonem są: batalion czołgów, dwa bataliony piechoty górskiej oraz batalion strzelców podhalańskich.

f. 7. Brygada Obrony Wybrzeża (dowództwo zlokalizowano w Słupsku). Jej trzonem są dwa bataliony zmechanizowane.

g. 1. Brygada Lotnictwa Wojsk Lądowych (dowództwo zlokalizowano w Inowrocławiu). Dowództwu Brygady podporządkowane są: 49. Baza Lotnicza w Pruszczu Gdańskim, 56. Baza Lotnicza w Inowrocławiu oraz Dywizjon Rozpoznania Powietrznego stacjonujący w Mirosławcu.

Poza czterema brygadami (powietrzno-desantowej, strzelców podhalańskich, kawalerii powietrznej oraz lotnictwa Wojsk Lądowych) wszystkie wymienione powyżej związki wchodzą w skład istniejących dywizji.

Wojska Lądowe w drodze do integracji z kolektywnymi siłami NATO

W momencie rozpoczęcia działań na rzecz przystąpienia do polityczno-wojskowych struktur NATO ówczesne władze Rzeczypospolitej Polskiej zainicjowały szereg przedsięwzięć modernizacyjnych i dostosowawczych w obrębie Wojsk Lądowych. Ich celem było wypełnienie warunków członkostwa, określonych przez Sojusz, a także – niejako niezależnie od procesu integracji z wojskowymi strukturami NATO – przekształcenie sił lądowych w nowoczesny rodzaj sił zbrojnych, zdolny do realizacji potrzeb obronnych państwa (Ministerstwo Obrony Narodowej. Departament Bezpieczeństwa Międzynarodowego 1997: 40-100).

Po przystąpieniu Polski do programu „Partnerstwo dla Pokoju", co nastąpiło 1 stycznia 1995 roku, Wojska Lądowe RP liczyły 186 tysięcy etatów wojskowych (etatowa

obsada Ministerstwa Obrony Narodowej – MON, Sztabu Generalnego Wojska Polskiego oraz rodzajów sił zbrojnych wynosiła wówczas 278500 stanowisk). Stany ilościowe uzbrojenia Wojsk Lądowych przedstawiały się wówczas następująco:

a. Czołgi (T-72 oraz T-55) – 1881 sztuk,

b. Opancerzone wozy bojowe i transportowe (OT-64 *Skot*, BWP-1, BWR-1) – 1570 sztuk,

c. Środki artyleryjskie (haubice i armaty kalibru 122 mm oraz 152 mm, moździerze, polowe wyrzutnie rakiet BM-21, RM-70) – 1735 sztuk,

d. Śmigłowce bojowe (Mi-24, Mi-2URP, W-3W *Sokół*) – 85 sztuk.

Siły lądowe podzielone były na 9 rodzajów wojsk. W ich skład wchodziły:

a. Wojska zmechanizowane,

b. Wojska pancerne,

c. Wojska łączności i informatyki,

d. Wojska inżynieryjne,

e. Wojska obrony przeciwchemicznej,

f. Wojska rakietowe i artyleria,

g. Wojska obrony przeciwlotniczej,

h. Wojska powietrzno-desantowe,

i. Wojska rozpoznania i walki radioelektronicznej.

Związki taktyczne oraz jednostki specjalistyczne podporządkowane były czterem okręgom wojskowym. W skład Krakowskiego Okręgu Wojskowego wchodziły: dywizja kawalerii powietrznej, brygada zmechanizowana, brygada pancerna, brygada strzelców podhalańskich oraz Wojskowe Centrum Szkolenia dla Potrzeb Sił Pokojowych Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na potencjał Pomorskiego Okręgu Wojskowego składały się: dwie dywizje zmechanizowane, brygada obrony wybrzeża, brygada obrony terytorialnej, brygada łączności, brygada saperów, brygada artylerii i armat. W strukturach Śląskiego Okręgu Wojskowego znajdowały się: trzy dywizje zmechanizowane, jedna dywizja kawalerii pancernej, dwie brygady artylerii i armat, dwie brygady saperów, brygada artylerii wojsk obrony przeciwlotniczej, brygada radioliniowo-kablowa, brygada piechoty górskiej. Wreszcie, w składzie Warszawskiego Okręgu Wojskowe znajdowały się: trzy dywizje zmechanizowane, brygada artylerii i armat, brygada saperów.

Na początku 1996 roku cywilne i wojskowe władze odpowiedzialne za proces modernizacji i transformacji Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej rozpoczęły prace nad programem głębokich i wszechstronnych zmian w obrębie polskiej obronności, który

zatytułowano „Armia 2012". Realizacja programu miała doprowadzić do osiągnięcia przez Wojsko Polskiej wysokiego poziomu zdolności do współdziałania z jednostkami państw NATO w działaniach obronnych (w ramach Artykułu V Traktatu Waszyngtońskiego) i misjach stabilizacyjnych. Równocześnie rezultatem programu miało być uczynienie z polskiego wojska siły zdolnej do samodzielnego odparcia agresji zbrojnej w wymiarze lokalnym. Program zakładał zmniejszenie liczby istniejących jeszcze wówczas okręgów wojskowych z 4 do 2 (utworzenie okręgu północnego z siedzibą w Bydgoszczy oraz południowego z siedzibą we Wrocławiu). Jednostki wojskowe tworzące komponent operacyjny Wojsk Lądowych wchodzić miały w skład trzech korpusów. Dwa z nich miały być korpusami wojsk zmechanizowanych, jeden natomiast korpusem powietrzno-zmechanizowanym (w sile pięciu brygad: kawalerii powietrznej, desantowo-szturmowej, pancernej, zmechanizowanej i górskiej). Korpusy miały zostać bezpośrednio podporządkowane Dowództwu Wojsk Lądowych. Istniejące w strukturach sił lądowych jednostki Obrony Terytorialnej zamierzano natomiast podporządkować dowództwu okręgów wojskowych.

Co interesujące, program „Armia 2012" (niejawny i o nie-jasnym statusie formalnym) przewidywał przyjęcie w wojskach lądowych natowskich rozwiązań dotyczących poziomu gotowości związków operacyjnych, taktycznych oraz oddziałów. Zamierzano wyodrębnić w siłach lądowych siły reagowania, które tworzyć miały formacje natychmiastowego reagowania oraz formacje szybkiego reagowania. Ówczesny potencjał bojowy oraz ograniczone możliwości współdziałania polskich formacji wojskowych z jednostkami państw sojuszniczych nie pozwoliły na wyznaczenie jakiejś znaczącej liczby oddziałów do sił natychmiastowego reagowania. Program przewidywał, że w ich skład wejdą jedynie dwa związki bojowe: jeden batalion desantowo-szturmowy oraz jedna eskadra lotnictwa taktycznego. Poważnym potencjałem dysponować miały natomiast siły szybkiego reagowania. Zamierzano do nich wydzielić: dwie brygady pancerne, pułk pontonowy, eskadrę lotnictwa taktycznego, eskadrę lotnictwa transportowego oraz dywizjon okrętów.

W lutym 1999 roku – miesiąc przed oficjalnym przystąpieniem Polski do Sojuszu – dokonała się ostateczna klasyfikacja formacji operacyjnych sił lądowych, zgodnie z obowiązującymi w tej materii unormowaniami NATO. Jednostki Wojsk Lądowych podzielono na: siły natychmiastowego reagowania, siły szybkiego reagowania oraz siły obrony terytorialnej. Przypisanie do dwóch pierwszych kategorii sił oznaczało, że jednostki znajdujące się w tych grupach w założeniu mogły być wykorzystane do wspólnych operacji wojskowych z siłami NATO. Wojska natychmiastowego i szybkiego reagowania wydzielone

z sił lądowych Rzeczypospolitej liczyły łącznie 10 tysięcy żołnierzy. Uzbrojone były między innymi w 180 czołgów oraz 60 bojowych wozów piechoty. Tworzyły je następujące jednostki: 18. Batalion Desantowo-Szturmowy wydzielony z 6. Brygady Desantowo-Szturmowej (siły natychmiastowego reagowania), 6. Brygada Kawalerii Pancernej wydzielona z 12. Dywizji Zmechanizowanej, 10. Brygada Kawalerii Pancernej oraz 4. Pułk Przeciwlotniczy wydzielone z 11. Kawalerii Dywizji Pancernej, 10. Brygada Logistyczna (wszystkie jednostki tworzyły siły szybkiego reagowania).

Realizując założenia programu, w kwietniu 1997 roku powołano do życia nowy w strukturach Wojsk Lądowych organ dowodzenia – Dowództwo Wojsk Lądowych, które docelowo przejąć miało od dowództw dwóch okręgów wojskowych kierowanie wszystkimi jednostkami operacyjnymi sił lądowych. Dowództwo Wojsk Lądowych utworzone zostało na mocy decyzji Ministra Obrony Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 4 kwietnia 1997 roku. Był to organ dowodzenia szczebla operacyjnego, który sprawował kontrolę nad okręgami wojskowymi, korpusami Wojsk Lądowych oraz innymi jednostkami bezpośrednio mu podporządkowanymi. Do zadań Dowództwa Wojsk Lądowych należało: przygotowanie wszystkich związków operacyjnych, taktycznych oraz oddziałów sił lądowych do wykonywania zadań operacyjnych i taktycznych wynikających z obowiązującej doktryny obronnej, utrzymywanie odpowiedniej ich gotowości bojowej, zapewnienie optymalnych warunków do przeprowadzenia procesu mobilizacji na wypadek konfliktu zbrojnego, rozwój niezbędnych sił oraz infrastruktury zabezpieczenia logistycznego podległych jednostek.

Integracja polskiego systemu obronnego z kolektywnym systemem obronnym NATO stanowiła bardzo poważne wyzwanie dla wszystkich rodzajów sił zbrojnych, w tym Wojsk Lądowych. Zobowiązane one bowiem zostały do realizacji długiej listy sojuszniczych wymogów, które ujęte zostały w tak zwane „Cele Interoperacyjności" (Koziej 1996: 5-37). Obejmowały one takie obszary funkcjonowania i organizacji sił lądowych, jak:

a. Organizacja dowodzenia i kierowania;
b. Proces dowodzenia i kierowania;
c. Procedury dowodzenia i kierowania;
d. Struktura systemu dowodzenia i kierowania;
e. Doktryny i procedury logistyczne;
f. Dowodzenie i kierowanie w logistyce;
g. Normy zaopatrzenia oraz gotowości sprzętu;
h. Wsparcie bojowe;
i. Wsparcie logistyczne w działaniach sił lądowych;

j. Rekonesans, rozpoznanie, obserwacja i wykrywanie celu;

k. Kształt oraz gotowość jednostek wsparcia bojowego oraz wsparcia logistycznego;

l. Naprowadzanie lotnictwa;

m. Naziemna obrona przeciwlotnicza;

n. Gotowość jednostek.

Ogłoszenie w trakcie Rady Północnoatlantyckiej w Madrycie w 1997 roku decyzji o przyjęciu do 1999 roku trzech państw Europy Środkowej (w tym Polski) do NATO spowodowało, że decydenci w MON oraz szefostwie polskich sił zbrojnych zadecydowali o głębokich korektach obowiązującego programu transformacji struktur obronnych Rzeczypospolitej. W efekcie przyjęto nowy dokument zatytułowany „Program integracji z Organizacją Traktatu Północnoatlantyckiego i modernizacji Sił Zbrojnych RP w latach 1998-2012" (Mickiewicz 2005: 240-350).

Realizując założenia programu integracji sił zbrojnych z NATO w styczniu 1999 roku zlikwidowano dwa z czterech okręgów wojskowych: Warszawski Okręg Wojskowy oraz Krakowski Okręg Wojskowy. Jak planowano wcześniej, korzystając z zasobów (w tym jednostek wojskowych) i struktur dowódczo-sztabowych Krakowskiego Okręgu Wojskowego utworzono Korpus Powietrzno-Zmechanizowany, którego dowództwu ulokowano w Krakowie. Korpus był wyjątkowym związkiem, zgrupował bowiem w swoich strukturach jednostki reprezentujące niemal wszystkie rodzaje wojsk wchodzących w skład sił lądowych. Tworzyły go bowiem między innymi: 25. Brygada Kawalerii Powietrznej z Łodzi, 6. Brygada Desantowo-Szturmowa z Krakowa, 3. Brygada Zmechanizowana z Lublina, 5. Brygada Pancerna z Opola, 14. Brygada Pancerna z Przemyśla, 21. Brygada Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa, 5. Brygada Artylerii z Głogowa, 2. Pułk Rozpoznania z Hrubieszowa, 3. Pułk Saperów z Dębicy, 1. Pułk Drogowo-Mostowy z Dęblina.

W tym samym roku MON przyjęło koncepcję budowy struktur wojsk obrony terytorialnej. Zakładano, że do 2003 roku formacje wojsk obrony terytorialnej liczyć będą około 10 tysięcy żołnierzy, a dodatkowych 120 tysięcy osób będzie odpowiednio przeszkolonych i gotowych do mobilizacji oraz użycia w sytuacjach kryzysowych lub wojennych. Do 2012 roku zamierzano utworzyć w każdym województwie jedną brygadę obrony terytorialnej (wyjątkiem miało być Województwo Mazowieckie, w jego granicach powstać miały dwie brygady obrony terytorialnej). Program budowy sił obrony terytorialnej podzielono na trzy etapy. W pierwszym, planowano do 2000 roku zorganizowanie formacji

obrony terytorialnej w województwach tak zwanej „ściany wschodniej". W kolejnych latach formacje obrony terytorialnej powstać miały w województwach centralnych i zachodnich.

Jednym z zasadniczych punktów programu „Armia 2012" było dokonanie ilościowej redukcji personelu wojskowego Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej. Pod koniec 1999 roku Wojsko Polskie liczyło już 220 tysięcy żołnierzy. Z tej liczby 42 procent stanowili żołnierze zawodowi.

Działania modernizacyjne i transformacyjne sił zbrojnych, których celem było przygotowanie polskiego wojska do funkcjonowania w strukturach wojskowych NATO, w sposób najbardziej konsekwentny i najbardziej skutecznie realizowane były na poziomie organizacyjnym i strukturalnym. Przedsięwzięcia modernizacji technicznej uzbrojenia i wyposażenia sił lądowych albo nie inicjowane były wcale, albo przybierały pozorowany charakter. Choć program modernizacji technicznej przewidywał unowocześnienie czołgów T-72 i przebudowanie ich do wersji PT-91 Twardy, jedynie niewielka ich część została unowocześniona. Podobnie sytuacja wyglądała w odniesieniu do dwóch typów uzbrojenia, wskazanych w planach modernizacji technicznej Wojsk Lądowych jako priorytetowe. Na początku XXI wieku, w zależności od typów broni i uzbrojenia, korzystając z natowskich sposobów pomiaru wskaźnika nowoczesności techniki wojskowej szacowano, że nie więcej niż 25% wyposażenia Wojsk Lądowych uznać można za nowoczesne, spełniające wymogi współczesnego pola walki. Poważnym problemem Wojsk Lądowych na przełomie XX i XXI wieku było nie tylko poważne zapóźnienie technologiczne. Wielkim problemem był również niski poziom sprawności technicznej sprzętu bojowego znajdującego się na stanie poszczególnych jednostek. Według ówczesnych szacunków, jedynie 60% wyposażenia jednostek operacyjnych nadawało się do natychmiastowego wykorzystania w warunkach bojowych. Dopiero w 2000 roku Wojska Lądowe przystąpiły do wycofywania przestarzałych już wówczas czołgów T-55, uznając je za nieperspektywiczne.

Z końcem 1999 roku zamknięty został kilkuletni proces głębokich przekształceń struktur organizacyjnych Wojsk Lądowych. W rezultacie doprowadzono do ukształtowania się diametralnie odmiennej, od tej z połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku, struktury polskich Wojsk Lądowych. W jej skład wchodziły teraz: korpus powietrzno-zmechanizowany, pięć dywizji zmechanizowanych, dywizja kawalerii pancernej, dywizja obrony wybrzeża, brygada piechoty górskiej, trzy brygady artylerii, dwa pułki przeciwlotnicze, dwa pułki rakiet, trzy brygady saperów, dwa pułki drogowo-mostowe, dwa pułki komunikacji, pułk pontonowy, pułk obrony przeciwchemicznej, batalion obrony przeciwchemicznej, brygada radiowo-kablowa, dwa pułki radiowo-kablowe, brygada

łączności, trzy pułki dowodzenia, dwa pułki radioelektroniczne, trzy brygady obrony terytorialnej, brygada logistyczna, pułk specjalny komandosów oraz dwa pułki śmigłowców bojowych.

Wielką słabością procesów modernizacyjnych Wojsk Lądowych, które realizowano w procesie integracji ich struktur ze kolektywnymi strukturami obronnymi NATO, było rozproszenie procesu decyzyjnego pomiędzy Sztab Generalny oraz silnie niezależne okręgi wojskowe (Polak, Telep 2003: 75-109). W rezultacie inicjowane przez Sztab Generalny redukcje liczby związków taktycznych spotykały się ze zdecydowanym oporem władz okręgów wojskowych, które reprezentowały często wąskie interesy lokalnych społeczności oraz lokalnych polityków. Pod presją tych ostatnich, w miejsce likwidowanych jednostek czy garnizonów tworzono teoretycznie nowe oddziały, zazwyczaj o w pełni rozwiniętych strukturach. Niejednokrotnie rozformowane wcześniej jednostki odtwarzano w nowych miejscach stacjonowania. Warto nadmienić, że do 1999 roku w obrębie struktur Wojsk Lądowych rozformowano około 400 jednostek funkcjonujących na różnych poziomach dowodzenia, na ich miejsce utworzono jednak 500 nowych. Szczególnie trudnym zadaniem okazała się likwidacja trzech struktur dowodzenia: Sztabu Generalnego, Warszawskiego Okręgu Wojskowego oraz Krakowskiego Okręgu Wojskowego.

W styczniu 2001 roku rząd przyjął kolejny już program modernizacji i rozwoju Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, który został zatytułowany: „Program przebudowy i modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP w latach 2001–2006". Zgodnie z jego założeniami personel wojskowy sił zbrojnych miał zostać zredukowany do 150 tysięcy żołnierzy (w tym 75 tysięcy żołnierzy zawodowych). Planowano również, że do 2006 roku około 30% jednostek wojskowych osiągnie pełen poziom interoperacyjności i kompatybilności ze strukturami wojskowymi NATO.

Po raz kolejny bardzo poważne zmiany organizacyjne przeprowadzone miały zostać w obrębie Wojsk Lądowych. Zadecydowano bowiem o istotnym ograniczeniu liczby związków taktycznych wojsk operacyjnych. Do 2006 roku w strukturach Wojsk Lądowych pozostać miały: cztery ogólnowojskowe dywizje, cztery samodzielne ogólnowojskowe brygady oraz dwie brygady aeromobilne. Interesujące jest przy tym to, że choć postanowiono o likwidacji struktur dowódczych i organizacyjnych Korpusu Powietrzno-Zmechanizowanego, to jednocześnie zadecydowano o utworzeniu dwóch nowych związków operacyjnych w formie korpusów zmechanizowanych (każdy w sile dwóch dywizji ogólnowojskowych). Docelowo Wojska Lądowe liczyć miały 89 tysięcy żołnierzy (w tym 45% żołnierzy zawodowych).

Dowództwa dwóch nowych korpusów zmechanizowanych utworzono ostatecznie w 2001 roku, zgodnie z przyjętymi założeniami pełnić one miały rolę dowództw operacyjnych dla podległych im związków taktycznych. Dowództwo 1. Korpusu Zmechanizowanego zlokalizowano w Bydgoszczy, dowództwo 2. Korpusu Zmechanizowanego zorganizowano natomiast w Krakowie. Oprócz dwóch dywizji ogólnowojskowych każdy z korpusów miał posiadać w swych strukturach wyspecjalizowane formacje rodzajów wojsk, dzięki czemu zdolny był do samodzielnego wykonywania zadań na poziomie operacyjnym. Konsekwentnie rozbudowywano struktury wojsk obrony terytorialnej, w 2001 roku w ich skład wchodziło już sześć brygad ogólnowojskowych oraz jedna brygada piechoty górskiej.

Nowo utworzone korpusy funkcjonowały jako związki operacyjne do wiosny 2004 roku, kiedy przekazały podległe im jednostki pod bezpośrednie dowodzenie Dowództwa Wojsk Lądowych. Dowództwo 1. Korpusu zostało rozformowane. Dowództwo 2. Korpusu zostało natomiast utrzymane, postanowiono bowiem, że w sytuacjach zaangażowania wojsk polskich w działania zbrojne (w granicach traktatowych lub w ramach operacji stabilizacyjnych) struktury dowódczo-sztabowe korpusu zostaną rozwinięte, przekazane im zostaną niezbędne formacje, a co więcej – możliwe będzie wykorzystanie ich do kierowania wielonarodowymi związkami operacyjnymi tworzonymi w ramach NATO. Wraz z całkowitym rozformowaniem 1. Korpusu Zmechanizowanego likwidacji uległy dwa duże związki taktyczne: 4. Dywizja Zmechanizowana oraz 8. Dywizja Obrony Wybrzeża.

Według oficjalnych danych MON w 2004 roku Wojska Lądowe dysponowały następującymi typami podstawowej broni i uzbrojenia (Ciastoń i in. 2014: 21):

a. Czołgi Leopard 2A4 – 128 sztuk,
b. Czołgi T-72 – 634 sztuki,
c. Czołgi PT-91 – 233 sztuki,
d. Bojowe Wozy Piechoty BWP-1 – 1321 sztuk,
e. Armaty i haubice różnych rodzajów – 652 sztuki,
f. Moździerze – 184 sztuki,
g. Śmigłowce uderzeniowe Mi-24 – 42 sztuki,
h. Uzbrojone śmigłowce wielozadaniowe Mi-2 URP – 22 sztuki,
i. Uzbrojone śmigłowce wielozadaniowe W3W Sokół – 34 sztuki,
j. Nieuzbrojone śmigłowce transportowe Mi-8 – 11 sztuk,
k. Uzbrojone śmigłowce wsparcia Mi-8/Mi-17/Mi-2 URN – 29 sztuk.

Operacja związana utworzeniem, a następnie rozformowaniem dwóch korpusów ogólnowojskowych wydaje się być pozbawiona jakiejkolwiek logiki. 2. Korpus

Zmechanizowany – powstały na bazie Korpusu Powietrzno-Zmechanizowanego – pełną gotowość operacyjną osiągnął 1 stycznia 2002 roku. W kategoriach ilościowych był to bez wątpienia duży związek operacyjny. W jego skład wchodziło 38 tysięcy żołnierzy, rozlokowanych w ponad dwudziestu garnizonach na terenie niemal całej Polski. Jednostki wchodzące w skład Korpusu wyznaczone były do udziału w kolektywnych operacjach obronnych NATO w ramach sił natychmiastowego i szybkiego reagowania, a ponadto, o czym warto pamiętać, oddziały i pododdziały podporządkowane dowództwu tego związku aktywnie uczestniczyły w misjach stabilizacyjnych na terenie byłej Jugosławii, Afganistanu oraz Iraku.

Realnym efektem programu przebudowy i modernizacji technicznej Wojska Polskiego po raz już kolejny stały się zmiany w obrębie ich struktur, szczególnie Wojsk Lądowych. Na początku 2006 roku Wojska Lądowe dysponowały następującym potencjałem: trzema dywizjami zmechanizowanymi (1., 12., 16.), jedną dywizją kawalerii pancernej (11.), pięcioma brygadami obrony terytorialnej, dwoma pułkami rozpoznania, dwoma brygadami artylerii, pułkiem artylerii przeciwpancernej, dwoma pułkami artylerii przeciwlotniczej, dwoma brygadami saperów, dwoma pułkami drogowo-mostowymi, pułkiem komunikacyjnym, pułkiem inżynieryjnym, pułkiem chemicznym, batalionem chemicznym, dwoma pułkami dowodzenia, dwoma batalionami dowodzenia oraz dwoma brygadami logistycznymi. Aeromobilny komponent sił lądowych składać się miał z: brygady desantowo-szturmowej, brygady kawalerii powietrznej oraz dwóch pułków śmigłowców bojowych. Do połowy pierwszej dekady XXI wieku Wojska Lądowe pozbyły się wielu typów przestarzałego sprzętu i uzbrojenia. Z eksploatacji wycofano między innymi: 815 czołgów T-55, 315 sztuk haubic o kalibrze 122 mm i 152 mm, 192 sztuki moździerzy o kalibrze 82 mm, 410 sztuk armat o kalibrze 37 mm.

Wojska Lądowe tworzyły w tym czasie trzy typy sił: wojska operacyjne, wojska obrony terytorialnej oraz jednostki podporządkowane bezpośrednio Dowództwu Wojsk Lądowych. Ich potencjał bojowy tworzyły następujące rodzaje wojsk: wojska pancerne, wojska zmechanizowane, wojska aeromobilne, wojska rakietowe i artyleria, wojska obrony przeciwlotniczej, wojska inżynieryjne, wojska chemiczne, wojska łączności oraz informatyki. Ponadto w strukturach sił lądowych znajdowały się oddziały i pododdziały rozpoznawcze, walki elektronicznej, działań psychologicznych, działań specjalnych oraz logistyki. Dowództwu Wojsk Lądowych podlegały: struktury dowódcze 2. Korpusu Zmechanizowanego, Pomorski Okręg Wojskowy, Śląski Okręg Wojskowy.

W połowie pierwszej dekady XXI wieku większość uzbrojenia i wyposażenia wykorzystywanego przez Wojska Lądowe wprowadzona została do służby albo przed upadkiem Układu Warszawskiego, albo w pierwszych latach budowy suwerennych Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. W wojskach pancernych dominowały czołgi T-72M oraz PT-91. Zakupione z nadwyżek niemieckich sił zbrojnych czołgi Leopard 2A4 stanowiły wyraźną mniejszość. Podstawowym pojazdem bojowym wojsk zmechanizowanych był gąsiennicowy pojazd BWP-1. Wojska rakietowy wykorzystywały nadal systemy rakiet taktycznych *Toczka*. Artyleria – choć samobieżna – wyposażona była w: armaty 203 mm *Pion*, armatohaubice 152 mm Dana, haubice 122 mm Goździk, wyrzutnie rakietowe BM-21 oraz RM-70. W jednostkach przeciwpancernych, pomimo konsekwentnego i systematycznego przezbrajania ich w systemy Spike-LR, dominowały takie zestawy przeciwpancernych pocisków kierowanych, jak: Malutka-P, Konkurs czy Fagot. Podstawowym kołowym pojazdem rozpoznawczym był BRDM-2. Dywizjony i pułki przeciwlotnicze eksploatowały zaś następujące typy broni: przenośne wyrzutnie rakietowe bliskiego zasięgu Strzała i Grom, samobieżne systemy rakietowe Kub i Osa, zestawy artyleryjsko-rakietowe ZUR-23-2, zestawy artyleryjskie ZU-23-2, a także samobieżne zestawy artyleryjskie ZSU-23-4.

Wszystkie wymienione typy broni i uzbrojenia w tym czasie były sprzętem starzejącym się, mało nowoczesnym, nie-perspektywicznym, charakteryzującym się ograniczonymi możliwościami modernizacji. Większość miała już za sobą wiele lat służby. Czołgi T-72 zaczęto wprowadzać do uzbrojenia wojsk pancernych w 1978 roku. Unowocześniona wersja czołgu T-72, czyli czołg PT-91 pojawił się w służbie w 1995 roku. Bojowe Wozy Piechoty BWP-1 znajdowały się w użyciu wojsk zmechanizowanych od 1973 roku. Armaty samobieżne Pion trafiły do jednostek artyleryjskich w 1986 roku. Jeszcze dłuższy staż w wojskach artyleryjskich ma armatohaubica Dana o kalibrze 152 mm – pierwsze sztuki tej broni dostarczono do Polski w 1983 roku. Przeciwlotnicze zestawy rakietowe 2K12M Kub M zostały wprowadzone do uzbrojenia Wojska Polskiego w połowie lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku. Inne przeciwlotnicze zestawy rakietowe – 9K33M Osa AK pojawiły się w służbie w 1980 roku. Polowe wyrzutnie rakietowe BM-21 o podwoziu kołowym były wykorzystywane przez jednostki artyleryjskie od końca lat sześćdziesiątych XX wieku. Nie lepiej przedstawiał się poziom nowoczesności wojsk aeromobilnych, a szczególnie trzonu tego komponentu sił lądowych, czyli lotnictwa wojsk lądowych. 49. Pułk Śmigłowców Bojowych z Pruszcza Gdańskiego oraz 56. Pułk Śmigłowców Bojowych z Inowrocławia wykorzystywały w roli podstawowego środka

transportu oraz podstawowego środka wsparcia bojowego dwa typy śmigłowców: w pierwszym wypadku Mi-24 D, w drugim wypadku Mi-8. Pierwszy z nich trafił do polskich sił zbrojnych w 1978 roku, ostatnie sztuki dotarły do Polski w 1986 roku. Jeśli zaś chodzi o Mi-8 to ich wprowadzanie do uzbrojenia jednostek lotniczych wojsk lądowych rozpoczęło się w 1968 roku, a proces ich pozyskiwania zakończono w 1981 roku.

W 2007 roku władze Rzeczypospolitej Polskiej przyjęły kolejny program transformacji sił zbrojnych zatytułowany: „Program rozwoju Sił Zbrojnych w latach 2007 – 2012". W świetle jego zapisów rozformowaniu ulec miały struktury i dowództwo jednej dywizji ogólnowojskowej. Zamierzano także dokonać redukcji w obrębie jednostek wsparcia bojowego, w strukturach Wojsk Lądowych pozostać miały jedynie trzy pułki artylerii, trzy pułki przeciwlotnicze, dwa pułki saperów oraz dwa pułki chemiczne. Transformacja związków taktycznych oraz oddziałów Wojsk Lądowych doprowadzić miała do wycofania z wyposażenia trzech brygad zmechanizowanych przestarzałych bojowych wozów piechoty i wprowadzenie w ich miejsce nowoczesnego kołowego transportera opancerzonego KTO Rosomak. Zakładano, że do 2013 roku osiem batalionów zostanie uzbrojonych w bojowych pojazdów tego typu. Jednostki aeromobilne i górskie miały z kolei zostać wyposażone w nowe lekkie pojazdy patrolowe i transportowe wysokiej mobilności HMMWV. Do wyposażenia jednostek przeciwpancernych wszystkich formacji Wojsk Lądowych zamierzano także wprowadzić nowy system rakietowy izraelskiej produkcji Spike-LR.

Rok później rząd przyjął kolejny dokument: „Program profesjonalizacji Sił Zbrojnych RP na lata 2008–2010". Przewidywał on całkowite uzawodowienie sił zbrojnych i rezygnację z obowiązkowej służby wojskowej. Naturalnym następstwem rezygnacji z powszechnego poboru była konieczność rozformowania kolejnych jednostek wojskowych. W 2010 roku w strukturach Wojsk Lądowych pozostały następujące związki taktyczne i oddziały: trzy dywizje zmechanizowane, dywizja kawalerii pancernej, dwie brygady aeromobilne, trzy pułki rozpoznawcze, dwa pułki śmigłowców bojowych, dwie brygady artylerii, dwie brygady saperów, pułk inżynieryjny, pułk drogowo-mostowy, pułk chemiczny, brygada wsparcia dowodzenia, pułk dowodzenia oraz dwie brygady logistyczne. Komponent ekspedycyjny sił lądowych obejmował następujące jednostki: 6. Brygadę Desantowo-Szturmową, 10. Brygadę Kawalerii Pancernej, 12. oraz 17. Brygadę Zmechanizowaną, 21. Brygadę Strzelców Podhalańskich oraz 25. Brygadę Kawalerii Powietrznej.

Postawić w tym miejscu można tezę, że w latach dziewięćdziesiątych XX wieku oraz w pierwszej dekadzie XXI wieku wojskowym oraz cywilnym decydentom odpowiedzialnych za polską politykę obronną nie udało się doprowadzić do końca niemal żadnego programu

modernizacji bądź rozwoju uzbrojenia, uznawanych w momencie rozpoczęcia jego realizacji za kluczowe, wręcz strategiczne z punktu widzenia potencjału Wojsk Lądowych Rzeczypospolitej. Zastanawiające jest przy tym to, że rezygnacja przez MON lub Sztab Generalny Wojska Polskiego z wprowadzenia do wyposażenia sił zbrojnych takich konstrukcji, jak przeciwlotniczy zestaw artyleryjsko-rakietowy Loara czy śmigłowiec wielozadaniowy Huzar, nie była wynikiem niespełniających oczekiwań zamawiających ich parametrów taktyczno-technicznych. Wszystkie ważniejsze programy budowy nowych konstrukcji dla sił lądowych oraz modernizacji już użytkowanych w taki sposób, aby spełniały one wymogi współczesnego pola walki, doprowadziły lub mogły doprowadzić do stworzenia przy udziale polskiego przemysłu obronnego zaawansowanych technologicznie systemów uzbrojenia bardzo potrzebnych w związkach taktycznych oraz oddziałach Wojsk Lądowych.

Nowe typy broni w Wojskach Lądowych – niepełny skok jakościowy

W 2002 roku ministerstwo obrony Republiki Federalnej Niemiec rozpoczęło przekazywanie stronie polskiej czołgów Leopard 2A4 (wyprodukowane w latach 1985-1987), które w liczbie 180 pojazdów wzmocnić miały wybrane polskie jednostki pancerne. Czołgi pochodziły z nadwyżek Bundeswehry. Wojsko Polskie otrzymało nie tylko same czołgi. Wraz z nimi do Polski trafiło wiele różnych typów pojazdów transportowych i wozów zabezpieczenia technicznego (między innymi: 35 transporterów opancerzonych M113 w wersjach dowodzenia i ewakuacji medycznej, 6 ciężkich kołowych zestawów do transportu czołgów, 25 osobowo-terenowych samochodów Mercedes G). W grudniu 2002 roku MON zadecydowało o wyborze fińskiej konstrukcji koncernu Patria Vehicles Oy jako przyszłego kołowego transportera opancerzonego użytkowanego w jednostkach piechoty zmotoryzowanej. Na mocy podpisanego kontraktu 690 pojazdów (wyprodukowanych w Finlandii i Polsce), które nazwano Rosomak, pozwolić miało na częściowe wycofanie z uzbrojenia wiekowego wozu BWP-1. Pierwsze kołowe transportery Rosomak trafiły do wybranej jednostki (17. Brygada Zmechanizowana) w styczniu 2005 roku. W sierpniu 2001 roku Departament Zaopatrywania Sił Zbrojnych rozpoczął proces zakupu nowoczesnej wyrzutni kierowanych pocisków przeciwpancernych działających na zasadzie „odpal i zapomnij". W grudniu 2003 roku dokonano ostatecznego wyboru. Ministerstwo Obrony Narodowej uznało wówczas, że systemem najlepiej spełniającym polskie wymogi taktyczno-techniczne jest produkowana przez izraelski koncern zbrojeniowy Rafael przenośna, lekka

wyrzutnia wraz z pociskami systemu Spike-LR. Polsko-izraelska umowa przewidywała przekazanie polskiemu wojsku 264 wyrzutni oraz 2675 rakiet. W pierwszej kolejności w nowe systemy uzbrojono jednostki lekkie: 18. Batalion Desantowo-Szturmowy wchodzący w skład 6. Brygady Desantowo-Szturmowej, pododdziały 25. Brygady Kawalerii Powietrznej oraz pododdziały 21. Brygady Strzelców Podhalańskich. Dzięki tym programom dokonano niemal skokowego wzrostu możliwości sił lądowych w dziedzinie broni pancernej, transportu na polu walki oraz zwalczania środków pancernych wroga (Ciastoń, Fleischer, Lipka, Mazurek, Rdzanek, Smura 2014: 22).

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, iż od 2003 roku Wojska Lądowe formują bardzo duże pod względem nasycenia pojazdami bojowymi bataliony pancerne oraz zmechanizowane. Przyjęto bowiem założenie, że współczesny batalion powinien dysponować liczbą 58 pojazdów bojowych (mogą to być Bojowe Wozy Piechoty – BWP, mogą Kołowe Transportery Opancerzone – KTO, mogą to być czołgi). Batalion czołgów składa się z czterech kompani czołgów, kompanii dowodzenia oraz kompanii logistycznej. Regulaminowo taki batalion posiada na wyposażeniu 58 czołgów średnich (w zależności od jednostki: PT-91 Twardy, Leopard 2A4 lub Leopard 2A5, T-72). Bataliony czołgów wchodzące w skład Brygad Zmechanizowanych wykorzystywane są jako wzmocnienie batalionów zmechanizowanych angażowanych bojowo w pierwszym rzucie jednostki, albo stanowią jej odwód. Dla brygad zmechanizowanych kluczowym pododdziałem jest batalion zmechanizowany. Składa się on z czterech kompani zmechanizowanych, kompanii wsparcia, kompanii dowodzenia oraz kompanii logistycznej. Podstawowym uzbrojeniem batalionu zmechanizowanego jest 58 BWP-1 lub KTO Rosomak. Kompania wsparcia batalionu zmechanizowanego wyposażona jest natomiast w sześć moździerzy 120 mm oraz sześć wyrzutni przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike-LR.

Podstawowymi środkami walki jednostek pancernych są obecnie (w następstwie pozyskania Leopardów) trzy typy czołgów:

a. Czołg podstawowy T-72, uzbrojony w gładko-lufową armatę 125 mm.

b. Czołg podstawowy PT-91 Twardy, uzbrojony w gładko-lufową armatę 125 mm.

c. Czołg podstawowy Leopard, uzbrojony w gładko-lufową 120 mm armatę. (występuje w wersjach 2A4 oraz 2A5) (Ciastoń, Fleischer, Lipka, Mazurek, Rdzanek, Smura 2014: 28).

Podstawowymi opancerzonymi środkami walki w jednostkach zmechanizowanych, które wykorzystywane są do transportu żołnierzy oraz zadań bojowych są:

BWP-1, uzbrojony w gładko-lufową armatę 73 mm. Pojazd ten przewozić może 8-osobowy desant.

KTO Rosomak. W uzbrojeniu Wojsk Lądowych występują następujące wersje tego pojazdu: pojazd transportowy dla drużyny piechoty i zwalczania lekko opancerzonych celów Rosomak-1, transporter sanitarny Rosomak–WEM, transporter obsługi wyrzutni przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike, kołowy bojowy wóz piechoty uzbrojony w 30 mm armatę Bushmaster Mk 33, wóz dowódczo-sztabowy Rosomak–WDST, wóz zabezpieczenia technicznego Rosomak-WPT (Ciastoń, Fleischer, Lipka, Mazurek, Rdzanek, Smura 2014: 28-29).

Co zastanawiające, bataliony pancerne oraz zmechanizowane są uzbrajane w bardzo różny sposób. W 2013 czołgi i pojazdy opancerzone rozdysponowane były w dość nieprzejrzysty sposób. W strukturach 10. Brygady Kawalerii Pancernej znajdowały się dwa bataliony czołgów Leopard 2A4. 34. Brygada Kawalerii Pancernej uzbrojona natomiast była w dwa bataliony czołgów PT-91. W strukturach całej 12. Dywizji Zmechanizowanej znajdował się tylko jeden batalion czołgów (w ramach 2. Brygady Zmechanizowanej), natomiast pięć batalionów zmechanizowanych tej jednostki wykorzystywało opancerzone pojazdy BWP-1. Złożona z czterech brygad 16. Dywizja Zmechanizowana dysponowała jednym batalionem czołgów PT-91 oraz czterema batalionami czołgów T-72M/M1. Siedem batalionów zmechanizowanych tego związku taktycznego wykorzystywało natomiast pojazdy BWP-1. Interesująco przedstawia się przy tym proces wyposażania jednostek zmechanizowanych w Rosomaki. Zgodnie z przyjętymi założeniami, docelowo trzy bataliony piechoty zmotoryzowanej wchodzące w skład 17. Brygady Zmechanizowanej powinny w całości zostać uzbrojone w te pojazdy. Podobnie planuje się wyposażenie wszystkich batalionów piechoty zmotoryzowanej 12. Brygady Zmechanizowanej w KTO.

Do 2014 roku polskie jednostki pancerne wyposażone były w 128 sztuk czołgów Leopard 2A4. W maju 2014 roku do jednostki w Żaganiu dotarła pierwsza transza 11 czołgów Leopard 2A5, pozyskanych mocy polsko-niemieckiego porozumienia z 2013 roku. Na jego mocy siły zbrojne Republiki Federalnej Niemiec przekażą Wojsku Polskiemu kolejnych 119 używanych czołgów Leopard (14 w wersji A4 oraz 105 w wersji A5). Obok nich największą wartość bojową w jednostkach pancernych przedstawiają czołgi PT-91 Twardy. Wojska pancerne posiadają obecnie 232 sztuki tych relatywnie nowoczesnych czołgów. Znajdują się one na wyposażeniu batalionów pancernych trzech brygad: 1. Brygady

Pancernej, 2. Brygady Zmechanizowanej oraz 34. Brygady Kawalerii Pancernej. Do połowy 2014 roku Wojsko Polskie otrzymało niemal wszystkie z 690 zakontraktowanych Rosomaków. W przyszłości ma w nie zostać wyposażona, obok już uzbrajanych w te pojazdy 12. oraz 17. Brygady Zmechanizowanej, także 21. Brygada Strzelców Podhalańskich. W batalionach zmechanizowanych nadal jednak podstawowym środkiem transportu dla żołnierzy desantu pozostaje wprowadzony do służby w 1973 roku BWP-1. Wojska Lądowe użytkują nadal około 1000 sztuk wiekowego wozu bojowego.

Przejęcie z nadwyżek sprzętowych niemieckich sił zbrojnych czołgów Leopard oraz realizowany z wielkim powodzeniem program wprowadzenia do służby transportera opancerzonego Rosomak, choć przyczyniły się do wzrostu potencjału bojowego sił lądowych, to miały równocześnie pewien negatywny wpływ na funkcjonowanie tego rodzaju sił zbrojnych. Leopardy oraz Rosomaki zostały bowiem przekazane kilku wybranym jednostkom pancernym oraz zmechanizowanym, co doprowadziło do poważnych różnic w zasobach sprzętowych oraz możliwościach operacyjnych pomiędzy poszczególnymi oddziałami a nawet związkami taktycznymi teoretycznie przynależnymi do tego samego rodzaju wojsk w ramach struktur sił lądowych. Największym beneficjentem realizowanych dotychczas w wojskach lądowych programów modernizacji technicznej i wymiany sprzętowej jest bez wątpienia 11. Dywizja Kawalerii Pancernej. Wchodząca w jej skład 17. Brygada Zmechanizowana wyposażona jest w większości w transportery Rosomak, co czyni ją jedną z najbardziej mobilnych, manewrowych i nowoczesnych sprzętowo formacji polskich wojsk zmechanizowanych. Inna jednostka ze składu dywizji, 10. Brygada Kawalerii Pancernej, posiada na swym uzbrojeniu wyłącznie czołgi Leopard 2A4. Zupełnie inaczej wygląda potencjał bojowy 7. Brygady Obrony Wybrzeża. Zmechanizowane bataliony tej jednostki nadal wykorzystują wozy bojowe BWP-1. Wsparcie artyleryjskie w ramach brygady zapewnia dywizjon artylerii samobieżnej uzbrojony w haubice samobieżne Goździk, a za rozpoznanie odpowiada kompania rozpoznawcza wyposażona w samochody opancerzone rodziny BRDM-2. Pamiętajmy, że jest to jedyna jednostka obrony wybrzeża w kraju. 21. Brygada Strzelców Podhalańskim, formacja uznawana za elitarną i specjalistyczną, dysponuje czołgami T-72 oraz wozami bojowymi BWP-1. Analizując strukturę sprzętową wojsk pancernych i zmechanizowanych, stwierdzić należy, że jedynie niewielka ich część – łącznie 3 brygady – dysponuje bardzo nowoczesnym lub stosunkowo nowoczesnym uzbrojeniem podstawowym. Kilka brygad użytkuje sprzęt pancerny, który trudno jest nawet uznać za względnie nowoczesny. W 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej, mimo że w jej strukturach znajdują się aż cztery brygady, tylko jedna z nich uzbrojona jest w czołgi PT-

91 Twardy, pozostałe mają na stanie czołgi T-72. Szczególnie w tej dywizji pilną potrzebą jest przezbrojenie jednostek pancernych oraz zmechanizowanych praktycznie w każdej kategorii pojazdów. Formacje zmechanizowane nie mogą przez kolejnych kilka lat korzystać z wozów BWP. Formacje rozpoznawcze muszą otrzymać nowy pojazd w miejsce różnych odmian wozu BRDM. Jak wielki postęp dokonał się w dziedzinie wyspecjalizowanych kołowych środków rozpoznania pokazuje niemiecki Fennek.

Wpływ misji w Afganistanie oraz Iraku na modernizację Wojsk Lądowych

Udział Wojsk Lądowych w działaniach bojowych na terytorium Afganistanu przyspieszył wprowadzenie do wyposażenia nowych typów broni, które wcześniej co prawda znajdowały się w sferze zainteresowania wojskowych decydentów, ale z różnych względów opóźniano decyzję o ich pozyskaniu. Co więcej, dzięki afgańskiemu zaangażowaniu wojskowi uzyskali możliwość sprawdzenia, przetestowania i weryfikacji w warunkach bojowych różnych rodzajów sprzętu wojskowego. Szczególnie istotne z punktu widzenia oceny walorów konstrukcji oraz niezawodności było bojowe wykorzystanie na afgańskim teatrze wojennym Rosomaków. Część sprzętu użytkowanego przez jednostki Wojsk Lądowych w trudnych, specyficznych warunkach Afganistanu wykazało się wysokimi walorami bojowymi. Niektóre typy uzbrojenia okazały się mało przydatne w trakcie prowadzenia anty-rebelianckich działań w skrajnych warunkach terenowych i pogodowych. Pozytywne doświadczenia z eksploatacji niektórych typów broni znalazły odzwierciedlenie w programach modernizacyjnych sił lądowych. Udział polskich żołnierzy w operacji stabilizacyjnej w Afganistanie zbiegł się w czasie z początkiem wprowadzania do wyposażenia wojsk zmechanizowanych Rosomaków. W krótkim czasie pojazd ten stał się podstawowym środkiem transportu pododdziałów polskiego kontyngentu oraz najskuteczniejszym narzędziem służącym do wykonywania szerokiego spektrum zadań bojowych. Warto wspomnieć, że w 2010 roku Polacy wykorzystywali w Afganistanie łącznie 102 transportery Rosomak w kilku różnych wersjach. W trakcie służby w warunkach afgańskich Rosomaki zostały poddane wielu modyfikacjom. Rosomak okazał się bardzo wszechstronnym pojazdem, wysoce mobilnym i manewrowym, odpornym na ataki z wykorzystaniem różnych rodzajów ładunków wybuchowych, zapewniającym załodze oraz żołnierzom desantu wysokie bezpieczeństwo. Widocznym efektem skuteczności oraz

użyteczności transportera na współczesnym polu walki jest decyzja MON o zakupie kolejnej transzy tych pojazdów (Bydoń i in. 2012).

Nie wszystkie typy uzbrojenia zostały jednak tak wysoko ocenione przez polskich żołnierzy służących w Afganistanie. Pod koniec 2008 roku wojsko Stanów Zjednoczonych przekazało jednostką Polskich Sił Zadaniowych w ramach wypożyczenia 30 mino-odpornych pojazdów MRAP Cougar 4x4. Choć w trakcie bojowej eksploatacji chwalono wytrzymałość tych pojazdów, to ich prosta, wręcz „toporna" konstrukcja o nieproporcjonalnych kształtach (pojazd jest bardzo wysoki) oraz kłopoty w prowadzeniu i nieodpowiednie do afgańskich warunków zawieszenie, powodowały, że jako pojazdy patrolowe mogły być tylko skutecznie i bezpiecznie wykorzystywane poruszając się po utwardzonych drogach. W marcu 2010 roku dowództwo kontyngentu wypożyczyło od amerykańskiego sojusznika bardziej nowoczesną odmianę pojazdu MRAP, jakim był Maxx Pro Dash. Do polskich jednostek trafiło 30 takich pojazdów. Nie ulega wątpliwości, że w stosunku do starszych generacji pojazdów MRAP, Maxx Pro Dash ma poprawione proporcje kadłuba, otrzymał także niezależne zawieszenie. Nadal pozostaje jednak konstrukcją o dużej wysokości, przez co jest bardzo wywrotny i miewa kłopoty w przemieszczaniu się po nierównym gruncie. Doświadczenia z eksploatacji pojazdów klasy MRAP nie można zatem uznać za nadmiernie pozytywne. Przekłada się do na daleko posunięty ostrożność decydentów wojskowych w pozyskiwaniu amerykańskich konstrukcji klasy MRAP, które oferowane są przez władze amerykańskie na bardzo atrakcyjnych warunkach w związku z zakończeniem amerykańskiej obecności w Afganistanie.

Aktywne uczestnictwo polskich Wojsk Lądowych w dwóch długotrwałych i intensywnych operacjach stabilizacyjnych w Afganistanie oraz Iraku obnażyło szereg wad i niedostatków kilku typów broni, które nadal stanowią podstawę uzbrojenia różnych rodzajów wojsk w ramach sił lądowych. Na afgańskim oraz irackim teatrze wojennym podstawowym pojazdami wykorzystywanymi przez polskich żołnierzy w początkowym okresie obecności do zadań rozpoznawczych oraz patrolowych były samochody opancerzone BRDM-2M96iK Szakal oraz dodatkowo opancerzone samochody HMMWV. Nawet w przypadku zastosowaniu w obu tych pojazdach wzmocnionych pancerzy, pozostają one bardzo wrażliwymi na ostrzał z broni maszynowej, nowoczesnych ręcznych systemów przeciwpancernych, czy też eksplozje min lub improwizowanych urządzeń wybuchowych. W Afganistanie oraz Iraku lotnictwo sił lądowych miało okazję po raz pierwszy w historii wykorzystywać, zgodnie z pierwotną rolą, śmigłowce bojowe Mi-24. Sprawdzian śmigłowców Mi-24 w specyficznych warunkach afgańskiego oraz irackiego pola walki nie

wypadł dla nich zbyt korzystnie. Co więcej, większość zidentyfikowanych w toku działań bojowych ograniczeń, *de facto* dyskwalifikuje tę konstrukcję jako skuteczny środek walki przeciwpancernej oraz elastyczny środek wsparcia ogniowego działań jednostek aeromobilnych. Podstawowe uzbrojenie śmigłowców, czyli niekierowane pociski rakietowe oraz wielo-lufowy karabin kalibru 12,7 mm, nie nadają się do precyzyjnych ataków na opancerzone i dobrze bronione cele. Problemem okazały się także pokładowe urządzenia nawigacyjno-celownicze, które niejednokrotnie nie pozwalały na precyzyjną identyfikację celów. Niewystarczający okazał się także poziom ochrony balistycznej śmigłowca, a tym samym jego przeżywalność w przypadku nieprzyjacielskiego ostrzału.

Zgodnie z danymi ogłoszonymi przez Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych w lutym 2014 roku, rząd polski wydał 5908 milionów złotych na udział polskich kontyngentów wojskowych w operacji stabilizacyjnej ISAF w Afganistanie. Największe koszty związane były z polską obecnością w Afganistanie w latach 2010-2011. Na sprzęt, uzbrojenie i amunicję, które wykorzystywane były w trakcie tej misji, przeznaczono w latach 2007-2014 2119 milionów złotych. Na niższym poziomie oszacowano natomiast koszty udziału polskiego wojska w operacji stabilizacyjnej w Iraku. W latach 2003–2008 Ministerstwo Obrony Narodowej wydało na ten cel około 990 milionów złotych. Zakupy adresowane do jednostek wojskowych stacjonujących w Afganistanie oraz Iraku, połączone z modernizacją wykorzystywanego przez nie sprzętu, znacząco przyczyniły się do postępu w dziedzinie uzbrojenia Wojsk Lądowych Rzeczypospolitej. Stałe ograniczenia finansowe dotykające budżet MON nie pozwoliły jednak na zainicjowanie na bazie procesu dozbrajania polskich kontyngentów w Afganistanie oraz Iraku głębokiego i wszechstronnego zarazem programu rewolucji technologicznej we wszystkich rodzajach wojsk sił lądowych. Do ich uzbrojenia wprowadzono bezpilotowe środki rozpoznania i rażenia, nowe środki łączności, precyzyjne pociski, urządzenia służące do zakłócania detonacji improwizowanych ładunków wybuchowych. W rezultacie doświadczeń z bojowego użycia transportera Rosomak podjęto działania na rzecz zwiększenia bezpieczeństwa tego pojazdu poprzez wzmocnienie pancerza i zastosowanie specjalnych siatek chroniących przez ostrzałem z ręcznych granatników przeciwpancernych.

Nie wszystkie jednak programy modernizacyjne i zakupowe związane z polską obecnością wojskową w Afganistanie oraz Iraku uznać można za takie, które wymiany technologicznej parku maszynowego sił zbrojnych. W lutym 2010 roku – pomimo wcześniejszych, wielokrotnie powtarzanych zapowiedzi całkowitego odejścia od pozyskiwania sprzętu rosyjskiej produkcji (radzieckiej technologii) – Ministerstwo Obrony

Narodowej zakupiło w Rosji za sumę ponad 300 milionów w ramach pilnej potrzeby operacyjnej pięć transportowych śmigłowców rodziny Mi-17 (cztery Mi-17 oraz jeden Mi-172) przeznaczonych do wsparcia polskiej aktywności w Afganistanie. Był to już drugi zakup śmigłowców tego typu, wcześniej siedem sztuk Mi-17 w taki sam sposób pozyskano w 2006 roku. W dniu 28 września 2010 resort obrony poinformował o zerwaniu wcześniej podpisanej umowy z pierwotnie planowanym dostawcą i podpisał nowe porozumienie o dostawach śmigłowców z partnerem rosyjskim. Dziwić musi nie tylko sposób zakupu helikopterów. Zastanawiające jest w tym wypadku bardziej to, dlaczego w sytuacji, kiedy już w 2008 roku przedstawiciele resortu obrony zapowiedzieli realizację w najbliższej dekadzie programu odmłodzenia floty helikopterów wykorzystywanych przez wszystkie rodzaje sił zbrojnych, zdecydowano się na przeznaczenie znacznych środków na uzbrojenie lotnictwa wojsk lądowych w radzieckie konstrukcje. W związku z powodowanymi stanem finansów państwa oszczędnościami w obrębie budżetu MON w latach 2010-2011 musiało to oznaczać przełożenie zakupu nowych śmigłowców.

Przyszłość Wojsk Lądowych – zapowiedź wielkiej transformacji

W dniu 17 września 2013 roku Rada Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej ustanowiła wieloletni program modernizacji Wojska Polskiego zatytułowany: „Priorytetowe Zadania Modernizacji Technicznej Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w ramach programów operacyjnych" (uchwała w tej sprawie została przyjęta ponownie po niewielkich korektach w dniu 23 czerwca 2014 roku). Przyjęty program modernizacji technicznej polskich sił zbrojnych traktować powinniśmy jako instrument realizacji innego dokumentu, który przyjęty został uchwałą Rady Ministrów z dnia 9 kwietnia 2013 roku, a zatytułowano go „Strategia Rozwoju Systemu Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej 2022" (Rada Ministrów 2013: 53).

W Strategii zdefiniowano długą listę przedsięwzięć modernizacyjnych i transformacyjnych sił zbrojnych. Znajdują się na niej między innymi następujące „działania główne":

Podnoszenie wskaźników skuteczności bojowej w wyniku wprowadzenia nowoczesnego uzbrojenia i sprzętu wojskowego;

Doskonalenie procedur i doktryn;

Realizacja zobowiązań przyjętych w ramach planowania obronnego NATO;

Ukierunkowanie rozwoju sił zbrojnych na osiąganie zdolności do przerzutu i długotrwałego przebywania w rejonie operacji;

Pozyskiwanie oraz modernizacja uzbrojenia i sprzętu wojskowego w ramach programów operacyjnych i programów uzbrojenia;

Zwiększanie udziału krajowego przemysłowego potencjału obronnego w procesie unowocześniania sił zbrojnych;

Maksymalzacja korzyści wynikających z udziału w międzynarodowych programach zbrojeniowych;

Wdrożenie mechanizmów zapewniających bardziej efektywne zarządzanie całym cyklem eksploatacji uzbrojenia i sprzętu wojskowego;

Zapewnienie wysokiego poziomu ukompletowania jednostek stanem osobowym oraz uzbrojeniem i sprzętem wojskowym w celu osiągnięcia zdolności operacyjnych do podjęcia w krótkim czasie pełnego spektrum działań w ramach operacji narodowej lub sojuszniczej;

Sukcesywne wprowadzanie do służby w Siłach Zbrojnych RP narodowych systemów wsparcia dowodzenia kompatybilnych z analogicznymi systemami sojuszniczymi w ramach NATO i UE;

Definiowanie w dokumentach zawierających wymagania dla uzbrojenia i sprzętu wojskowego warunków zapewniających osiągnięcie standardów wymaganych przez NATO i UE;

Wprowadzenie nowoczesnych systemów rozpoznawczych;

Zwiększenie mobilności wojsk.

Zgodnie z uchwałą nr 164 Rady Ministrów z dnia 17 września 2013 roku, wyznaczającą priorytetowe zadania modernizacji technicznej Wojska Polskiego, na realizację wszystkich ujętych w dokumencie programów operacyjnych przewidziano łącznie kwotę w wysokości 91,5 miliarda złotych. Suma ta ma zostać wydatkowana w następujący sposób (Monitor Polski. Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej, 4 października 2013: 11):

- W roku 2014 nakłady na transformację wojska wynosić miały 3483,5 miliona złotych;
- W roku 2015 nakłady na transformację wojska powinny wynieść 5452,1 miliona złotych;
- W roku 2016 nakłady na transformację wojska powinny sięgnąć 7 001,5 miliona złotych;

- W latach 2017-2022 na transformację wojska wydana powinna zostać kwota 75 563, 2 miliona złotych.

Dokonanie jednoznacznej oceny tej części programu modernizacji Wojska Polskiego „Priorytetowe Zadania Modernizacji Technicznej Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w ramach programów operacyjnych", która odnosi się do potencjału bojowego oraz zdolności operacyjnych Wojsk Lądowych Rzeczypospolitej Polskiej jest zadaniem niezmiernie trudnym. Wynika to z kilku powodów.

Horyzont czasowy wielu programów operacyjnych jest bardzo odległy, co – biorąc pod uwagę dotychczasową politykę zbrojeniową resortu obrony – każe bardzo ostrożnie traktować zapowiedzi pozyskania sprzętu i uzbrojenia do np. 2022 roku. Analiza wielu współczesnych programów budowy nowych typów broni i uzbrojenia, które inicjowane były przez potężne światowe koncerny zbrojeniowe i które mogły liczyć na wsparcie budżetów obronnych bogatych państw NATO (Republiki Federalnej Niemiec, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych), pokazuje, że zazwyczaj towarzyszą im poważne opóźnienia oraz częste problemy technologiczne. Już dziś realizacja jednego z najpoważniejszych i najbardziej medialnie nagłośnionych programów dozbrojenia jednostek artyleryjskich natrafia na bardzo poważne przeszkody. W 2013 roku media poinformowały o pojawieniu się na blachach pancernych kadłubów armatohaubic Krab mikropęknięć. Przeprowadzone wówczas badania pokazały, że zastosowane przez producenta jako nośnik wieży podwozie ma nieodpowiednie parametry. Mimo stwierdzonych usterek, wojsko nie przerwało prac badawczych pierwszej serii 8 sztuk tej broni. Kolejnych 16 egzemplarzy znajduję się na liniach produkcyjnych Huty Stalowa Wola. Producent zobowiązał się do dokonania niezbędnych modernizacji pierwszej partii Krabów testowanych przez siły zbrojne przed ostatecznym przekazaniem ich do jednostki docelowej. W tym celu podpisana została umowa z koreańskim producentem, który dostarczyć ma nowe kadłuby dla Krabów. Sytuacja ta pokazuje, jak złożonym i skomplikowanym przedsięwzięciem jest zbudowanie pojazdu bojowego. Szczególnie wówczas, kiedy producent zmuszony jest do korzystania z kluczowych części i podzespołów pochodzących od innych wykonawców. Dziś tak dzieje się bardzo często. Polscy producenci uzbrojenia nie dysponują bowiem zdolnościami do konstruowania i budowania niektórych zaawansowanych technologicznie systemów artyleryjskich, systemów rakietowych, czy napędów.

Bibliografia

Bydoń B. i in. (2012). *Wojsko Polskie w Afganistanie: doświadczenia i perspektywy*. Warszawa: Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej.

Chrobak R., Posobiec J., Sobolewski G. (2003). *Działania bojowe dywizji*. Warszawa: Wydział Wojsk Lądowych, Akademia Obrony Narodowej.

Ciastoń R. i in. (2014). *Siły Zbrojne RP – stan, perspektywy i wyzwania modernizacyjne*. Warszawa: Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego.

Koziej S. (1996). *Polska doktryna obronna i jej modyfikacje w obliczu integracji z NATO*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Kubiński i in. (2010). *Taktyka wojsk lądowych: podręcznik*. Warszawa: Instytut Wojsk Lądowych, Akademia Obrony Narodowej.

Mickiewicz P. (2005). *Polska droga do NATO: implikacje polityczne i wojskowe*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Ministerstwo Obrony Narodowej. Departament Bezpieczeństwa Międzynarodowego (1997). *Polska polityka obronna oraz struktury Sił Zbrojnych RP w warunkach rozszerzenia NATO*. Warszawa – Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Monitor Polski. Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej (4 październik 2013), Uchwała Nr 164 Rady Ministrów z dnia 17 września 2013 r. w sprawie ustanowienia programu wieloletniego „Priorytetowe Zadania Modernizacji Technicznej Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w ramach programów operacyjnych". Poz. 796. Warszawa.

Polak R., Telep J. (2003). *Armia zawodowa – uwarunkowania organizacyjne i ekonomiczne*. Warszawa: Bellona.

Rada Ministrów (2013). *Strategia Rozwoju Systemu Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej 2022*. Przyjęta uchwałą Rady Ministrów z dnia 9 kwietnia 2013 r. Warszawa.

Wołejszo J., Jakubczak R. i in. (2013). *Obronność. Teoria i praktyka*. Warszawa: Bellona.

Zieliński J. (2003). *Wojska lądowe jako rodzaj sił zbrojnych: studium operacyjne dla słuchaczy SOS*. Warszawa: Wydział Wojsk Lądowych, Akademia Obrony Narodowej.

Zieliński J. (1998). *Zarys teorii sztuki operacyjnej wojsk lądowych Rzeczypospolitej Polskiej*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Recenzje

Sandra Murzicz
Uniwersytet Opolski

Shereen El Feki, *Seks i cytadela. Życie intymne w arabskim świecie przemian*, przeł. Agnieszka Nowakowska, Wydawnictwo Czarne, Warszawa 2015, s. 432.

W czasach trudnych dla czytelnictwa i wydawnictw, książka Shereen El Feki przyciąga uwagę swoim tytułem. Zgodnie z zasadą marketingową, że hasło „seks", w tym przypadku także „życie intymne" sprzeda każdą pozycję. Zawiedziony będzie jednak czytelnik, który poszukuje w tej pracy pikantnych szczegółów czy rozpalających wyobraźnię opowieści. El Feki, dziennikarka o arabskich korzeniach, próbuje zgłębić kulturowy fenomen arabskiej seksualności przez pryzmat tradycji i religii. W tym celu odbywa liczne rozmowy z badaczami tradycyjnych tekstów religijnych, przywódcami duchownymi o różnych poglądach na kwestie prokreacji, a przede wszystkim arabskimi kobietami, które stoją u progu zmian, jakie przynosi Arabska Wiosna.

Profil książki objaśnia także biografia autorki. El Feki jest pół Walijką, pół Egipcjanką, wychowywaną w Kanadzie. Studia doktoranckie z immunologii ukończyła na Uniwersytecie Cambrige. Następnie pracowała w dziale naukowym „The Economist", a później jako prezenterka i publicystka telewizji Al Jazeera English. Była także wiceprzewodniczącą Światowej Komisji ONZ do spraw HIV. Za niniejszą książkę, która stanowi jej debiut, została nominowana do Nagrody im. George'a Orwella i nagrody dziennika *The Guardian*.

Książka „Seks i cytadela. Życie intymne w arabskim świecie przemian" składa się z siedmiu rozdziałów. We wstępie autorka wyjaśnia powody swojego zainteresowania tematyką seksualności w świecie arabskim. Głównym powodem pozostaje medyczne wykształcenie El Feki, a także jej dziennikarskie zaangażowanie w tematykę HIV i AIDS na świecie. Autorka zwróciła uwagę na znikomy współczynnik zakażeń tym wirusem w regionie arabskim. Wraz z licznymi badaniami terenowymi odkryła, że oficjalne dane nie odzwierciedlają rzeczywistości. Głównym czynnikiem powodującym rozbieżność między

statystykami a realnym życiem jest kwestia percepcji seksualności wśród ludności arabskiej. Wszelkie zachowania, które odbiegają od ideału małżeństwa są piętnowane – dodatkowo przez religię oraz społeczne konwenanse. El Feki postrzega w tym przypadku seksualność, nie tylko jako akt, lecz jako szeroki fenomen społeczny, zgodnie z tezą M. Foucaulta z pierwszego tomu *Historii seksualności*, dla którego: „seksualność jest raczej szczególnie intensywnym miejscem zbieżności relacji władzy: między mężczyznami a kobietami, młodymi i starymi, rodzicami a potomstwem" wychowawcami a uczniami, duchownymi a świeckimi, administracją a ludnością".

Pierwszy rozdział, „Zwroty pojęciowe", pomaga czytelnikowi zrozumieć i prześledzić zmiany postaw wobec kwestii seksu na Wschodzie i Zachodzie na przestrzeni wieków. Autorka przywołuje tu wspomnienia europejskich podróżników w formie listów z Orientu, na jakie możemy się natknąć w literaturze, głównie francuskiej. Wyjątkowo istotna jest tutaj kwestia porównawcza obu kultur. Autorka obrazowo przedstawia jak przez wieki zmieniało się stereotypowe postrzeganie Orientu i świata Zachodu. O ile dziś Ameryka i Europa postrzegane są przez świat arabski w perspektywie rozluźnienia moralności (także w kwestii seksualnej), o tyle to właśnie Orient kojarzony był przed wiekami jako miejsce swobodnych uciech cielesnych. Rozdział drugi, „Żony na skraju załamania nerwowego", poświęcony jest osobistym historiom małżeńskim kobiet, które El Feki udało się namówić na zwierzenia. Pojedyncze historie tworzą obraz arabskich kobiet, które znajdują się pod silnym wpływem arabskiej tradycji, religii muzułmańskiej i presji otoczenia. Mimo tych czynników zaczynają otwarcie mówić o swoim problemach małżeńskich, głównie w sferze seksualnej, co autorka odczytuje jako początek zmian w kwestii praw kobiet świata arabskiego. Rozdział trzeci, „Seks arabskich singli", poświęcony jest historiom młodzieży, która wkracza w dorosłość oraz w sferę relacji intymnych i związanym z tym problemom oraz ciągłym konfrontowaniem się z brakiem informacji oraz rzetelnej wiedzy. Czwarty rozdział, „Uświadomienie seksualne i wpadki", stanowi kontynuację poprzedniego w postaci rozważań nad koniecznością zaangażowania w tematy edukacji seksualnej, antykoncepcji i aborcji, także w tym rozdziale przywołane zostały historie samotnych matek w arabskiej kulturze, które każdego dnia zmagają się z życiowymi problemami, podobnymi jak samotne matki w innych państwach, lecz także ze społecznym piętnem. W rozdziale piątym, „Seks na sprzedaż", autorka analizuje branżę usług seksualnych w regionie, opisuje przy tym także usankcjonowaną religijnie prostytucję w postaci „układów małżeńskich". Z tego rozdziału czytelnik może dowiedzieć się także o seksturystyce bogatych Saudyjczyków do biedniejszych państwa regionu. Autorka akcentuje kwestie uświadamiania kobiet pracujących

w tym biznesie i zagrożeniach wirusem HIV oraz konieczności używania prezerwatyw, co w krajach arabskich nie jest standardem – w Egipcie kobieta posiadająca prezerwatywy może zostać oskarżona o nielegalną prostytucję i otrzymać wyrok pozbawienia wolności. Rozdział szósty, „Mają śmiałość być inni", dedykowany jest złożonej sytuacji osób homoseksualnych w krajach arabskich. Podczas gdy lesbijki nie są traktowane „poważnie" (według islamu, w przypadku kobiet nie ma mowy o pełnym stosunku), o tyle mężczyźni spotykają się z szykanami, włącznie z możliwością kary śmierci w niektórych państwach. Autorka, w rozmowach z badaczami i na podstawie literatury arabskiej, wyjaśnia także ciekawą kwestię percepcji homoseksualności przez kulturę muzułmańską. Wychodząc poza europejskie rozróżnienie ludzi na homo- czy heteroseksualistów, kultura arabska dopuszcza także możliwość swobodnej zmiany preferencji seksualnych bez sztywnego określania kogoś mianem „gej" czy „lesbijka". Rozdział siódmy, „Rewolucjo, przyjdź", stanowi podsumowanie bieżącej sytuacji społecznej i politycznej oraz próbę odpowiedzi na pytanie czy w najbliższych dekadach można oczekiwać fundamentalnych zmian w ramach kultury seksualnej państw arabskich, które będą uwzględniały prawa kobiet oraz, jak określa autorka, ludzkie potrzeby w sferze seksualności.

Debiutancka książka El Feki, napisana w formie reportażu, stanowi z całą pewnością ważny element poznawczy kultury arabskiej, w zakresie podejścia społeczeństwa do kwestii seksualności i związanych z nią wymiernych problemów, takich jak HIV, prostytucja, antykoncepcja czy aborcja. Świat Zachodu często zbyt powierzchownie postrzega kulturę arabską i związany z nią islam. Prawdziwy wybuch nienawiści, karmionej tymi stereotypami, możemy obserwować ostatnio w mediach społecznościowych, w związku z narastającym problemem przybywania imigrantów do Europy. El Feki obnaża stereotypy, które narosły przez dekady w europejskiej świadomości. Z serii rozmów czytelnik może dowiedzieć się m.in. o złożoności kwestii zawierania małżeństw, o obrzędach związanych z nocą poślubną czy prostytucji. Ważnym tematem jest kwestia homoseksualizmu w islamie i krajach arabskich. Jednak z racji sporej ilości wątków, autorka zarysowuje jedynie problemy, jakie mogą spotkać homoseksualistów w tej części świata. Z tej perspektywy pogłębionej analizy widać wyraźnie, jak każda sfera życia człowieka, ze szczególnym uwzględnieniem seksualności, uwikłana jest w politykę poszczególnych państw arabskich, w których znaczącą rolę odgrywa także islam.

Podtytuł mówiący o „arabskim świecie przemian", w książce zawężony został głównie do Egiptu i Kairu. Autorka, z racji swojego pochodzenia i znajomości języka, badania przeprowadzała głównie w Egipcie i krajach ościennych. Pozostałe kraje regionu

pojawiają się sporadycznie, w formie prezentacji rozwiązań (przykład Maroka z zakresie legalizacji prostytucji) czy występowania specyficznych problemów na styku różnych kultur (kwestia percepcji homoseksualizmu na Bliskim Wschodzie na przykładzie Izraela i Palestyńczyków). Podczas gdy postawy i zachowania seksualne w krajach arabskich noszą wiele cech wspólnych to istnieją różne czynniki, które różnicują podejście poszczególnych społeczeństw do kwestii sfery seksualności człowieka. Czynniki te znajdują także wyraz w zmianach politycznych zapoczątkowanych w tej dekadzie masowymi protestami i powstaniami. Zatem wybór Egiptu, abstrahując od osobistych więzi autorki, jako obszaru prowadzenia badań pozostaje zasadny. Kraj, jako najludniejszy w regionie, ma strategiczne znaczenie geopolityczne poprzez wywieranie wpływu politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturowego na pozostałe państwa arabskie. Dodatkowym autem książki jest fakt, że autorka stara się uwzględnić tendencje przemian, jakie następują w konsekwencji rewolucji i ruchów społecznych. El Feki stawia odważną tezę, że świat arabski stoi na progu rewolucji seksualnej, na wzór państw zachodnich lat 60. Autorka nie uwzględnia jednak głosu fundamentalistów religijnych, nie odnotowuje wpływu, jaki na państwa regionu ma działalność grup terrorystycznych, wykorzystujących kobiety jako seksualne niewolnice.

Pozycja *Seks i cytadela* wpisuje się mocno w modny ostatnio nurt feministyczny związany z Bliskim Wschodem i światem arabskim. Nurt ten do tej pory przejawiał się głównie w formie beletrystycznych powieści dla kobiet m.in.: *Arabska córka* T. Valko, *Arabska perła* M. Gargash, *Burka miłości* R. Monforte, *Księżniczka* J. P. Sasson. Niecą inną formę relacji prezentują nieliczne pozycje pisane z perspektywy kobiet wykonujących zawody medyczne. Do ciekawszych w tej kategorii należy książka Q. A. Ahmed, brytyjskiej lekarki – specjalistki zaburzeń snu, która odbywała staż w Arabii Saudyjskiej, *W kraju niewidzialnych kobiet*. Opisuje w niej swoje doświadczenia ze zderzenia z obcą dla niej cywilizacją. Skupia się głównie na kwestiach społecznych i roli, jaką spełnia kobieta w tym hermetycznym społeczeństwie, pomijając zręcznie kwestie związane z seksualnością. W nurt feministyczny wpisuje się także monografia *Być kobietą w Oriencie*, pod red. D. Chmielowskiej, B. Grabowskiej i E. Machut-Mendeckiej. W tym przypadku także mamy do czynienia głównie z rozdziałami poruszającymi kwestie sytuacji i pozycji kobiety w Azji i Afryce w kontekście przemian politycznych i społeczno-kulturowych. W poszukaniu pozycji nawiązujących do kwestii poruszonych przez El Feki można natrafić na monografię, która idzie nieco dalej w kwestiach seksualności. Mowa tu o pozycji *Queer a islam. Alternatywna seksualność w kulturach muzułmańskich* pod red. K. Górak-Sosnowskiej. Autorzy

poszczególnych tekstów, prezentują wyniki swoich badań, które obrazują jak bardzo złożony jest świat islam w kwestii seksualności alternatywnej.

Seks i cytadela to z pewnością ważna książka obrazująca podejście społeczeństwa arabskiego, w tym przypadku egipskiego, do różnych kwestii dotyczących seksualności zarówno w wymiarze społecznym, kulturowym i politycznym. Równie ważne pozostaje tło zmian politycznych, które w kolejnych latach może stanowić obszar dalszych badań i opracowań z tego zakresu.

Karolina Wojtasik
Uniwersytet Śląski

Patrick Cockburn, *Państwo Islamskie*, przeł. Martyna Bielik, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2015, s. 204.

„W drugiej połowie 2013 r. zacząłem pisać o tym, jak dżihadyści przejęli kontrolę nad syryjskim ruchem oporu" – deklaruje Patrick Cockburn w swojej najnowszej książce pt. *Państwo Islamskie*. W drugiej połowie 2013 roku w kontekście syryjskim media pisały przede wszystkim o użyciu broni niekonwencjonalnej w Ghucie (21 sierpnia 2013), setkach ofiar wykazujących objawy zatrucia sarinem oraz amerykańskiej gotowości do militarnej interwencji na terytorium Syrii. Wojska USA nie wkroczyły do Syrii, interwencja nie została autoryzowana przez Radę Bezpieczeństwa ONZ, a NATO ogłosiło, iż nie będzie działać w Syrii. Syryjski rząd zgodził się na rozwiązanie zaproponowane przez Rosję, czyli oddanie pod nadzór międzynarodowy arsenałów z bronią chemiczną i *de facto* jej zniszczenie. Gdy świat zachodni z jednej strony szukał dowodów na użycie broni chemicznej przez reżim Baszara Al-Asada, z drugiej dozbrajał syryjską opozycję, Cockburn zwracał uwagę, że ludowe powstanie przeradza się w sekciarską wojnę, gdzie dominującą siłę stanowią radykalni wyznawcy salafickiego islamu.

Tymczasem w ogarniętej wojną domową Syrii rosła w siłę grupa bojowników, obecnie uważana za największe zagrożenie dla bliskowschodniego bezpieczeństwa, dziś znana jako Państwa Islamskie. Organizacja powstała w 1999 roku, potem rozwijała się prężnie w Iraku jako antyamerykański ruch oporu, włączyła do walki w syryjskiej wojnie domowej, aby w 2013 roku objawić się światu znowu, tym razem jako słynące z brutalności ISIS/ISIL (Islamskie Państwo Iraku i Syrii/Lewantu). 29. czerwca 2014 r. lider organizacji, Abu Bakr Al-Baghdadi, ogłosił, że na terenach opanowanych przez ISIS/ISIL powstaje Państwo Islamskie, on zaś został wybrany przez szurę IS Kalifem, czyli politycznym i duchowym zwierzchnikiem muzułmanów na całym świecie. Samozwańczy Kalifat rośnie w siłę, zajmuje coraz nowe terytoria, wprowadza restrykcyjne prawa, a nieposłusznych karze z całą stanowczością (i brutalnością). Nie kryje się z aspiracjami kolejnych podbojów sięgającymi daleko poza obszar Syrii, czy nawet Lewantu, zgodnie ze swoją dewizą – *trwanie i ekspansja.* Analizy Cockburna – rzeczowe i fascynujące, a przy tym błyskotliwe i

krytyczne rzucają sporo światła na bliskowschodni chaos i jego twórców. Jeżeli ktokolwiek ten chaos rozumie, jest to przede wszystkim Cockburn. Znawca Bliskiego Wschodu, autor książek o Iraku, wnikliwy komentator londyńskiego dziennika *The Independent*, dziennikarz publikujący w *London Review of Books*.

Cockburn należał do tych publicystów, którzy nader ostrożnie przyjmowali tzw. Arabską Wiosnę. Gdy w zachodnich mediach przez wszystkie przypadki odmieniano słowa *demokracja*, *rewolucja* i slogan *precz z tyranią*, on dostrzegał niebezpieczeństwo wybuchu wojny domowej w słabych i targanych wewnętrznymi rebeliami Libii, Syrii i Iraku. W libijskiej rewolcie widział nie tylko oddolną walkę o demokratyczne swobody, ale także polityczne i ekonomiczne interesy tych, którzy inspirowali rewolucjonistów, czyli mocarstw takich jak USA czy Francja. Obnażał fałsz medialnej opowieści o dzielnych rebeliantach, którzy walczą z nieludzkim tyranem, obalał niepewne dowody, zaaranżowane ujęcia i głośno przypominał o słabości powstańców, którzy bez wsparcia lotniczego USA nie zdołaliby dłużej walczyć. Wykazał, że państwa zachodu w istocie nie tyle pomagały walczyć o wolność ciemiężonych obywateli, co pod płaszczem wsparcia po prostu usunęły niewygodnego dyktatora. Cockburn przewidział, że osłabiona wojną domową Syria i niestabilny Irak to idealny matecznik dla salafickiego dżihadyzmu, a co za tym idzie terroryzmu i fanatyzmu, że powstanie taki nowy Afganistan – obóz szkoleniowy i baza dla gotowych na wszystko radykałów. Na łamach *The Independent* ostrzegał przed powtórzeniem irackich błędów i doprowadzeniem do destabilizacji kolejnych krajów, którym tak skwapliwie udzielono pomocy – Libii i Syrii. *Państwo Islamskie* jest zbiorem artykułów i analiz Cockburna, w których tłumaczy, dlaczego siejący strach Kalifat jest w istocie owocem błędnych decyzji administracji G. Busha i jego następcy.

Wniosek, jaki się wyłania z rozważań Cockburna można podsumować stwierdzeniem, że tzw. wojna z terrorem ma się źle i toczy się nie tam, gdzie powinna; kolejny amerykański pomysł na nowy porządek w regionie nie wypalił, a prawdziwy wróg, czyli Arabia Saudyjska i Pakistan – faktyczni sponsorzy i sojusznicy salafickiego terroryzmu, mają się dobrze. A tymczasem ogarnięta wojną domową Syria i targany konfliktem sunnitów i szyitów Irak stały się celem Państwa Islamskiego. Bardzo istotną cechą analiz Cockburna jest doskonała znajomość tamtejszych realiów. Wywód wzbogacą obserwacje z wyjazdów, relacje naocznych świadków, wypowiedzi zaprzyjaźnionych uczestników wydarzeń. Wplecione w rozważania – fragment maila, nagłówek z dziennika, kilka wersów z wywiadu – nadają relacji autentyczności. Cockburn pozwala przemówić zwykłym uczestnikom wydarzeń; tym, którzy w wyniku chybionych nalotów irackiego lotnictwa stracili generator prądu,

mężczyźnie który musiał zamknąć sklep, bo nie opłacało mu się handlować i płacić konieczne do przetrwania w interesie łapówki, tym sunnitom, którzy bardziej od Państwa Islamskiego boją się szyickich bojówek. Gdy Cockburn pisze, że ci, którzy jeszcze niedawno byli wynajmowani by chronić jego, a teraz nie są w stanie ochronić siebie, można poczuć powagę sytuacji. Znakomite są fragmenty dotyczące poziomu korupcji i faktycznego stanu irackich sił zbrojnych. Komentator podaje, ile kosztował awans generalski w irackiej armii, charakteryzuje *porządek dziobania* w wojskowej administracji i wyjaśnia, gdzie znikały fundusze przeznaczone na uzbrojenie, zaopatrzenie, czy wyżywienie żołnierzy. I jeśli przed lekturą tej książki mogło wydawać się nieprawdopodobnym, że liczące ponoć 60 tysięcy oddziały wojska nie obroniły Mosulu na początku 2014, a wysyłane w rejon konfliktu oddziały armii irackiej wracały zdziesiątkowane, to kilka akapitów o stanie irackiej armii tłumaczy to doskonale.

„W Iraku nie wszystkie wydarzenia są tym, czym się wydają" – pisze Cockburn. Oddziały w gotowości istnieją tylko na papierze, morale żołnierzy jest przerażająco niskie, rząd zamiast jednoczyć, tylko utrwala głębokie podziały w irackim społeczeństwie, naloty armii irackiej nie niszczą pozycji wroga, tylko infrastrukturę cywilną, a sunnici bardziej niż bojowników Państwa Islamskiego boją się armii irackiej. Rozdziały dotyczące działalności salafickiego dżihadyzmu w Syrii koncentrują się na pokazaniu, w jaki sposób ludowa rewolucja zmieniła się w wojnę domową z elementami wojny religijnej. Cockburn pokazuje, jak syryjska opozycja została cynicznie wykorzystana przed USA w próbie obalenia kolejnego już dyktatora w tym regionie. Asad wciąż pełni urząd prezydenta, choć terytorium jego państwa i sfera faktycznej władzy kurczy się raptownie, to jednak to jego armia wydaje się być jedyną siłą zdolną zwalczyć panoszącą się w Syrii Al-Kaidę i bojówki Państwa Islamskiego. Zwłaszcza w sytuacji, gdy w Syrii nie ma już umiarkowanej opozycji, którą można wspierać bo jej miejsce zastąpili radykałowie. Zachodni pomysł na Syrię nie sprawdził się, umiarkowana opozycja nie usunęła dyktatora, sprzętu przekazanego Wolnej Armii Syrii używają w tej chwili radykalni dżihadyści. Cockburn pokazuje dobitnie, jak zakończyła się kolejna amerykańska próba wprowadzania własnych porządków w regionie. Autor pokazuje także, co jest niewątpliwie ogromną zaletą tej pracy, Syrię i Irak na mapie (czy raczej pajęczynie) bliskowschodnich sojuszy, zależności, antagonizmów i sfer wpływów wielkich graczy takich jak Arabia Saudyjska i Iran, a także Rosja.

Choć działania propagandy medialnej nie są głównym przedmiotem rozważań Cockburna, warto pochylić się nad rozdziałem pt. *Krwawa propaganda*. Nie tylko po to, by uświadomić sobie, że w ciągu ostatnich 12 lat w 4 ważnych konfliktach – w Afganistanie,

Iraku, Libii i Syrii – w sposób mniej bądź bardziej jawny brały udział państwa zachodnie, a ich interwencja, choć dokonywana w imię demokracji, wsparcia uciśnionych, czy walki z tyranią, w sposób znaczący przyczyniła się do wewnętrznej destabilizacji lub wojny domowej bądź po prostu krwawej łaźni na obszarze tych krajów. We wszystkich tych przypadkach media pokazywały uproszczony, czarno-biały obraz konfliktu, tak, aby było wyraźnie wiadomo, kto personifikuje zło. Rzeczony rozdział to ważny głos w dyskusji o istocie zawodu korespondenta wojennego. Abstrahując od swoistej trudności w pokazywaniu wojny, medialności posoki, specyfiki zawodu korespondenta wojennego (wszak wszystko, co można na ten temat napisali Marinovich i Silva), Cockburn zauważa, że aby opisywać wojnę, nie wystarczy li tylko pokazać/sfilmować/opisać wybuchów i strzelanin. Każdą jedną wojnę należy przede wszystkim rozumieć, czyli znać przesłanki, które doń doprowadziły, trafnie analizować każdy konflikt w kontekście politycznym, geograficznym i społecznym. Cockburn zdecydowanie nie pokazuje wybuchów i strzelanin. Świetnie zna problematykę w której się porusza, choć laik szybko zgubi się w gąszczu informacji padających z szybkością karabinu maszynowego w książce Cockburna.

Publicystyka Cockburna zyskuje uznanie także tam, gdzie dziennikarz niekoniecznie chciałby być cytowany. W magazynie *Dabiq*, propagandowej tubie Państwa Islamskiego niejednokrotnie zamieszczano w ramach cyklu *In the eyes of the enemy* fragmenty wypowiedzi zachodnich polityków lub urywki z raportów zajmujących się międzynarodowym bezpieczeństwem think tanków, zwykle po to, by je w najlepszym razie krytykować lub wyśmiać. W przypadku Cockburna w numerze siódmym periodyku po prostu przedrukowano kilka trafnie dobranych fragmentów na dowód, że ten kafir (niewierny) czasami coś w tym chaosie rozumie.

Michał Radecki
Uniwersytet Opolski

Richard S. Katz, William P. Cross (red.), *The Challenges of Intra-Party Democracy*, Oxford University Press, Oxford 2013, s. 224.

Współczesna politologia w coraz większym stopniu poświęca uwagę badaniom dotyczącym struktury organizacyjnej partii politycznych, w tym takich elementów, jak wewnętrzny proces decyzyjny dotyczący tworzenia programu politycznego, selekcji kandydatów na stanowiska publiczne (ang. *candidate selection*), a także sposobowi, w jaki wybierany jest przywódca partii. Wspomniane kwestie funkcjonowania partii politycznych jednym z aspektów ich demokratyczności. Właśnie tej tematyce poświęcony jest tom pod redakcją Richarda S. Katza i Williama P. Crossa.

Redaktorzy książki postawili sobie za cel odpowiedź na szereg pytań. Dotyczą one zakresu, w jakim partie powinny być przedmiotem regulacji prawnej, wartości, które są najważniejsze przy wprowadzaniu zasad demokracji wewnątrzpartyjnej, kwestii tego, kto powinien być uprawniony do podejmowania decyzji w partii, czy w końcu, zakresu w jakim te decyzje są kształtowane bądź ograniczane warunkami, w jakich partie polityczne działają (s. 6). W swoich rozważaniach, autorzy dokonują analizy pojęcia demokracji wewnątrzpartyjnej w odniesieniu do szeregu aspektów wiążących się z funkcjonowaniem współczesnych partii politycznych.

Każdy rozdział recenzowanego tomu ma przejrzystą strukturę i jest skonstruowany w sposób, który umożliwia jego lekturę bez znajomości innych fragmentów książki. Pierwszy rozdział zapoznaje czytelnika ze strukturą i treścią tomu, natomiast ostatni zbiera wnioski zawarte w poszczególnych rozdziałach i dokonuje podsumowania konkluzji. Wstępny rozdział napisany przez redaktorów książki omawia i analizuje samą koncepcję demokracji wewnątrzpartyjnej. Jak zauważają redaktorzy, pojęcie demokracji w partiach politycznych jest związane z modelem masowej partii politycznej. Autorzy części rozdziałów skupiają się na przejawach funkcjonowania demokracji wewnątrzpartyjnej w takich aspektach, jak selekcja kandydatów na obieralne stanowiska w państwie, wybór przywódcy partii, tworzenie programu politycznego, finansowanie działalności partii politycznych, a także relacji pomiędzy szeregowymi członkami partii a elitami. Inne rozdziały podejmują kwestię

teoretycznych aspektów wiążących się z demokracją wewnątrzpartyjną, takimi jak potrzeba funkcjonowania zgodnie z zasadami demokracji, a także motywami wpływającymi na demokratyzację, w tym ustawodawstwem dotyczącym regulacji funkcjonowania partii politycznych.

Sięgnięcie po mechanizmy demokracji wewnątrzpartyjnej jest wynikiem, jak sądzą redaktorzy tomu, zmniejszającej się liczebności współczesnych ugrupowań oraz malejącej aktywności członków (s. 173). Współczesne partie przyjmują bardzo liberalne definicje członkostwa, które pozwalają włączyć także sympatyków partii do wewnętrznego procesu decyzyjnego (s. 175). Demokracja wewnątrzpartyjna pomaga przy tym rozwiązać kwestię niedoreprezentowana poszczególnych grup w partii, poprzez wprowadzenie kwot i tzw. *affirmative action programmes* (s. 174). Podczas gdy demokracja wewnątrzpartyjna jest pod względem normatywnym generalnie postrzegana jako pozytywny aspekt funkcjonowania partii politycznych, a także, choć w mniejszym stopniu, rozwiązaniem domniemanego kryzysu, przed jakim one stoją, analizowana książka pokazuje ograniczenia jakim podlega demokracja wewnątrzpartyjna, a nawet jej wady. Przykładowo, Susan E. Scarrow w swoim rozdziale zwraca uwagę, że wewnątrzpartyjny proces decyzyjny przeprowadzany zgodnie z regułami demokracji jest bardzo drogi dla ugrupowań politycznych i ma swoje wady (s. 150), włączając w to ograniczenie rywalizacyjności, a także oparcie finansowania na prywatnych datkach. Podobnie Lisa Young stawia tezę, że członkowie partii są niereprezentatywni w porównaniu z elektoratem jako całością, co może skutkować podejmowaniem przez partie decyzji, które nie są zgodne z opiniami społeczeństwa.

Recenzowany tom stanowi istotny wkład w literaturę dotyczącą partii politycznych, a w szczególności aspekty dotyczące ich funkcjonowania i struktury wewnętrznej. Zakres jego analiz jest dobrany trafnie, posługuje się wymownymi argumentami, wskazuje na nowe pola analiz w teoretycznych dociekaniach i przyszłych badaniach empirycznych. Książka zapewne spotka się z zainteresowaniem wielu politologów zajmujących się współczesnymi partiami politycznymi. Ponadto dla badaczy, którzy nie zajmowali się dotąd kwestią demokracji wewnątrzpartyjnej, będzie mogła stanowić dobre wprowadzenie w tematykę debat dotyczących implementacji różnych aspektów demokracji wewnątrzpartyjnej. Książka, mimo że adresowana do świata akademickiego, będzie, ze względu na klarowny język, odpowiednia także dla studentów, dziennikarzy i wszystkich zajmujących się partiami w stabilnych demokracjach. Generalnie rzecz biorąc, w tomie znajduje się szczegółowe omówienie pojęcia demokracji wewnątrzpartyjnej i jej implementacji w działaniach partii politycznych. Książka jest aktualnym i zdecydowanie wartym lektury elementem szerszej

debaty o demokracji wewnątrzpartyjnej, przy czym interesującym i dobrze napisanym studium porównawczym, które daje wyczerpujący ogląd wewnętrznego funkcjonowania partii politycznych w świetle zasad demokracji. Recenzowany tom jest jak dotąd jedyną pracą, która zajmuje się demokracją w partiach politycznych w tak szerokim zakresie, włączając w to dogłębne analizy teoretyczne i badania empiryczne.

Marta Trusewicz-Pasikowska
Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie

Małgorzata Kabat, *Kreatywność w edukacji nauczyciela*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2013, s. 378.

Małgorzata Kabat jest wieloletnim nauczycielem akademickim wykładającym na UAM, jej zainteresowania badawcze oscylują wokół szeroko rozumianej twórczości. Niniejsza książka wieńczy postępowanie badawcze rozpoczęte w roku akademickim 2004/05 oraz 2007/08 z pogranicza nauk pedagogicznych i psychologicznych. Autorka zwraca w niej uwagę na rosnące tempo przemian cywilizacyjnych rozpoczynających się od XVIII wieku, czego następstwem są wyraźne zmiany w podejściu do edukacji nauczyciela i jego kreatywności. Kabat w publikacji podkreśla „znaczenie nauczyciela i jego kreatywnych predyspozycji we współczesnym świecie (…) nauczyciel jest [dla niej] niepowtarzalną osobą wykonującą społecznie użyteczny zawód, umożliwiający wprowadzanie innych na określony poziom jakości życia. Stanowi impuls oddziaływania całym sobą (…)" (s. 9), przez co kreatywność konstytuuje swoją pozycję w różnych obszarach oświatowego funkcjonowania nauczyciela.

Książka jest estetycznie wydana, opatrzona krótkimi abstraktami umieszczonymi na początku rozdziałów, co pozwala czytelnikowi na wstępne zapoznanie się z treścią poszczególnych rozdziałów. Brakuje w niej jednak notatki o autorce.

Praca składa się z dwóch części. W pierwszej autorka wymienia i łączy różne koncepcje, które oddziaływały na edukację nauczyciela i jego kreatywność. Pierwszy rozdział traktuje o sposobie w jaki przekazywano wiedzę i umiejętności uczącym się, po to aby twórczo kształtować ich predyspozycje. Dzięki czemu nauczyciel powinien umieć odnaleźć się w oświatowej rzeczywistości, którą kształtują zmiany cywilizacyjne. Rozdział drugi dotyczy kreatywności i jej implikacji w edukacji nauczyciela. Podkreśla wieloznaczność ujęć pojęcia „twórczość" i „kreatywność", obrazuje różnorodne uwarunkowania kreatywności, a także zwraca uwagę na współzależności i problemy pojawiające się na płaszczyźnie edukacji nauczyciela. Trzeci rozdział przybliża (nie)znaną drogę nauczyciela do kreatywności. Kabat zwraca w nim uwagę na różne poglądy i teorie traktujące o indywidualności nauczającego, osobowościowym wymiarze cech, które

wpływają na kształtowanie się jego kreatywności, a także istocie warsztatu pracy nauczyciela jako potencjale jego możliwości.

W empirycznej części książki przedstawiono wyniki badań ilościowych i jakościowych jakie Małgorzata Kabat zrealizowała w procedurze eksperymentalnej (randomizowanej) i diagnostycznej (badania longintudinalne). Próba badawcza została dobrana w sposób celowy, składała się z nauczycieli będących zarówno adeptami sztuki nauczania, jak i wykładowcami oraz studentami UAM, w sumie stanowiła 384 osoby. Najczęściej badanymi były kobiety w wieku 25 lat i powyżej 40 roku życia z różnym stażem pracy i możliwościami, co odpowiada charakterystyce populacji nauczycieli.

Autorka starała się zgłębić kreatywność przebadanych nauczycieli, uwzględniając ich predyspozycje umożliwiające projektowanie twórczych i odtwórczych rozwiązań zadań zintegrowanych na przedmiocie metodologia badań społecznych oraz w ich praktyce zawodowej. Stara się odpowiedzieć na pytanie: *Jakie są przejawy kreatywności edukujących się nauczycieli studiujących na UAM?* Autorka wymienia 12 problemów szczegółowych, które są niezwykle obszerne i doprecyzowywane poprzez mnogość cudzysłowów, przez co te pytania stają się mało czytelne. Przedstawia także 12 hipotez w których powołuje się na autorytety. Zastanawiające jest to, że autorka stawia hipotezy w badaniach diagnostycznych, które dodatkowo argumentuje powołując się na literaturę i znanych profesorów. W związku z takim podejściem Kabat można spodziewać się, że wszystkie stawiane przez nią hipotezy zostaną potwierdzone. Rzeczywiście tak się stało. Pojawia się jednak pytanie czy przeprowadzone przez autorkę badania były diagnostyczne czy tendencyjne? W pracy wykorzystano zarówno narzędzia samodzielnie skonstruowane przez autorkę, jak i standaryzowane, służące do ustalenia stopnia występowania i nasilenia wyodrębnionych w postępowaniu badawczym czynników. Badania rozpoczęto od analizy dokumentów umożliwiającej wstępne zapoznanie się z informacjami na temat badanych, takich jak: wiek, płeć, staż pracy, środowisko. Główną metodą badań był eksperyment randomizowany, który jest jednym z głównych sposobów badania twórczości. Zadaniem badanych było rozwiązanie nowego i nieznanego zadania, jakim były zadania zintegrowane z metodologii nauk społecznych, w których wykorzystano badanie w działaniu. Przeprowadzony przez Kabat eksperyment składał się z pięciu etapów: badań wstępnych (forma rozgrzewki intelektualnej potrzebnej w fazie zasadniczej do rozwiązywania zadań zintegrowanych), realizacji badań zasadniczych (zadania z problematyki metodologii badań społecznych), szczegółowej analizy badań zasadniczych, analizy i interpretacji wyników zadań oraz zakończenia eksperymentu.

Kabat w publikacji wykazała się znajomością literatury przedmiotu, zarówno polskiej, jak i zagranicznej, którą zebrała podczas międzynarodowych konferencji organizowanych w latach 2004-2012, a także uczestnicząc w kwerendach bibliotecznych w Niemczech (2005, 2007, 2010). Swobodnie odwołuje się do autorytetów, jednak miejscami można odnieść wrażenie, że część teoretyczna omawianej książki jest jedynie zlepkiem cytatów i odniesień do innych badaczy. Wydaje mi się, że brakuje w tej części pracy stanowiska autorki dotyczącego zmian w edukacji nauczyciela i podejścia do kreatywności.

Na końcu książki znajdują się załączniki, wśród których autorka umieściła *Kwestionariusz czynności zawodowych nauczyciela*, który jest adaptacją kwestionariusza J. Gniteckiego. Niektóre pytania w nim zawarte mogą budzić pewne wątpliwości co do ich trafności, np. Kabat stawia nauczycielom tego typu pytania:
Czy formułowane cele zajęć są przez Panią(a) jasno sprecyzowane? Gdzie respondent swoją odpowiedź miał umieścić na skali od 1 (*nie jasno sformułowane)* do 9 (*bardzo jasno sformułowane*). Warto podkreślić, że do kwestionariusza wkradł się błąd ortograficzny, gdyż zgodnie z zasadami polskiej ortografii partykułę nie z przysłówkami w stopniu równym pochodzącymi od przymiotników piszemy łącznie. Niestety niestaranna korekta tego tekstu umożliwia znalezienie innych lapsusów, także interpunkcyjnych.

Czy z celów w sposób jasny wynikają zadania i treści nauczania? Odpowiedzi należało umieścić na skali mieszczącej się od (*w słabym stopniu)* do (*w bardzo dużym stopniu).*

Czy zastosowane przez Panią(a) metody nauczania były dostatecznie urozmaicone? Badany pod pytaniem miał podaną skalę rozpoczynającą się od (*mało urozmaicone)* do (*bardzo urozmaicone).*

Zauważam, że mamy tutaj do czynienia z podstawowym błędem metodologicznym, można się spodziewać, iż tak sformułowany kwestionariusz będzie powodować racjonalizację odpowiedzi respondentów, co spowoduje zamiast uzyskanie rzetelnych wyników badań, zwykłe artefakty. Nasuwa się także wątpliwość, czy większość respondentów będzie w stanie rzetelnie odpowiedzieć na tego typu pytania? Niepokojące jest także zmniejszenie się o 75% grupy badawczej w czasie trwania badań powtórnych (2007/2008) z powodu choroby i śmierci prof. J. Gniteckiego oraz przejęcia przez Małgorzatę Kabat wszystkich jego obowiązków organizacyjnych, merytorycznych i dydaktycznych w zakładzie metodologii pedagogiki UAM. Biorąc pod uwagę liczebność pierwszej próby (2004/2005) stanowiącej 378 osób, w badaniach powtórnych wzięło udział mniej niż 100 osób, co wydaje się być zbyt małą próbą porównawczą.

Interesujące wydają się być scenariusze trzech przykładowych zajęć z metodologii badań społecznych stymulujących kreatywność ich uczestników. Jednak warto podkreślić, że w pojęciu kreatywności nauczyciela mieści się o wiele więcej, niż powyższe zagadnienie, na którym autorka się skoncentrowała. Z tego względu praca dotyka jedynie małego obszaru badań nad tytułową kreatywnością w edukacji nauczyciela.

Moim zdaniem książka dobrze pod względem doboru literatury przedstawia zagadnienie kreatywności w edukacji nauczyciela, systematyzuje informacje, które są rozproszone w wielu publikacjach zarówno polskich, jak i zagranicznych. Jednak rozdział metodologiczny i opracowanie wyników badań jest pełne niejasności i niepotrzebnych powtórzeń, model zmiennych i ich operacjonalizacja są niewłaściwe. Książka obfituje w myśli, które już dawno zostały szeroko opisane w literaturze przedmiotu, czego przykładem jest jeden z wniosków autorki: *Kreatywność kandydatów oraz pracujących nauczycieli rozwija i umacnia się, gdy w swoim procesie edukacji, a także na zajęciach z różnych przedmiotów akademickich, pracują, wykorzystując metody aktywizujące i inne do czynnego w nim uczestnictwa, pokazując swój potencjał umiejętności*. W związku z powyższym uważam, że część teoretyczna książki będzie interesującą lekturą dla osób, które dopiero zgłębiają swoją wiedzę dotyczącą zagadnienia kreatywności, jednak część badawcza pozostawia wiele do życzenia, a wartość poznawcza przeprowadzonych badań jest znikoma i nie wnosi nic nowego do wiedzy w omawianej dziedzinie.

Magdalena Kołodziejska
Akademia Pedagogiki Specjalnej im. M. Grzegorzewskiej w Warszawie

Ewa Bochno, Inetta Nowosad, Mirosław J. Szymański (red.), *Codzienność szkoły. Uczeń*, Impuls, Kraków 2014, s. 307.

Książka *Codzienność szkoły. Uczeń* pojawiła się na rynku wydawniczym obok innej publikacji o bardzo podobnym tytule – *Codzienność szkoły. Nauczyciel.* Jest pracą zbiorową pod redakcją trójki autorów: Ewy Bochno, Inetty Nowosad, Mirosława J. Szymańskiego.

Treść publikacji stanowi zbiór 22 tekstów różnych autorów. Są to głównie artykuły pokonferencyjne. Wszystkie teksty mają jednolitą strukturę i rozpoczynają się abstraktem w języku polskim z zamieszczonymi pod nim słowami kluczowymi. W każdym z nich znajduje się także tekst abstraktu i słowa kluczowe w wersji anglojęzycznej. Na końcu każdego artykułu zamieszczono bibliografię. Książka została napisana przystępnym dla czytelnika językiem. W tekst publikacji są wplecione nieliczne tabele i schematy. Wszystkie one zostały opatrzone opisem.

Publikacja odnosi się do szkolnej codzienności związanej przede wszystkim z funkcjonowaniem w niej ucznia. Autorzy poszczególnych tekstów odwołują się do analiz naukowych i własnych badań, na podstawie których diagnozują, opisują i interpretują szkolną rzeczywistość. Duża wartość poszczególnych artykułów przejawia się w tym, iż nie ukazują one wyłącznie niewłaściwych praktyk szkolnych, ale również wskazują możliwe sposoby ich zmiany.

Struktura publikacji jest klarowna – teksty, zostały ujęte w trzy części. Wyjątek stanowi tekst Mirosława J. Szymańskiego, który rozpoczyna całość rozważań dotyczących codzienności szkoły i nie został włączony do żadnego z rozdziałów. Pierwsza część książki odnosi się do problemów codzienności wynikających z dyskursu polityczno-oświatowego. Druga wprowadza w problematykę edukacyjnych aspektów codzienności ucznia. Ostatnia zaś ukazuje codzienne funkcjonowanie uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi.

Książka rozpoczyna się merytorycznym wprowadzeniem, w którym redaktorzy podejmują dyskurs nad wykorzystaniem kategorii „codzienności" szkoły, z uwzględnieniem jej głównych podmiotów (nauczycieli, uczniów, rodziców), do przeprowadzania analiz naukowych i projektów badawczych. Autorzy podkreślają, że przedstawione w tomie treści

nie stanowią rozwiązania wszelkich kwestii szkolnych, a jedynie mogą stać się źródłem inspiracji do dalszych badań i analiz. Taka rekomendacja wzbudza u czytelnika jeszcze większe zainteresowanie treścią artykułów. Czytelnik może nie tylko zweryfikować własną opinię na temat szkolnej codzienności, ale również poszukiwać obszaru eksploracji dla własnych badań.

Książkę rozpoczyna tekst Szymańskiego – *Problematyka codzienności w badaniach społecznych i pedagogicznych*. Autor zwraca uwagę czytelnika na genezę pojęcia życia codziennego i codzienności. Ukazuje podejmowanie problematyki codzienności w badaniach społecznych i pedagogicznych jako nowy trend wykorzystania socjologii codzienności. Podkreśla również ważność tych badań. W mojej opinii, ten rozdział jest niezwykle istotny dla całej publikacji, stanowi wprowadzenie teoretyczne umożliwiające pełniejsze zrozumienie kolejnych tekstów.

Pierwsza część książki, *Problemy codzienności szkoły w dyskursie polityczno-oświatowym*, jest zbiorem siedmiu tekstów, odnoszących się do rzeczywistości oświatowej widzianej przez pryzmat jej zewnętrznych uwarunkowań. Autorzy przedstawili możliwości i sposoby oddziaływania władz oświatowych na funkcjonowanie współczesnej szkoły. Bogusław Śliwerski w *Jak władze edukacyjne malują społeczeństwu PISA-nki* ukazuje mniej lub zupełnie nieznaną stronę badań PISA. Powołując się na konkretne przykłady, zwraca uwagę na popełnianie podstawowych błędów metodologicznych w samym procesie przeprowadzania badań, jak i w interpretacji ich wyników. Konsekwencją takiego działania jest tworzenie kolejnych mitów na temat polskiej edukacji. Nie można odmówić racji autorowi, który po przytoczeniu wielu zasadnych argumentów, kończy swój artykuł stwierdzeniem, że sukces polskich uczniów zależy przede wszystkim od dobrych nauczycieli – pasjonatów, zaangażowanych w swoją pracę, co jednocześnie przekłada się na jakość procesu kształcenia.

Do jakości edukacji odnosi się Inetta Nowosad w tekście *Obszary wspierania i zabezpieczania jakości edukacji*. Ukazuje ona możliwości oddziaływania na jakość pracy szkoły w podstawowych obszarach funkcjonowania systemów oświaty (OECD), takich jak: zasoby wejściowe (*input*), proces, zasoby wyjściowe (*output*) oraz kontekst. Autorka dokonuje analizy możliwości oddziaływania poszczególnych elementów na jakość edukacji.

Kolejne dwa artykuły dotyczą III etapu edukacyjnego. Maria Fudali w *Gimnazja – naprawić czy zlikwidować?* odwołuje się do licznych problemów społecznych, których źródła lub eskalacji upatruje się w funkcjonowaniu gimnazjów. Autorka przytaczając wyniki badań Ewy Siellawy-Kolbowskiej, dane pochodzące z różnych organizacji rządowych

i pozarządowych, opinie zamieszczane na forach internetowych, zapisy kartotek policyjnych oraz informacje pojawiające się w mediach, zasadnie ukazuje gimnazjum jako miejsce występowania trudności wychowawczych, agresji i ryzykownych zachowań. Zastanawia się nad możliwościami zmiany tego stanu rzeczy. Drugi tekst, *Gimnazjum – instytucja rozwoju ucznia czy selekcji?*, autorstwa Renaty S. Zaborek, doskonale koreluje z poprzednim. Autorka dokonując porównania założeń twórców reformy z widocznymi jej efektami, prezentuje słabą stronę współczesnego gimnazjum, gdzie z jednej strony występuje brak zapewnienia odpowiedniej jakości kształcenia i wychowania, a z drugiej – nieporadność działań na rzecz wyrównywania szans. Rzeczywistość polskich gimnazjów rysująca się na powyższej podstawie obu artykułów napawa niepokojem.

Szkoła, to nie tylko nauczyciele i uczniowie, ale również rodzice. O miejscu i roli rodziców w codzienności szkoły traktują kolejne dwa rozdziału. Tekst Klaudii Błaszczyk, *Rola rodziców w polskiej szkole w kontekście strategii oświatowych wybranych państw europejskich*, stanowi analizę możliwości i sposobów współpracy rodziców polskich szkół na tle szkół wybranych krajów europejskich. Autorka opierając się na danych pochodzących z Europejskiej Sieci Informacji o Edukacji Eurydice przeprowadza wnikliwą analizę wybranych aspektów funkcjonowania rodziców w szkole. Wiele miejsca poświęca aspektowi prawnemu, który umożliwił wkroczenie rodziców do szkół. Tematykę związaną z obecnością rodziców w szkole kontynuuje Magdalena Grochowalska (*Codzienność szkoły konstytuująca się w rodzicielskim dyskursie o edukacji*). Odwołując się do wyników własnych badań, przedstawia opis obrazu szkoły, który wyłonił się z treści rozmów z rodzicami uczniów klasy pierwszej. Wykorzystanie wypowiedzi rodziców zamieszczanych na forach dyskusyjnych pozwala na rzetelny ogląd funkcjonowania dziecka w codzienności szkolnej widzianej oczami dorosłych. Dorośli wypowiadając się na takich forach bardzo często skrywają się za pseudonimami, co umożliwia im swobodną wypowiedź na dany temat.

Rozważania Agaty Rzymełki-Frąckiewicz zatytułowane *Obniżenie wieku szkolnego – sukces czy porażka reformy edukacyjnej. Na podstawie opinii rodziców dzieci szkolnych – sześciolatków* zawarte są w tekście zamykającym pierwszą część książki. W artykule autorka odnosi się do ogólnopolskich badań przeprowadzonych przez Centrum Badania Opinii Społecznej oraz opisuje wyniki własnych badań przeprowadzonych w katowickich szkołach podstawowych. Na podstawie opinii rodziców dzieci sześcioletnich i wywiadów z dyrektorami szkół formułuje konkluzję o pozytywnym obrazie szkoły, który może być punktem wyjścia do podejmowania kolejnych pozytywnych zmian. Uważam jednak, że opieranie się jedynie na wynikach badań przeprowadzonych wśród rodziców sześcioletnich

uczniów klas pierwszych to zbyt mało, aby tak optymistycznie wypowiadać się na temat obniżenia wieku szkolnego. Warto byłoby przeprowadzić podobne badania na tej samej próbie w klasie czwartej, bowiem w ogólnej opinii społeczeństwa, której ten problem dotyczy, właśnie w tym momencie edukacji, uczniowie rozpoczynający naukę w wieku sześciu lat mają największe problemy edukacyjne.

Druga część publikacji obejmuje osiem rozdziałów poruszających zagadnienia edukacyjnych aspektów codzienności ucznia. Rozpoczyna się tekstem Ewy Kobyłeckiej zatytułowanym *Edukacja aksjologiczna w przestrzeni szkolnej codzienności*. Autorka dokonując przeglądu literatury oraz wyrażając własne opinie podejmuje udaną próbę ukazania wartości jako niezbędnego składnika różnych wymiarów ludzkiego życia. Poszukuje odpowiedzi na pytanie, czy i jak możliwa jest edukacja aksjologiczna we współczesnej szkole.

W *Problemy edukacyjne dzieci – wychowanie z karą i nagrodą w tle* autorstwa Leokadii Wiatrowskiej przedstawiono związek jakości edukacji i rozwoju ucznia z systemem nagród i kar stosowanych przez nauczyciela. Autorka przeprowadziła sondaż diagnostyczny wśród respondentów w wieku 20-30 lat, którego wyniki pozwoliły uzyskać odpowiedź na główne pytanie, jaka jest wartość wychowawcza kar i nagród z perspektywy problemów uczniów w trakcie nauki szkolnej?

Z kolei Joanna Smyła w rozdziale *Kontrowersje wokół edukacji dziewcząt i chłopców* stara się wyodrębnić czynniki kształtujące i pogłębiające różnice pomiędzy dziewczętami i chłopcami tkwiące w środowisku szkolnym. Z wnikliwej analizy dokonanej przez autorkę wyłania się obraz nauczyciela jako podmiotu konstruującego nierówności społeczne w klasie. Dużą wartością artykułu jest zdemaskowanie kontekstów konstruowania tych nierówności.

Rozważaniom nad znaczeniem zaufania w budowaniu relacji międzyludzkich i funkcjonowania (w) instytucji swój tekst poświęciła Ewa Bochno, która oparła się o własne badania. Wyraźnie wyodrębniony został główny problem badawczy, wyrażony w pytaniu: jakie warunki gromadzenia zasobów zaufania w grupie dziekańskiej tworzy studentom uniwersytet?

Kolejne cztery rozdziały dotyczą różnorodnych form edukacyjnego uczestnictwa dzieci i młodzieży. Moje zainteresowanie wzbudził szczególnie tekst Sylwii Gwardys-Szczęsnej *Edukacja ekologiczna w codzienności szkolnej. Pozory i braki*. Autorka stwierdza, iż edukacja ekologiczna w gimnazjum ma znamiona pozoru. Trudno jednak czytelnikowi ocenić wiarygodność formułowanych wniosków, ponieważ zabrakło w tekście szczegółowych informacji dotyczących chociażby wielkości próby badawczej i liczby lekcji

obserwowanych w trakcie badań. Również fakt prowadzenia badań tylko w jednej szkole wydaje się niedostateczną podstawą do formułowania bardziej ogólnych wniosków. Z kolei artykuł Bożena Alejziak podejmuje problematykę kultury fizycznej i zdrowego stylu życia dzieci i młodzieży, analizując wyniki badań prowadzonych zarówno w Polsce, jak i za granicą. Poszukuje odpowiedzi na pytanie, dlaczego pomimo wzrastającej świadomości społeczeństwa o konieczności uczestnictwa w aktywności ruchowej jej poziom jest ciągle na niezbyt wysokim poziomie. Wieloaspektowy ogląd tego problemu poprzez pryzmat licznych publikacji oraz w kontekście różnych raportów utwierdza czytelnika w przekonaniu o jego złożoności. Ciekawie przeprowadzona analiza porównawcza dwóch autorskich, odległych czasowo, koncepcji edukacyjnych, Ludwiki Jeleńskiej i Doroty Klus-Stańskiej, jest treścią tekstu autorstwa Edyty Bartkowiak. Rozważania mają charakter teoretyczny i są zorientowane na doskonalenie praktyki szkolnej. *Pozaszkolna edukacja matematyczna dzieci* Agnieszki Bojarskiej-Sokołowskiej, zwraca uwagę na fakt, iż codzienna edukacja dzieci nie ogranicza się jedynie do szkoły. Autorka szczegółowo opisuje edukację matematyczną prowadzoną w ramach Uniwersytetu Dzieci. Wykazuje, że tematyka poruszana na zajęciach Uniwersytetu Dzieci jest kompatybilna z treściami nauczania matematyki zawartymi w obowiązującej podstawie programowej. Można więc stwierdzić, że w dzisiejszym świecie wszystkie formy edukacji przenikają się wzajemnie.

Trzecia, ostatnia część książki skłania do refleksji nad codziennością uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Autorzy kolejnych tekstów dokonują analizy warunków i możliwości funkcjonowania w szkole i środowisku pozaszkolnym uczniów w specyficznej sytuacji życiowej. Treścią tekst Katarzyny Marciniak-Paprockiej jest teoretyczna analiza rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z 17 listopada 2010 roku w sprawie pomocy psychologiczno-pedagogicznej dla uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Autorka rozpatruje założenia edukacji włączającej ujęte w rozporządzeniu w kontekście ich praktycznej realizacji w szkole. Podobną problematykę porusza tekst Danuty Apanel, który rysuje rzeczywistość szkół i przedszkoli integracyjnych pod kątem uwarunkowań organizacyjnych, lokalowych i osobowych.

Rozdział Ewy Jędrzejowskiej, podejmuje temat funkcjonowania dziecka ryzyka dysleksji w polskiej szkole. Kolejne dwa teksty odnoszą się do edukacyjnego funkcjonowania w codzienności szkolnej wybranych grup uczniów: wychowanków domów dziecka i uczniów ubogich. Jarosława Lach dokonuje oglądu szkolnej rzeczywistości dzieci pozbawionych rodziny. Formułuje wnioski dotyczące poprawy tej sytuacji. Warto jednak zastanowić się, czy przeprowadzenie badań tylko w jednej placówce, na grupie 14 uczniów i

bliżej nieokreślonej liczbie ich nauczycieli, daje prawdziwy obraz codzienności wszystkich wychowanków domów dziecka. Natomiast rozdział Marii Szymańskiej omawia rolę szkoły w pogłębianiu i utrwalaniu różnic społecznych. Książkę zamyka tekst Aleksandry Sander, opisujący wyniki badań odnoszących się do samooceny uczniów dotyczącej zasobów czynników ochronnych i ryzyka w momencie pokonywania punktów krytycznych w biografii szkolnej. Mocnymi stronami tego artykułu są: ukazanie teoretycznych ram prowadzonych badań, charakterystyka projektu, opis postępowania badawczego w projekcie oraz prezentacja wyników badań.

Książka *Codzienność szkoły. Uczeń* jest pozycją godną uwagi ze względu na różnorodność podejmowanych problemów. Należałoby jednak treści niektórych artykułów, szczególnie tych odnoszących się do badań własnych autorów, uzupełnić dodatkowymi informacjami z ich przebiegu. Brak danych dotyczących chociażby wielkości próby badawczej sprawia, że trudno obiektywnie odnieść się do prezentowanych wyników badań. Pomimo tych drobnych uwag, książkę tę zdecydowanie polecam wszystkim osobom, którym bliska jest edukacja, czyli zarówno nauczycielom pracującym na różnych poziomach kształcenia, doradcom metodycznym i pracownikom ośrodków metodycznych oraz innych placówek oświatowych, jak i studentom szkół wyższych kształcących nauczycieli. Pozwala ona lepiej poznać oblicza codzienności szkoły, osiągnięcia i trudności, ale i perspektywy rozwoju.

About authors

Günsoy Funda – philosopher, translator; a member of the Department of Philosophy at the Uludag University, speacializes in classical, modern and contemporary political philosophy, especially political theology. She translated Richard Rorty's *Philosophy and the Mirror of Nature* into Turkish. She is author of the book *In the crossroad of Philosophy and Theology: The Concept of the Political in Carl Schmitt and Leo Strauss* (Paradigma, Istanbul 2010). Member of Editorial board of the journal „Kaygı: Journal of Philosophy" (Uludag University).

Krawczyk Tomasz – lecturer at the Institute of Political Science of Wroclaw University. His area of scientific studies, among others, refers to "political Buddhism" and "socially engaged Buddhism". On this issue he has published the folowing articles: "*A Vision of "good governance" according to the Gross National Happieness Contcept and the First Project of the Constitution of the Kingdom of Bhutan of 2005*" (2009); "*An Introduction to Nichiren's Religious and Political Doctrine*" (2011).

Kusztal Aleksandra – PhD in the field of political science, specialising in international relations and European integration. A graduate of international relations at the Institute for International Studies at the University of Wroclaw. In the years 2009-2014 lecturer in chairs of Eastern Studies and European Studies at the Institute of Political Science, University of Opole. Research interests focuses around themes related to: international relations, international security, history and the present shape of European integration, religious issues. The author of the monograph: *The main Christian churches in the Republic of Poland towards Polish integration with the European Union*, and 30 other scientific publications in journals and collective works.

Michalopoulos Georgios D. – (DPhil Oxon, 2014) has studied languages and history in Cambridge, Athens, Madrid and Minsk. Georgios.d.michalopoulos@gmail.com, 25 Ipsilantou Street, 10675 Athens, +30210-7229658.

Odrowąż-Coates Anna – Assistant Professor at M. Grzegorzewska University in Warsaw (Poland), sociologist, doctor of political science (University of Gdansk 2005). She carried out independent field research in Italy (2002-2004), UK (2004-2008) and Saudi Arabia (2010-2012). Her main areas of expertise include social inequality: gender, ethnicity, religion and the reproduction of social systems. Recent publications: *A mirage of socio-cultural space of women in Saudi Arabia.* Impuls, Kraków 2015; *A gated community as a 'soft' and gendered total institution, „*International Sociology" 30 (3) 2015, pp. 233-249, Sage; *Is gender neutrality a post-human phenomenon? The concept of 'gender neutral' in Swedish education,* „Journal of Gender and Power", 3 (1) 2015, pp. 113-133. Contact: acoates@aps.edu.pl; odrowaz-coates.com

Rdzanek Grzegorz – doctor of political science, assistant professor in the Laboratory of Coordination of Research and Education of the National Security within the structure of Institute of International Studies at the University of Wroclaw. He specializes in defense policy of Denmark and Norway and in the problems of modern armaments market. Author of numerous publications, among others on: international security, the evolution of NATO, the European Union's defense policy, armed conflicts and armed forces of Denmark and Norway.

Szymczyk Katarzyna – MA, a PhD student at the Institute of Political Science, The University of Warsaw, and a research-and-teaching assistant at the Institute of Logistics and International Management, Czestochowa University of Technology.

Tittenbrun Jacek – Professor of Sociology and Chair of Economic Sociology at the Adam Mickiewicz University in Poznan. He is the author of *Economy in Society: Economic sociology revisited, Private Versus Public Enterprise, The Collapse of Real Socialism in Poland*, and *Anti-Capital – Human, Social and Cultural: The mesmerising misnomers* and many other books and articles.

Turowski Mariusz – philosopher, translator; lecturer in the Sub-Department of Social and Political Philosophy at University of Wroclaw. Scientific Director of Institute for the Studies of Islam. Main fields of interest: history of liberalism (especially interrelations between liberal political thought and racism, colonialism, economic exploitation, sexism and other forms of domination); world-system analysis; eurocentrism; history and sociology of Islam;

contemporary Islamic political thought. Selected recent publications (books; in Polish): *Liberalism After Communitarianism? Philosophical Conceptions of Individual, Community and the State as Sources of Social and Political Critique* (Torun, 2011); *Modernity, Europe, Islam: Religion and Dilemmas of Citizenship and Exclusion* (Wroclaw-Warsaw, 2012), *C.B. Macpherson and the Dilemmas of Western Political Ontology: Retrieving the Possessive Individualism Thesi*s (Wroclaw, 2015), *Specters of the Third World: Eurocentrism in contemporary social and political theories* (book in preparation).